

2863

3075

AKADEMIA UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE.

SPRAWOZDANIA
Z POSIEDZEŃ.

ROK 1891.



KRAKÓW.

NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ.

1892.

T R E Ś Ć.

I. Wydział filologiczny.

	Str.
Posiedzenie dnia 13 Stycznia	1
L. Ćwikliński. O życiu i poezjach Klemensa Janickiego (str. 1).	
Posiedzenie dnia 3 Lutego	6
M. Zdziechowski. Shelley, jako współzawodnik Byrona (str. 6).	
Posiedzenie dnia 9 Marca	11
K. Lanckoroński. Miasta Pamfilii i Pizydy (str. 11). — K. M. Górski. Dziecinne i szkolne lata Franciszka Karpińskiego (str. 13). — M. Bobowski. Polska poezya religijna od najdawniejszych czasów aż do końca XVI. wieku (str. 15) — Sprawozdanie z posiedzenia Komisji literackiej 22 Grudnia 1890. (str. 19). — Sprawozdanie z posiedzeń Komisji historyi sztuki 17 Stycznia (str. 20) i 12 Lutego (str. 21).	
Posiedzenie dnia 18 Kwietnia	22
L. Sternbach. Menandrea (str. 22). — G. Blatt. O języku satyr Marcina Bielskiego (str. 22). — Sprawozdanie z posiedzeń Komisji historyi i sztuki 11 Marca (str. 26) i 9 Kwietnia (str. 26).	
Posiedzenie dnia 1 Maja	28
K. Morawski. Życie i pisma Jakóba Górskiego (str. 28).	
Posiedzenie dnia 22 Czerwca	30
A. Miodoński. Czas powstania Historyi Florusa (str. 30). — L. Sternbach. Analecta. Pars I. Curae Menandreae (str. 32). — Sprawozdanie z posiedzeń Komisji historyi sztuki z dnia 26 Maja (str. 33) i 18 Czerwca (str. 34).	
Posiedzenie dnia 4 Lipca	35
I. Karłowicz. O skracaniu się z przodu polskich nazw miejscowości i ludzi (str. 35). — J. Tretiak. Poszukiwania w bi-	

biotekach wielkopolskich i w Warszawie (str. 37). — S. Windakiewicz. *Admetus rex*, tragedia polska z końca XVI lub początku XVII w. (str. 40). — Sprawozdanie Komisji literackiej 5 Maja (str. 41).

Posiedzenie dnia 21 Października 43

A. Brückner. *Antigameratus* (str. 43). — L. Malinowski. Ślady wpływu rumuńskiego w mowie góralskiej na Podhalu. Przyczynę do wiadomości o pobycie Rumunów w tych stronach (str. 43).

Posiedzenia dnia 24 Listopada 48

S. Pawlicki. O nieznanym tekście greckim ogłoszonym przez British Museum, zwłaszcza o poezjach Herodasa (str. 48). — L. Sternbach. *Joannis Geometrae carmen de S. Panteleemone integrum* (str. 52). — Sprawozdanie z posiedzeń Komisji literackiej 5 Maja (str. 53), Komisji historii sztuki 5 Listopada (str. 54).

Posiedzenie dnia 9 Grudnia 56

L. Sternbach. O życiu i pismach Teokryta (str. 56).

II. Wydział historyczno-filozoficzny.

Posiedzenie dnia 12 Stycznia 1

J. Milewski. Stosunek wartościowy złota do srebra (str. 1). — W. Rubczyński. O nieznanym traktacie filozoficznym z XIII wieku (str. 2). — Sprawozdanie z posiedzenia Komisji historycznej 5 Stycznia (str. 3).

Posiedzenie dnia 11 Lutego 5

B. Ulanowski. Historia założenia i uposażenia klasztoru staniąteckiego (str. 5). — A. Blumenstok. Studya z zakresu historii własności nieruchomości u ludów germańskich I. Stosunek człowieka do ziemi u Franków salickich przed wkroczeniem na terytorium rzymskie (str. 6).

Posiedzenie dnia 10 Marca 10

F. Koneczny. Walter von Plettenberg, Landmistrz Inflancki wobec Zakonu, Moskwy i Litwy 1500—1525 (str. 10).

Posiedzenie dnia 10 Kwietnia 14

A. Lewicki. Bunt Świdrygiełły (str. 14). — Z. Lisiewicz. O obsadzaniu biskupstw w Polsce (str. 20). — Sprawozdanie z posiedzenia Komisji historycznej 20 Marca (str. 24).

Posiedzenie dnia 11 Maja	31
E. Krzymuski. J. Szymanowski. Przyczynek do reformy prawa i procesu karnego w Polsce w końcu XVIII wieku (str. 31). — Sprawozdanie z posiedzeń Komisji archeologicznej 14 i 25 Kwietnia (str. 33).	
Posiedzenie ściślejsze dnia 30 Maja.	37
Wybory kandydatów na członków.	
Posiedzenie dnia 12 Czerwca	37
B. Ulanowski. Geneza statutów Kazimierza Wielkiego (str. 38).	
Posiedzenie dnia 14 Lipca	46
F. Piekosiński. Uwagi nad ustawodawstwem wiślicko-piotrkowskim króla Kazimierza Wielkiego (str. 46). — B. Ulanowski. Jan Ostroróg i jego stanowisko w literaturze politycznej XV stulecia (str. 50).	
Posiedzenie dnia 19 Października	54
J. Latkowski. Mendog (str. 54).	
Posiedzenie dnia 11 Listopada	61
W. Lutosławski. Dotychczasowe poglądy na logikę Platona i zadania dalszych badań nad tym przedmiotem (str. 61).	
Posiedzenie dnia 14 Grudnia	64
K. Potkański. Metoda w socyologii (str. 64). — St. Smolka. Sprawa konstytucji Wielkiego Sejmu w Marcu 1791 r. (str. 65). — Sprawozdanie z posiedzenia Komisji prawniczej 26 Listopada (str. 66), Komisji historycznej 27 Listopada (str. 67).	

III. Wydział matematyczno-przyrodniczy.

Posiedzenie dnia 20 Stycznia	1
K. Olszewski. O barwie i widmie absorbcyjnem ciekłego tlenu (str. 1). — W. Szajnocha. Źródła mineralne Galicyi (pogląd na ich rozpołożenie, skład i powstawanie (str. 3). — Sprawozdanie z posiedzenia Komisji antropologicznej dnia 22 Stycznia (str. 6).	
Posiedzenie dnia 20 Lutego.	8
J. Puzyna. Kilka uwag z ogólnej teoryi krzywych algebraicznych (str. 8). — M. Raciborski. Flora retycka z północnego stoku gór świętokrzyskich (str. 10).	

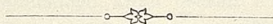
	Str.
Posiedzenie dnia 20 Marca	12
M. Kozłowski. Teorya drgania błony złożonej z dwóch pasków kształtu prostokątnego, różnego gatunku (str. 12). — J. N. Franke. Zasady ogólne mechaniki ciał sztywnych na podstawie współrzędnych jednorodnych ruchu i siły (str. 13).	
Posiedzenie dnia 20 Kwietnia	15
F. Mertens. O zastosowaniu teorii funkcji symetrycznych do wyprowadzenia układu zupełnego utworów niezmiennikowych dla form o dwu zmiennych (str. 15). — J. Schramm. O wpływie światła na chemiczne podstawianie (str. 15). — I. Zakrzewski. O zależności ciepła właściwego ciał stałych od temperatury (str. 16). — N. Cybulski i I. Zanietowski. O zastosowaniu kondensatora do podrażnienia nerwów i mięśni zamiast przyrządu saneczkowego Du Bois Reymonda (str. 17). — S. Niementowski. O anhydrozwiązkach (str. 19).	
Posiedzenie dnia 20 Maja	23
Sprawozdanie z posiedzenia Komisji antropologicznej 28 Kwietnia (str. 23). — Witkowski. O rozszerzalności i ściśłości powietrza (str. 24). Tenże: O mierzeniu niskich temperatur (str. 25). — L. Niementowski. O pochodnych m-metyl-o-uramidobenzoylu (str. 25). — K. Olszewski. O ciśnieniu krytycznem wodoru (str. 26).	
Posiedzenie dnia 20 Czerwca	27
W. Natanson. O liniach ortobarycznych roztworów solnych (str. 27). — K. Żórawski. O pewnem odkształceniu powierzchni (str. 28). — Sprawozdanie z posiedzenia Komisji fizyograficznej 22 Maja (str. 28), Komisji antropologicznej 15 Czerwca (str. 32).	
Posiedzenie dnia 15 Lipca	34
J. Kowalski. O wpływie ciśnienia na przewodnictwo elektrolitów (str. 34). — K. Oleński. Nowy sposób mierzenia bardzo małych oporów (str. 34).	
Posiedzenie dnia 20 Października	36
J. Siemiradzki. Fauna warstw oxfordzkich i kimerydzkich w Polsce część II (str. 36). — J. A. Stodółkiewicz. O pewnym kształcie układów równań różniczkowych zupełnych (str. 37). — M. Raciborski. Pythium dictyosporum, nieznaný pasorzyt skrzętnicy (str. 38). — W. Szymonowicz. Zakończenia nerwów we włosach dotykowych myszy białej (str. 38).	

	Str.
Posiedzenie dnia 20 Listopada	40
S. Niementowski. O kwasie a-metyl-o-ftalowym (str. 40).	
Posiedzenie dnia 20 Grudnia	43
N. Cybulski i A. Beck. Dalsze badania nad zjawiskami elektrycznymi w korze mózgowej u małpy i psa (str. 43). — M. Raciborski. Przyczynek do znajomości flory retyckiej Polski (str. 47). — Sprawozdanie z posiedzenia Komisji antropologicznej z 25 Października (str. 48).	



I.

Wydział filologiczny.



Posiedzenie dnia 13 Stycznia.

Przewodniczący Prof. MORAWSKI.

Prof. Dr. ŒWIKLINSKI odczytuje część pierwszą swej monografii: „*O życiu i poezyjach Klemensa Janickiego*“.

Głównem źródłem do życia poety jest zbiór elegij i epigrammatów, wydany w r. 1542 przez poetę samego; utwory wydane po śmierci poety mniej zawierają materyjału. Z druków i rękopisów, szczególnie z jednego petersburskiego, pochodzącego ze zbioru Załuskich, na który uwagę autora zwrócił prof. dr. BRÜCKNER z Berlina, będzie można uzupełnić zbiór utworów Janickiego kilku listami i wierszami. Dwa listy Górskiego i dyplom padewski w ŁUKASZEWICZA Hist. szkół I, 76, nie wiadomo, gdzie się znajdujący, oddawna są znane. Dr. WINDAKIEWICZOWI zawdzięczamy siedm dokumentów z archiwum biskupstwa i oficyjum krakowskiego, tudzież wyciągi z uniwersyteckich aktów padewskich.

Janicki pochodził z kmieć rodziny z Januszkowa, pod Żninem, w Wielkopolsce i zapewne nazywał się właściwie Janik, Janicz, lub t. p., a nazwisko *Janicius* przybrał sposobem ówczesnych humanistów. Urodził się d. 17 Listopada 1516 r.

Autor rozprawy wyjaśnia stosunki domowe poety, tudzież szczegóły z jego życia, kiedy był chłopcem i młodzieńcem. Krzyckiego poznał Janicius nie w r. 1535, jak powszechnie twierdzono, lecz dopiero w r. 1536, w końcu Kwietnia, lub na początku Maja, zapewne w Gnieźnie lub może w Żninie. Jednoroczny przeciąg czasu, który młodemu poecie na dworze prymasa spędzić było dozwolono, zaliczyć można do najszczęśliwszych chwil jego żywota. Z tego okresu mamy kilka elegij i epigramatów, między tymi także utwór dotychczas nieznan, list poetyczny do niejakiego Jana Lgowskiego z d. 25 Stycznia 1537 r. Autor określa dokładnie czas napisania tych poematów i chronologiczne ich następstwo, które mylnie przedstawiano, i poświęca w końcu obszerniejsze uwagi Życiorysom arcybiskupów gnieźnieńskich (*Vitae Archiepiscoporum Gnesnensium*), które zostały spisane

w tym czasie z polecenia Krzyckiego, a po śmierci arcybiskupa (10 Maja 1537) uzupełnione jego życiorysem i chyba tylko nieznacznie zmienione. Poeta opłakiwał śmierć swego Patrona okolicznościowo w kilku utworach, nadto i w opisanych wierszach, z których jeden, dotychczas nie wydany, mieści się w rękopisie petersburskim.

Wkrótce po śmierci prymasa-opiekuna dostaje się Janicki na dwór wojewody Piotra Kmity. Autor szczegółowo wyjaśnia stosunek młodego poety do potężnego pana na Wiśniczu, o ile wzmianki w twórcach poety na to zezwalają. Stosunek ten nie był, zdaje się, równie serdecznym, jak stosunek z arcybiskupem-poetą. Już w r. 1538, kiedy poeta bawił pierwszy rok w Padwie, nastąpiło nieporozumienie, które poetę napelnia trwogą o przyszłość. Wrogiem, oczerniającym Janickiego przed Kmitą, miał być według zapisków rękopiśmiennych Stanisław Orzechowski, z którym jednak później poeta żył na stopie przyjaźnej, skoro w końcu r. 1542, tuż przed śmiercią, ułożył epigram, zdobiący kartę tytułową jednej z broszur Orzechowskiego. Nie tylko też Kmita sam jeden wspierał poetę w czasie studyjów padewskich. Pomagał mu również Stanisław Sprowski i profesor padewski Lazarus Bonamicus. Przed podróżą do Padwy, w ciągu drugiej połowy r. 1537, skreślił Janicki dość liczny szereg wierszy dłuższych i krótszych, w części widocznie z polecenia swego pana, jako poeta nadworny. Czas ich napisania można w przybliżeniu, albo nawet dokładnie, oznaczyć; z tego zadania dotychczasowi biografowie zaledwie w części się wywiązali.

Szczególnie zajmującym jest utwór, napisany tuż przed podróżą do Padwy, na początku roku 1538, pod wpływem tego, co się wydarzyło na Sejmie Piotrkowskim i pod wpływem wieści o klęsce naszych nad Seretem, utwór składający się z dwóch części (elegij) i ze Skargi Rzeczypospolitej (*Querela Reipublicae*) i z Odezwy do Panów Polskich (*Ad Polonos Proceres*). Porównanie poematu tego jedyne politycznego pisma Janickiego z współczesnymi *Concionibus* ujawnia tożsamość myśli zasadniczej i nawet jawne podobieństwo pod względem formy (w jednym przynajmniej ustępie). Janicki należał widocznie do tego samego kółka, do którego się także zaliczał autor Diaryjusza wojny kokoszej; i nie w ukryciu, nie z własnego popędu, aby ulżyć zbolalej duszy, lecz w skutek impulsu z zewnątrz (może nawet z polecenia Kmity?) ułożył poemat, który się zapewne rozszerzał w piśmie, drukiem zaś ogłoszony został dopiero po śmierci poety.

Do Padwy udał się Janicki z kilku towarzyszami tuż po wyjeździe z Piotrkowa, w pierwszych miesiącach roku 1538, na co w rozprawie umieszczono przekonywające dowody. O młodzieży polskiej, która równocześnie odbywała studia swe w Padwie, już to w uniwersytecie legistów, już też w uniwersytecie filozofów i medyków, otrzymujemy autentyczne wiadomości we wspomnianych wypisach

z aktów uniwersyteckich. W jednym zapisku z r. 1539 jest wymieniany po imieniu i nazwisku także nasz młody poeta. Zyskał on wcześniej życzliwość i sympatyją Łazarza Bonamika i Piotra Bembo, mianowanego kardynałem d. 24 Marca 1539 r.; zawarł także znajomość z Danielem Barbaro. Uprzejmość i dobroć włoskich uczonych odwzajemniał polski *scholaris* pochwałami w poematach, napisanych w Padwie i po powrocie do kraju. Czuł się szczęśliwym w Euganejskiem mieście, kształcił umysł i serce, a utwory najlepszem są świadectwem postępów, które czynił. Lecz nie zapomniał poeta i o kraju: posłał dwie elegije do Stanisława Sprowskiego, jedną — i to dopiero po 9 miesiącach pobytu w Padwie — do Kmity. W Lipcu r. 1539 zaniemógł, jak dowodzą wzmianki w utworach i wyraźne doniesienia w liście z końca r. 1539. Wśród gorączki febrycznej skreślił jedną z najpiękniejszych elegij, gorącą modlitwę do Najświętszej Panny o męstwo i wytrwałość w znoszeniu cierpień.

Znakomici lekarze padewscy Montanus i Cassanus nie zdołali usunąć wodnej puchliny, która czasami, zdawało się, że udusi poetę. Radzili powrót. Bonamicus nie chciał puścić poety bez tytułów. Sprawa tych *tituli*, t. j. poetycznego wieńca, przyznanego przez Papieża stopnia doktora filozofii, które poeta uzyskał d. 22 Lipca 1540 r., nie jest jasną w niektórych szczegółach i musiała być w rozprawie dokładnie rozpatrywana.

Wszystkie elegije, napisane w Padwie (z drukowanych: *Var. El.* VII, VIII, IX, X, XI; *Tristia* II, III, IV) oraz niektóre epigramata tamże skreślone, również jak elegije i drobne wierszyki z ostatniej epoki życia poety, z epoki po powrocie do kraju, można chronologicznie uporządkować z dość znaczną dokładnością.

Ostatni okres od powrotu poety do kraju, mniej więcej w Październiku r. 1540, aż do śmierci, w Styczniu, lub na początku Lutego, w każdym razie przed d. 12 Stycznia 1543 r., smutny przedstawia obraz. Nadzieje lekarzy padewskich nie ziściły się. Choroba ledwo w przerwach opuszczała biednego młodzieńca. Położenie materialne nie było korzystne. Jako *clericus minorum ordinum* miał Janicki z łaski Kmity, nie wiedzieć od którego czasu, probostwo w Koniuszy. W Grudniu 1540 r. wziął w zamian od kanonika Gądkowskiego probostwo w Gołoczowie. Kmita walczył w tym czasie na Rusi z Tatarami. Poeta chciał się wybrać do niego, ale, zdaje się, musiał tego zaniechać ze względu na zdrowie. W pierwszych miesiącach roku 1541, po powrocie Kmity, ustały zapewne wszelkie stosunki między wojewodą a poetą; ostatnie przynajmniej ślady ich pochodzą z tego czasu (por. *epigr.* 59 i 63): w późniejszych utworach już ich nie spostrzegamy. Pojawiają się też w elegijach, napisanych po powrocie, w części przynajmniej, inne postaci, aniżeli w elegijach dawniejszych. *Trist.*

V i VI, napisane wkrótce po powrocie do Polski, przy końcu r. 1540, adresowane są do Piotra Myszkowskiego, kolegi padewskiego i do Łazarza Bonamika. Ze znanej autobiografii, podyktowanej w chwili bolesnego cierpienia (w r. 1541, *Trist.* VII), dowiadujemy się, że poeta żył w przyjaźni z doktorem ob. praw i sekretarzem królewskim Rohendusem Milesiusem oraz z Kromerem, niewątpliwie Marcinem, późniejszym biskupem, gdyż Andrzej Kromer, z którym Janicki był także zaprzyjaźniony, zmarł już r. 1538. W elegii (*Trist.* VIII), wystosowanej przy końcu r. 1541 do znakomitego lekarza krakowskiego Jana Mehnina z Koszyc, któremu za gorliwą i skuteczną pomoc lekarską składał poeta szczerą podziękę także i w innych utworach (*Trist.* VII, ku końc. *epigr.* 13 i 14), oplakuje upadek Budy, zdobytej przez Turków. W elegii (*Trist.* IX) oplakuje zgon zmarłego d. 22 Grudnia 1541 Hieronima Łaskiego i pociesza przyjaciela jego, Seweryna Bonara. Wkrótce potem na wiosnę r. 1542 w elegii (*Trist.* X) śle życzenia szczęśliwej podróży w ojczyście wielkopolskie strony przyjacielowi serdecznemu Rafałowi Wargawskiemu, późniejszemu kanonikowi krakowskiemu. Kreśli także w tym czasie (1541—42) liczne drobne wierszyki, mianowicie też szereg nagrobków dla mieszczan krakowskich, lub ich żon. Składa nawet Kupidynowi daninę poetycką. Stosunki do Elżusi (*Elzula*) (por. *epigr.* 8; 9; 22; 36 i 43) nie należy wszakże uważać za afekt, który głębiej wnikał w serce poety, ale raczej za pewne za przemijające upodobanie, za zabawkę.

Zebrawszy elegije i epigramata w całość (nie wszystkie jednak, które był napisał), Janicki przyozdabia zbiorek swój wstępną, dedykacyjną elegiją do ówczesnego plockiego, późniejszego krakowskiego biskupa Samuela Maciejowskiego, dawnego znajomego, (*Trist.* I), i szybko książeczkę drukuje w r. 1542.

Zdrowie się nie polepszyło. Nadto majątkowe stosunki były oplakane (por. dokum. III i nast. u WINDAKIEWICZA i przedmowę wydawców *epithalamii*). W rodzinie poety wydarzyły się przypadki śmierci: ojciec zmarł prawdopodobnie 1541 (przed napisaniem *Trist.* VII), brat w pierwszej połowie r. 1542 (*vere repente*); poeta sprowadził matkę do Krakowa (dok. VII u WINDAKIEWICZA). Mimo tak przykre warunki, Janicki jeszcze w ostatnich miesiącach swego życia ułożył zamierzone dawniej *Vitae Regum Polonorum*, poetyczny podręcznik historii polskiej, który długo cieszył się popularnością i doczekał się wielu wydań; oraz z powodu zbliżających się gód weselnych ZYGMUNTA AUGUSTA z austryjacką księżniczką — wspaniałe *Epithalamium*, złożone z dwóch elegij: *Ad Sigismundum Primum* i *Ad Sigismundum Augustum*. Także dyalog: *In Polonici vestitus varietatem* pochodzi zapewne z ostatniego okresu. Co dało pocie pochoch do skreślenia tej rozmowy, mającej niezaprzeczoną wartość dla historii kultury i obyczajów, nie wiadomo. Wyszła

ona drukiem razem z życiorysami królów po raz pierwszy dopiero r. 1565. *Epithalium* zaś, niewątpliwie ostatni utwór poety, wydali egzekutorowie testamentu, Rotundus i lekarz Antoninus, zaraz w r. 1543. Oni też opłakiwali śmierć przedwcześnie zgasłego poety, opłakiwali ją i inni, a późniejsi głosili sławę księcia naszych elegików w osobnych utworach.

Krótką charakterystyką muzy JANICKIEGO kończy się rozprawy część pierwsza. W drugiej nastąpi wyjaśnienie układu elegij, dykcji, techniki wierszowej, stosunku poety do klasyków starożytnych i do polskich poprzedników.

W dyskusyi zabierał głos Czł. czyn. Akademii Prof. ZAKRZEWSKI i prelegent.

Sekretarz składa pracę Dr. MIKOŁAJA BOBOWSKIEGO p. t.: „*Polska poezycja religijna od najdawniejszych czasów aż do końca XVI wieku*“, którą odstąpiono do sprawozdania Czł. kor. Dr. TRETIKOWI i Sekretarzowi.



Posiedzenie dnia 3 Lutego.

Przewodniczący Prof. MORAWSKI.

Dr. ZDZIECHOWSKI odczytał rozprawę p. t. „*Shelley, jako współzawodnik Byrona*“.

Niewiele faktów dziejowych uwidoczniło przepaść pomiędzy ideą a jej urzeczywistnieniem tak jaskrawie, jak rewolucja francuska. Pod wpływem wielkiego zawodu rozpaczliwa myśl o bezowocności usiłowań ludzkich nasuwała się z nieodporną natarczywością i wyciskała na poezyi wybitne piętno metafizycznych zaciekań, skierowując ją ku rozwiązaniu zagadki celu istnienia. W poczcie poetów, których powołała do życia żąda zwalczenia rozpaczki wyssanej z zawiedzionych nadziei udzkości, stanowisko najwybitniejsze pod względem wpływu na współczesnych zajął Byron. Walcząc jednak z przemocą i obłądą, nie umiał on wyrzeć poza szranki negacyi i sceptycyzmu; nieumiejętność pogodzenia istnienia Boga, którego pożądał duszą całą, z istnieniem złego, które widział rozlanem we wszechświecie, była tym szkopułem, o który rozbijały się usiłowania poety ku wyrobieniu określonego poglądu na świat, ale właśnie w tej niewyraźności ideału, związanej z potęgą natchnienia w walce ze złem, tkwiła tajemnica uroku poety na otoczenie i na wiek. Poeta z wyrobionymi poglądami nie zdołałby poruszyć takiej masy umysłów w epoce rozbitych usiłowań.

Równocześnie ze sceptycyzmem Byrona w tem samem źródle porewolucyjnych rozczarowań brały początek trzy prądy poezyi, w których znajdowały wyraz trzy odwieczne kierunki myśli ludzkiej, kuszącej się o wytłumaczenie celu istnienia, — sensualistyczny, spirytualistyczny i pesymistyczny. Wszakże terminy te, szczególnie dwa pierwsze, zapożyczone z dziedziny filozofii, nie wyczerpują w danym razie całej istoty rzeczy: gdy punktem wyjścia do podziału systemów filozoficznych są sposoby, w jakie rozwiązują kwestyję źródła poznania, — w marzeniach metafizycznych poezyi kwestyja celu istnienia, jako bezpośrednio związana z zagadnieniami etycznymi, zajmuje z natury rzeczy pierwsze miejsce.

Zagadnienie to, służące probierzem wysokości polotu umysłów poetycznych wszystkich wieków i narodów, a wynikające z dążeń ludzkości do osiągnięcia największej sumy szczęścia, może być rozwiązane w sposób trojaki: można bowiem uważać życie ziemskie albo za początek i kres bytu ludzkiego i stosownie do tego szukać szczęścia na ziemi, albo za wstęp i przygotowanie do zagrobowej wieczności, w której szczęście staje się nagrodą walk i zasług ziemskich: można wreszcie uznać cierpienie za treść wszelkiego istnienia; w takim razie, dążenie do szczęścia traci rację bytu, nicłość staje się celem istnienia. Pierwszy z tych prądów odpowiada w znacznej mierze sensualizmowi w filozofii, drugi — spirytualizmowi, trzeci, pesymistyczny, pozostaje w ścisłym związku z obu krańcowymi formami, w które niejednokrotnie w biegu rozwoju swego przeobrażają się oba wymienione zasadnicze prądy filozofii: ze sceptycyzmem i z mistycyzmem.

Shelley jest przedstawicielem sensualistycznego prądu w poezji i z tego względu może być uważany jako współzawodnik Byrona. Wspólnie z mistrzami sensualizmu w filozofii widzi on w zmysłach jedyne źródło poznania, nie przyjmuje twierdzeń nieopartych na pewności matematycznej lub na doświadczeniu zmysłów; badanie indukcyjne uważa za jedyną drogę, umożliwiającą dojście do prawdy, w marzeniach o szczęściu ludzkości ma on na myśli tylko szczęście doczesne. Ale polotem ducha umie on sięgać nierównie dalej, niżli filozofowie sensualiści; rozmiłowanie w marzeniach, zbliżające go do Słowackiego, idzie w parze z Mickiewiczowską potęgą uczucia i wypływającym ztąd równomiernem natężeniem energii, więc niemożliwość nie istnieje dla niego. Ten nastrój ducha prowadzi za sobą dwa znamienne dla zapatrywań Shelleya następstwa: przedewszystkiem doprowadza go powoli do wiary w nieśmiertelność duszy; pod względem pojęć swoich o Najwyższej Istocie, Shelley z ateizmu przerzuca się w panteizm, czasami zbliża się do teizmu, w ogóle do końca życia nie umie on wybrnąć ze sprzeczności, ale natomiast zanadto silnie umie on czuć, kochać, cierpieć, aby mógł uwierzyć, że życie ziemskie ma być kresem jego istnienia, i im dalej, tem silniej się przejmując wiarą w życie przyszłe. Następnie owo wygórowane przejęcie się potęgą własnej osoby, owa orgija woli związana z Mickiewiczowską, do ekstazy uniesień dochodzącą miłością ludzi, rodzi w nim wiarę w prometeuszowską potęgę dobrej woli ludzkiej, a wiara ta staje się zasadniczym dogmatem filozofii Shelleya. Pod jej naciskiem Shelley nie zadowala się, jak Byron, potępianiem istniejących stosunków religijnych, politycznych i społecznych w imię jakiegoś niewyraźnego ideału, ale właśnie w instytucjach religii, państwa i małżeństwa znajduje on przyczynę wszelkiego złego na świecie; te potrójne więzy skuwają, zdaniem poety, wszelkie szlachetne popędy i dążenia, zerwanie ich

będzie zwycięstwem światła nad ciemnością i przeobrazi ziemię w raj. Poeta, pomimo wiary w istnienie zagrobowe, pragnie dla ludzi raju tu, w tem życiu.

Tym nihilistycznym, ale wypływającym z najszlachetniejszych pobudek marzeniom, Shelley nadaje formę poezyi w trzech dużych utworach, w których z tego powodu sprzeczliwość jego z Byronem zaznacza się najwyraźniej, w »Królowej Mab« (1814), w »Laonie i Cythnie« (1817) i w »Prometeuszu rozpętanym« (1819). Królowa Mab jest najbardziej namiętnym i krańcowym, ale zarazem młodzieńczym i niedojrzałym, bo pełnym sprzeczności, wyrazem przekonań poety. Utwór cały tchnie wiarą w łatwość i bliskość zerwania potrójnych więzów, będących jedynem złem na świecie. Wiara ta w potęgę dobrej woli ludzkiej i w tryumf prawdy występuje również w »Laonie i Cythnie« i w »Prometeuszu«, ale ma skrzydła znacznie obcięte, zwycięstwo światła nie wydaje się poecie tak bliskiem i łatwem, jak niegdyś. W obu tych utworach krytycy Shelleya zwykli upatrywać ogromny krok naprzód pod względem dojrzałości myśli i wykończenia w porównaniu do »Królowej Mab«, — twierdzenie słuszne, o ile tyczy się formy, ale co do treści, to zakres, tło i kierunek myśli poety pozostaje zawsze ten sam, zesłabl tylko i zbledniał jego młodzieńczy optymizm. Przyczyną tego są gorzkie zawody, spotykające Shelleya w tej epoce jego życia. Zbolały poeta odwraca się od rozczarowań pracy społecznej, aby tonąć w marzeniach miłosnych. Ten nastrój jego ducha przebija się już w »Alastorze« (1815), z większą jeszcze siłą w »Rozalindzie i Helenie« (1818), w »Julianie i Maddalo« (1818) Shelley rzuca pytanie, czy samo marzenie i myślenie o szczęściu na ziemi nie dowodzi rozstroju ducha. Im bardziej chyli się poeta pod brzemieniem bólów, tem namiętniej oddaje się marzeniom o miłości bezbrzeżnej, zdolnej pochłonać go i oderwać od ziemi. Najpiękniejszym owocem tych marzeń jest »Mimoz« (1820). W poemacie tym znajdują wyraz nie tyle przekonania, ile tęsknoty filozoficzne Shelleya, podsycane stydyjowaniem Platona

Berkeleya. Myśl niedopowiedziana w »Mimozie« występuje zupełnie na jaw w »Epipsychidionie« (1821). Utwór ten jest apoteozą wolnej miłości, ale pojętej po platońsku, bez odcienia zmysłowości; szczęście jest celem dążeń ludzkich, miłość największem szczęściem; ponieważ żadna mieszkanka ziemi nie zdoła udarować miłością zupełną, nie zostawiającą po sobie tęsknoty do innej, gorętszej jeszcze i szczęśliwszej, więc karmić się okruciami miłości w szedzie, gdzie dadzą się znaleźć, szukać w ziemskich istotach odbłasku tego światła i szczęścia, którem żyliśmy niegdyś, w przedziemskim istnieniu, w świecie idei platońskich, — oto idea »Epipsychidiona«.

To znużenie ducha i ten smutek Shelleya odbijają się na »Laonie i Cythnie« i na »Prometeuszu« przedewszystkiem w ten sposób, że

złe nie wydaje się pocie, jak niegdyś w »Królowej Mab« objawem przypadkowym i krótkotrwałym, ale czemś istotnem, potężnem i trudnem do przełamania. Chcąc wytłumaczyć z tego stanowiska ustrój wszechświata, Shelley ucieka się do dualizmu, kierując się jednak fantazyją raczej niż głosem rozumu i przekonania: wszechświat wyobraża on jako widownię odwiecznej walki dwóch potęg, które wyprowadza w obu wymienionych dziełach, — w pierwszym, w mistycznej postaci węża i orła; w drugim, Prometeusza i Zeusa; nad temi dwoma potęgami rozciąga się potęga Najwyższa, którą hołdujący panteizmowi Shelley określa po neoplatońsku, tj. negacyjnie, jako źródło myśli i życia, nie mogące ani myśleć, ani żyć, bo wyższe od myśli i życia. Następnie urzeczywistnienie ideałów swoich odkłada Shelley do nieograniczenia dalekiego czasu; Laon i Cythna tryumfują tylko raz w życiu i na krótko, potem złe bierze górę i oboje umierają śmiercią męczeńską. W »Prometeuszu« zaś, dla odmalowania tryumfu prawdy, poeta wkracza w dziedzinę mytu, dając przez to do zrozumienia, że przyszły raj ziemski jest tak jeszcze daleki i będzie tak niepodobny do dzisiejszego świata, że tylko na tle mytycznem mogą dać się skreślić zarysy przyszłej szczęśliwości rodu ludzkiego.

»Prometeusz« jest arcydziełem Shelleya ze względu na polot fantazyi, potęgę liryzmu i muzykę wiersza, ale natomiast samo przeprowadzenie myśli grzeszy ciemnością: każda występująca w dramacie tym postać ma coś wyobrażać, być wcieleniem jakiejś potęgi natury, czy jakiegoś oderwanego pojęcia, ale czego mianowicie, tego poeta nie tłumaczy, pozostawiając obszerne pole domysłom krytyków. Najciemniejszym z pomysłów Shelleya jest wprowadzenie Demogorgona, istoty potężniejszej od Prometeusza i od Zeusa, uosabiających walczące pomiędzy sobą pierwiastki Dobrego i Złego, ale nie będącej jednak Bogiem, czyli, wyrażając się językiem Shelleya, tym Duchem Natury, którego wpływem jest wszechświat. Jednem słowem, w osobie Demogorgona mamy niezrozumiałego i niepotrzebnego pośrednika pomiędzy Bogiem a światem. Co się tyczy idei Shelleya, to punktem kulminacyjnym dramatu jest przeciwstawienie Chrystusa i Prometeusza, na które dotąd zwracano mało uwagi, wówczas gdy w przeciwstawieniu tem występuje jaskrawiej, niż gdzieindziej, nawskroś pogański, »sensualistyczny« nastrój Shelleya. Szczytem męki Tytana jest widok Ukrzyżowanego, ale bolą go nie cierpienia Chrystusa, lecz bezowocność tych cierpień: nauka bowiem, wskazująca ludziom »królestwo nie z tego świata«, jako cel ich dążeń, stała się wygodnem narzędziem w ręku znieprawdowanych przez poetę »tyranów i księży«, którzy mniemaną ułomnością i słabością ludzi mogli i mogą usprawiedliwić wszelki gwałt nad nimi, — tymczasem celem ludzkości powinna być szczęśliwość ziemska, nie zaś zagrobowa, drogą do tego — zerwanie potrójnych

wieżów; dla tego to widok umęczonego Chrystusa wyrwa z piersi tytana jęk, którego wyrwać nie zdołały inne tortury, wiąże się on z najboleśniejszą dlań myślą o klęsce, która spadła na świat przez to, że dobre chęci skierowane w fałszywą stronę, przeistoczyły się w źródło długowiekowego ucisku.

Więc w »Prometeuszu«, równie jak w »Laonie i Cythnie« i w »Królowej Mab«, Shelley pomimo wiary w nieśmiertelność duszy, której dał kilkakrotne dowody, marzy wyłącznie o raju ziemskim dla ludzkości. Pochodzi to ztąd, że poeta kocha nie tylko ludzi, ale i ziemię wraz z rozkoszami, które dać może, ale w większej jeszcze mierze ze świadomości, że wiara w nieśmiertelność jest tylko tęsknotą duszy, nie zaś pewnikiem naukowym, dla tego to ten prąd w poezji, który uosabia Shelley, tembardziej zasługuje na miano sensualistycznego, uważając bowiem wspólnie z sensualizmem filozoficznym doświadczenie zmysłowe za źródło i drogę do wiedzy, zakreśla ziemią koło myśli swoich i marzeń o celu istnienia i o szczęściu ludzkości.

Prof. ODRZYWOLSKI przedstawił pracę Dr. WŁ. MATLA-KOWSKIEGO opatrzoną licznymi tablicami p. t.: *„O budownictwie ludowem na Podhalu“*, którą Wydział uchwalił wydać jako osobne dzieło.



Posiedzenie Wydziału
dnia 9 Marca.

Przewodniczący Prof. K. MORAWSKI.

Przewodniczący zagaja posiedzenie gorącym wspomnieniem zmarłego członka czynnego zakrajowego ś. p. Prof. Fr. Miklosicha.

Prof. M. Sokołowski zdaje sprawę z dzieła Hr. K. Lanc-korońskiego p. t.: „*Miasta Pamfilii i Pizydyi*“.

Wspaniałe dzieło, które mam zaszczyt przedłożyć Panom, jest rezultatem kilkakrotnych podróży i ekspedycji archeologicznych odbytych pod przewodnictwem i kosztem Karola hr. Lanckorońskiego do dwóch południowych prowincyj Azji mniejszej, do Pamfilii i Pizydyi. Hr. Lanckoroński, który w r. 1882 brał udział w ekspedycji austriackiej do Lykii, poraz pierwszy wówczas zwiedzał te kraje i był uderzony nie tylko ich nadzwyczajną pięknnością, dającą się jedynie z Kampanią rzymską porównać, ale zarazem niezwykłą konserwacją ruin, jakimi są przepełnione. Postanowił je wówczas wraz z ruinami naukowo zbadać. Przez dwa lata z rządu 1884 i 1885 prace na miejscu były prowadzone i rezultaty ich obecnie w trzech edycjach jednocześnie, niemieckiej, francuskiej i polskiej opuszczają prasę. Dzieło jest obrachowane na dwa tomy. Pierwszy, który mamy przed sobą obejmuje miasta Pamfilii, drugi poświęcony będzie Pizydyi. Można bez przesady powiedzieć, że, po V tomie historii rzymskiej Mommsena, nie było w nauce dzieła, któreby na życie prowincjonalne, na rozkwit i bogactwo miast za Cesarstwa tak wielkie rzuciło światło, jak praca obecna. Rezultat badań uskutecznionych przez hr. Lanckorońskiego dopełnia pod względem archeologicznym, odnośnie wprowadzie tylko do dwóch azyatyckich prowincyi, to, co ze stanowiska ściśle historycznego uwytatnione zostało przez wielkiego historyka na szerszą skalę. Żadne, jak sądzimy, prowincye państwa rzymskiego nie doczekały się jeszcze tak wyczerpującego i zarazem wszechstronnego studyum. Wydawca na wstępie oświad-

cza nam, że nie ma pretensyi do wyczerpania przedmiotu, że dzieło jego jest tylko fragmentem, że jeszcze co najmniej trzecia ekspedycja taka jak dwie poprzednie byłaby pożądana i konieczna, aby dać większe zaokraglenie całości. Oświadczenie to wszakże, zestawione z rezultatami i obfitością nowych zdobyczy, które ta publikacyja przynosi, dowodzi tylko, jak wysoki cel i jaki ideał przedsięwzięciu temu przyświecał. Można powiedzieć, że dzieło składa się w wewnętrznej swęj treści z czterech części: pierwsza obejmuje wstęp, rzut oka na położenie geograficzne i historyczne kraju, będącego przedmiotem badania, tudzież na stan jego ruin, razem z wrażeniem, jakie te ostatnie wywierają. Część druga, właściwie archeologiczna, opracowuje naukowo zdobycze obserwacyj, pomiarów i zdjęć topograficznych i architektonicznych. W trzeciej części mamy rekonstrukcyę pomników architektury, z wytłumaczeniem i fachową analizą składających je szczegółów. W czwartej nakoniec: *Corpus inscriptionum*. Ten ostatni obejmuje 108 po większej części po raz pierwszy zupełnie lub przynajmniej w poprawniejszej wersji ogłoszonych napisów. Wstęp napisał sam wydawca; część pierwszą opracował Petersen, dyrektor instytutu archeologicznego niemieckiego w Rzymie, a drugą Niemann, architekt wiedeński, głośny ze swych bystrzych i z prawdziwem artystycznym poczuciem wykonanych rekonstrukcyj architektonicznych pomników klasycznego świata, który już przetem brał czynny udział w wyprawach austriackich na wyspę Samotrakę i do Lykyi i zyskał głośną sławę publikacyami do tych wypraw odnośnemi. Pięć jest miast pamfilijskich, których ruiny przesuwa się tutaj za wszystkimi szczegółami przed naszymi oczyma: dwa miasta portowe Adalia i Side, dwie znaczące fortyfikacyjne i militarne, mimo swego bogactwa i handlu osady Sillyon i Aspendos i jedna religijna stolica tego kraju: Perge, głośna nie mniej z apostolskiej podróży S. Pawła, jak ze swęj świątyni Artemis Pergei. W najznacniejszej części te ruiny, czy téż budynki na ich podstawie odtworzone i które artystyczna twórczość p. Niemanna przed nami przesuwa, pochodzą z czasów rzymskiego Cesarstwa, mianowicie z II w. po Chr. Wcześniejszych budynków greckich jest bardzo nie wiele. Znajdujemy ich ślady i pozostałości w murach fortyfikacyjnych miast i jedynie w Sillyonie, na szczycie dumnej akropoli tego malowniczego grodu. Mimo to jednakże, że w tych klasycznych pomnikach leży ciężar główny publikacyi, to nie pomija ona wcale pomników, z późniejszych datujących czasów, które mają innego rodzaju naukowy interes. Znajdujemy tutaj ciekawe pomniki bizantyńskie i nie mniej od nich interesujące, a bardziej jeszcze może malownicze, muzułmańskie, datujące z XII i XIII w. po Chr. z epoki i panowania Seldżuków.

Rozmiary téj treściwej notaty nie pozwalają nam wchodzić w szczegóły i podnosić to wszystko, co tak budzi, jak i zaspakaja

naukową ciekawość w tej wspaniałej książce. Powiemy tylko, że najznakomitsze i główne jej archeologiczne zdobycze, obok tego, co się w ogóle z życiem i rozwojem miast prowincjonalnych wiąże, odnoszą się do świeckiej rzymskiej architektury. Dwa są mianowicie rodzaje starożytnych budynków, grających w życiu społecznem tych czasów olbrzymią rolę, nie dosyć znane, które o wiele dokładniej jak dotąd z tej publikacji poznajemy. Są to teatra i tak zwane nimfea. Jeden z największych dotąd znanych teatrów starożytnych, teatr w Aspendos, publikowany wprawdzie przed laty przez francuskiego archeologa i budowniczego Texier, teraz dopiero dzięki przepysznym planom i rysunkom p. Niemanna, dzięki jego przekonywującej, idącej do dna i zawsze nie tylko bystrej, ale i trzeźwej analizie, jest nam dobrze znany, co nie pozostaje bez wpływu i znaczenia na nasze pojęcia o budowie starożytnych teatrów w ogóle.

Jeszcze ważniejszemi są zdobycze odnośnie do nimfeów, do tych kolosalnych nieraz, zawsze wspaniałych i główną ozdobę miast stanowiących »pałaców wodnych«, o których przybliżone wyobrażenie dać nam może jedynie, jak mówi słusznie p. Petersen, fontanna Trevi w Rzymie. Nimfea takie, czyli pałacowe fasady z niszami pełnemi posągów, z pod których woda w kaskadach spadała do rozciągającego się u ich stóp basejnu, posiadało Perge, Side i Aspendos. Rzucają one światło na tak zagadkowe dotychczas Septizonium Septima Sewera, w Rzymie, które uważać należy również za rodzaj nimfeum.

Wszystkie trzy edycje książki są identyczne i pod wydawniczym względem w zupełności sobie równe. Literatura nasza dotąd tak wspaniałego dzieła nie posiadała. Monumentalność formy służy w niem do uwydatnienia treści i łączy się z wykwinnością, jaką się rzadko widzi w publikacjach tego rodzaju. Można też słusznie powiedzieć z jednym z archeologów francuskich, że praca ta jest prawdziwym poemikiem, wzniesionym na chwałę starożytnego świata.

Dr. K. M. Górski odczytuje ustępy z pracy swój »O Franciszku Karpińskim« a mianowicie: *„Dziecinne i szkolne lata Franciszka Karpińskiego“*.

Rok urodzenia Karpińskiego nie da się z zupełną pewnością oznaczyć. W braku metryki, trzeba polegać na słowach samego autora, a ten podaje raz rok 1741, raz każe znowu przypuszczać, że przyszedł na świat 1743 roku. Prawdopodobieństwo przemawia za pierwszą z tych dat; znaleziono metrykę brata poety, Tomasza, urodzonego w tymże 1743 roku. W każdym razie Karpiński ujrzał światło dzienne w latach, kiedy w Warszawie Konarski otwierał swój konwikt, a młodość jego przypada na epokę pierwszych w literaturze zwrotów ku lepszemu. Upadek jest zresztą dokoła zupełny. Z dwu żywiołów, charakteryzu-

jących piśmiennictwo nasze w okresie baroku, zamarł już był wtedy żywioł ziemiański, szlachecki, buńczuczny a zdrowy; wegetował już tylko element sztuczny, szkolny, schodzący coraz niżej na drodze panegiryzmu i naśladownictwa. Poezja jezuickich kolegów przemawiała prawie wyłącznie po łacinie; po polsku pisze głównie kilku wielkich panów, którzy od drobniejszej szlachty XVII w. przejęli w XVIII pierwszeństwo w literaturze. Po za granicami Polski w epoce młodości Karpińskiego istnieje inny ruch umysłowy, który nań nie pozostanie bez wpływu. Z jednej strony racjonalizm Voltaire'a i encyklopedystów — lecz ten nie wywrze silnego wrażenia na naszym poecie; z drugiej sentymentalizm i demokratyczny kierunek Jana Jakuba Rousseau, z którym Karpiński ma niejedno podobieństwo. Poeta urodził się na Rusi, w tej krainie, pełnej poetyckiego kolorytu i zaludnionej postaciami fantastycznymi i uroczymi. Dosyć powiedzieć, że słynny, otoczony urokiem, na pół bohaterski opryszek Dobosz stał nad kolebką poety. A jednak świat ten nie zostawił śladów w poezji Karpińskiego. Natomiast wpływało na niego najbliższe otoczenie. Ojciec jego był administratorem wioski, należącej do Potockich, bardzo uczciwym, szanownym człowiekiem. Umysłowy poziom rodziny nie był zbyt wysoki, skoro matka nie umiała pisać i znakiem krzyża stwierdziła na akcie kościelnym fakt, że przed obrazem Matki Bożej w Otyni odzyskała zdrowie. Cała rodzina była głęboko, acz przesadnie religijna; a okolica, w której Karpiński spędził młodość, pełna była miejsc świętych, głośniejących cudami, o których ciągle mówiono. Oprócz obrazu w Otyni słynne Matka Boska ormiańskiego kościoła w Stanisławowie. W dzieciństwie naszego poety spotykamy też objawy wysokiej religijnej egzaltacji, tem naturalniejsze, iż ma on naturę nawskróś wrażliwą. Karpiński, czując w sobie tę wielką zmienność i uległość wpływom otoczenia, zajmuje się sam sobą i odrobina autokrytycyzmu, którego dowody znajdujemy w jego pamiętnikach, zbliża go poniekąd do kilku o wiele głośniejszych współczesnych, jak Goethe za młodu, J. J. Rousseau, a może najbardziej do niemieckiego moralisty i estetyka Karola Filipa Moritza, który własne swe losy i własną naturę opisał w psychologicznej powieści »Anton Reiser« (Berlin 1785—1790). Autokrytycyzm jest charakterystyczną cechą ostatnich dziesiętników lat XVIII w., a Pamiętniki Karpińskiego w pierwszych latach XIX stulecia pisane (pierwsza znana nam wzmianka o nich w liście z 30 Maja 1805 r.) są zapewne najwcześniejszym u nas objawem zdawania sobie sprawy ze skrytych procesów duchowych i obserwowania niejako z zewnątrz siebie samego. Na ton ich i na cały charakter tego dzieła wpłynęły prawdopodobnie słynne »Wyznania« Jana Jakóba Rousseau, a okoliczność ta osłabia jeszcze znaczenie Pamiętników jako biograficznego źródła; odznaczają się one bowiem wielką niedokładnością pod względem chronologicznym. W autentyczność ich

jednak wątpić nie podobna, zwłaszcza wobec istniejącego rękopisu, przechowanego w Bibliotece hr. Krasińskich w Warszawie. Lata szkolne Karpiński przepędził w Stanisławowie w jezuickim kolegium, zapewne między 1748 a 1758 rokiem. Wyniósł on z nich dobre wspomnienia; nie skarży się na sposób nauki, jak to czynią inni współcześni mu jezuiccy uczniowie, Wybicki, Adam Moszczeński; nie ośmiesza ówczesnego systemu wychowania, jak np. ks. Michał Dymitr Krajewski w swojej powieści »Wojciech Zdarzyński«, tytułem i treścią przypominającą »Doświadczyńskiego«.

Cokolwiekby, Karpiński nauczył się dobrze po łacinie, jak o tem świadczy śliczny list łaciński, pisany w 1801 r. do Akademii wileńskiej. W prozie polskiej Karpiński używa też wyrazów i zwrotów, dowodzących, że, pisząc, myślał po łacinie. Nowych literackich pojęć nie mógł w każdym razie zaczerpnąć nasz poeta ze Stanisławowa. Odyty w roku 1751 pogrzeb hetmana Potockiego i panegiryki jezuickie, z tego powodu wydane, świadczą o literackim i artystycznym baroku całego otoczenia. Poezyą obudziła w Karpińskim miłość do Maryanny Broselówny, sieroty, z którą nie miał odwagi się ożenić, będąc ubogi i nie ufając przyszłości. Przez całe życie kocha się Karpiński często, ale uczucie to jest u niego prawdopodobnie powierzchowne, choć nieco zmysłowe. Opiewa on natomiast Maryannę w świeżych i prostych wierszach pod nazwą Justyny. Ciekawy kontrast do postępowania poety w życiu stanowi wiersz jego do Dorydy, w którym oświadcza, że nie lęka się ubóstwa, i że dla swęj ukochanej pracować potrafi.

Sekretarz składa pracę Dra Mikołaja Bobowskiego p. t. *Polska poezya religijna od najdawniejszych czasów aż do końca XVI wieku.*

Tak samo, jak we wszystkich urządzeniach kościelnych, Polska i w dziedzinie poezyi religijnej w języku narodowym stosowała się do zachodu. Poezya ta powstała u nas za przykładem Niemiec, a szczególnie Czech, w których to krajach rozwijać się ona zaczęła w XIII w. Prawdopodobnie na ten sam czas przypadają jej pierwsze zawiązki w Polsce. Twierdzenie bowiem, jakoby już w X wieku św. Wojciech ułożył był pieśń nabożną w języku polskim, znaną pod nazwą »Bogarodzica,« jest całkiem bezpodstawne i nie dające się pogodzić z historią. Liczne względy nie pozwalają naznaczyć temu utworowi wcześniejszej daty, jak drugą połowę XIII w. Źródła dziejowe wspominają o nim dopiero w początkach XV wieku, a najstarsze jego teksty są mniej więcej współczesne tym wzmiankom.

Również i o innych polskich pieśniach treści religijnej, wyjąwszy chyba śpiew polskich biczowników, występujących w roku 1261, nie wzmiankuje historia ani jednym słowem orzed XV wiekiem. Podana

bowiem przez Juszyńskiego wiadomość (Przedmowa do Dykeyonarza), iż św. Kinga zaprowadziła w klasztorze Starosądeckim »śpiew ojczysty na cześć Matki B.«, nie może być uważana za niewątpliwe świadectwo historyczne, gdyż pochodzi z nieznanego źródła niewiadomej starożytności.

Wszelako prawdopodobną jest rzeczą, że pieśni nabożne były w użyciu przy igrzyskach religijnych, które się zjawiają w Polsce już w XIII wieku. Nietylko bowiem istniał taki zwyczaj w innych krajach na zachodzie, skąd owe igrzyska do nas przybyły, lecz także spotykamy wyraźne jego ślady w Polsce w czasach późniejszych. Ułożona n. p. w XV wieku rotuła na Boże Narodzenie, zawierająca apostrofę do publiczności jakiejś Białej, jak się zdaje, mogła być tylko taką pieśnią igrzyskową. Instrukcyja znowu, dodana do dyalogu częstochowskiego, który spisany został w XVI wieku, poleca aktorom śpiewanie pieśni nabożnych, jako »potrzebne dla ludzi wiejskich«, a inne dyalogi wreszcie zawierają pieśni religijne, nie pozostające w związku z ich treścią.

Czy przed wiekiem XVI śpiew polski przyjęty został także przez kościół, na to nie ma żadnych dowodów w dziejach ówczesnych. Pierwsze pewne wiadomości, odnoszące się do tej kwestyi, znajdujemy dopiero w wieku XVI. W »Żywocie Pana Jezusowym«, przekładu Baltazara Opecia, wydany przez Hallera w r. 1522, niektóre pieśni w nagłówku mają dopisek »na procesyę«, który przyjąć można na stwierdzenie istniejącego podówczas zwyczaju śpiewania pieśni polskich na procesjach kościelnych. Szczegółowiej zapoznaje nas z zakresem śpiewu polskiego w kościele Hozyusz w swej książce »Confessio fidei catholica« (Viennae 1560). Dowiadujemy się stamtąd, że »od dawna nucą się po kościołach pieśni polskie w święta Bożego Narodzenia, Wielkanocy i Zielonych Świątek«. Tego samego stanu rzeczy domyślać się można w XV wieku, biorąc za podstawę tę okoliczność, iż już wówczas znane były pieśni na owe trzy święta przeznaczone, a służące jeszcze podziśdzeń w niezmienionej formie do śpiewu kościelnego.

Godna jest zastanowienia, że rozwój śpiewu polskiego w kościele, w stosunku do dość długiego czasu okresu, w którym się odbywał, jest bardzo nieznaczny. Nie przyspiesza go zaś bynajmniej druga połowa XVI wieku. Winą to jest wydanych w tym czasie ustaw synodalnych, które zabraniają »wprowadzania nowych pieśni do Kościoła«, nawet takich, które wyszły z pod pióra pisarzy katolickich. Zakazy te atoli dotyczą tylko śpiewu podczas nabożeństwa, bo po za niem, jak się zdaje, pieśń polska coraz szersze znajduje zastosowanie. Przyczynią się do tego w wielkiej mierze zakony franciszkańskie, które, stosownie do woli założyciela, w święta Bożego Narodzenia urządzały po swych kościołach jasełka i przy nich utrzymywały przez całe noce śpiew pieśni polskich. Świadczą o tem dwa rękopiśmienne zbiory tych

pieśni z 1551 r., pochodzące od franciszkanów, z których jeden posiada biblioteka XX. Czartoryskich w Krakowie, a drugi biblioteka Kórnicka.

Prawdziwej poezyi nie znajdzie się, pomijając nieliczne wyjątki, w żadnej z pieśni lub poematów religijnych, które złożone zostały w Polsce w XV i w pierwszej połowie XVI wieku. Wielka ich część też powstała z przekładów. Ale dzięki im wydoskonalił się język i wyrobiła forma poetyczna. Z Kastalskiej krynicy czerpać zaczął dopiero Kochanowski, tak samo w poezyi religijnej, jak w świeckiej. Obok niedoścignionej dotąd parafrazy psalmów składa on wzniosłe hymny, uwielbiające Stwórcę i Ojca tego tak pięknego świata, pienia dziekczynne za jego dary i szlachetne prośby o jego pieczę. W ślady Kochanowskiego wstępuje Szarzyński, nie dorównywając mu wszelako siłą wyśłowienia. Ten jasny płomień poezyi, jaki wznieclli ci dwaj poeci, zagasa jeszcze w XVI wieku w utworach Grochowskiego.

Do powyższego poglądu historycznego na rozwój poezyi religijnej w języku polskim aż do końca XVI wieku dodane są teksty (pieśni) z tegoż czasu, z wyłączeniem utworów Kochanowskiego, Szarzyńskiego i Grochowskiego. Teksty te wzięte są częścią z nowszych wydań, częścią z rękopisów lub rzadkich pierwodruków i krytycznie pod względem filologicznym opracowane. Objaśnienie form archaicznych, znajdzie miejsce w słowniku, który obejmie najważniejsze wyrazy.

O pracy Dra Bobowskiego Czł. kor. Dr. Tretiak przysłał następujące uwagi na piśmie, które Sekretarz odczytuje.

W pracy Dra Bobowskiego »*Polska poezya religijna do końca XVI w.*« należy odróżnić: 1) wstęp; 2) zbiór tekstów pieśni religijnych z objaśnieniami. Wstęp jest rozprawą o początku i pochodzeniu polskiej poezyi religijnej. Autor stara się dowieść, że początku tej poezyi szukać należy nie wcześniej, jak w wieku XIV, i że wytworzyła się pod wpływem Zachodu. To ostatnie twierdzenie uzasadnione jest może nie wyczerpująco, ale jasno, i przemawia łatwo do przekonania. Co się tyczy pierwszego twierdzenia, to opiera się ono na argumentacyi trochę dorywczej i niepewnej. Z argumentami, które mogłyby przemawiać na korzyść przeciwnego twierdzenia, autor rozprawia się zakrótko, zbywa je zalekko. Tak n. p. breve papieskie z r. 1230, wystosowane do opata w Brzesku i przeorów w Zwierzyńcu i Krakowie, świadczy, że studenci krakowscy w tym czasie zachodzili do Tyńca podczas świąt Bożego Narodzenia i tam wyprawiali jasełkowe igrzyska, śpiewali pieśni, przyczem dopuszczali się rozmaitych nadużyć. Zachodzi bardzo ważne pytanie: jakie pieśni śpiewali żacy? łacińskie, czy polskie. Z tem tak ważnem pytaniem autor załatwia się krótko: »Z uwagi, że je śpiewali żacy przed mnichami, pomiędzy którymi znajdowali się bez wątpienia obcokrajowcy, nie omylimy się zapewne, oświadczając się za łaciną«

(str. XV). Ta lakoniczność nie jest tu na miejscu; a tem więcéj razi, że autor w innych ustępach wdaje się w zbyteczne rozstrząsania (dowodząc np., czego już dowiedziono, że Św. Wojciech nie mógł być twórcą „Bogarodzicy“). Zresztą i sam argument słaby: względność dla mnichów, którzy się właśnie skarżą na żaków, że *»bona ipsorum diripiunt, ac alias ludificationes committunt horribiles et obscenas, unde monasteria ipsa laedunt enormiter etc.«*. Kto takie rzeczy robił, mógł się nie oglądać na to, czy wszyscy bez wyjątku mnisi rozumieją język pieśni, którą śpiewał. Drugie ważne świadectwo, z którym się lekko obszedł Dr. Bobowski, jest następujące: Pod r. 1249 kronikarz ruski pisze: *»Widiew że Danił Lachy kripko iduszczu na Wasilka, kerlesz pojuszczu«*. Dla autora jest to dowodem, że Polacy nie śpiewali jeszcze żadnych pieśni, idąc do boju, bo *»kerlesz«* t. j. *kyrye elejson*, od Niemców przejęty, był tylko okrzykiem. I tak też powiada: *»hufce polskie, uderzając w r. 1249 na Wasilka, poprzestały na używanym powszechnie na Zachodzie, lecz w owym czasie zaniechanym już okrzyku kerlesz*. Nie zadał sobie autor pytania, czy kronikarz rozumiał przez *»kerlesz«* to, co Niemcy rozumieli? Czy nie był to *lais*, to jest pieśń z przyśpiewem *»kyrye elejson«*, taka, jaką jest *»Bogarodzica«* w pierwszych dwóch strofach? Wszakże kronikarz wyraźnie powiada: *»pojuszczu«*, coby się do zwyczajnego *kerleszu* zastosować nie dało.

Mówiąc o stanowisku kościoła polskiego względem religijnej pieśni polskiej, autor z XV i XVI wieku wnioskuje o dawniejszych, ale nie zwraca wcale uwagi na szczególne powody ograniczania śpiewu polskiego w kościele za Jagiellonów, t. j. na husytyzm i reformacyą. W reszcie, do wytknięcia we wstępie pozostaje jeszcze podanie bez wszelkich zastrzeżeń znanej anegdoty o Reju, składającym hołd Kochanowskiemu, anegdoty, której historyczność została mocno zachwiana.

W każdym razie jest to rozprawa — szczególnie ze względu na nowość przedmiotu — bardzo zajmująca, a jako pierwszy niemal krok na nowem polu bardzo pożądana. Zbiór tekstów zaleca się obfitością i bardzo starannem opracowaniem. Widać zamiłowanie, z jakim autor oddaje się przywracaniu rytmu i pierwotnego brzmienia tekstu. Bywa i w jednym i w drugim czasami za wielka dowolność, ale jest to już słabość, właściwa wszystkim niemal komentatorom. Do dowolnych lekcij Dra Bobowskiego należy i ta, z której się on najwięcéj chlubi, mianowicie lekcya: *»krzyżowa dla«* zamiast *»krzciciela«* w Bogarodzicy. W *»Pieśni o Jopie«* nie zwrócił Dr. B. uwagi na widoczne przekręcenie pierwotnego tekstu w słowach szatana: *»Zwodziłem świat«*. Powinno być: *»zwiedzałem świat«* (k. 427), jak to się okazuje z następnego wiersza: *»Gdyś tak wiele świata zwiedział«*; zresztą taka lekcya zgodna jest z tekstem biblij. Uszykowaniu tekstów możnaby zarzucić dwoistość podstawy: teksty z wieku XV dla braku szczegółowych dat chronologicznych uszy-

kwane podług treści, teksty z w. XVI podług czasu. Sądzę, że byłoby korzystniej z wielu względów podzielić cały materiał z obu wieków podług treści, a w szykowaniu tekstów każdego działu trzymać się o ile można porządku chronologicznego. Byłoby to wielkiem ułatwieniem dla tych, którzyby chcieli badać rozwój języka, rytmu, w ogóle formy poetyckiej.

Kończąc te uwagi, muszę dodać, że uważam pracę Dr. Bobowskiego za bardzo ważną, z wielkiem zamięłowaniem przedmiotu dokonaną, i godną wszelkiego poparcia ze strony Akademii Umiejętności.

W końcu Prof. Malinowski zauważa, że, jakkolwiek praca Dr. M. Bobowskiego jest prawie wyczerpująca, wymagałaby jednak pewnych uzupełnień w niektórych ustępach.

Tak n. p., w ustępie o polskich przekładach hymnu »*Salve Regina*« należałoby uwzględnić odkryte w Petersburgu przez Prof. Brücknera odpisy z w. XV tej antyfony, co się da uczynić, rzecz prosta, dopiero po ogłoszeniu ich drukiem. Autor nie uwzględnił również rozprawki referenta o tej pieśni, pomieszczonej w XIII tomie Rozpraw Wydz. filol. Akad. Umiej., Kraków 1889, w której znajduje się nieznany dotąd tekst Biblioteki Ossolińskich. Nie znając tej rozprawki, Dr. Bobowski powtarza też za Prof. Nehringiem błędnie przez Dr. Wł. Wisłockiego odczytane ustępy hymnu »*Salve Regina*« podług tekstu Biblioteki Jagiellońskiej. Z tych powodów ustęp w mowie będący powinien być zupełnie przerobiony, co też Autor, któremu na te niedokładności zwrócono uwagę, przyrzekł uczynić.

Należałoby także uwzględnić i inne zdobycze Prof. Brücknera z zakresu starożytnej hymnologii polskiej, jak rymowane dekalogi; pieśni o Chrystusie i Maryi; pieśni o Duchu Świętym z wieku XV i t. p. Porówn.: »*Bericht des Prof. A. Brückner über seine von der königlichen Akademie subventionirte Reise 1889/1890 (Sitzungsberichte der königl. Preussischen Akademie der Wissenschaften zu Berlin. Sitzung der philos.-histor. Cl. vom 11. December 1890).*

Byłoby również do życzenia, aby Słownik, zapowiedziany przez Autora w sprawozdaniu, został złożony Akademii przed rozpoczęciem druku dzieła.

Sekretarz zdaje sprawę z posiedzeń Komisji Wydziału.

Komisja literacka odbyła posiedzenie d. 22 grudnia 1890 r. Sekretarz zdaje sprawę z prac komisyjnych, będących w toku. Praca nad *Liber diligentiarum, 1564—1600* jest już ukończona; z Rectoraliów dokonano odpisów na 100 arkuszy druku; w *Corpus poetarum latinus-polonorum* druk poezji Janickiego rozpocznie się w r. 1891; praca nad wydaniem Rojzyusza i Hussowskiego jest znacznie

posunięta; wreszcie Komisya wyraża życzenie, ażeby poezye Kallimacha zostały jak najwcześniej do druku przygotowane.

Następnie przedstawiano prace: S. Windakiewicza, Informacya o aktach uniwersytetu Bolońskiego 1377—1660; tegoż Materyały do historyi Polaków w Padwie 1500—1600. M. Sasa, Przyczynek do krytyki tekstu A. Krzyckiego; A. Benisa, Materyały do historyi drukarstwa i księgarstwa w Polsce cz. II., które uchwalono drukować w Archiwum.

Wreszcie przystąpiono do wyborów i, na wniosek Prof. Morawskiego, wybrano przewodniczącym Prof. Tarnowskiego, zastępcą przewodniczącego Dra Tretiaka, sekretarzem Dra Windakiewicza.

Komisya hist. Sztuki odbyła Posiedzenie dnia 17 Stycznia 1891 r., na którym Prof. Maryjan Sokołowski złożył nadesłaną przez hr. Konst. Przezdzieckiego nową fotografią obrazu Matki Boskiej Otobramskiej. Tę pierwszą wierną i dość dużą reprodukcją słynnego Obrazu postanowiono zużytkować w Sprawozdaniach Komisyi.

Prof. M. Sokołowski złożył robione umyślnie na jego żądanie fotografie i rysunki, przedstawiające tak całość, jak szczegóły gotyckiego naczynia z kryształu górnego w srebro złożone w ogniu oprawnego, które znajduje się w zbiorach t. zw. *Grünes Gewölbe* w Dreźnie. Tak z herbów i znaków (herb andegaweński i monogram z dwu na krzyż złożonych liter gotyckich M), ze stylu, z napisów i szczupłych wskazówek historycznych i archiwalnych p. Sokołowski wnosi, iż cenny ten przedmiot jest współczesny Psalterzowi Floryańskiemu, i niegdyś był darem królowej Jadwigi, ofiarowanym Kapitulie katedr. krakowskiej, wskutek zrzeczenia się tronu polskiego przez jej siostrę Maryą. Postanowiono reprodukcyę wraz z tekstem objaśniającym ogłosić w Sprawozdaniach Komisyi.

Prof. M. Sokołowski odczytał pracę p. t. »Wyniki najnowszych prac niemieckich o Hansie Dürerze«, podnoszącą kilka ważnych dla nas szczegółów o bracie wielkiego Dürera, który też zajmował się malarstwem, długi czas bawił w Polsce, i którego zaledwie kilka obrazów znanych jest w świecie, a między nimi niewątpliwie jego dziełem jest św. Hieronim, znajdujący się w Muzeum Narodowym w Krakowie. Prócz tego uczeni niemieccy jemu przypisują portret biskupa Tomickiego w krugankach klasztoru Franciszkańskiego w Krakowie.

Prof. M. Sokołowski, przedstawiając zebrane reprodukcye miniatur modlitewnika Zygmunta I z biblijoteki Oxfordzkiej, na którego wydanie hr. Konst. Przezdziecki złożył fundusz, zdawał sprawę z czynności przygotowawczych tej pracy i ze szczegółów projektowanego wydania.

Uchwalono, w obec kończącego się właśnie druku 4-go tomu Sprawozdań, wydać jako osobny zeszyt indeks osób i rzeczy, oraz

spis rycin tak do dotychczasowych publikacyj Komisji, jak i do wszystkich do hist. sztuki odnoszących się wydawnictw Akademii Umiejęt- oraz Towarzystwa Naukowego. Pracę tę już ma na ukończeniu Dr. Włodzimierz Demetrykiewicz.

Na Posiedzeniu Komisji hist. sztuki d. 12 lutego 1891 r. P. Lepszy odczytał pracę swoją »O mało znanem naczyniu srebrnem roboty krakowskiej«. Prelegent wykazuje, że przedmiot, spotykany często w rysunku pieczęci cechu złotników różnych miast, i okreśłany niekiedy mylnie jako puhar podwójny, nie jest niczem innem, jak rodzajem berelka, dawanego nowo wybranemu starszemu cechu złotników, jako znak władzy. Berelko takie, jedyne może w Polsce, przechowało się u cechu złotników w Krakowie. Jest ono gotyckie i przypomina kształtem puhary podwójne, lecz jest co do kształtu wysmuklejsze. W wydrążeniu rurkowatém i zasuwanej łaseczki, łączącój zgrubienia i zakończenia ozdobne dwu końców berelka, wkładano dyplom pergaminowy, wystawiany przez cech starszemu.

Pracę p. Lepszego wraz z objaśniającemi rysunkami uchwalono ogłosić w najbliższym zeszycie Sprawozdań Komisji.

Na wniosek p. Łuszczkiewicza, po dłuższej dyskusji, w której brali udział pp. J. E. Popiel, Prof. M. Sokołowski i Tomkiewicz, oraz po wyjaśnieniu przez Sekretarza jeneralnego Akademii p. Smolkę kwestyj, odnoszących się do statutu i regulaminu Akademii, postanowiono porozumieć się z mieszkającymi we Lwowie Członkami Akademii i badaczami dziejów sztuki, celem zawiązania tamże grona filialnego Komisji hist. sztuki, na wzór istniejącego już grona historyków.

Na posiedzeniu ściślejszem, Wydział uchwała ogłosić drukiem dzieło Dr. M. Bobowskiego p. t.: *„Polska poezya religijna od najdawniejszych czasów aż do końca XVI wieku“*.



Posiedzenie dnia 18 Kwietnia.

Przewodniczący Prof. K. MORAWSKI.

Sekretarz składa rozprawę Dra LEONA STERNBACHA p. t.: „*Menandrea*“ i odczytuje jej treść:

Przedmiotem rozprawy niniejszej jest krytyczna ocena zbioru, z którego A. Meineke, w swem wydaniu monostychów Menandra (*Fragmenta Comicorum Graecorum vol. IV p. 340—362, ed. mai., vol. II p. 1041—1066 ed. min.*), zaczerpnął 121 wierszy (*supplementum III, v. 638—758*). Na podstawie dwu rękopisów, dotychczas nieznanych, autor odtwarza kompozycyą zbioru, następnie wykazuje, że kodeksowi weneckiemu (*Marcian. Gr. 481*) przyznać należy pierwszeństwo, pomimo, że zaraz przy wstępie 40 wierszy uzupełnić musimy z rękopisu rzymskiego (*Vatican. Gr. 63*). Na lukę bowiem wpłynęły powody wyłącznie tylko mechaniczne, gdyż przypadkowo w rękopisie zaginęło trzynaście kartek, które zawierały elegie Theognisa i początek naszego zbioru. Zwracając uwagę na tę okoliczność, że zbiór monostychów zdradza ten sam układ, co antologia planudejska, a kodeks wenecki pisany jest ręką Planudesa, autor wnosi, że Planudesowi należy zarazem przypisać redakcyą owych wierszy Menandra. Rozważanie pojedynczych wierszy dowodzi: 1) że warianty naszego zbioru dają po największej części tekst autentyczny, a w miejscach zepsutych przynajmniej tekst względnie najlepszy; 2) że Meineke w suplemencie swym niebacznie opuścił ośmnaście wierszy; natomiast dziesięć fałszywie wtrącił. Zapatrywania i sądy swe autor rozwija dokładniej w osobnych uwagach, przyczem *in transcurso* objaśnia i poprawia różne miejsca autorów klasycznych. Jako dodatek dołączony jest niewydany jeszcze poemat Psella (o 444 wierszach) wraz z metrycznym ekskursem o św. Grzegorzcu z Nazianzu.

Sekretarz zdaje sprawę z rozprawy Prof. G. BŁATTA p. t.: „*O języku satyr Marcina Bielskiego*“.

W pracy powyższej podano szczegółowe zestawienie archaizmów językowych Satyr Bielskiego pod względem głosowni, fleksyi i składni, nadto dołączono słowniczek wyrazów mniej używanych w nowej polszczyźnie. Archaizmy występują tutaj o wiele liczniej, aniżeli w pismach innych autorów współczesnych Bielskiemu.

W głosowni zaznaczamy następujące właściwości: 1. e pierwotne niezmiennione przed spółgłoskami miękkimi: w trzesie, w ubierze żenie, siostrzyce. 2. ě brzmi jak e przed spółgłoskami miękkimi: w biesiedzie, o czesie, przy ścienie. 3. Co do samogłosek nosowych starosłow. **ѣ** odpowiada: a) ě nieścieńnione w imiesłowach czynnych czasu ter.: cisnący, pijący; b) ą ścieńnione w słowie: wypadźcie; c) â (a nosowe) w środku wyrazów i w końcówkach: w wyrazie samsiad i jego pochodnikach; w bierniku rodz. ż. rzeczowników i przymiotników: swą radam (potwierdzone rymem: nakładam), prawdę szczérám (rym: umieram). Starosłowiańskiemu **ѣ** odpowiada: a) 'ę nieścieńnione w wyrazach: płęsy, urzędzić, oglądać; w imiesłowach czynnych czasu ter.: mówięcy, siedzący, por. 3 a.; b) ścieńnione 'ą w wyrazach: zaprzagać, z jastrząbem. Nie ma jeszcze wtórnej samogłoski nosowej w wyrazach: miedzy, częstować, tesknica. 4. Na niższym stopniu pierwiastkowym odpowiada pierwotnemu zgłoskotwórczemu r (=r sonans) grupa ar, w wyrazach smard, cf. starosł. смръдѣ, ѥ. Twarde **ѣ** ginie w zgłosce nieakcentowanej w wyrazach: pospie $\sqrt{\text{сѣп-}}$, i w przyimku k=kѣ w licznych przykładach. 6. Jako refleks miękkiego ь występuje jeszcze e w wyrazie kocielki. 7. i początkowe wyrazu iść ginie w złożeniach z przymkami: pódźże, pódźiż (imperat.); zachowało się ono w wyrazie: imienie.

W zakresie spółgłosek zaznaczamy następujące zjawiska. 1. Upodobnienie (assimilatio). Grupa sr + samogł. miękka daje: a) śrz: pośrzodek; b) jśrz: w pośrzodku; c) śr: śrebro. Grupa zr + samogł. miękka daje: a) żrz: poźrzy; b) jżrz: wejźrzeć. Grupa cz ě=ćć: ućciwy, poćciwość. 2. Rozpodobnienie (dissimilatio). Z grupy c + sz powstaje t + sz: większy. 3. Zbitka. Grupa sz + s = s: rzeski.

Fleksya.

Deklinacya. Mianownik l. p. rzeczowników z odmienną osnową, aniżeli w obecnym języku. Osnowy męskie na o-: strus, jastrząb (narzędnik: z jastrząbem); osnowy żeńskie na a-; upora, spora; osnowy ż. na ja- wonia (biernik: wonią).

Biernik. Pierwotna forma biernika rzeczowników żywotnych: mam romak, mieć koń, jadać na zając, ten zwierz okroć. Osnowy ż. na ja (ija-) z końcówką -ą: wonia, pieczę mają, prowadząc swą kupią, porwie wodzą, itd.

Celownik osnów m. z pierwotną końcówką -u: człowieku, poganu, narodu, zawodu, stanu, wiatru, szturm. Osnowy ż. na ja- z końcówką analogiczną -ej: paniej, uniej, eksekucyje.

Dopełniacz osnów m. na o- z pierwotną końcówką -a: Rzyma, luda, mosta, obiada, samostrzała, lasa, woza, dobytku, płata. Osnowy m. na jo-: pokoja. Osnowy ż. na ja- mają: 1) dawniejszą końcówkę -e: ziemie, tesknice, żywice, ławice, świecznice, nędze, wieże, krotofile, suknie; 2) końcówkę analogiczną -ej: wolej, niewolej, rolę, pracę itd. 3) końcówkę analogiczną -i: wieży, wieczery (w rymie). Osnowy ż. na u-: krwie.

Miejscownik osnów m. na o- z końcówką analogiczną -u: na stosu (w rymie). Osnowy ż. na ja- z końcówką analogiczną -ej: pracy.

Liczba podwójna. Mianownik osnów męskich na jo-: dwa łokcia; osnowy ż. na a-: dwie głowy. Narzędnik osnów ż. na a- z końcówką analogiczną: dwiema rękoma. Dopełniacz osnów m. na o-: dwu baranu. Miejscownik. W moich uszu, dwu groszu.

Liczba mnoga. Biernik zachował w osnowach m. na o- pierwotną końcówkę -y, w osnowach m. na jo- końcówkę -e; przykłady liczne.

Narzędnik osnów męskich i nijakich na o- w nader licznych przykładach zachował pierwotną końcówkę -y, obok tego mamy trzy przykłady osnów męskich z końcówką analogiczną -ami, jeden przykład osn. m. na jo- z końcówką analogiczną -mi. Jako charakterystyczną podnosimy końcówkę -y w kilku osnowach ż. na a-: sprawy, prądku, szabelki, szaty, szafarki (ostatnie dwa przykłady w rymie). Celownik osnów ż. na a-, ja-, i- ma zawsze końcówkę -am: np. potrzebam, paniam, rzeczam. Dopełniacz osnów m. na o- z pierwotną końcówką: do Tatar, Turek, Wołoch; tak samo w osnowach m. na jo- zwier nie mało. Miejscownik osnów m. na o- kończy się a) na -êch: n. p. na zamcech; b) na -och: smardoch; c) na -ach 4 razy u wyrazów zakończonych na spółgłoskę gardłową. Osnowy m. na jo- kończą się a) na -ech (2 razy); b) na -och: talerzoch; c) na -ach (4 razy). Osnowy ż. na a- mają w czterech przykładach końcówkę analogiczną -êch (2 razy w rymie); por. wyżej narzędnik tych samych osnów.

Deklinacja rzeczownikowa przymiotników, imiesłów i zaimków zachowana w nielicznych przykładach, głównie w mianowniku l. p. (piłen, położen, niewdzięczno), w mianowniku l. mn. przymiotników i imiesłów cz. prz., w miejscowniku l. p. wyrażen przysłówkowych (w cale) i imiesłów cz. ter. przysłówkowo użytych (brzęczący, mówięcy itd).

Deklinacja zaimkowa. Zaimki osobowe. Zachowały się następujące formy pierwotne: skrócona forma celownika zaimka 2 osoby l. p.: -c w nader licznych przykładach (t. zw. *dativus ethicus*); z l. podw. miejscownik zaimka 1. osoby naju; biernik zaimka 3. osoby l. p. ro-

dzaju m. *ji*, i w połączeniu z przyimkiem *oń*; rodzaj *ż. nię*. Dostęć liczne są formy deklinacji zaimkowej zaimków dzierżawczych i wskazujących, jakoteż zaimka *всѣхъ* w przypadkach ubocznych.

Z ważniejszych form odmiany liczebników wymieniamy: mian. cztery, dopeł. sześci, miejsc. (albo też celown.) siedmi, dopełniacz tysiąc (sześć tysięcy).

W konjugacji już tylko szczątki dawnych formacji zachowane. I tak, z form osnowy teraźniejszej tryb rozkazujący z pierwotną końcówką *-i*: strzeży, pošli, przytrzy, zawrzy, poczyni, obok licznych już form wtórnych. W czasie teraźniejszym następujące słowa zachowały dawną odmianę: żywiesz, żywie, żywą; rzeczesz, rzecz, rzeczenie, rzeką, tryb rozk. rzecz; roście, rosta; zowie, zowiecie, zową; żenie, tryb rozk. żeńmy; wspomiona; nadto mamy jeszcze liczne przykłady liczby podwójnej, wyłącznie w 1 osobie. Starsze formacje osnowy drugiej: aoryst słowa być w l. p. w połączeniu z II. imiesłowem czasu przeszł. jako *conditionalis*: 1 os. bych, 2 os. by, 3 os. by. Imiesłów przeszły I. z końcówką *-wszy* w osnowach na spółgłoskę zakończonych: zszedwszy, zalegwszy; dalej pierwotną formę bezokolicznika: ić (wy-nić); skuć.

Składnia.

A. Składnia zgodny. Rzeczowniki zbiorowe rodz. *ż. na -ija-*: bracia miła zaplącą (*constructio ad sensum*); rodzaju nijakiego na *-ije*: kamienie woła, węgle, knucie, pali go korzenie. W liczbie podwójnej stoją imiona po liczebniku dwa, słowa tylko w 1 osobie, i to, gdzie podmiot nie jest oznaczony wyraźnie, w przeciwnym razie tylko l. mnoga: ja i ty umieram. Łącznik w 3 os. (najczęściej l. p.) czasu ter. opuszczony w licznych przykładach.

B. Składnia rzędu. I. Składnia przypadków.

Mianownik. Imiona rzeczowe mają zawsze w l. mn. pierwotną formę (t. zw. formę osobową); orzeczenie rzeczownika stoi w mianowniku: aby byli od swych ojców wyrodkowie. Biernik. Biernik l. p. rzeczowników żywotnych zachował pierwotną formę tylko w pewnych zwrotach, przykłady wyliczono wyżej we fleksyi. Biernik l. mn. rzeczowników osobowych wszędzie jeszcze ma formę pierwotną. Biernik po słowach: rozmyślać, darować (z narzędnikiem — rzeczy), pożyć. Podwójny biernik na wzór składni łacińskiej: uczynić Niemca głośnego. Celownik zaimka osobowego w formie enklitycznej: *-ć* bardzo częsty; raz nawet w połączeniu z drugim celownikiem. Celownik po bezokoliczniku: dobry kozuch z pozłotką zimie chodzić paniej. Dopełniacz. Liczne przykłady użycia tego przypadku podzielono na dwie kategorie: pierwotnego dopełniacza, i dawnego pochodnika (*ablativus*). W pierwszej kategorii najliczniej występują przykłady na dopełniacz udziałkowy i własnościowy, w drugiej — na t. zw. dopełniacz ujemny (po ne-

gacy i po słowach ze znaczeniem przeczącym). Miejscownik bez przyimka mamy w kilku przykładach: stój końcu mosta; na oznaczenie czasu: poście, zimie, lecie.

II. Składnia słowa. Główną uwagę zwrócono tutaj na zachowane jeszcze liczne znaczenia czynności słowa: czynności trwałej, częstotliwej pierwszego i drugiego stopnia, w postaci dokonanej i niedokonanej, nadto na słowa czynności częściowo dokonanej (Miklosich'a: *deminutiv-perfective Verba*) (posiedzieć, postać itd.). Zaznaczono także odmienny od nowopolskiego sposób tworzenia słów częstotliwość — dokonanych (Miklosich'a: *iterativ-perfective Verba*); spostawiać=poustawiać, zodmieniać poodmieniać, itp. Inne rozdziały traktują o znaczeniu czasu przyszłego, o bezokoliczniku, o zdaniu (*parataxis*), przede wszystkim o zdaniu pytajnem zależnem, o mowie ubocznej (*oratio obliqua*) i o wpływie języka łacińskiego na składnię Bielskiego.

Sekretarz zdaje sprawę z posiedzeń Komisji :

Komisja hist. sztuki odbyła posiedzenie dnia 11 Marca 1891 r. Przewodniczący Prof. Łuszczkiewicz zawiadomił o wyjściu zesz. 4 tomu IV »Sprawozdań«, który zawiera 2 prace p. Łuszczkiewicza »O najdawniejszych kościołach franciszkańskich w Polsce«, oraz »O domu wójtowskim w Krośnie«. Indeks zawierający treść i spis osób do czterech tomów już jest na ukończeniu i wydany będzie osobno.

P. Alfred Römer odczytał komunikat swój: »Z dziejów szkoły sztuk pięknych przy uniwersytecie wileńskim«, osnuty na podstawie aktów tejże szkoły, złożonych obecnie w Bibliotece Jagiell., a zawierających wiele szczegółów nieznanych, zwłaszcza odnoszących się do życia i działalności różnych artystów.

Przewodniczący złożył tablice rysunkowe, z polecenia Komisji zamówione u kilku uczniów szkoły sztuk pięknych, uczestników wycieczki wakacyjnej przeszłorocznej w okolice Sącza i Biecza, i zabytki sztuki tych okolic ilustrujące.

Na posiedzeniu Komisji historii sztuki dnia 9 Kwietnia p. Lepszy dodatkowo do odczytanej na posiedzeniu d. 4 Grudnia z. r. pracy o miniaturach kodeksu Baltazara Behema w Bibliotece Jag. przedstawił facsimilowane wydanie poematu Sebastjana Brandta p. t.: »*Das Narrenschiff*« z drzeworytami, które uchodzą za dzieło Marcina zw. Schongauera. Uderzające analogie wielu miniatur z kodeksu Behema z temi drzeworytami popierać się zdają zdanie prelegenta, że miniatury te nie są polskiego pochodzenia, oraz dalsze przypuszczenie, że mógł je malować Hans Sues von Kulmbach, autor wielu obrazów, przechowanych w Krakowie, który prawdopodobnie bawił w naszym mieście, i o którym jest mniemanie, iż często malował według rycin Schongauera.

Przewodniczący Łuszczkiewicz odczytał kilka ustępów ze sprawozdania urzędowego z wycieczki naukowo-artystycznej, przedsięwziętej w czasie wakacyj z uczniami krakowskiej szkoły sztuk pięknych w okolice Krosna, Sanoka, Rymanowa, Dobromila, Fulsztyna, objaśniając opisy licznymi rysunkami, zdjętymi przez uczniów z zabytków dawnej sztuki.

P. Łuszczkiewicz zdawał sprawę z pertraktacyj prowadzonych z lwowskimi członkami Komisji hist. sztuki, celem utworzenia tamże grona pomocniczego, na wzór lwowskiego grona członków Komisji historycznej. Zamiar ten napotkał na najlepsze ze strony członków Lwowskich usposobienie i jest nadzieja, że rychło zostanie urzeczywistniony.

Następnie odbyło się posiedzenie ściślejsze Wydziału.

Posiedzenie dnia 1 Maja.

Przewodniczący Dyr. Prof. MORAWSKI.

Prof. MORAWSKI zdaje sprawę i odczytuje ustępy z pracy swej p. t.: *„Życie i pisma Jakóba Górskiego“*.

Działanie tego człowieka, który należy do najznakomitszych profesorów uniwersytetu Jagiellońskiego w wieku szesnastym, rzuca zarazem światło na dzieje tej szkoły, a pośrednio na historią polskiej cywilizacji. Był on jednym z najgorliwszych krzewicieli humanizmu. Po studyach, odbytych w Krakowie, występuje w r. 1555 jako profesor uniwersytetu i odtąd przez lat 8, aż do roku 1563, zadziwia swą skrzętnością w pracy, swą twórczością na polu naukowem. Cały szereg książek, zawierających traktaty retoryczne i dialektyczne, wychodzi wtedy z pod jego pióra, a wszystkie one oparte na gruntownych studyach, na pełnej znajomości współczesnej literatury zachodu. Interesują się niemi nawet zagraniczni uczeni, jak sławny humanista Joachim Kammermeister. W Polsce ta nauka Górskiego tym bardziej zadziwiała, iż była zupełnie domoroślą, że Górski, w kraju wychowany, dotąd nie był odbył żadnej za granicę podróży. Miał on już około lat 40, kiedy w r. 1563 do Włoch, a mianowicie do Padwy, podążył. Tutaj zapewne w kierunku prawa wiedzę swą uzupełnił i rozszerzył, a przytem zawiązał stosunki z zagranicznymi uczonymi. Mamy ślad jego korespondencji z Karolem Sygoniuszem, słyszymy o bliższej znajomości ze Syxtusem ze Sienny. Wtedy zapewne zwiedził także Górski Hiszpanią. Wróciwszy do Krakowa, zapewne w r. 1567, krótko już Górski pozostał na dawnym w wydziale filozoficznym stanowisku. W r. 1569 osiąga tu stopień doktora prawa, w r. 1571 zostaje profesorem wydziału prawniczego. Prócz tego dostaje w tych czasach godność kanonika płockiego i kaznodziei tamtejszej Katedry. To ostatnie stanowisko skłania go coraz bardziej ku studyom teologicznym, które w drugiej połowie jego życia stają się prawie wyłącznem jego zajęciem. Opracowywa główne nauki katolickiego Ko-

ściola, uciera się gorliwie z herezyą. występy apologetyczne wypełniają jego życie. W uniwersytecie stanowisko jego jest coraz świetniejszym; w r. 1573 zostaje tu wicekanclerzem, w r. 1574 wybrano go rektorem, a odtąd wybór ten siedem razy jeszcze padł na jego osobę. W obec elekcji Batorego zdradza Górski w początku niechęć stanowczą, potem przystaje zupełnie do wielkiego monarchy, zdobywa jego łaski i plany i osobę jego ze wszystkich sił popiera. Górskiego było zasługą, że Batory, z początku uniwersytetowi niechętny, od r. 1578 zajął się gorliwiej losami najwyższej szkoły narodu. Górski w r. 1579 jako rektor przeprowadza tu pewne reformy, w r. 1581 broni publicznie akademii przed napaściami przeciwników. Równocześnie od r. 1580 pisze pełno traktatów teologicznych, w których z kolei rozprawia się ze Stankarem, Franckenem, profesorami Tubingskimi, a mianowicie Krausem. Polityczne zamysły i działania króla popiera panegirykami na jego cześć wydanemi, ogłaszaniem dawnych pism, które do obecnej chwili zastósowanemi być mogły. Kiedy w r. 1584 przemysłiwano o lidze antytureckiej, sporządził Górski nowe wydania pisemek Kallimacha i Trankwillusa Dalmaty, zagrzewających do zgody wewnętrznej i wojny z wrogiem Chrześcijaństwa. Wynagrodzono też obficie te jego pracę i usługi. W r. 1582 zostaje Górski Kanonikiem Krakowskim, w r. 1583 archipresbyterem kościoła Panny Maryi. Wystawiło go to na zawiści i niechęci współczesnych. Po pracowitym żywocie umiera Górski w r. 1585. Wśród szeregu pism uderzają dwa polskie, Rada Pańska, tłaczona z języka włoskiego (resp. hiszpańskiego) i krótkie uwagi o Talmudzie, po łacinie i po polsku spisane. Pierwsze dzieło, bardzo ciekawe, poddał autor szerszemu rozbirowi. Ważną jest także rola Górskiego jako wydawcy pism Stan. Orzechowskiego.

Na wniosek Dyr. K. MORAWSKIEGO Wydział uchwała ogłosić drukiem rozprawę Dra LEONA STERNBACHA p. t.: „Menandrea“.



Posiedzenie dnia 22 Czerwca.

Przewodniczący Dyr. Prof. MORAWSKI.

Dr. AD. MIODOŃSKI odczytuje swoją rozprawę p. t.: „*Czas powstania Historji Florusa*“.

W zarysie historii rzymskiej (*Epitomae de Tito Livio bellorum omnium annorum DCC libri duo*) Florus ustanawia dla dziejów tego narodu, jak dla życia jednego człowieka, cztery stopnie rozwoju. Epoka królów to czas niemowlęstwa, lata republiki do podboju Italii wiek młodzieńczy, odtąd do Augusta wiek męski, a z cesarstwem rozpoczyna się starość: *a Caesare Augusto saeculum nostrum*, pisze w Prooemium, *haut multo minus anni ducenti, quibus inertia Caesarum quasi consenuit atque decoxit (populus R.), nisi quod sub Traiano principe movit lacertos et praefer spem omnium senectus imperii quasi reddita iuventute reviruit (B; revirescit N)*. Na podstawie tego najpierw miejsca stara się wykazać Prof. Unger (*Philologus XLIII 429 nn.*), że dziełko powstało za czasów Marka Aureliusza. Oświadczając się za praesens *revirescit*, odnosi je do tegoż cesarza, który, jak przed 50 laty Trajan, przez zwycięską wojnę z Partami świeże wlał życie w zgnuśniały organizm państwa. Dodatek „*praefer spem omnium*“ ma »dosyć wyraźnie« oznaczać pokojowe rządy Hadryana i Antonina; przemawia za tem nadto obliczanie okresu czwartego: *a Caesare Augusto* (zamknięcie świątyni Janusa r. 29) *in saeculum nostrum haut multo minus anni ducenti* — i wzmianka o mieście Carrhae przy sposobności walk w początkach republiki: *idem tunc Faesulae quod Carrhae nuper* i t. d. (I 5, 8). Florus mówi tu zdaniem Ungera o granicach państwa i p. równywa etruskie Faesulae, miasto w czasie owych zapasów zagraniczne, z mezopotamijskiem Carrhae, które do niedawna (*nuper*) liczyło się także do obcych miejscowości. Ponieważ w r. 166 Carrhae stało się kolonią rzymską, można przyjąć, że autor napisał historję koło r. 167.

Na ten rezultat zgodzić się nie można. Kto odnosi praesens *revirescit* do M. Aureliusza, jasna, że sztucznie tłumaczy słowa autora. Bo

najpierw brak w drugim członie „*et praeter spem i t. d.*“ określania, odpowiadającego powyższemu „*sub Traiano principe*“, a pojęcie czegoś niespodziewanego (*praeter spem*) stosownie połączyć z całym okresem od 29 roku, niż z krótkim przeciągiem 45 lat. Nie można też inaczej rozumieć zdania wprowadzonego przez *nisi quod*, jak tylko, że Florus pisze nie podczas, lecz po dźwignięciu się oreża rzymskiego. Że autor myśli o jednej przerwie ogólnego marazmu, o Trojanie, wynika to i z wyrażenia językowego: *movere lacertos et ... quasi reddita iuventute revirescere*, synonimami bowiem często się on posługuje, by jedno pojęcie dobitniej określić. Tę przejściową fazę rozkwitu oddają lepiej *perfecta movit, reviruit*, niż *movit, revirescit*, za którą to zgodą czasów przemawia *usus* pisarza.

By należycie zrozumieć, co pisze autor o trwaniu czwartego okresu (*a Caesare Augusto in saeculum nostrum haut multo minus anni ducenti*), uwzględnić trzeba dodatek „*haut multo minus*“. Jeżeli bowiem gdzieindziej wyznacza trzeciemu okresowi 200 lat (I 34, 2 = II 19, 2), umyślnie 235 lat rzeczywistych sztucznie zaokrąglając (*tertiam aetatem ducentorum annorum fecimus*), jeżeli podobnie pierwszą część drugiej epoki republiki oblicza na 100 równych lat, zamiast na 132 (I 47, 2—3), i to w obu wypadkach bez dodatku »mniej więcej, prawie«, nie wahamy się rozumieć przez „*haut multo minus anni ducenti*“ 150—160 lat. Byłby to czas rządów Hadryana. Przy tej sposobności starano się wbrew Ungerowi bronić zapatrywania, że Florus liczy według ery Warona i dla trzech pierwszych okresów ustanawia 250, 250, 200 lat.

Niczego też nie dowodzi miasto Carrhae. Unger wychodzi tu z błędnego założenia, uważając Faesulae (*idem tunc Faesulae quod Carrhae nuper*) za miasto tegoż nazwiska na północy Etrurii (dzisiejsze Fiesole) i zestawiając je z Carrhae celem określenia granicy. Tak myśl odnośnego ustępu wskazuje, że Florus porównywa tylko walki dawniejsze z późniejszymi, że dlatego Faesulae jego, podobnie jak Tibur, Praeneste, było gdzieś blisko Rzymu. Przypuszczenie to nabiera większego znaczenia, jeżeli uwzględnimy, że i przez *ager Faesulanus* u Salustyusza (Catil. 43, 1) musimy, jak wykazał Opitz, rozumieć miejscowość niedaleko Rzymu, nie zaś owo etruskie miasto (czy to nad Arnem, czy też niedaleko Clusium). Faesulae zalicza autor do zdobyczy rzymskich, więc niepodobna z wydawcą Johnem myśleć przy Carrhae o klęsce Krasusa, lecz należy ze wzmianką o tem mieście wschodniem połączyć fakt wcielenia po raz pierwszy przez Trajana Mezopotamii do prowincyj rzymskich w wojnie przeciw Partom r. 113 podjętej. Mezopotamią utracił zupełnie Hadryan i tem się tłumaczy dodatek *nuper*.

Nie ma więc najmniejszego powodu odstępować od rozpowszechnionego przekonania, że na czasy Hadryana przypada działalność dzie-

jopisarska Florusa. Florus historyk i Florus poeta-retor, rodem z Afryki i cieszący się względami Hadryana, to jedna i ta sama osobistość.

W dyskusyi zabierał głos Dyr. MORAWSKI i Prelegent.

Następnie Dr. L. STERNBACH wyklada treść swej pracy p. t.: „*Analecta. Pars I. Curae Menandreae*“.

W drugim i trzecim wydaniu t. zw. Monostychów Menandra (*Fragmenta Comicorum Graecorum ed. mai. vol. IV p. 340—262; ed. min. vol. II p. 1041—1066*) dołączył A. Meineke po 564^{ty}m wierszu 29 trymetrów, które wyjął z kopii rękopisu wiedeńskiego A (*philol. Gr. n. CLXV*), przesłanej Bergkowi przez Schubarta. Autor podaje szczegółowy opis rzeczzonego kodeksu, z którego wynika, że rękopis przechował nam zbiór Monostychów o 82 wierszach, ułożonych w porządku alfabetycznym według początkowych liter w ten sposób, że α, γ, δ, η, ε, ζ, λ, υ, σ, τ, υ, ρ, χ, ψ zawierają po 4 wiersze, β, ε, δ, μ, ν, ξ, π, ω po trzy, a ζ dwa trymetry; — 47 wierszów mieści się w głównym zbiorze Meinekego, sięgającym od w. 1. do w. 564., 29 zapelnia suplement pierwszy (w. 565—593), jeden (w. 752) znajduje się w suplemencie trzecim (w. 638—758), który stanowi przedmiot rozprawy „*Menandrea*“, a 5 trymetrów nie znalazło wcale miejsca w dotychczasowych wydaniach.

Drugi okaz tego samego zbioru odkrył autor w kodeksie watykańskim B (n. 127): opuszcza on dwa wiersze należące do litery λ (Mon. 312 i 577), natomiast dostarcza 14 nowych trymetrów, z których tylko 8 (Mon. 78. 200. 254. 333. 469. 471. 473. 756) wykazuje edycja Meinekego.

Autor poświęca uwagi wstępne sprawozdaniu o treści wspomnianych zbiorów, tudzież gruntownej ocenie nowych wierszów; w dalszym toku rozprawy przechodzi on do kwestyi, którą stawia rękopis B, wyznaczając Monostychom miejsce między płodami poetyckimi św. Grzegorza z Nazianzu. Mimowolnie nasuwa się wniosek, że owa tradycja rękopiśmienna uznaje św. Grzegorza za twórcę całego zbioru, ale autor stwierdza wyraźnemi świadectwami starożytności, że spora ilość wierszów przedstawia urywki komedyi i tragedyi greckiej, i że istotnymi autorami niektórych Monostychów są Alexis, Anaxandrides, Antiphanes, Craton (czyli właściwie Crantor), Diphilus, Epicharmus, Menander i Philemo; dalej Aeschylus, Chares, Demonax, Euripides, Sophocles i inni. Z drugiej jednak strony autor zaznacza, że tradycja, łącząca zbiór Monostychów z imieniem św. Grzegorza, nie może być pozbawiona realnej podstawy, a sąd swój opiera na spostrzeżeniu, że utwory Teologa przechowały nam 4 wiersze zbioru, a rękopis paryski n. 3058 między urywkami z poematów św. Grzegorza zawiera 16 Monostychów, których tekst wykazuje charakterystyczne znamiona kodeksu B.

Z tych wywodów wysnuwa autor wniosek, że nie można wprawdzie św. Grzegorza uważać za autora poszczególnych wierszów, ale jemu właśnie przypisać należy redakcyą zbioru, obejmującego urywki z pomników literackich okresu klasycznego. Hipotezę popiera utwór św. Grzegorza p. t. *στίχων ἡ ἀρροστικὴ τῶν πάντων στοιχείων, ἐκδόντων ἰδίῳ τὸ τέλος παρανέστιος ἔχοντος* (*Patrologia Graeca ed. Migne vol. XXXVII p. 908 seq.*), gdzie 24 wiersze o tendencyi moralnej tworzą organiczną całość jedynie przez wzgląd na to, że początkowe litery pojedynczych trymetrów przedstawiają pojedyncze głoski alfabetu greckiego. Autor przytacza z rękopisu watykańskiego D (n. 845) inny zbiór tego rodzaju, złożony z wierszów starszych, — ale we wspomnianym poemacie uznaje on samoistne płody św. Grzegorza, wyłączając tylko dwa wiersze, które uważa za resztki poezyi dawniejszej. Autor uzasadnia twierdzenie swe w następujący sposób: jeden z odnośnych trymetrów stoi między sentencyami moralnymi, które biograf Ezopa wkłada w usta bajkopisarzowi; ponieważ sentencye owe, o ile zdradzają pierwotną szatę poetycką, wyjęte są wyłącznie ze zbioru Monostychów dawniejszych, musimy zatem i nasz wiersz uznać za fragment poezyi starszej. Drugi trymetr przechował się w tekście autentycznym u Neilosa, który do zbioru swego wciągnął również płody dawniejsze. U św. Grzegorza zauważyć już można ślady interpolacyi późniejszej, jaką w całości wykazuje zbiór Monostychów paryskich, wydany przez autora niniejszej pracy w czasopiśmie »Wiener Studien« tom XIII (1891) str. 58—62. Że zaś Teolog znał zbiór paryski, dowodzą prócz wspomnianego miejsca 4 wyraźne alluzye.

W rozdziale następnym autor stwierdza, że św. Grzegorz kompilował w swych utworach obszerny zbiór Monostychów, — poczem podaje dokładny opis 7 kodeksów (C. E. F. G. H. I. K). a w końcu załącza wykaz źródeł rękopiśmiennych do poszczególnych wierszów.

W dyskusyi zabierali głos Dyr. Morawski, X. Prof. Pawlicki, Prof. Sokołowski i Prelegent.

Sekretarz zdaje sprawę z posiedzeń Komisyi.

Komisya historii sztuki odbyła posiedzenie dnia 26 Maja, na którem p. Tomkówicz, sekretarz Komisyi, zwrócił uwagę na zwiedzone przez siebie niedawno z okazji czynności konserwatorskiej w Starym Sączu niektóre nader ważne starożytne części budynku klasztornego Klarysek, dotychczas przez nikogo nie opisane. Nie uzyskał do nich przystępu i prof. Łuszczkiewicz, gdy badał i zdejmował klasztor Starszadecki do swej pracy »Architektura najdawniejszych kościołów franciszkańskich w Polsce« ogłoszonej w tomie IV Sprawozdań Komisyi. Uchwalono nadesłać uprzejmie przez inżyniera p. Wincentego Teleńskiego zdjęcia architektoniczne tych części budynku wraz z objaśnie-

niem p. Tomkowicza ogłosić w Sprawozdaniach, jako przyczynek do pracy p. Łuszczkiewicza.

Na wniosek p. Wl. Bartynowskiego Komisya postanowiła zająć się zebraniem ile można zupełnego spisu portretów osób historycznych i znakomitych w Polsce, znajdujących się po zbiorach publicznych i prywatnych. Spis taki może badaczom niemałe oddać przysługi. Wybrana komisya ułoży kwestyonaryusz, który w tym celu zostanie rozesłany.

Na posiedzeniu Komisji historii sztuki dnia 18 Czerwca Przewodniczący Prof. Łuszczkiewicz podał wiadomość o ozdobnych kratkach żelaznych z w. XVI; oraz, na przykładzie sztucznej kraty z zamknięcia kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu, wyłożył metodę techniczną, której się trzymali ówcześni ślusarze przy wyrabianiu skrętów i węzłów, trudnych dotąd do zrozumienia.



Posiedzenie dnia 4 Lipca.

Przewodniczący Dyr. Prof. MORAWSKI.

Dr. J. Karłowicz, Członek-korespondent Akademii, podaje treść pracy swej p. t.: *„O skracaniu się z przodu polskich nazw miejscowości i ludzi“*.

Zamiarem Autora jest rozwinięcie i poparcie nowemi przykładami krótkich wskazówek, zawartych w rozdziale VI rozprawy jego »O imionach własnych polskich miejsc i ludzi«, umieszczonej w t. V (1885) »Pamiętnika fizjograficznego«, oraz w artykule »Skaleczone nazwiska polskie«, drukowanym w »Wiśle« IV, 979—981 (1890).

Po wstępie, dotyczącym skracania wogóle najużywanych w mowie potocznej wyrazów w różnych językach, Autor mówi o badaniu słoworodu nazw miejsc i ludzi polskich w ogóle, a w szczególności o tej jego części, która się zajmuje skracaniem imion własnych z przodu; podaje przykłady procesu tego z języków słowiańskich i niesłowiańskich i zastanawia się nad różnemi kategorjami skracania, mianowicie: nad odrzuceniem z przodu 1. jednej samogłoski złożonej z jednej lub dwu samogłosek i 2. jednej zgłoski lub dwu, złożonej z samogłosek i spółgłosek. Po przykładach na obie te kategorje z języków obcych, franc.: (Lu) Devic, (Al, Ro) Bert, (E) Millien itp.; niemiec.: (Lo) Renz, (Jo) Sepp, (Jo) Achim, (Sieg) Mundt, (An) Dreves i in.), Prelegent przytacza słowiańskie (łużyc. Ambroży - Broz(k)a; Andrzej - Driejka, Rjej(c)ka; Grzegórz - Górk; Jakób - Kubik, Kub(y)š; Maciej - Tejko .. czes. Ambroży - Brožík; Antoni - Toník, Tonek, Tonda; Jakób - Kuba; Nikodem - Kodym ... chorw. Anastazy - Načić, Na(s)tić; Atanazy - Tasko, Tanasko, Taško; Hermagor - Mogor, Mohor ... ros. Aleksander - Saša; Jan - Vanja; Mikołaj - Kolja...). Przechodzi potem do polskich, poprzedzając szczegółowe nad nimi zastanowienie się dwiema uwagami metodycznymi: na-przód o stopniowaniu w przejściu imion ludzkich na nazwy miejscowości i odwrotnie (np. Chwalisław - Chwał. Chwalisz... Sław, Sławek... Chwały, Chwalisze; Sławy, Sławki... Chwalic, Chwalewic, Chwaliszyc, Chwali-

szewic; Sławic, Sławczyc... Chwalice, Chwalewice, Chwaliszyc, Chwaliszewice; Sławice, Sławczyce... Chwalin, Chwaliszyn; Sławin, Sławczyn... Chwałów, Chwalew, Chwaliszów, Chwaliszew; Sławów, Sławków itd. itd.; przy tem należy zwrócić uwagę, iż niektóre ogniwa pośredniczące mogą nie istnieć w rzeczywistości, gdyż i tu język nie zużywa całego olbrzymiego zasobu swojego, następczającego mu się w mnogości form możebnych; powtóre, o t. zw. konkurencyach, czyli o wielowykładności nazwisk miejsc i ludzi (np. Lipy, Lipiński; od Filip lub lipa; Ciszew, Ciszewski; od Marcin lub Wojciech; Cieszyn... od różnych imion, zakończonych na -ciech; Gorzechowski od Gorzysław lub Grzegórz; Stachowski od Eustachy lub Stach itd.).

Że w nazwach zachodziło skracanie jedno- i dwuzgłoskowe z przodu, tego istnieją dowody historyczne. Tak np. w Polsce dzisiejsze Kraczewice nazywały się dawniej Pankracowice; Ujazdów występuje w dokumentach albo w tej postaci, albo jako Jazdów; dzis. Lędzinowo zwało się dawniej Gołędzinowo; dzis. Witowice nazywały się Uniewitowice; dzis. Chorowice zwały się Chochorowice; dzis. Modliborzyce nosiły nazwę Bogomodliborzyce; obok dzisiejszych nazw Karczyce lub Charcice, istnieje dzisiejsza Polikarcice; godna zastanowienia jest także parzystość nazw tego rodzaju: Mir (Miér) i Niemir'a), Borów i Nieborów, Modlin i Niemodlin, Ciszewo i Nieciszewo itp. Toż samo zachodziło w Czechach. Fr. A. Slavík Časop. Mus. Kral. Česk. LXIII [1890] str. 164, przytacza dzis. Pěkošice, Pomuk, Šitbořice, które dawniej brzmiały Nepěkošice, Nepomuk, Ješutbořice.

Mając kilka świadectw historycznych skracania się z przodu nazw miejscowych, a zatem i rodowych, mamy prawo rozciągnąć zasadę skracania się i na takie nazwiska dzisiejsze, które widocznie są owocem takowego i inaczej z trudnością etymologicznie wyjaśnićby się dawały.

Oto nieco przykładów podobnego skracania a) przez odpadnięcie samogłoski lub samogłosek na początku i b) przez odpad jednej zgłoski lub dwu z przodu. Pomijamy tu odpowiednie nazwy miejscowości, które każdy może łatwo odszukać w słownikach geograficznych i przypominamy też raz jeszcze, że zachodzić tu mogą konkurencye, których tymczasem nie wymieniamy.

a) Adam - Dankowski, Daszkiewicz. Aloizy - Lois. Amadeusz - Madej. Anastazy - Nastka, Naw(t)ka. Apolonja - Połonka, Połocha, Polusia. Emiljan - Milewski, Milanowski. Eustachy - Stachiewicz, Stachowski. Idzi - Dzikowski. Ignacy - Gnatowski itp.

b) Ambroży - Brożek, Broszkiewicz, Mróz, Mrozy, Mroziński, Mrozowski. Adelajda - Gleyda (Chwalczewski), Glajda (gwarowe). Bolesław - Lesław, Lech. Bazyli - Żyliński, Zieliński. Brykey - Czyński (porów. Brykczyński). Cyryl - Ryłski (porów. Curzydło). Damian - Mia-

nowski. Domasław - Masław, Masłowski (porów. Domasławice). Dominik - Miniszewski. Filip - Lipiński, Lipkowski. Grzegorz - Gorzkowski, Gorczycki, Gorczyński, Gorzewski, Gorzycki. Hipacy - Pocięj, Pocięjów. Hipolit - Politowski. Ignacy Nacewicz (O Nacewicz). Jan - Sienicki, Sienkowski (Sękowski), Waszkiewicz. Jakub - Kuba, Kubala, Kubacki, Baliński. Jerzy - Czykowski (przez Jurezyk). Jeremiasz - Remiasz, Remian (pomors.) Józef - Zewski. Kajetan (gwar. Kajtan) - Tański. Karol - Roliński, Rolski, Rulikowski. Krzysztof - Ochorowicz, Oporowski (Oferusz). Kasper - Przykowicz, Sperski. Kazimierz - Żymirski. Leonard - (Lenart) Narty miejsc., Nartowski. Łukasz - Kaszewski, Kaszyc; Koszyce, Kasin lub Kosin miejsc. Mateusz - Tuszyński, Tyszewicz, Tyszkiewicz, Tuszewski, Tyszkowski; miejsc. Tyski, Tyszowce, Tyszyn. Marcin - Ciszewski, Cienkowski. Łużyce. Tyn(k)o. Michał - Chaliński, Chalecki, Chalcewicz. Mikołaj - Kolakowski, Kułakowski, Kolasiński, Kołaczkowski. Nereusz - Ruśkiewicz, Ruszkiewicz. Rafał - Falewicz, Faleński (zam. Faliński). Roman - Manowski, Maniewicz. Szczepan i Stefan - Pankiewicz, Panczykowski, Foniak (Rozpr. filol. XII, 74). Tomasz (gwar. Tomala) - Maszyński, Maszkowski, Maszkiewicz, Malinowski, Linowski. Wojciech - Cieszkowski, Ciszewski, miejsc. Cieszyn. Zacharjasz - miejsc. Charzew, Charzykowy, Charzyny, rod. Charzyński, Charzewski, Karski? Zofja - Fijewo itd. itd.

W dyskusyi zabierali głos Prof. Malinowski i Prelegent.

Następnie Dr. J. Tretiak zdaje sprawę z poszukiwań swych w bibliotekach wielkopolskich i w Warszawie.

Poszukiwania Sprawozdawcy w bibliotekach poznańskich i warszawskiej bibliotece głównej (gdyż inne warszawskie z różnych powodów nie były Mu dostępne) ograniczyły się do rękopiśmiennych zbiorów literatury naszej XVIII wieku i zrzadka tylko i przypadkowo zabiegały w jedną stronę do XVII wieku, w drugą do początków XIX wieku.

1) Do XVII-go w. odnoszą się drobne utwory poetyckie mało znanych poetów tego wieku: Sam. Przytkowskiego i Daniela Naborowskiego; »Ziemianin« przez Jakuba Poniatowskiego, krótki opis wzorowego gospodarza XVIII w., pięknym, jedynym stylem napisany; wiele mów imiennych i bezimiennych przy uroczystościach weselnych; humorystyczna »Instrukcja od stanu panieńskiego podana IchMé Panom posłom na sejm warszawski 1641« i niektóre inne, charakteryzujące obyczajowość polską XVII w.

2) Do końca XVII lub początku XVIII w. odnosi się zbiór satyrycznych wierszy »O pannach«, »O mężatkach«, »O starych damach«, »O damach w pospolitości«, »O tych, co się żenić mają, albo już że-

nią, »O osobach prawem bawiących się« i wiele innych. I poezya i zewnętrzna postać manuskryptu tchną życiem małego dworku. Wiersz płynny, przeważnie stroficzny, strofy kończą się najczęściej przysłowiem do treści zastosowanem.

3) Do czasów saskich i, Stan. Leszczyńskiego odnoszą się: »Relacya śmiesznej komedyi« humorystyczno-allegoryczny opis elekcyi Aug. III., »Dyskurs Elektów korony polskiej«, wiersz w obrobie praw Leszczyńskiego, pisany jeszcze, jak z treści widać, przed upadkiem sprawy Króla Stanisława; »Melancholia w terażniejszych okolicznościach«, wcale udatny i nie pozbawiony istotnej melancholii wiersz, wywołany, jak się zdaje, upadkiem Gdańska. »Ciekawe zachwycenie«, wiersz dobrze charakteryzujący poziom umysłowy i poetycki czasów saskich; wreszcie »Głos wolny wolność ubezpieczający Leszczyńskiego« w redakcyi tak dalece odmiennej od tekstu drukowanego, że nie ma prawie w całym rękopisie jednego ustępu tak samo zredagowanego, jak w książce drukowanej, jakkolwiek pod względem treści te dwa teksty nie wiele się różnią od siebie. »Głos wolny« w tej redakcyi Dr. Tretiak znalazł aż w czterech egzemplarzach, co dowodzi niemałego jego rozpowszechnienia. Jeden z tych egzemplarzy, zamczysto oprawny, z herbem Pomian na okładce, należał, jak Sprawozdawca sądzi, do Łubieńskiego, późniejszego Prymasa. Na grzbiecie ma napis: »Manuskrypt sekretnej expedyicyi ad anno 1742«, a więc pochodzi z czasów, kiedy Łubieński był wielkim pisarzem koronnym. Księga ta przy każdej stronie zapisanej ma białą stronę do czynienia uwag. Na pierwszej białej stronie jest nawet napis: »Uwaga nad głosem wolnym«, ale prócz tego tytułu nic więcej nie ma. Ta nieznaną dotąd redakcyą głosu wolnego, redakcyą pierwotną, wcześniejszą od tekstu drukowanego, posłużyła Dr. Tretiakowi do odkrycia ważnego szczegółu historycznego i historyczno-literackiego, a mianowicie, że Głos wolny, wbrew wyraźnej dacie, położonej na tytułowej karcie i wbrew przedmowie, napisany był nie podczas bezkrólewia po Augustie II, ale w kilka lat później, a wydrukowany po raz pierwszy dopiero w r. 1749, a więc w szesnastcie lat po owem bezkrólewiu.

4) Do początków panowania Stanisława Augusta odnieść należy satyrę: »Na swawole naszych żołnierzy i okrucieństwa«, napisaną według wszelkiego prawdopodobieństwa przez zapomnianego poetę XVIII w., Gracyana Piotrowskiego. Następnie: »List Maryi Brühlowej«, siostry Szczęsnego Potockiego, do matki, opisujący obszernie, nawiśnie a barwnie koronacyą królewską. Dalej następuje długi szereg prozaicznych i poetycznych utworów, wywołanych konfederacyą Barską, a więc prozą pisane: »List do województw, ziem, powiatów i t. d.«, charakterystyczne wezwanie do stanu rycerskiego, aby się wiązał w konfederacyą; »Postać dobrego konfederata w okolicznościach te-

rażniejszych«, rzecz napisana poważnie przez jakiegoś szczerego a rozsądnego patryotę; »Głos wiernej Rady do N. Króla Jeg. 1768«; »Widzi mi się, Sposób extraordinaryjny powstania z upadku Rzpltej 1770«, rzecz napisana w duchu reformy Konarskiego, ale z dziwacznym pomysłem ustanowienia dwóch królów, jednego obieralnego, drugiego dziedzicznego. »Dyskurs polityczny próżnowanie zdobiący«, z r. 1768, rozmowa kadeta szkoły rycerskiej z konwiktozem kollegium pijarskiego, krytyka nowego kierunku wychowania, a zarazem polityki królewskiej, dążąca do wykazania, że celem konfederacji musi być detronizacja Stanisława Augusta; »Respons konfederata, czyli myśli na myśli Faworyta dworskiego«; »Rezolucya dana od J. Pani Kossakowskiej, kaszt. bract., na propozycye od dworu warszawskiego przed nią przełożone 1769«, rzecz, ukazująca nam kasztelanową bractwską w roli pośredniczki między dworem a konfederacją; »Konfederacyi chłopskiej znaleziony projekt na rynku w Tarczynie 1767« (w dwóch odpisach), ciekawy objaw demagogicznych podmuchów, poprzedzających rzeź humańską. Prócz tego wspomnieć należy o rozmaitych prorocztwach współczesnych i dodać, że w przeglądanych przez Dra Tretiaka zbiorach rękopisów znajduje się obfity materiał do historii konfederacji barskiej w listach, dyaryuszach, manifestach, uniwersałach i t. p. dokumentach współczesnych, a wreszcie obszerna praca historyczna o konfederacji barskiej z pierwszej połowy tego wieku, p. t. »Wiadomość o konfederacji barskiej na podstawie źródeł drukowanych i pisanych«.

5) Utwory poetyczne, odnoszące się do czasów konfederacji barskiej, Dr. Tretiak znalazł następujące: rozmaite pieśni konfederackie: »Pacierz konfederacki« (obelżywe wiersze na Króla); »Pieśń o zacnym kawalerze Imć Panu Kraszewskim«; »Sen na jawie«, z okazji śmierci trzech senatorów polskich i dygnitarza litew. (1771); »Rozmowa Szumnickiego z Nabożnickim«, »Respons na wiersze p. Kossakowskiego« wiersz przeciwko Królowi, ważny z tego względu, że wywołał odprawę drukowaną p. t. »Wieśniak do poety dziennego«, utwór świetnego pióra, który tylko Trembeckiemu przypisać można, a który bez znajomości owego Responsu nie jest dostatecznie zrozumiały. I ten wiersz jest rzadkością: nie ma go ani Biblioteka Uniw. Jag., ani Muzeum XX. Czartoryskich; bardzo piękny »Nagrobek Imć Panu Sawie«; wreszcie sporo paszkwilów, czy satyr, w formie dyalogu na Króla, Podoskiego, Młodziejowskiego i innych.

6) Do czasów po pierwszym rozbiórce odnosi się: »Suplika od sukcesorów Gonty i Żeleźniaka«, gorzka, niepoślednim piórem napisana satyra na marszałka Ponińskiego, a po części na Króla.

Do czasów sejmu czteroletniego wiersze: »Mąż i żona«, bajka politycznej treści; »Do X. Łuskiny«; »Do exwojewody ruskiego«; »Wierszna odpowiedź I. Kr. M. Marszałkom winszującym Now. Roku«; »Adjutant młody i kawalerzysta w karecie z ostrogami«; »Zbiór wierszy«, satyryczne portrety wybitnych osób politycznych i t. d.

Współczesna walka między strojem polskim a francuskim wyraziła się w licznym szeregu ulotnych wierszy, z których jedne występowały przeciw francuskiej modzie, inne w obronie fraka. Tu należą: »Wiersz do krajczyca Potockiego«; »Odpowiedź krajczyca«; »Odpis do krajczyca Potockiego«; »Na pochwałę kontusza«; »Polak modny«, wszystkie, o ile sprawozdawcy wiadomo, nie drukowane. Wpływ współczesnej literatury francuskiej rozwiązałej i antireligijnej objawia się w stosunkowo bardzo nielicznych utworach: »Nauka od księży ludziom dawana dla zbawienia«; »Wiersze piękne i długie niech będą dla ciebie«.

Do czasów Targowicy odnosi się bardzo zajmujący nie wydany dotąd ustęp z Pamiętnika Chrzęszczewskiego, z którego korzysta już dr. Rolle. Do powstania Kościuszkowskiego: »Kilka pieśni wojennych«. Do czasów legionów: nieznany a godny wydania »Pamiętnik historyczny legionów polskich«, napisany przez anonima w r. 1804. Wspomina o nim wydawca »Amilkara Kosińskiego we Włoszech«.

7) Do XIX wieku należy: Kopia raportu Nowosilcowa do W. Ks. Konstantego o Konradzie Wallenrodzie Mickiewicza z r. 1828, obszerna krytyka poematu ze stanowiska politycznego i moralnego, w której Nowosilców nie składa dowodów wielkiej erudycji, utrzymując, że Krzyżacy nigdy nie starali się Litwy zagarnąć, ale w której usiłuje być umiarkowanym, gdy mówi, że miłość narodowości polskiej możnaby pogodzić z wiernopoddąństwem, ale dopóki nie ma marzeń o niepodległości. Jest tam oskarżenie cenzury petersburskiej i Bułharyna, jako chwalcy poematu; a rzecz kończy się wnioskiem, że byłoby najlepiej wszystkie utwory literatury polskiej, czerpiące treść z historii polskiej i w ogóle zostające w związku z narodowością polską, odsyłać dla rozpatrzenia do wileńskiego komitetu cenzury. Tutaj zaliczyć należy także manuskrypt z r. 1831, zawierający nieznane młodzieńcze utwory Józefa (Bohdana) Zaleskiego.

W dyskusyi zabierali głos Dr. Estreicher i Prelegent.

Dr. St. Windakiewicz odczytuje rozprawę p. t.: »*Admetus rex, tragedia polska z końca XVI lub początku XVII w.*«

Autor, przeglądając rękopisy Biblioteki Jagiellońskiej, odnoszące się do historii teatru w Polsce, natrafił wśród sztuczek popularnych na tragedią polską w duchu klasycznym, p. t. *Admetus Rex*.

Tragedya ta godna jest uwagi z tego względu, iż powstała z urywku tłumaczenia Alcesty przez Kochanowskiego i pomyślana została na tle jego poglądów i wystudyowana na podstawie jego poezyi. Autor podaje treść tego zajmującego utworu i przytacza oryginalniejsze ustępy, a następnie, wykazawszy, w jaki sposób zużytkowany został fragment Kochanowskiego i które mianowicie poglądy i uczucia od czarnoleskiego poety zostały zapożyczone, rozstrzyga pytanie o właściwym stosunku tego utworu do Kochanowskiego. Na podstawie dokładnego porównania tekstu z dziełami poety da się wykazać, iż w skład Admeta weszło 26 utworów Kochanowskiego, t. j.: 13 pieśni, 5 trenów, 5 fragmentów i 3 epigramy nagrobkowe. Zestawienie tych miejsc jest właściwem naukowem kryterjum do uznania Admeta za kopię. Oprócz tego Autor wyłuszcza względy psychologiczne i artystyczne, które nas utwierdzają w przekonaniu, iż Admetus Rex jest reprodukcją, wszakże nadzwyczaj zręczną. W końcu Autor podaje kilka uwag o zdolności naśladowczej XVII wieku i wskazuje, iż Admetus jest najwymowniejszym pomnikiem znaczenia Kochanowskiego w epoce klasycznej i że przyczynił się do spopularyzowania nazwiska poety na scenie, na której znakomity utwór »Odprawa posłów greckich« nie miał najmniejszego powodzenia.

W dyskusyi zabierali głos: Dr. Estreicher i Prelegent.

Sekretarz zawiadamia, że z seryi Słowników narzeczy ludów kamiczackich, ze zbiorów Prof. B. Dybowskiego, w opracowaniu p. Ign. Radlińskiego, wyszedł *„Słownik narzecza Ainów, zamieszkujących wyspę Szumszu w łańcuchu kurylskim przy Kamczatce“*.

Jednocześnie Sekretarz przedstawia z tejże seryi *„Słownik narzecza Kamczadałów nad rzeką Kamczatką zamieszkających“*, który uchwalono ogłosić w Rozprawach Wydziału.

Na wniosek Sekretarza uchwalono rozpocząć druk dalszego ciągu dzieła Prof. K. Morawskiego p. t. *„Andrzej Patrycy Nidecki“*.

Sekretarz zdaje sprawę z posiedzeń Komisji.

Komisya literacko-historyczna odbyła dnia 5 Maja 1891 posiedzenie, na którem Sekretarz zdał sprawę ze stanu wydawnictw i z toku pracy nad wydaniem *„Corpus Poetarum latino-polonorum“*.

Następnie Dr. H. Kniaziolucki przedstawił *„Zbiór materyałów do życiorysu Mikołaja Reya“*, rzucający wiele światła na historią rodziny i działalność gospodarską poety.

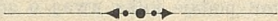
Prof. J. Czubek odczytał trzy bajki alegoryczne Piotra Cieklińskiego, p. t.: „*Ziemia włoska*“, odnoszące się do wyprawy Zamoyskiego w roku 1595.

Materyały te uchwalono ogłosić w „Archivum“ Komisji.

Dr. J. Korzeniowski odczytał sprawozdanie roczne z czynności Komitetu „Biblioteki pisarzy polskich“.

Do komitetu na rok następny wybrani zostali wszyscy członkowie dotychczasowi, oraz Prof. K. Morawski.

W końcu nastąpiły wybory członków przybranych Komisji.



Posiedzenie dnia 21 Października.

Przewodniczący Dyr. Prof. MORAWSKI.

Przewodniczący wita Członka kor. Prof. Al. Brücknera z Berlina, który po raz pierwszy jest obecny na posiedzeniu Wydziału.

Prof. A. Brückner podaje wiadomość o jednym z pomników łacińsko-polskich, a mianowicie o poemacie moralizującym p. t.: „*Antigameratus*“.

Autor jego Frowinus, kanonik krakowski, występujący między r. 1320 a 1330 w dokumentach, ofiarował poemat Janowi, może biskupowi krakowskiemu. Poemat raz nawet drukowany (s. loco et a., może w Lipsku, na początku XVI stul.), zawiera, obok nauk moralnych, zbiór wyrazów łacińskich równobrzmiących różnego znaczenia; służył więc zarazem jako podręcznik dla łaciny: 'uczeń poznawał się z prozodją i znaczeniem słów. Rękopisy przechowały się w Krakowie, Wrocławiu i Erfurcie.

Prof. L. Malinowski czyta rozprawę swą p. t.: „*Ślady wpływu rumuńskiego w mowie góralskiej na Podhalu. Przyczynek do wiadomości o pobycie Rumunów w tych stronach*“.

Na wstępie autor zwraca uwagę na rozprawę Prof. Miklosicha i Kałużniackiego, pomieszczoną w XXX t. »Pamiętników Akademii Wiedeńskiej (*Denkschriften d. k. Akad. d. Wiss.* 1880) p. t.: „*Ueber die Wanderungen der Rumunen in den Dalmatinischen Alpen und den Karpaten*“, a zwłaszcza na część jej drugą, traktującą o wędrówkach Rumunów w Karpatach i streszcza jej rezultaty, oparte na lingwistycznych i historycznych wywodach.

Z badań autorów tej pracy wypływa: 1) że pasterska ludność górzystych południowo-wschodnich okolic Moraw, znana pod nazwą Wałachów, powstała ze zlania się miejscowych Słowian z osadnikami rumuńskimi, przybyłymi z nad północnych wybrzeży niższego Dunaju,

w wędrówkach łańcuchem gór karpackich, przez terazniejszą Galicyą i Ślązk. 2) W wędrówkach tych w wiekach XII—XVI Rumuni przybywali do terazniejszej Galicyi jako zaciężni wojownicy, jako kupcy, a zwłaszcza jako rolnicy i pasterze, osiadali na Rusi i zakładali osady, znane pod nazwą wsi wołoskich, a następnie zlali się w kolei wieków z ludnością miejscową. 3) Co do pobytu Rumunów na obszarze etnograficznym polskim, w Karpatach i Beskidach, to zdania autorów rzeczzonej rozprawy rozchodzą się. Prof. Kałuźniacki zaprzecza temu, aby w gwarach polskich znajdowały się wyrazy bezpośrednio od Rumunów przejęte i twierdzi, że te, które są, weszły przez pośrednictwo Rusinów, że zatem o osadach rumuńskich na gruncie polskim mowy być nie może. Prof. Miklosich przeciwnie, opierając się na artykule prelegenta p. t.: »Zarysy życia ludowego na Ślązku«. Warszawa 1877, przytacza kilkanaście wyrazów pochodzenia rumuńskiego, odnoszących się przeważnie do życia pasterskiego w mowie Górali śląskich, z okolic Cieszyzna i twierdzi, że nie da się zaprzeczyć, iż Rumuni na całej linii, poczynszyszy od okolic małoruskich, aż do Moraw byli niegdyś osiedli. Następnie Prof. Malinowski przytacza jeszcze zdanie Dra Wisłockiego, który na posiedzeniu Wydz. hist.-filoz. Akademii Um. w Krakowie d. 2 Maja 1890 (Sprawozdania z pos. Akad. Um. Rok. 1890 str. 30—31), z okoliczności kwestyi miejsca urodzenia i nazwiska św. Jana Kantego, zwraca uwagę na nazwy geograficzne i rodowe pochodzenia rumuńskiego, które się dotąd zachowały w dolinie rzeki Soły, w okolicach Kęt i Oświęcimia.

W dalszym ciągu prelegent, wobec różnicy zdań autorów co do kwestyi osadnictwa rumuńskiego (wołoskiego) na gruncie czysto polskim, formułuje tę kwestyą, jak następuje, świadectwa historyczne, językowe i etnograficzne stwierdzają fakt, że wśród ludności ruskiej w Karpatach przebywali niegdyś osadnicy rumuńscy. Z drugiej strony jest także pewnym faktem, że Wałasi morawscy są potomkami przybyśszów rumuńskich w tamte strony. Stwierdzono nadto ślady wpływów rumuńskich wśród górali śląskich w Cieszyńskim i na pograniczu Ślązka w okolicach Kęt i Oświęcimia. Są tedy wytknięte już pewne stacye w wędrówkach tego ludu pasterskiego od południowo-wschodniego krańca Karpat, przez Beskidy, na Morawy. Pozostaje jeszcze znaczna luka w tej linii, a mianowicie: zachodnie Karpaty i Tatry, wśród ludności polskiej.

Czy wśród tej ludności są ślady pobytu pasterzy rumuńskich, na to pytanie autor stara się odpowiedzieć w pracy niniejszej przede-wszystkiem ze stanowiska lingwistycznego. I tu zaznacza naprzód, iż wykazano w mowie górali karpackich na Rusi pewien zasób wyrazów rumuńskich, odnoszących się przeważnie do życia pasterskiego. Istnienie pewnej ilości tych samych wyrazów, z tem samem znaczeniem, stwier-

dzono zostało także w mowie Walachów morawskich i w gwarze górali śląskich w Cieszyńskim. Jeżeli tedy będzie można wykazać, że tych samych wyrazów i z tem samem znaczeniem używają również górale polscy w Karpatach zachodnich i w Tatrach, to będzie to dowodem pobytu i w tych okolicach pasterzy rumuńskich. Co bowiem służy za wystarczający dowód tego pobytu na Morawach i na Rusi, to musi też dostatecznie świadczyć o tym samym fakcie wśród ludności polskiej. To zadanie podjął Autor w niniejszej pracy. Poszukiwania swe w tym kierunku czynił prelegent przedewszystkiem na Podhalu, u stóp Tatr, w Zakopanem i w okolicy; uwzględnił także zbiory poprzednie, jak Prof. A. Kryńskiego, Wł. Kosińskiego, Wrześniowskiego, Br. Dembowskiego, X. Złóży (Podhale); Dr. K. Mathiasa, Prof. Kopernickiego, J. Bieli, Rzeszowskiego, Kosińskiego (Karpaty i Beskidy). Systematyczne zaś studyja przeprowadził Autor, zapisując z ust górali zakopiańskich i starych baców wyrazy pochodzenia rumuńskiego. Do okolic Cieszyńskich służyły autorowi własne jego zbiory, oraz prace Dra Bystronia i A. Cinciały.

W ten sposób powstał spis około 80-ciu wyrazów pochodzenia rumuńskiego, w którym Autor zestawia wyrazy polskie podhalskie z takimiż śląskimi, morawsko-słowackimi i małoruskimi, podając zarazem przy każdym wyrazie pierwowzór rumuński. Niektóre z tych wyrazów są pochodzenia węgierskiego, skąd przeszły do Wołochów, a następnie dostały się do narzeczy słowiańskich. Wyrazy rumuńskie odnoszą się przeważnie do życia pasterskiego, jak nazwy pasterzy; nazwy dobytku, głównie gatunków owiec; nazwy stada; wołanie na dobytek; nazwy urządzeń pasterskich; nazwy naczyń i sprzętów pasterskich; nazwy produktów pasterskich; nazwy odzienia pasterzy; nazwy czynności pasterskich. Prócz tego nazwy topograficzne, nazwy rodzajów gruntu i miejscowości; dalej niektóre przezwiska; kilka słów (*verba*) i przymiotników; w końcu kilka zaledwie tylko wyrazów z innego zakresu pojęć.

Przechodząc następnie do twierdzenia Prof. Kałuźniackiego, który zaprzecza, iżby wśród górali polskich przebywali kiedykolwiek pasterze rumuńscy, autor zwraca uwagę na następujące okoliczności: 1) względ, że wyrazy rumuńskiego pochodzenia nie wszystkie znajdują się w ogólnym języku plskim, lecz tylko w niektórych gwarach, nie może świadczyć przeciwko bezpośredniemu zetknięciu się Rumunów z górszą ludnością polską, gdyż i w gwarach ruskich nie są one powszechne, lecz lokalne, co sam prof. Kałuźniacki wielokrotnie zaznacza. Nadto, gdyby te wyrazy dostały się do gwar polskich, na Podhalu lub w Cieszyńskim, za pośrednictwem Rusinów, to dziwna by była, że wpływy te mogły być ograniczyć się wyłącznie do żywiołów rumuńskich, z uniknięciem wyrazów i form rodzimych ruskich, których śladu w owych gwarach

polskich wcale nie ma. 2) Że wyrazy rumuńskie nie weszły do gwar polskich przez pośrednictwo ruskie, dowodzi tego ich strona fonetyczna, bliższa niekiedy oryginału rumuńskiego niż ruskich, czego autor liczne przykłady przytacza. 3) Prócz tego, wiele wyrazów rumuńskich znajduje się w gwarach polskich i u Wałachów morawskich, których nie masz wcale w 'gwarach ruskich. 4) Nakoniec wiele nazw geograficznych w okolicach polskich i na Morawach pochodzenia rumuńskiego, których nadanie i utrwalenie pochodzić może tylko od ludności osiadłej, służy za dowód osadnictwa rumuńskiego. Z tych powodów, zdaniem autora, twierdzenie prof. Kałuźniackiego co do braku bezpośrednich wpływów rumuńskich wśród ludności polskiej nie jest uzasadnione.

Autor zastanawia się dalej nad wyrazem *wałach*, odgrywającym ważną rolę w całej tej kwestyi. Służy on jako nazwa etnograficzna nie tylko dla części ludności pasterskiej w górach morawskich, ale także wałachami nazywają pasterskich mieszkańców w okolicach Cieszyna; a nadto, ta sama nazwa jest synonimem pasterza na Podhalu. A ś. p. prof. Miklosich twierdzi wyraźnie, że nazwa ta tam tylko ma to znaczenie, gdzie Rumuni oddawali się pasterstwu. Również nazwa gatunku owiec, zwanych *wałaskami*, który przeważnie hodują na Podhalu, zasługuje na uwagę.

Autor w końcu przytacza co następuje: fakt, że wśród ludności podhalskiej jest przymieszka krwi rumuńskiej, wyjaśniłby owo zjawisko dwu wybitnych typów podhalan: jednego o włosach czarnych i wciągłej twarzy; drugiego z twarzą okrągłą i jasnymi włosami, zjawisko na które pierwszy zwrócił uwagę ś. p. Profesor T. Chałubiński. Dalej, stwierdzono tożsamość muzyki góralskiej i tańca t. zw. »zbójckiego« na Podhalu z muzyką i tańcem górali rumuńskich w Siedmiogrodzie. Nakoniec wiadomo, że osadnicy rumuńscy, tak na Rusi, jak zapewne i w okolicach polskich, należeli do zaciężnych wojaków, utrzymywanych na żołdzie królów polskich i książąt. Żywił ten od wieków był niezawodnie butny, wojowniczy i przedsiębiorczy; autor przypuszcza tedy, że właśnie w tej okoliczności szukać należy źródła rozkwitu opryszkowstwa i zbójnictwa tak w Tatrach, jak w Karpatach, otaczanego dotąd aureolą bohaterstwa w podaniach ludowych.

Fakt przymieszki żywiołu rumuńskiego w ludności podhalskiej nie wyłącza zresztą innych jeszcze wpływów, jak węgierskich, niemieckich i t. p.

W dyskusyi zabiera głos Prof. Łuszczkiewicz i przemawia, jak następuje: »Tak znaczna liczba wyrazów rumuńskich w mowie podhalan zakopiańskich, a odnoszących się do ich zajęć pasterskich, zdaje się wskazywać wyraźnie, że osadnicy niemieccy XIII wieku na Podhalu znaczną część kultury zawdzięczają wędrującym Wołochom. Jeżeli prawdą jest, że na Rusi, na Podhalu tatrzańskim, na Morawach i w Siedmio-

grodzie istnieje ten pierwiastek rumuński, pozostały w nazwach sprzętów i t. p., to okoliczność ta wyjaśniałaby dokładnie, dla czego między ornamentacją zakopiańską, którą dziś chcą mianem stylu oznaczyć, tyle jest analogii z huculską i siedmiogrodzką. Szczególniej wspólne są pewne geometryczne motywa koliste, tulipany i inne kwiaty, związane z liśćmi o sztywnych szypułkach; pewna wspólna koloryzacja, której pierwiastki znajdują się w Rumunii na wyrobach drewnianych i wyszyciach ludowych. Były to więc z pewnością wpływy rumuńskiej sztuki ludowej, które przetrwały w Zakopanem, a zniknęły w chatach i stroju dopiero w zetknięciu się z naszą kulturą dzisiejszą. O podobieństwie wyrobów zakopiańskich z siedmiogrodzkimi pisał dobrze w tych sprawach informowany uczony wiedeński J. v. Falke, jeżeli się nie mylę, w jednym z pism berlińskich (*Illustrierte Frauen-Zeitung*) zeszłego roku. Widzi on tylko różnicę o tyle, że w Zakopanem występuje pewien rodzaj rzeźb, czyli karbów, jako właściwość, mająca pewien związek z gotyccyzmem. Rzucam tu tylko domysł, ale nie wątpię, że bliższy rozbiór ornamentacji ludowej okolic, które zachowały nazwy rumuńskie, doprowadziłby do przekonania o wspólnem źródle motywów ornamentacji w owych okolicach.

Posiedzenie dnia 24 Listopada.

Przewodniczący Dyr. Prof. MORAWSKI.

X. Pawlicki zdaje sprawę o nader ważnej publikacji nieznanych po części greckich tekstów, sporządzonej przez zarząd londyńskiego *British Museum*.

Znajduje się tam bogaty zbiór grecko-egipskich papyrusów, wśród których odkrył i wydał na początku r. b. p. Kenyon długo zatraconą »Rzeczpospolitą Ateńczyków«, przypisywaną Arystotelesowi. Teraz spełnił obietnicę podówczas daną i ogłosił resztę ułamków z greckich autorów, przechowywanych w owym zbiorze, pod tytułem: *Classical Texts from papyri in the British Museum etc. London 1891. pp. VI. 116. in 4-o*. Dzieło, przyozdobione dziewięcioma fototypowanymi podobiznami rękopisów, odznacza się tą samą staranną dokładnością, co wydanie »Rzeczypospolitej Ateńczyków« i zawiera trzy *inedita* (I. II. X.) oraz spis odmian siedmiu już znanych tekstów (IV-IX). Znane teksty, których tylko warianty zostały podane, z odpowiedniami krytycznemi uwagami, są następujące: nr. III. Trzeci z listów Demostenesa; nr. IV. mowa Izokratesa περί εἰρήνης (warianty dwóch tych kawałków mają wartość niemalą dla historii tekstu obu autorów); V—IX zawierają wyjątki z Homera w takim porządku: Iliad. I. 37—229 (bez wartości); II. 101—IV. 40 (rękopis z IV stulecia po Chrystusie, bez wielkiej wartości, ale tem ciekawy, że ma formę książki, bo dziewięć papyrusów, z których się składa, stanowiło pierwotnie 18 kart większego tomu); III. 317—372. IV. 1—544 (tekst niedbały, w wielu miejscach uszkodzony); V. 731—850. VI. 90—125. XVIII. 1—617 (rękopis dosyć starannie pisany z III lub IV wieku po Chrystusie, ale bez wartości dla historii tekstu). XXIII. 1—897. XXIV. 1—759 (rękopis dobrze pisany z II stulecia przed Chrystusem, głównie stąd ciekawy, że jest chronologicznie najdawniejszym przykładem używania znaków krytycznych Arystarcha, bo papyrus Iliady, przechowywany w oxfordzkiej *Bibliotheca Bodlejana*, pochodzi z V stulecia po Chrystusie.)

Daleko ważniejsze są *inedita*. Bez wielkiej wartości jest nr. X: Τρύφωνος τέχνη γραμματική, chudy wyciąg z jakiejś elementarnej gramatyki greckiej. Ważniejszy jest nr. II, zawierający urywek z jakiejś mowy sądowej, której autor napada na niejakiegoś Filippidesa. Ten bronił klienta, któremu wytoczona była γραφή παρανόμων, a że pewien Filippides, lichy polityk, należał do przeciwników Hyperydasa, nie bez wielkiego prawdopodobieństwa p. Kenyon nad tym urywkiem położył tytuł: Ὑπερείδου κατὰ Φιλίππιδου.

Nr. I słusznie zajmuje miejsce naczelne w tej publikacji. Są to nieznane dotąd poezye Herodasa, prawdziwe zmartwychwstanie autora, o którym nie prawie nie wiadano pewnego, bo 10 szczupłych fragmentów w edycji Bergk'a *Poetae lyriici graeci*, nie dawały żadnego wyobrażenia o jego talencie. Dzięki papyrusom w *British Museum* posiadamy teraz siedm większych utworów jego, zachowanych prawie w zupełności i początek ósmego, razem 702 wiersze.

Pierwszy utwór Προκυκλὶς ἡ μαστροπὸς »Rufianka« w 90 wierszach opisuje wizytę starej baby Gyllis u młodej mężatki, Metrychy, której małżonek przed 10 miesiącami pojechał do Egiptu, a od tego czasu ani słówka nie napisał. Gyllis ubolewa nad osamotnieniem młodej pani a obojętnością jej męża i maluje jaskrawie wszystkie pokusy, na które on narażony w dalekim kraju. Jest tam wszystkiego podostatkiem: bogactwa, filozofia, wielkie muzeum a przede wszystkim piękne kobiety, mogące śmiało rywalizować z owemi boginiami, które niegdyś jabłka złotego domagały się od Parysa. Radzi więc stara, szczwana przyjaciółka, aby Metryche także pamiętała o sobie, statek swój umocowała drugą kotwicą i dała łaskawe ucho miłosnym szeptom niejakiegoś Gryllosa, pięknego atlety. Cnotliwa jednak Metryche pozostaje głuchą na perswazyje usługanej rufianki.

Drugi utwór Πορνόβοσχος (102 wiersze) rozgrywa się w mieście Kos przed trybunałem. Battaros, właściciel niemoralnego domu, ma długą do sędziów mowę, z której niestety zginęło 16 wierszy, oskarżając niejakiego Talesa, kapitana statku towarowego (zob. w. 57—59), że w nocy wtargnął do jego zakładu i porwał niewolnicę Mirtalę. Pisarz sądowy (γραμματεὺς) odczytuje prawa Charondasa, poczem na wezwanie Battarosa nieszczęśliwa Mirtale składa świadectwo o wszystkim, co zaszło; kończy się poemacik nowem przemówieniem Battarosa.

Sprawozdawca twierdzi, że możnaby z tego utworu wydobyć kilka ciekawych szczegółów co do postępowania sądowego w podobnych procesach i warto porównać prawa Charondasa na wyspie Kos z charakterystyką słynnego prawodawcy i filozofa tegoż nazwiska, który urodził się w Katanie, a licznym miastom w Sycylii i Włoszech południowych nadał konstytucye. W tem, co napisali o nim Arystoteles (Polit. II. 9. IV. 10), Diodorus sycylijski (XII. 35) Cyceron, (*legg.* II. 6.) i wielu in-

nych, znajduje się materiał wystarczający do podobnego studium porównawczego.

Na trzecim miejscu przychodzi Διδάσκαλος (97 wierszy), obraz humorystyczny ówczesnych stosunków szkolnych. Matka Metrotyme przyprowadza chłopca swego do bakalarza Lampryska ze skargą, że młody nicpoń baki strzela, dom przewraca do góry nogami, uczyć się nie chce, a w najgorszym przebywa towarzystwie. Lampryskos, aby matce dogodzić, wydobywa różne narzędzia kary i rozpoczyna egzekucją bolesną, wśród której nie szczędzi dobrych napomnień. Nareszcie matka, przekonana, że ilość chłosty jest dostateczna, zabiera ryczącego malca do domu. Sprawozdawca odczytał utwór w dosłownym przekładzie, aby dać próbkę talentu i stylu jowialnego poety.

Znacznie odmienną jest czwarta sztuka: Ἀσκληπίω ἀνατιθέσθαι καὶ Φιλίχουσαι (95 wierszy). Wchodzimy do świątyni Asklepiusza razem z dwiema niewiastami, które, po długiej, pięknej modlitwie na cześć bożka, składają koguta w ofierze, obraz zaś Higiei jako ekswotum. Potem oglądają skarby artystyczne świątyni, które po kolei są wymieniane: jakieś dzieło synów Praxytelesa, nie opisane bliżej; chłopiec, duszący gęś egipską (dzieło może Boetusa) i wiele innych rzeźb i obrazów, między nimi kilka rzeczy Apellesa i t. d. Niesłychana ważność tego utworu dla archeologii i dziejów sztuki starożytnej jest widoczna.

Poezya pod tytułem »Zazdrosna« Ζηλοτύπος (85 wierszy) odsłania tajemnice buduarowe bogatej wdowy, która ulubionego niewolnika, dla rzekomej niewierności i zbyt czułych stosunków z jakąś inną panią, każe wiązać i odprowadzić na rynek, gdzie ma publicznie być wysmągany. Potem jednak zamienia tę karę na sroższą piętnowania; w końcu, udobruchana, przebacza mu i daje za żonę współniewolnicę Charys.

Z dwóch poezyi pozostałych szóstą nazywa się Φιλίχουσαι ἢ Πισιζούσαι i w 102 wierszach rozłacza przed nami przyjacielską rozmowę między Koryttą a Metrą, w mieszkaniu pierwszej. Szczeciącą szybko i w miłą sposób o wszystkim i niczem, najbardziej zaś o jakiejś części toalety, która zowie się βάβων, a jest może czapeczką skórzaną, koloru karmazynowego. Metro widziała ją u Nossys, córki Erinny, przed trzema dniami, a dowiedziawszy się, że od Korytty pochodzi, pragnie się dowiedzieć nazwiska rzemieślnika, który ją zrobił. Użyskawszy, czego chciała, pośpiesza do sklepu wskazanego, aby podobny baubon sobie zamówić.

Siódme miejsce zajmuje »szewc« Σκυτεός (129 wierszy), który w swoim sklepie grzecznie przyjmuje rozmaite klientki. Dwie z nich, Metro i Artemis, znane z poprzedniego poemaciku. Niestety, tekst w wielu miejscach uszkodzony w ten sposób, że albo pierwsza, albo druga połowa wiersza zginęła niepowrotnie, a strata to wielka, bo dla

znajomości przemysłu szewieckiego i podobnych gałęzi arcyciekawe tam są lub były nagromadzone szczegóły. N. p. od wiersza 56-go począwszy, wylicza właściciel sklepu długą listę trzewiczków kobiecych o dziwnych nazwach: sycyońskie, ambracyjskie, ptasze, gładkie, papuże, konopiane i t. d.

U samego spodu bardzo długiego papyrusa, który dopiero przez zarząd biblioteczny został podzielony na kawałki gwoli lepszemu przechowaniu, czytamy jeszcze tytuł ósmej poezji Ένῶπιον i taki jej początek: „Wstań służebnico Psyllo! jak długo jeszcze leżeć będziesz i chrapać? a wieprza tymczasem pragnienie mężczy! Czy będziesz czekała, dopóki słońce dobrze nie zagrzeje....“ Reszta zginęła. Z nieczytelnych zaś ułamków na różnych strzępkach, które należały do tego samego zwoju, wydobył Kenyon tytuł innego utworu tegoż autora: ἀπὸ νηστῆς t. j. panie przy śniadaniu.

Oczywiście, pełne i dokładne zrozumienie tych utworów nastąpi dopiero po gruntownem zbadaniu ich języka i licznych, poszczególnych studiach nad alluzjami do współczesnych stosunków. Już teraz jednak można oznaczyć czas, w którym powstały. Autor niewątpliwie żył w wieku Ptolemeuszów, kiedy dwór ich świetny i niedawno założone Muzeum wydawały się rajem każdemu z greckich literatów (porówn. I. 26 i nast.); żył prawdopodobnie na wyspie Kos, która w tym samym czasie posiadała nie tylko lekarską szkołę, lecz i grono poetów, którzy, jak Filetas, Teokryt i t. p., albo byli rodem z owej wyspy, albo na niej często przebywali. Rzeczywiście utwór drugi ma za sceneryę trybunał w Kos, a czwarty prawdopodobnie do tamtejszej odnosi się świątyni Asklepiusza, która, jak wiadomo ze Strabona, należała do słynniejszych i posiadała cenne dzieła sztuki, ustawione w niej jako ekswota. Apelles ostatnią część życia na wyspie tej przepędził; na niej przechowywał się jego Antygonos i sławniejsza jeszcze Afrodyta, wychodząca z morza, która dopiero za Augusta została do Rzymu przeniesioną. Nic dziwnego, że także świątynia Asklepiusza posiadała jedno z jego malowideł, podziwiane przez pobożne niewiasty w czwartej poezji. Imiona innych artystów, wymienionych obok Apellesa, także przypadają na początki trzeciego stulecia: dwaj synowie Praxytelesa i twórca grupy, wyobrażającej chłopca, duszącego gęś, którym był może Boethus, wspomniany przez Pliniusza starszego. Za tym czasem przemawiają nareszcie dwa imiona kobiece, Nossys i Eryinna. Autor o tych paniach ten jeden tylko szczegół podaje (VI. 21), że pierwsza była córką drugiej. Dziwne połączenie dwóch imion, dzierzonych przez dwie sławne poetki. Nossys pochodziła z Lokri w południowych Włoszech i żyła koło r. 280, bo wspomina Rhintona, współczesnego komedyopisarza. Dozwolony wniosek, że ambitna ta poetka, stawiająca siebie na równi z Saffoną, a chętnie

uchodząca za dziesiątą Muzę, gościła także czas dłuższy lub krótszy na wyspie, cieszącej się wielkim rozkwitem literatury. Jej matka Erynną oczywiście nie może być jedną osobą z ową, która żyła za czasów Pindara, ale podobno coraz więcej ustala się przekonanie, że były dwie Erynny, jedna starsza w V stuleciu, druga znacznie późniejsza. Może z tej drugiej rodzi się Nossys, także poetka. Sprawozdawca nie przywiązuje wagi wielkiej do tej hipotezy, bo wystarcza przypuszczenie, że jakaś pani w Kos córkę swoją przezwala Nossys na cześć sławionej podówczas autorki. Ale i w tym razie znajdujemy się na początku III stulecia, w epoce pierwszych Ptolemeuszów i rozradzającego się Hellenizmu.

Jeżeli jest wysoce prawdopodobna, że autor tych poezyj żył w epoce wspomnianej, to nie ulega wątpliwości, że on jest jedną osobą z owym Herodasem, którego nieliczne fragmenta czytać można w zbiorze Bergk'a, bo pięć z nich znajduje się w nowo odkrytych poezjach. Rozbierając je, uwzględnił sprawozdawca wydanie podręczne Rutherford'a, które ukazało się równocześnie z większym Kenyona (pod tytułem: Ἡρόδου Μυτιαιῶται. *Herondas. A first recension etc. London 1891*) i oddał mu należyte pochwały, przyczem wyraził nadzieję, że młodzi u nas filolodzy ochoczo zaborą się do studyowania tych ciekawych resztek klasycznej literatury.

Dr. L. Sternbach odczytuje sprawozdanie ze swej pracy, p. t. „*Joannis Geometrae carmen de S. Panteleemone integrum*“.

Przedmiotem rozprawy niniejszej jest urywek poematu na cześć św. Panteleemona, ogłoszony w r. 1605 przez F. Morella¹⁾ na mocy rękopisu paryskiego. Prelegent stwierdza, że źródłem tekstu był kodeks paryski, noszący obecnie sygnaturę 854, poprawia na podstawie nowej kollacji we wielu miejscach aparat krytyczny wydawcy, dołącza 711 nowych wierszów, a w końcu rozstrzyga stanowczo kwestyą, dotyczącą autora pieśni.

Wypełnienie luki zawdzięczamy rękopisowi biblioteki narodowej w Paryżu, umieszczonemu w suplemencie greckim pod numerem 690. Przedstawia się on obecnie jako bezładny konglomerat różnych materiałów, ale studjum, oparte na znajomości treści, a poparte zmysłem krytycznym, umożliwiałoby rekonstrukcyą pierwotnego. Według wywodów prelegenta pierwotna tradycya rękopiśmienna nasuwa do-

¹⁾ Ἐγκώμιον εἰς τὸν ἅγιον μεγαλομάρτυρα Παντελεήμονα. Elogium Sanctissimi Martyris Pantoleonis Graecis Jambicis olim ab auctore incerto scriptum et e Bibliotheca Regia erutum a Fed. Morello (Lutetiae 1605).

myśl, że autorem poematu był Georgios Pisides. Za hipotezą ową przemawia też podobne zabarwienie dykcji poetyckiej w panegiryku na św. Pantelemona i w autentycznych utworach Pisidesa, tudzież i inne powody, ale przewagę przyznać należy ostatecznie argumentom przeciwnym, które tak wielką mają doniosłość, iż muszą całą tezę obalić i pozbawić realnej podstawy. Opierają się one na technice metrycznej, której rozważanie poucza, że schemat Pisidesa żadną miarą nie może być zastosowany do pieśni o Panteleemonie.

Szczegółowe badania prowadzą do wniosku, że utwór uznać należy za plód Jana Geometry, zarówno jak grupę poematów, wydanych przez Cramera w dziele: *Anecdota Graeca e codicibus manuscriptis bibliothecae Regiae Parisiensis* (Oxonii 1841) od str. 266 do str. 366,3. W obec wyraźnych alluzji politycznych, zawartych w ostatnim zbiorze, upaść też muszą dotychczasowe zapatrywania na chronologią poety. Autentyczne doniesienia Geometry stwierdzają niezbiecie, że jego działalność literacka zapelnia pierwsze dziesiątki lat dziewiątego wieku po Chr., a względ na techniczny układ wiersza wykazuje zarazem, że właśnie ten okres uznać należy za epokę przejściową w historii trymetru greckiego, która zaciera zwolna, ale systematycznie cechy dawniejszej techniki i tworzy naturalny pomost do okresu epigonów, którego najznamienitszym reprezentantem jest Theodorus Prodromus.

Krytyka tekstu natrafia na rozliczne trudności wskutek złego stanu tradycji rękopiśmiennej. Cenne emendacje mają częstokroć swe źródło w miejscach dawniejszych poetów naśladowanych i kopiowanych przez Geometrę. Tak n. p. autentyczny tekst wiersza 661. *ταχὺς γένοιο σύμμαχος ταῦτοῦμένῳ* ukrywa się w trymetrze Aischylosa (Choeph. 2). *σώτηρ γένοιο σύμμαχος τ' αἰτοῦμένῳ*. Można jednak na mocy naszego utworu poprawić i teksty starszych pisarzy, w rękopisach fałszywie przekazane. I tak dla Aischylosa Eumen. 647 ὦ παντομιστῇ κνώδαλα, στύχη θεῶν nader ważny wariant *παμπόνηρα* zam. *παντομιστῇ* podaje Geometra we w. 933; por. Demostenes XVIII 119 ὁ δὲ *παμπόνηρος* ἀνθρωπος καὶ θεοῖς ἐχθρός.

Sekretarz zdaje sprawę z posiedzeń Komisyj.

Komisya historyczno-literacka odbyła posiedzenie d. 5 maja 1891 r.

Sekretarz zdaje sprawę ze stanu wydawnictw i z toku pracy nad „*Corpus poetarum latino-polonorum*“.

Następnie Dr. Zb. Kniaziółucki przedstawia obfity zbiór materyałów do Mikołaja Reja, rzucający wiele światła na historią rodziny i działalność gospodarską poety. Zbiór ten postanowiono ogłosić w Archiwum.

W dalszym ciągu Prof. J. Czubek odczytuje trzy bajki alegoryczne Piotra Cieklińskiego, p. t. „Ziemia wołoska“, odnoszące się do wyprawy Zamoyskiego w r. 1595 i będące świadectwem szerszej działalności autorskiej tego niedostatecznie jeszcze poznanego pisarza. Bajki te postanowiono również ogłosić w Archiwum Komisji.

Wreszcie Dr. J. Korzeniowski odczytuje sprawozdanie roczne z czynności komitetu „Biblioteki Pisarzy polskich“. Po krótkiej dyskusji wybrano ustępujący komitet na rok następny, do którego weszli dotychczasowi członkowie, oraz Prof. Morawski.

Na członków Komisji wybrano pp. Józefa Bielińskiego, Konstantego Górskiego, Adama Miodońskiego i Romana Zawilińskiego.

Komisja historii sztuki odbyła posiedzenie d. 5 listopada 1891, pod przewodnictwem Prof. Łuszczkiewicza.

Przewodniczący zawiadamia, że wyszedł z druku Index do 4 tomów Sprawozdań Komisji, wraz ze spisami wszystkich wydawnictw Akademii, tudzież Tow. Naukowego, odnoszących się do historii sztuki, sporządzony przez p. Demetrykiewicza.

Następnie przewodniczący Prof. Łuszczkiewicz składa teki szkiców rysunkowych z wycieczki naukowej, odbytej w ciągu wakacyi z gronem uczniów krakowskiej szkoły Sztuk Pięknych do Niepołomic, Tarnowa, Rzeszowa, Przeworska i Łańcuta i podaje krótkie objaśnienie zebranych tam materyałów do historii sztuki w Polsce. Pewna ilość tych rysunków z tekstem objaśniającym wejdzie jako komunikaty do Sprawozdań Komisji.

Prof. Odrzywolski przedstawia zbiór rysunków, zdjęć i pomiarów zebranych przy pomocy uczniów Krak. Szkoły przemysłowej na wycieczce naukowej, odbytej w ciągu wakacyi do Kalwarii Zebrzydowskiej i w Wadowickie. Kilka z nich wejdzie także jako komunikaty do Sprawozdań Komisji.

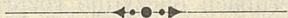
P. Demetrykiewicz udziela kilku spostrzeżeń nad nadgrobkami Tarnowskich i Ostrogskich w Katedrze tarnowskiej, które zbadał dokładnie z okazji restauracyi obecnej.

P. Ziemięcki przedstawia znaną rycinę Pontiusa z r. 1624, przedstawiającą według podpisu Władysława IV, jako królewicza, i wykazuje na jej podstawie, że słynny obraz Rubensa w pałacu Durazzo Pallavicini w Genui, mianym tam za portret samego malarza, niewątpliwie jest portretem polskiego królewicza.

Prof. Ulanowski składa kodeks, należący do biblioteki Seminarium Gnieźnieńskiego, a zawierający między innemi

teoryą muzyki z samego początku wieku XVI i wnosi, aby zabytek ten odstąpiono w odpisie Ks. Surzyńskiemu do opracowania. Wniosek przyjęto.

W końcu zatwierdzono wybór pp. Józefa Bielińskiego Konstantego Górskiego, Adama Miodońskiego i Romana Zawilińskiego na członków przybranych Komisji historyczno-literackiej.



Posiedzenie dnia 9 Grudnia.

Przewodniczący Dyr. Prof. MORAWSKI.

Dr. Leon Sternbach odczytuje rozprawę swą: „*O życiu i pismach Teokryta.*“

Kombinacja różnych, a na pozór sprzecznych doniesień o pochodzeniu Teokryta prowadzi do wniosku, że Teokryt ujrzał światło dzienne w Syrakuzach, że ojciec Praxagoras wcześniej go odumarł, że po śmierci męża matka późniejszego poety Filinna wyszła za Simichidasa z Kos, i że ojcowska miłość ojczyzna spowodowała pasierbą, aby przybrał nazwisko Σιπρυδάς w idyli VII, którą chciał uwiecznić miłe wspomnienia lat młodych. Chronologiczne daty do biografii Teokryta tylko w przybliżeniu oznaczyć się dają, a jako substrat do odnośnych poszukiwań służyć muszą świadectwa starożytności o Filetasie i Asklepiadesie, u których poeta pobierał naukę, tudzież tradycya starożytna o osobistościach, z którymi Teokryta łączyły węzły przyjaźni; nadto alluzye polityczne, zawarte w utworach poety, wyświecają niektóre kwestye sporne.

Krytyczna ocena działalności Teokryta opiera się przede wszystkim na przechowanym u Suidasa (s. v. Θεόκριτος) wykazie pism teokrytowskich; autor podaje w ogólnych zarysach rozbiór indeksu i wyłącza z utworów, które do naszych czasów doszły, idylle 19, 20, 23, i 27, jako płody nieautentyczne; główną zaś uwagę poświęca prelegent poematom mimicznym (id. II. XIV XV) i bukolicznym (id. I i III—XI), w których talent Teokryta najdoskonalszy znalazł wyraz.

W utworach mimicznych samorodna poezya mimografów Sofrona i Xenarcha przybrała formę tworu artystycznego, ale zarazem uznać należy pewien wpływ komedyografii sycylijskiej i flyakografii, tudzież poezyi, przylegającej na parodiach epicznych. Płody bukoliczne Teokryta, urosły na gruncie bukoliki ludowej, której jedna grupa podać przyznaje początek czysto religijny, druga zaś tradycya źródło czysto świeckie. Autor rozbiera wszystkie wersye i dochodzi do rezultatu, że obie kate-

gorye mitów mieszczą w sobie rdzeń prawdy, gdyż podstawą sielanki artystycznej były z jednej strony piosnki religijne, śpiewane na cześć Artemidy przy pewnych uroczystościach, z drugiej zaś strony pieśni świeckie, które tworzyły naturalną rozrywkę pasterzy wśród powszednich zajęć. Nie trzeba jednak sielanki Teokryta uważać jedynie za wpływ owych formalnych motywów; jej zarodki istniały już luźnie w przekazanych gatunkach literatury poetyckiej (w eposie, liryce, komedii i w dramacie satyrowym), a zasługą Teokryta jest, że je umiał zręcznie zbierać i lokalizować.

Prelegent w dalszym ciągu pracy wyluszcza zasadniczy cel sielank teokrytowskich, podaje charakterystykę osób tamże występujących, ocenia znaczenie i granice allegorii, przedstawia dykcję, technikę wierszową i kompozycję utworów, a w końcu przechodzi do kwestyi, dotyczącej się wyrazu εἰδύλλιον. Metodyczne badanie oparte na semasiologii wyrazu εἶδος poucza, że tylko tłumaczenie τὸ μικρὸν ποιήμα, które znajdujemy u jednego ze scholiastów, uchodzić może za autentyczne i że wyraz εἰδύλλιον w starożytności nie miał do czynienia z pojęciem sielanki, które weń wtłaczają, ani z pojęciem obrazka, które niektórzy w nim upatrywać chcieli. Najdawniejszy przykład na ogólne znaczenie wyrazu podaje Plinius Młodszy, Epist. IV 14, z drugiej jednak strony dowodzi autor, że nazwa ta była jeszcze obcą pierwszej edycji poematów bukolicznych Teokryta.

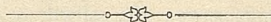
Zbiory spuścizny literackiej Teokryta stanowią przedmiot ostatniej kwestyi, przez prelegenta poruszonej. Plody Muzy teokrytowskiej noszą przeważnie (n. p. id. VII, XI, XIII, XIV, XV, XVI, XVII, XXVIII) znamiona poezyi okolicznościowej, a naturalnem następstwem niestalego życia poety było, że dopiero po jego śmierci gramatycy zaczęli się zajmować zbieraniem poematów, luźnie w obieg puszczonech. Najdawniejszy ślad owych zabiegów widzi prelegent w epigramach, dowodząc że u Meleagra z Gadary, który około r. 80 przed Chr. ułożył zbiór epigramów greckich, plody Teokryta wyjęte były z wydania zbiorowego, mieszczącego epigramy Teokryta i Leonidasa z Tarentu, i że własność pierwszego poety dopiero w późniejszych antologiach starano się odróżniać na mocy edycji niezupełnie wiarogodnej. Do pierwszej edycji sielank odnosi się epigram gramatyka Artemidora w antologii palatyńskiej IX 205. Zbiór nosił tytuł Βουκολικά, obejmował id. I, III—XI i IX, wyszedł na jaw około r. 50-go przed Chr. i niezawodnie on służył za podstawę Vergiliusowi, który tak niewolniczo naśladował oryginał, iż nawet z rozmysłem zachował liczbę dziesięciu eklog; por. X 1 *extremum hunc, Arethusa, mihi concede laborem*. Wydawcą był prawdopodobnie Teon, syn Artemidora. Do kompletnego wydania poezyi teokrytowskiej odnosi się epigram antologii palatyńskiej IX 434. Prelegent w dłuższym wywodzie stwierdza, że autorem epigramu jest Eratosthenes Schola-

sticus, gramatyk z VI-go wieku po Chr., który zarazem uchodzić musi za redaktora »scoliów starych« do Teokryta i za wydawcę zbioru, obejmującego id. I—XVIII XXVIII XXIX (XXX?). Wiersz Μοῦσων δ' ὁθιελῆν οὔτιν' ἐφελχυσάμην, którym Eratostenes pracę swą zaleca, skierowany jest przeciw Munatusowi, który w drugiej połowie piątego wieku po Chr. wydał zbiór przepelniony nieautentycznymi płodami późniejszej daty. Dokładniejsze badania pouczają, że zbiór Munata zawierał około 3300 wierszy i że właśnie do tej edycji gramatyk Marianus (za rządów cesarza Anastasiusa) zastosował jambiczną parafrazę utworów teokrytowskich.

Na posiedzeniu ściślejszem Wydział wyznaczył Komisję, złożoną z Dyrektora Dra Morawskiego, Członka Dra Wisłockiego i Sekretarza Dra Malinowskiego, celem wyznaczenia tematu na konkurs z fundacyi Radwańskiego.

II.

Wydział historyczno-filozoficzny.



Posiedzenie dnia 12 Stycznia.

Przewodniczący: Dr. ZOLL.

Przewodniczący składa imieniem Wydziału życzenia obecnemu na posiedzeniu Dr. WOJCIECHOWI KĘTRZYŃSKIEMU, z powodu jubileuszu jego 25-letniej pracy naukowej.

Prof. Dr. JÓZEF MILEWSKI podaje treść swjej pracy p. t. Stosunek wartościowy złota do srebra.

Przejście Niemiec do złotej waluty i wywołane przez to zamknięcie mennic Unii Łacińskiej dla srebra urzeczywistniło projekt podziału świata na dwie odrębne połowy o różnej walucie, który to projekt jako dostateczne rozwiązanie kwestyi monetarnej został podniesiony przez monometalistów, z chwilą, gdy powszechna złota waluta okazała się »fałszywą utopiją.« Doświadczenia ostatnich lat 17 wykazały praktycznie, co bimetalisci teoretycznie zawsze twierdzili, że podział świata na dwie odrębne połowy o różnej walucie jest szkodliwy i niepożądany. Złe skutki tego podziału wystąpiły jako zniżka wartości srebra w Europie oraz jako niebywała chwiejność wartościowego stosunku, pomiędzy złotem a srebrem, co zachwiało stosunkami kredytowymi i handlowymi, zwłaszcza między Europą a Azyją, a zniżkę cen w Europie spowodowało.

Wynikające ztąd utrudnienia wywołują tendencyję rozszerzania się złotej waluty. Jako jedyny środek zdolny trwałość stosunku kruszców zapewnić a obu tym tendencyjom zapobiedz, podniesiono tylko projekt międzynarodowego bimetalizmu.

Projekt ten spotkał opozycyję, której część, identyfikując pieniądz z towarem, przeczy w ogóle wpływowi państwa w dziedzinie monetarnej, druga uznaje ten wpływ acz wielki za niedostateczny, aby zapobiedz zachwianiu wartościowego stosunku kruszców przez zmianę w produkcji oraz w popycie kruszców, tak przemysłowym jak dla wypłat zagranicznych. Autor przechodzi następnie historyję użycia kruszców na pieniądz i ich wartościowego stosunku, przyczem uwzględ-

dnia szczegółowo stosunki lat 1803—1873 i na podstawie oficjalnych publikacyj wykazuje, że w ciągu tych 70 lat pomimo wszelkich zmian ustaw monetarnych innych państw, pomimo zupełnego przewrotu w produkcji kruszców i popycie za nimi (Kalifornia, Australia, Indyje 1855—1866), dla całego świata decydującą była relacyja ustawowa francuska, że zarazem waluta francuska odznaczała się największą stałością. Zarzuty podniesione przeciw walucie podwójnej nie znajdują poparcia w dziedzinie faktów, owszem historyja wykazuje ich bezpodstawność. Fałszywą też jest oparta na tych zarzutach teoryja, fałszywą w wynikach i podstawie. Ani tak zwane prawo podaży i popytu, ani t. zw. prawo kosztów produkcji, nie mają tego znaczenia, jakie im dawna teoryja w dziedzinie wartości i ceny towarów przyznawała, ani też pieniądz nie jest towarem. Ustawa tworzy dla swego materiału monetarnego popyt nieograniczony po stałej cenie, skutkiem tego też monetarne użycie jest ilościowo i jakościowo dominującym użyciem szlachetnych kruszców, ono decyduje o ich wartości i wartościowym stosunku. Materyjalnym warunkiem skuteczności bimetalizmu, jest dostateczna zasobność danego terytorjum w oba kruszce, wysoki rozwój ekonomiczny, czyniący je zdolnem za pomocą eksportu towarów absorbować oba kruszce po stałej cenie. Historyja i teoryja dochodzą w kwestyi monetarnej do tego samego wyniku a zadaniem polityki uwzględnić to w życiu.

Daty statystyczne autora są czerpane głównie z protokółów i dzienników międzynarodowych konferencyj monetarnych, z raportów t. zw. Gold and Silber Commission, Londyn 1888, z raportów amerykańskich Directors of the Mint i Secretary of the Treasury, wreszcie Statement of the Trade of British India.

Dr. WITOŁD RUBCZYŃSKI podaje wiadomość o nieznanym traktacie filozoficznym z XIII wieku, którego autorstwo przypisać należy Vitellionowi.

Autor rozbiera wartość i znaczenie tego traktatu filozoficznego w historyi pojęć a zarazem z jego treści wydobywa wnioski, uprawniające do przypisania go Polakowi Vitellionowi, autorowi Optyki (*«prospectiva»*), słynnemu pisarzowi XIII wieku. Jest to zasługą Dra WINDAKIEWICZA, że w pracy swej p. t. *«Bolonija i Polska»* zwrócił pierwszy uwagę na poglądy filozoficzne Vitelliona, zawarte w przedmowie do owego dzieła i na wyrażony tam zamiar napisania osobnego traktatu *«o porządku istnień»*. Dr. Rubczyński znalazł w Laurencyjanie florenckiej (Pl. XIII. dx. Cod. XI), w rękopisie XIII wieku traktat filozoficzny, który odpowiada treścią owemu zamiarowi Vitelliona, a co najważniejsze, okazuje uderzającą zgodność pomysłów i wyrażen z tem, co Vitellio mówi w przedmowie o świetle, zwąc je pośrednikiem wszystkich

oddziaływań, i co twierdzi dalej w samym dziele o porównawczych funkcyjach sądów. Autor traktatu wyznaje na samym wstępie, że filozofia nie jest jego specjalnym zawodem naukowym, z treści zaś widać, że ma się do czynienia z przyrodnikiem, który pewne zjawiska mianowicie świetlne wysunął na pierwszy plan i zapomocą nich usiłuje wytłumaczyć i powiązać inne fakta. Mianowicie wyprzedza on pomysły Patriziego z XVI wieku, który tłumacząc ciepło i życie organiczne działaniem światła, nie wypowiada nic więcej jak autor tego traktatu z XIII wieku; stąd też wydaje się rzeczą bardzo prawdopodobną że ten domniemany utwór Vitelliona był Patriziemu znany i wpłynął na jego zapatrywania. Różnica czasów jednak zaznacza się dwoiem i wskutek tego do pewnego stopnia niejasnem i chwiejnem pojęciem światła, autor traktatu bowiem wziął od ś. Augustyna pojęcie światła duchowego, wobec którego światło cielesne ma być jedynie pewnym rodzajem uczestnictwa w świetle duchowem i posiadać naturę pochodną. Według pojęć nowoplatoniskich wyobraża sobie to światło duchowe w jego źródle, t. j. w Bogu, jako istotę najprostszą a zarazem najpełniejszą. Za pomocą tak rozszerzonego pojęcia światła tłumaczy różne sposoby poznania i stopnie poznających istot jako szczeble słabnącej coraz bardziej energii. Główną wartość traktatu stanowią hipotezy przyrodnicze o stosunku między światłem, ciepłem i życiem oraz rola łącznika wszystkich oddziaływań z odległości, przypisana światłu. Te usiłowania są w wieku XIII zjawiskiem jedynem obok Rogera Bacona. Natomiast znaczenie czysto historyczne mają wywody z psychologii i teorii poznania. Dostarczają one jednego dowodu więcej, że epoka ówczesna interesowała się życiem psychicznem przede wszystkim z jego strony estetycznej i z tej strony najprzód poczyniała w nie wnikać. Krytyka nie łamała sobie jeszcze głowy nad subiektywnymi i obiektywnymi formami poznania, a psychologija nad składem i zależnością elementów psychicznych, natomiast ogólny poetyczny pogląd na świat widział w każdej jednostce myślącej podobieństwo mniej lub więcej wierne Najwyższego Rozumu i Dobra i mierzył miarę tego podobieństwa intensywnością, jednolitością i energiją życia wewnętrznego, a więc czysto estetycznymi kryterijami, branami z formy ogólnej całych osobistości, które się w takiej formie przejawiały.

Sekretarz zdaje sprawę z posiedzenia komisji historycznej dnia 5 Stycznia 1891.

Dr. ALFRED BLUMENSTOK zdawał sprawę ze swych poszukiwań w Bibliotece Cesarskiej w Petersburgu. Sprawozdanie to będzie drukowane w »Archiwum Komisji historycznej«.

Uchwalono powołać na członków Komisji p. Dr. LUDWIKĄ GROSĘGO, Dr. A. BLUMENSTOKA, p. KAROLA POTKAŃSKIEGO i pp. ZYGMUNTA CIEBSZKOWSKIEGO.

Uchwalono nagromadzony przez Prof. LEWICKIEGO materiał do »Codex epistolaris saec. XV.« rozdzielić na 2 tomy; jeden będzie obejmować czas do roku 1445 i wyjdzie w krótkim czasie, drugi obejmie czas 1446 — 1501 i druk jego rozpocznie się wkrótce po wyjściu tomu poprzedniego.

Uchwalono drukować w VI. tomie »Archiwum Kom. histor.« przedstawione przez Dra PIEKOSIŃSKIEGO »Rachunki Jadwigi i Jagielly« i polecono Komitetowi administracyjnemu zastanowić się nad wydaniem Albertrandego »Inwentarza archiwum Warszawskiego« i tegoż »Iter Italicum et Suecicum«.

Dyrektor wydawnictw zdał sprawę z postępu uchwalonych wydawnictw i doniósł o odnalezieniu dyjaryjuszy sejmów z r. 1556/7 i z r. 1566, które uchwalono drukować w *Scriptores rerum Polonicarum*.

Uchwalono program przedłożony przez p. BOSTŁA co do zbierania i wydawania aktów króla Alexandra i polecono p. BOSTŁOWI zająć się tem wydawnictwem.

Uchwalono rozporządzić kwotą pozostałą z r. 1890 według wniosków Dyrektora wydawnictw, jak niemniej uchwalono budżet Komisji na rok 1891.

Przyjęto do wiadomości sprawozdanie Prof. SMOLKI o pracach archiwalnych w Rzymie, uchwalono po sprawdzeniu rozchodów przez Prof. ZAKRZEWSKIEGO i Dr. PIEKOSIŃSKIEGO, udzielić prof. SMOLCE absolutorjum.

Przyjęto do wiadomości zawiadomienie p. Dr. S. KRZYŻANOWSKIEGO o skolacyjonowaniu przezeń aktów archiwum koronnego do r. 1386, znajdujących się w Berlinie i w Wiedniu.

Na posiedzeniu ściślejszem Wydział zatwierdza wybory pp. Dr. ALFREDA BLUMENSTOKA, ZYGmunTA CIESZKOWSKIEGO, Dr. LUDWIKA GROSSE'GO i KAROLA POTKAŃSKIEGO na członków Komisji historycznej.

Posiedzenie dnia 11 Lutego.

Przewodniczący: Dr. ZOLL.

Sekretarz zdaje sprawę z wydawnictw Wydziału. Wy-
szła rozprawa prof. Dr. St. SZACHOWSKIEGO p. t.: Rzecz
o symonii, na której ukończono druk tomu XXV Rozpraw.
W druku są tomy XXVI i XXVII.

Prof. Dr. B. ULANOWSKI podaje treść swęj rozprawy
p. t.: Historyja założenia i uposażenia klasztoru
staniąteckiego.

Nie mamy dotąd historyi założenia i uposażenia żadnego kla-
sztoru polskiego, chociaż opracowanie tego przedmiotu może przyczynić
się do wyjaśnienia niejednej kwestyi z zakresu najdawniejszego prawa
polskiego. Autor obrał sobie za przedmiot studyjów klasztor staniąte-
cki głównie ze względu na wybitne stanowisko, jakie ród Gryfitów, za-
łożycieli tego klasztoru, w dziejach XIII wieku zajmował. Tak historia
założenia klasztoru staniąteckiego mieści w sobie zarazem przyczynki
do genealogii Gryfitów XIII wieku, i usiłuje sprostować różne niedokła-
dności, jakie w tym przedmiocie wkradły się do dzieła p. Małeckiego
p. t. Studyja heraldyczne.

Właściwą historyję założenia klasztoru staniąteckiego poprzedza
rozbiór autentyczności dokumentów staniąteckich z XIII wieku.

Ostateczne wyniki pracy prof. Ulanowskiego dają się streścić
w sposob następujący. Zawiazkiem uposażenia Staniątek było to, czém
w r. 1228 obdarzył Klemens fundacyję Gryfitów. Były to różne posia-
dłości, służące do uposażenia urzędników krakowskich; autor przypu-
szcza, że posiadłości te dostały się za pośrednictwem Kazimierza Opol-
skiego Gryfitom od Władysława Laskonogiego. Ten zawiązek uposaże-
nia klasztorowego był bardzo skromny, miał powiększać się dopiero, gdy
Gryfici po powrocie z wygnania do Małopolski odzyskali swe posiadłości.
Od roku 1238, t. j. od daty dedykacyi kościoła staniąteckiego, rozpo-
czyną się szersza akcyja w tym kierunku, trwająca do r. 1270. Najwa-

źniejsze momenta w tej akcyi stanowią lata 1254 i 1270, z których też pozostały dokumenta Bolesława Wstydliwego, wydane dla Staniątek. Dokumenta te nie dają zupełnego obrazu uposażenia klasztoru; nie zawierają one nic nowego, ale są rekapitulacją czynności prawnych, których dokonano w ciągu długich lat. Papieskie zatwierdzenie uposażenia wyjednał sobie klasztor w r. 1253, kiedy jeszcze sprawa uposażenia była w toku. W historii uposażenia Staniątek ważną datę stanowi rok 1241, data zajęcia Krakowa przez Konrada, który sprzyjając Gryfitom, okazał się przychylnym ich fundacyi. W tym czasie głównie dokonała się kommasacyja gruntów, stanowiąca w uposażeniu klasztoru rzecz niezmierniej doniosłości. Dotąd klasztor posiadał rozliczne ale rozprószone posiadłości, częstokroć bardzo drobne (*sortes*, *mansi*); po kommasacyi grupuje się uposażenie (drogą zamian i t. p.) w pewnych wsiach, które jego jądra stanowią. Tak ze 100 lub więcej nomenklatur pozostaje ledwie około 20; nie znaczy to jednak bynajmniej, iżby uposażenie się uszczupliło, jak to często późniejsi autorowie (np. Długosz) mniemali.

Szczegółowe uwagi poświęca autor posiadłościom opolskim klasztoru staniąteckiego, które klasztor rzeczywiście utracił, prawdopodobnie w r. 1270, co było — jak autor mniema — w związku z zawikłaniami politycznymi, grupującemi się około walk Otokara z koroną węgierską o spuściznę austrijacką.

Osobny rozdział zajmuje się uposażeniem, jakie klasztory posiadały w żupach solnych. Autor zestawia wszystkie klasztory, które korzystały z żup wielickich i bocheńskich, wykazując, że eksploatacyja tych żup rozpoczęła się była już w w. XII, a w r. 1278 obciążenie ich na rzecz różnych klasztorów i osób prywatnych wzrosło do tego stopnia, że Bolesław Wstydlivy musiał dokonać rewizyi i redukcyi tych ciężarów. Takie redukcye odbywały się nieraz, i nieraz klasztor jakiś w późniejszych czasach odzyskiwał znów prawo, które dawniej przy redukcyi utracił.

Dr. ALFRED BLUMENSTOCK czyta rzecz p. t.: *Studyja z zakresu historyi własności nieruchomości u ludów germańskich. I. Stosunek człowieka do ziemi u Franków salickich przed wkroczeniem na terytoryjum rzymskie.*

Badając historyję własności nieruchomości, która, jak żadna może z instytucyj prawnych, łączy się ściśle z historyją całego rozwoju prawnego i cywilizacyjnego, należy stawać wyłącznie na stanowisku ściśle spostrzegawczem i zapomnąć o licznych teoryjach odnośnych, wśród których niebrak systemów filozoficznie świetnych; odrzucając na bok pojęcia prawne rzymskie, z któremiśmy się zrośli, należy starać się widzieć tylko to, co źródła bezpośrednio podają i nic więcej.

W studyjach nad historją własności u ludów germańskich, odróżnić trzeba (nie mówiąc już o okresach dawniejszych) czasy przed zetknięciem się bezpośredniem z kulturą i prawem rzymskiem, od czasów, po tem zetknięciu się następujących. Fakt ten bowiem przerwał ciągłość rozwoju prawa ludów germańskich, wprowadzając w ten rozwój — w mniejszym lub większym stopniu — wiele pierwiastków nowych a ważnych. Z tego powodu nie należy źródeł, odnoszących się do czasów po romanizacji, używać celem uzupełnienia luk w źródłach dawniejszych, lecz należy badać odrębnie stan stosunków gruntowych, o ile go nam podają dawne źródła, osobno zaś stan tychże stosunków w tych prowincjach rzymskich, do których Germanie wtargnęli; na tej dopiero podstawie oprzeć można pracę nad stosunkami gruntowymi w państwach germańskich, w których na rozwój prawny oddziaływały zarówno dawne pojęcia germańskie, jak i stosunki rzymskie, w różnym naturalnie stopniu.

Dochodzenie takie należy co do każdego z ważniejszych ludów germańskich prowadzić z osobna, a dopiero w końcu, mając już cały materyjał i zebrawszy wszystkie rezultaty tymczasowe w rezultat ostateczny, objaśnić najdawniejsze wiadomości autorów klasycznych, które odnoszą się do wszystkich niemal ludów, bez widocznej różnicy, i tym sposobem oznaczyć stanowisko, jakie zajmują ludy germańskie w tym względzie, w historii prawa ludów aryjskich.

Studyjum niniejsze rozbiera stan, w jakim się znajdowały stosunki gruntowe u Franków salickich przed zetknięciem się z prawem rzymskiem w Galii. Cel i materyjał są ściśle ograniczone; nie znając jeszcze stosunków gruntowych, które Frankowie zastali w Galii, nie można też posilkować się bogatym materyjałem, (zwłaszcza dyplomatycznym) który, pochodząc z czasów Merowingów i Karolingów, odnosi się do tychże czasów, o dawniejszych zaś, wyprzedzających chwilę założenia państwa frankońskiego w Galii, nie może dać dobrego wyobrażenia.

Głównym punktem oparcia jest Lex Salica; jeżeli się uwzględni najdawniejszą redakcyję i wszystkie dodatki późniejsze, oraz odnośne Capitularia i te ustępy Legis Ribuar., które się łączą ściśle z Lex Sal., to można, pomimo, że nie mamy redakcyi autentycznej, zaczerpnąć jednak wiadomości, które razem zebrane, odbijają w sposób rażący od tego, co się napotyka w państwie Merowingów. Powodem tej różnicy jest wpływ prawa rzymskiego, z którym się Frankowie spotkali w Galii.

Według najdawniejszej redakcyi Legis Sal., widzimy Franków osiedlonych stale, jakkolwiek bardzo jeszcze przychylnych gospodarstwu pasterskiemu. Obrona roli i rozwój gospodarstwa rolnego postępuje nieustannie naprzód, w miarę wzrostu potrzeb rzeczywistych, i wszystko przemawia za tem, że cały ruch odbywa się wyłącznie na tle eko-

nomicznym. Prawo jednostki nie sięga dalej, niż jej potrzeba; do zaspokojenia potrzeb swych członków lud jest obowiązany; nie ma alienacyi, bo nie znana jest potrzeba obrotów gruntowych; nie ma prawa dziedziczenia w właściwym znaczeniu, bo jednostce na tem nie zależy, a rodzina i bez dziedziczenia ma prawo do utrzymania przez lud.

Lud wyznacza z obszaru, który zajął, pewnym grupom (polegającym może na prastarej lecz zapomnianej organizacyi rodowej) mniejsze obszary, dla zaspokojenia potrzeb tychże grup; członkowie takowych otrzymują grunta w miarę potrzeby, z obowiązkiem utrzymania rodziny. Osiedlają się na tym obszarze w miarę stosunków miejscowych, w grupach wiejskich lub też oddzielnie. Nadania te nie sięgają dalej jak potrzeba gospodarcza, a więc jednostka otrzymuje dla siebie i swoich tylko to w wyłączne posiadanie, w czymby wykonywanie praw przez inne osoby mogło zagrozić jej niezawisłości ekonomicznej; o wyłącznem zastrzeżeniu komukolwiek praw: łowienia pszczoł dzikich, dziczyzny, ryb, zabierania drzewa i trawy z pól niezasianych, nikt nie myśli. Jeśli więc rolnik znosi cierpliwie polowanie na gruntach niezasianych, łowienie ryb w wodach, płynących wpośród jego pól itd., to nie jest to bynajmniej ograniczeniem jego praw, bo ograniczać można tylko coś, co było już dawniej zupełnem. Również nie można mówić o ograniczeniach własności indywidualnej przez rodzinę, która rzekomo miała do tego prawo. Rodzina nie występuje nigdy z takimi prawami i nie wiadomo, jakby wytłómaczyć ich powstanie, skoro nic nie przemawia za tem, że grupy, w których się osiedlono, polegały na bezpośredniej organizacyi rodowej; nie wiadomo też, jakby pogodzić takie prawo z faktem, że rodzina nie dziedziczy gruntu. Synom przyznano tylko prawo objęcia gruntu, a to dla tego, że jako członkowie ludu, sami przez się mieliby po śmierci ojca prawo, żądać od grupy, do której należą, ziemi; pozostawienie im takowej po ojcu, nie jest dziedziczeniem, lecz tylko uproszczeniem rozdawnictwa. W braku synów grunt wraca do grupy, która nim rozporządza.

Ogół członków grupy korzysta z pastwisk, lasów, nieużytków i gruntów pozostałych po zmarłych, którzy nie mieli synów; dla tego też wszystkim zależy na tem, aby liczba tych członków nie rosła dowolnie przez napływ obcych; przybycie i osiedlenie się obcego, czy to na nieużytkach, czy też w domu jednego z członków, podlega zatem kontroli ogółu i każdy z członków musi się temu sprzeciwić.

Czy między różnymi obszarami, które lud oddał takim grupom, były ściśle granice, niewiadomo; wątpić w każdym razie należy, czy władza ludowa była obowiązana ściśle ich przestrzegać. Widzimy bowiem, że król może zmusić grupę, aby przyjęła obcego (L. Sal. XIV. §. 4). Władza ludu, która przy osiedleniu rozporządzała obszarami zajętymi, na rzecz różnych grup, przyznaje sobie oczywiście prawo

nadzoru i osiedlania członków ludu nawet na obszarach innych grup niż ta, do której ów członek ludu należał.

Nie można nazwać stosunku człowieka do ziemi u Franków, własnością ograniczoną, lecz należy ją nazwać inną, niż nasza. Przez własność rozumiemy najdalej sięgające prawo nad rzeczą; czy zaś ono jest najdalej sięgającym, o tem sądzą współcześni; zanim poznali własność rzymską, stan ten mógł w ich oczach być najdalej sięgającym, bo innej władzy nad rzeczą nie potrzebowali; jeżeli nie wyzyskiwali tych praw które my łączymy z pojęciem własności, to powodem tego była albo, nieświadomość albo brak potrzeby.

O współwłasności rodzinnej nie ma mowy; współwłasność wszystkich członków grupy lokalnej trudno przypuścić w obec tego, że ta grupa otrzymała swe prawa od ludu i to w tym jedynym celu, aby obdzielać, w miarę potrzeby członków. Współwłasność członków ludu jest również wątpliwą, w obec tego, że lud, zajmując obszar, był już z góry obowiązany dać utrzymanie tym grupom, i to może nawet w pewnej stałej proporcji. Konstruować tego stanu rzeczy, jako własność ludu, (rozumiejąc przez lud nie wszystkich członków, ale osobę prawniczą) z ciężaniem na niej prawem użytkowania wszystkich grup, które wchodziły w skład ludu, również nie można, bo władza ludowa (król) może (Lex Sal. XIV. §. 4) rozporządzać obszarem, nadanym pewnej grupie, na korzyść członka innej grupy. Nie jest zresztą koniecznem, wciskać stosunki faktyczne i oparte przedewszystkiem na potrzebie gospodarczej, w formy prawne, które odpowiadają stosunkom odmiennym, a do tych z trudnością chyba nagiąchy się dały.

W dyskusji nad tym przedmiotem zabierają głos: prof. Dr. DARGUN, prof. Dr. ZOLL i p. POTKAŃSKI.

Posiedzenie dnia 10 Marca.

Przewodniczący: Dr. ZOLL.

Przewodniczący zagaja posiedzenie, wspominając o ciężkiej stracie, jaką poniosła Akademia przez śmierć Członka czynnego śp. KSAWEREGO LISKE'GO, zmarłego 27 Lutego b. r.

Zgromadzeni powstają z miejsc, aby uczcić pamięć zmarłego.

Dr. FELIKS KONECZNY podaje treść swej pracy p. t. „*Walter von Plettenberg, Landmistrz Inflancki, wobec Zakonu, Moskwy i Litwy 1500—1525.*“

Dwa czynniki wpływały głównie, zdaniem autora, na politykę Infant: lenny związek z Prusami krzyżackimi i sąsiedztwo z Moskwą, a stąd dwa kierunki: nieprzyjazny dla monarchii Jagiellońskiej, jako nieprzyjaciółki Zakonu, i przyjazny dla niej, jako ewentualnej ochrony przed Moskwą. Plettenberg na początku swych rządów pragnął już w roku 1494 sojuszu z Litwą, ale dopiero w r. 1500, podczas wojny moskiewskiej, przystał nań W. Ks. Litewski Aleksander. Stał się tedy 10-letni sojusz zaczepno-odporny, mający trwać bezwarunkowo aż do r. 1511, choćby w tym czasie zmarł Aleksander lub Plettenberg, jak to wyraźnie zastrzeżono. Landmistrz pragnął z pomocą litewską zagarnąć Psków, od wieków upragnioną dla Zakonu zdobyczą; Aleksander niechętny był temu zamiarowi, ale potrzebując sojuszu, przyrzekł swoje poparcie. Właśnie, gdy się umawiano o wyprawę pskowską, umarł Jan Olbracht. Aleksander zajęty kandydaturą na tron polski, cofnął się zaraz na stanowisko obronne, a Plettenbergowi zmniejszył przyrzeczoną ilość posiłków, następnie jednakże ani tych nawet wcale nie posłał. Skutkiem tego Plettenberg zmarnował zupełnie kampanię 1501 roku. Pragnąc się wyprawić na Psków w Styczniu 1502., zapytywał o to Aleksandra; nie otrzymawszy odpowiedzi odłożył wyprawę do Czerwca, następnie aż do Sierpnia 1502. Wtenczas Plettenberg sam

bez litewskich posiłków wyruszył na Psków, ale wyprawa całkiem się nie powiodła.

Wielki Książ Moskiewski Iwan III namawiał tymczasem to Litwę, to Inflanty do separatystycznego pokoju; namowy te do jawnej zdrady sojusznika nie znalazły jednakże posłuchu. Litwa pragnęła wprawdzie pokoju, ale chciała go zawrzeć razem z Inflantami; Plettenberg atoli bezwarunkowo pokoju zawrzeć nie chciał. Gdy Władysław kr. czeski i węgierski jał się pośredniczyć pomiędzy Polską a Moskwą ¹⁾, Aleksander bez wiedzy Plettenberga, zobowiązał się że do układów przystąpi; skoro jednakże Landmistrz odmówił nawet porozumiewania się w tej mierze z Aleksandrem, nie mógł król oficjalnie żadnych układów rozpocząć przez wzgląd na sojusz. Faktycznie jednak rozpoczął traktować o pokój posel węgierski, Santaj i uzyskał przynajmniej tyle, że Iwan przyrzekł wydać głąty dla posłów obydwóch sprzymierzeńców, podczas gdy dotychczas tylko do separatystycznego skłaniał się pokój. Nareszcie i Landmistrz do rokowań przystąpił. Gdy jednakże poselstwa do Moskwy przybyły, Iwan z inflanckiem układać się nie chciał i dopiero pod naciskiem posłów Aleksandra na rozejm z Inflantami także przystał. Musiały się jednakże Inflanty układać o ten rozejm osobno z namiestnikami Wielkiego Kniazia w Nowogrodzie, podczas gdy Litwa zawierała rozejm w Moskwie wprost z W. Kniaziem. W sprawie tej formalności, która miała doniosłość polityczną, Litwini Inflanctzyków opuścili; rozejmy stanęły równocześnie, ale oddzielnie. Król Aleksander przewlekał ratyfikację swego rozejmu, póki nie stanął inflancki. Plettenberg chciał wziąć udział w następnych układach o pokój stały, lecz Stany nie pozwoliły. Układy te, prowadzone przez Litwę, nie doprowadziły jednakże do rezultatu; był tylko rozejm do r. 1509, a ponieważ sojusz litewsko-inflancki trwać miał do r. 1511, więc w razie jakichkolwiek zawikłań przed r. 1511, a najpóźniej już w r. 1509, należało znowu wspólnie działać, czyto wspólnie wojnę na nowo prowadząc, czy rozejm przedłużając.

Wielki Mistrz Zakonu sojuszowi z Litwą i w ogóle wojnom z Moskwą był przeciwny, pragnąc użyć Inflant do osłabienia Jagiellońskiego państwa i związać je jak najściślej z sobą na wypadek wojny z Polską, z powodu hołdu, odnawianego przez W. Mistrza Koronie Polskiej. Plettenberg już w r. 1505 wyrzekł się zamiaru prowadzenia wojny z Moskwą. Gdy w tym roku umarł Iwan III, a Aleksander wojnę następcy jego wypowiedzieć pragnął, Landmistrz wręcz udziału odmówił. W następnym roku umarł Aleksander, a następca jego na Wielkiem

¹⁾ Pacyfikacja Wschodu potrzebna była ze względu na ligę przeciw Turkom, którą zebrać starał się Władysław już od r. 1498.

Księstwie Litewskim, Zygmunt, zaraz na samym wstępie rządów zwrócił się przeciw Moskwie, zanim jeszcze pozyskał tron polski, tak że wojnę tę Polsce narzucił. Inflanty w wojnie tej udziału nie brały, tymczasem bowiem w Marcu 1507 r. stanął układ pomiędzy W. Mistrzem a Landmistrzem na zjeździe w Kłajpedzie, że Inflanty nie zawrą ani z Polską ani z Litwą żadnego układu przeciw Moskwie, a za to W. Mistrz postara się dla Inflant o opiekę cesarza Niemieckiego przed niebezpieczeństwem moskiewskim. Plettenberg w różny sposób łudził króla Zygmunta, aż nareszcie wymówił się mandatem cesarskim, zakazującym mu walki z Moskwą.

Plettenberg bezwarunkowo obowiązany był do posiłków, bo sojusz obowiązywał aż do r. 1511, a rozejm moskiewski przestał obowiązywać ze śmiercią Wielkiego Knazia. Tego Landmistrz uznać nie chciał natomiast miał pretensye, ażeby król bez niego pokoju nie zawierał, jakkolwiek udziału w wojnie odmówił. Nie dostarczywszy posiłków, zrywał jednakże Plettenberg sojusz, a tem samem i drugą stronę od dalszych zobowiązań uwalniał. Król Zygmunt zawarł w r. 1508 z Moskwą pokój stały, podczas gdy Inflanty miały już tylko jeden rok rozejmu. Udało się jednakże Inflantom zawrzeć w r. 1509 rozejm 14 letni, przedłużony następnie w r. 1521 na dalszych lat 20, podczas gdy pokój z Litwą i Polską zerwał Wasyl już w r. 1512.

Z nowej tej wojny moskiewskiej pragnął skorzystać Wielki Mistrz Albrecht Brandeburski, rok przedtem na tę godność wyniesiony, i chciał wraz z Inflantami wystąpić także przeciw Polsce i Litwie; Plettenberg atoli na to nie przystał. Począł się znów przechylać ku Litwie, tak że Albrecht w r. 1514 podejrzewał go o nowy sojusz z Litwą. Wkrótce jednakże Plettenberg stanął znów po stronie Wielkiego Mistrza i przystąpił do koalicji związanej przeciw Zygmunтови przez cesarza Maksymiliana, pozostawszy w sojuszu z Prusami krzyżackimi nawet po pogodzeniu się Maksymiliana z Jagiellonami na kongresie wiedeńskim. Po tym kongresie Albrecht na własną rękę zawarł sojusz z Moskwą przeciw Polsce i Litwie. Plettenberg do tego sojuszu oficjalnie nie przystąpił, ale postępował we wszystkim tak, jak gdyby zamierzał brać udział w wojnie z Polską i przystał na plan wojenny, umówiony na drugim zjeździe kłajpedzkim w r. 1516. Tego jeszcze roku miano ruszyć na Żmudź. Plettenberg na to przystał i wszystko na wojnę przygotował, ale ostatecznie pozostał biernym tylko świadkiem pochodu Albrechta na żmudzkie granice. Nie występował jednakże wcale z sojuszu z Albrechtem; nadzieja króla Zygmunta, że go na nowo dla Litwy pozyska okazała się płonną.

Gdy nareszcie z końcem 1519 r., król polski wypowiedział wojnę Wielkiemu Mistrzowi, Plettenberg wspierał swego zwierzchnika, ale tylko połowicznie, bardzo drobnymi posiłkami. Już w Kwietniu 1520 doradzał

zawarcie pokoju, w Lipcu dalszej pomocy odmówił, a następnie przyrzekł ją na nowo tylko pod warunkiem zwolnienia inflanckiego Zakonu i rządzonej przezeń Estonii od zwierzchnictwa Wielkich Mistrzów. Albrecht nie miał zamiaru tego uczynić, potrzebując atoli posiłków i pieniędzy, łudził długo Plettenberga, wymuszając w ten sposób coraz to nowe zasilki na Inflantach, Plettenberg dawał się zwodzić i wyzyskiwać. Dopiero gdy sekularyzacya Prus była rzeczą postanowioną, już w 1525 r. Albrecht rzekł się zwierzchnictwa nad Zakonem inflanckim i podległa mu Estonia.

Rok 1525 jest przełomem w polityce Inflant. Prusy sekularyzowane stają się największym wrogiem Zakonu, a z tego wypływała coraz większa nieprzyjaźń jego względem Polski, jako zwierzchnika Prus. Ciągła obawa przed zamachami Albrechta na Inflanty doprowadziła z drugiej strony do prostracyi wobec Moskwy, z którą żadną miarą wojny już prowadzić nie chciano, całą uwagę zwróciwszy na Prusy.

Historyografia inflancka uważa Plettenberga za bohatera i wielkiego męża stanu, przypisując mu pokonanie Moskwy i zapewnienie niepodległości inflanckiej na długie lata. Jest to zdaniem Dr. Konecznego wymysł inflanckiej legendy historyograficznej, która powstała w drugiej połowie XVI wieku, a której nikt w Inflanciech do dziś dnia krytycznej analizie nie poddał. Plettenberg żadnego walnego zwycięstwa nad Moskwą nie odniósł; w polityce ciągle zmienny, żadnego stałego programu nie posiadał, a ostatniemu Wielkiemu Mistrzowi dał się wywieść w pole.

Przewodniczący otwiera dyskusyą, w której zabierają głos: prof. ZAKRZEWSKI, prof. SMOLKA i prelegent.



Posiedzenie dnia 10 Kwietnia.

Przewodniczący: Prof. Dr. W. ZAKRZEWSKI.

Prof. Dr. A. LEWICKI zdaje sprawę z dzieła swego p. t.: „*Bunt Świdrygielki*“ i podaje treść ustępu o zwrocie polityki polskiej względem Rusi w r. 1432.

Unija litewsko-polska była wobec sąsiednich państw w wysokim stopniu rewolucyjną. W przeciwieństwie bowiem do systemu germańskiego, wszechwładnego w wiekach średnich, stworzyła ona nową formę pracy cywilizacyjnej, nie przez podboje i tępienie słabszych, lecz przez dobrowolne łączenie się ludów ku wspólnemu państwowemu życiu na zasadzie równości. Ztąd miała ona sympatyje u ludów sąsiednich, ale nienawiść panujących. Dlatego poddają się jej sami lennicy węgierscy, Czesi i Węgrzy szukają królów w Krakowie i w Wilnie, a w państwach krzyżackich budzą się te sympatyje ludności do Polski, które się zniszczeniem panowania Zakonu a połączeniem Prus i Inflant z Polską skończyły. Ztąd z drugiej strony ta nienawiść do unii litewsko-polskiej u Zygmunta, króla Węgier i Czech, i u Krzyżaków, ich projekty względem rozbioru Polski, ich niezmordowana praca nad rozerwaniem tej federacji ludów, która taki ferment w ich kraje rzucała. Ale Polska zrazu nie wyciągała ostatnich konsekwencji tych idei, które temu związkowi, przez nią stworzonemu, przewodniczyły. Jeżeli względem katolickiej Litwy uznano zasadę równości i tą zasadą od początku do końca się kierowano, to co do schizmatycznej Rusi tej zasadzie się sprzeniewierzono. Zaraz na wstępie Jagiello wydał drakońskie ustawy, przeciw ruskiemu obrzędowi skierowane, za niego i za Witolda Rusini nie mieli przystępu do wyższych godności, ani do rady wielkksiążęcej, a rządzeni byli żelazną różgą, jak się współcześni wyrażają (Lewicki, Codex Epistol. II, str. 273 et passim). Nie było to winąńczyją, tylko ducha czasu, lecz była to sprzeczność już w samym zarodku unii litewsko-polskiej, która się potem zemściła. W stosunkach zagranicznych zaś nie

myślano w Polsce zrazu o tem, aby wyzyskiwać te sympatyje, jakie unija litewsko-polska u ludów sąsiednich wzbudzała. Względem władców sąsiednich postępowano lojalnie; prócz chyba epizodu husyckiego, który Polsce narzucono i który tylko jako manifestację uważać należy, nie słyszymy przynajmniej o jakiejś propagandzie polskiej w krajach sąsiednich między ludnością, przeciwko władzom skierowanej. Broniła Jagiellę i Polaków od tego wiara katolicka, której sztandar wysoko nad tą uniją wzniesiono, a może też nie doszły do ich świadomości wszystkie konsekwencyje tych zasad, które powoływano do życia. Unija litewsko-polska samym faktem działała, że tak powiemy, demoralizująco na system średniowieczny, świadomej propagandy ze strony polskiej w tym kierunku zrazu nie było.

Zmieniły się rzeczy, kiedy sama ta unija litewsko-polska przez powstanie Świdrygielli była poważnie zagrożona. W powstaniu tem walczyła Litwa za swoje prawa państwowe, Ruś za swoją wiarę, między którymi nastąpił chwilowy sojusz. Ale niebawem żywioł ruski i jego dążenia zyskały tak stanowczą przewagę, że Litwa zupełnie na drugi plan ustępuje, a powstanie przybiera charakter wybitnie antykościelny, ruskoschizmatycki. Świdrygiello był sam rzymskim katolikiem i nie chciał zrywać z kościołem, ale żywioły, które poruszył, wyrosły mu po nad głowę i musiał z tym prądem płynąć nawet mimowoli. Ze Świdrygiellą pod hasłem zagrożonej wiary sprzymierzył się schizmatycki wojewoda moldawski Aleksander; rozpoczęto rokowania z Husytami, Aleksander nawet wspierał ich propagandę w swoim kraju, połączono się z Pskowem, Nowogrodem i z Tatarami (klasyczne pod tym względem świadectwa w Lewicki Codex Epistol. II, Nr. 204 et passim). Ale nie dosyć na tem, z tymi żywiołami antykościelnymi łączą się ci, których racyją bytu była obrona wiary, cesarz rzymski Zygmunt, król Węgier i Czech, tudzież Zakon krzyżacki. Zygmunt mianowicie jest głównym inicjatorem, jak się Krzyżacy wyrażali, »źródłem i początkiem« tego przymierza. I nie mogło być inaczej. Wobec siły atrakcyjnej, jaką wywierała Polska na ludy okoliczne, Zygmunt i Krzyżacy byli z zasady, jawnymi lub ukrytymi, ale wieczystymi wrogami federacji litewsko-polskiej; i można było być pewnym, że w razie zagrożenia tego związku oni staną po stronie tej, która go zrywa. Polska natomiast nadaremnie rozglądała się za sprzymierzeńcami, bo też żadnych między panującymi mieć nie mogła. Jedynie papież Eugenijusz IV stanąć był powinien i stanął po jej stronie, lecz wpływ jego był jedynie moralny, a sparaliżował go niebawem jego stosunek do soboru bazylejskiego. Próbowali też Polacy z Husytami i urządzili dysputę z nimi w Krakowie (w marcu 1431), ale że nie zdawano sobie jeszcze wówczas sprawy z całej grozy położenia, nie doprowadzono więc na razie do żadnego rezultatu. Zanim

jeszcze przymierze Świdrygielly z cesarzem i Zakonem doszło do skutku, rozpoczęli więc Polacy sami jedni wojnę ze Świdrygiellą, która się skończyła zawieszeniem broni w Łucku. W tej chwili wykonali Krzyżacy ów niespodziany a tak straszny napad, że podobnego w Polsce nie pamiętano. Dwadzieścia cztery miast i więcej jak tysiąc wsi spalono wśród bestyjalnych okrucieństw; utrzymywano z polskiej strony, że mężom polskim trzebiono członki rodne, aby wytępić plemię polskie (Lewicki, Cod. Epist. II, str. 303).

Teraz dopiero zrozumieli Polacy, w jakim znajdują się położeniu, i ta świadomość i niesłychane oburzenie na Krzyżaków sprowadziły jeden z najpamiętniejszych zwrotów w dziejach polityki Polski. Krzywda polska zdawała się ludziom ówczesnym być jasną, zamiary ich najszlachetniejsze, ku rozszerzeniu wiary, ku dobru Kościoła skierowane, ale oddźwięku w świecie te dążenia i te krzywdy nie znalazły. Przeciwnie ci, co przedewszystkiem do czuwania nad temi dobrami byli powołani, sprzymierzili się z ich wrogami, a nieprzyjaciółmi wiary i Kościoła, nawet sobór powszechny, w swej waśni z papieżem, trzymał z cesarzem Zygmuntem, głównym sprawcą tego nieszczęścia. Zrozumiano teraz, że dotychczasowa polityka szablonowa, oglądania się na przyzwoitość międzynarodową, do niczego nie prowadzi, że na przeprowadzenie zasad nowych stare środki nie wystarczają! i postanowiono wówczas z wszelką świadomością wyciągnąć ostatnie konsekwencje tych zasad i niemi dopomóc sobie do zwycięstwa. Jagiello oświadczył wówczas, że odtąd czynić będzie wojnę »każdej nacyi zwłaszcza niemieckiej«, a to znaczyło tyle, co całemu systemowi ówczesnemu. Wiedzano dotąd o tem sławnem oświadczeniu Jagielly cośkolwiek, ale brano to za cześć przechwałkę; autor jest tego przekonania, że to oświadczenie należy brać na seryjo, albowiem przytacza nowe w tej sprawie źródła (Cod. Epistol. II, Nr. 207), a nadto wykazuje, że te środki, jakich się teraz w Polsce chwycono, nie były rzeczywiście niczem innem, jak tylko wojną wbrew całemu systemowi ówczesnemu.

A najpierw teraz dopiero sprzymierzono się z Husytami. Miano dawne i świeże polecenia Eugenijusza IV rokowania z nimi; teraz z nich skorzystano. Posłowie hussyccy przybyli do Pabianic do króla, gdzie ich przyjęto z otwartemi ramionami; nie wahano się nawet w ich przytomności odprawić nabożeństwa i dopuścić ich do przyjęcia Sakramentu, i to na wyraźne i podpisami stwierdzone polecenie biskupów z arcybiskupem Albertem na czele. Zbigniew Oleśnicki tylko uniwersytet wyprawili im w Krakowie demonstracyję, która wszakże, jak autor z późniejszego zachowania się Zbigniewa wnosi, była raczej demonstracyją na rzecz soboru bazylejskiego, niżeli przeciw Husytom. Jakkolwiekbyż zresztą, to pewna, że wówczas zawarto z Husytami przymierze i to, jak sam król utrzymywał, »przeciw każdej nacyi zwłaszcza niemie-

ckiej» (Marténe et Durand, Coll. VIII str. 303 i 307, tudzież Codex Epistol II, Nr. 207). Był to sukces ważny, získano tu pomoc najstraszniejszych wojowników ówczesnych przeciw Zakonowi, ubezwładniono licznych przyjaciół Zakonu, okolicznych książąt niemieckich i odebrano Świdrygielle sprzymierzeńca, z którym inaczej on byłby targu dobił. Ale Husytów miano wówczas za wyrzutków społeczeństwa, przymierze z nimi było prawie wypowiedzeniem wojny temu społeczeństwu.

Zaraz potem wyszło poselstwo polskie do Węgier w nieobecności króla Zygmunta, aby tu na obradującym właśnie sejmie na prywatnej audyencji złożyć następującą deklarację w imieniu króla, królowej, jego synów i baronów polskich: Wiedźcie od nas samych, abyście się nie dowiedzieli od innych, że my zawarliśmy związek i przymierze z Czechami »przeciw każdej nacyi zwłaszcza niemieckiej«, ale nie przeciw węgierskiej, z którą pragniemy żyć nadal w przyjaźni, z którą nas od najdawniejszych czasów łączą najściślejsze węzły i t. d. (Marténe et Durand Coll. VIII. 161, 164). Dotąd nie zdawano sobie sprawy z znaczenia tej deklaracji i z wrażenia, jakie na panach węgierskich zrobiła. Autor podaje nieznaną list króla Zygmunta do regentów węgierskich w odpowiedzi na doniesienie o tem, co zaszło (Cod. Epistol. II, Nr. 207), który to list doża wenecki Foscari pochwyciwszy Jagiellę w odpisie przesłał (Cod. Epistol. II, Nr. 209). Z tego listu pokazuje się, że była to agitacja ze strony polskiej, aby Węgrów pozyskać, wbrew Zygmunтови, do walki »z nacyją niemiecką«, i że ta agitacja nie była bez skutku, albowiem sejm węgierski z tego powodu osobnych do Polski postanowił wysłać posłów, a nadto nie zgodził się na żądanie Zygmunta względem wysłania posłów na sobór bazylejski, także, jak Zygmunt otrzymywał, za namową króla polskiego.

Taką samą agitację rozwinęli teraz Polacy w Prusiech, aby pobudzić ludność tamtejszą do oporu przeciw polityce panującego Zakonu. Rzecz to znana od dawna, do jak groźnych zatargów przyszło w tym czasie w Prusiech między ludnością a Zakonem z powodu sojuszu, który tenże zawarł ze Świdrygiellą przeciw Polsce, i z pewnością znaczną część niepowodzenia Zakonu a zwycięstwa ostatecznego Polaków groźnemu stanowisku tej ludności pruskiej przypisać należy. Autor utrzymuje stanowczo, że ta rewolta Prusaków przeciw Zakonowi, jeżeli nie była wzniecona, to przynajmniej podsycana przez agitację polską. Domyślano się tego już wówczas w sferach Krzyżackich, »że nikt inny, tylko król polski taką złośliwość Zakonowi wyrządza (Toeppen, Acten der Ständetage Pr. I, str. 571); a nadto postępowanie Polaków w następnych rokowaniach o pokój niewątpliwie tego dowodzi. Polacy bowiem dali sobie wówczas hasło nie prowadzić rokowań ani z Zygmuntem ani z Zakonem bez bezpośredniego udziału poddanych i nie przyjmować inaczej pokoju, jak pod tychże poddanych szczególniejszą

gwarancją. Tak kiedy niebawem sobór bazylejski ofiarował swoje pośrednictwo w sprawie Polski z Zygmuntem, oświadczył król polski, że ponieważ istniejące między Polską a Węgry traktaty zawarte zostały za wolą obopólnych magnatów, nie wolno Jagielle i Zygmunтови i teraz nie bez ich porady przedsiębrać (Joh. de Segovia w Mon. Concil. II, 620 — 621). W rokowaniach zaś następnych z Krzyżakami główny szkopuł, o który się rozbiły, był następujący warunek, przez Polaków postawiony: w. mistrz i król polski wydadzą swoim poddanym listy, na mocy których, jeżeliby warunków pokoju nie dotrzymali, uwalniają swych poddanych od posłuszeństwa; a listy te jedni i drudzy poddani mieli sobie nawzajem doręczyć, jakby strony samoistne kontraktujące. Król polski wystawił taki list bez namysłu (z oryginału w Cod. Epist. II, Nr. 224), bo jemu ten warunek nie był groźny, ale mistrz wielki wobec usposobienia swoich poddanych żadną miarą na wydanie takiego listu zgodzić się nie chciał (Cod. Epist. II, NNra 227 i 228 tudzież Toeppen, Acten na wielu miejscach przy r. 1433) i o to rozbiło się głównie wszystko, aż dopiero klęska wilkomierska zmusiła Zakon do ustąpienia. To już było zupełnie świadome faworyzowanie powstającej przeciw swojej władzy ludności.

Tak samo postępowali Polacy na Litwie. Tam z powodu owładnięcia steru spraw przez schizmatycznych Rusinów wzrastało co raz bardziej niezadowolenie katolickich Litwinów. Polacy postanowili wyzyskać to usposobienie ludności litewskiej; nie może bowiem podlegać wątpliwości, że rozbić litewskiego państwa na Litwę i Ruś, przez wyniesienie przeciw Świdrygielle Zygmunta Kiejstutowicza, było dziełem Polaków, a mianowicie wysłanego na to umyślnie kasztelana sieradzkiego, Wawrzyńca Zareby. I tu więc było odwołanie się do sumienia ludności przeciw jej władzy. Ale najciekawsze było postąpienie ówczesne Polaków z Rusinami. Kiedy strącono Świdrygiellę, Jagiello wysłał osobne poselstwo na Litwę, dając mu zupełne pełnomocnictwo intronizowania Zygmunta i zawierania umów według swojego uznania. Poselstwo to odnowiło dnia 15 października 1432 uniję z Litwą, i tego samego dnia wydało w imieniu króla polskiego dokument, na mocy którego przywileje i wolności wszystkie, nadane niegdyś Litwinom, rozciągnięte zostały na schizmatycznych Rusinów, kniaziów, szlachtę i bojarów, którzy odtąd mieli zupełnie tych samych praw używać, a między innemi także herbów i klejnotów rycerskich, które im przez Litwinów jak niegdyś tymże przez Polaków będą nadawane, (Malinowski w edycji Wapowskiego II, str. 207). Do listu tego, wystawionego w imieniu Jagielly, przywiesili swoje pieczęci członkowie poselstwa polskiego, a na ich czele nikt inny jak Zbigniew Oleśnicki, biskup krakowski, miany za filar katolicyzmu w Polsce. Piętnaście dni później przybyło do bawiącego we Lwowie Jagielly poselstwo z Łucka, który właśnie oblegano, i dobrowol-

nie Łuck królowi poddało, a za to otrzymało od króla przywilej, tym samym tchnący duchem, na mocy którego król tymże Łuczanom, i to tak w wierze rzymskiej jak we wschodniej czyli greckiej zostającym, wszystkie te prawa i wolności nadał, jakie mają Polacy, a nadto przyrzekł, że cerkwi ruskich ani znosić ani na kościoły rzymskie zamieniać nie każe i nie dozwoli, ani też żadnego Rusina na wiarę rzymską gwałtem zmuszać nie będzie (Cod. Epistol. I. Nr. 82). Na tym akcie znowu podpisani biskupi katoliccy, Jan, arcybiskup lwowski, i Jan, biskup chełmski. To są fakta prawdziwie zdumiewające i wątpić można, czyby się był wówczas na nie jaki inny katolik, a cóż dopiero biskup katolicki odważył. Dodać jeszcze należy, że wówczas to zrównano ostatecznie Ruś czerwoną i Podole w prawach z ziemiami koronnemi.

Wszystkie te fakta działy się w przeciągu kilku miesięcy, sławne poselstwo do Budy i strącenie Świdrygiełły w sierpniu 1432, 8 września zaś wodzowie Taborytów wysłali groźny znany list do Krzyżaków: to też wątpić nie można, że były one rezultatem jednolitego, dobrze obmyślanego planu. Był to zwrot w polityce na całej linii, stanowcze zerwanie z dotychczasowym szablonem oglądania się na to, co świat powie, to była rzeczywiście wojna »przeciw każdej nacyi zwłaszcza niemieckiej«. W polityce polskiej kierowano się najczęściej względami idealistycznymi to był rzadki ale niezmiernie charakterystyczny wypadek polityki realnej, wyłącznie tylko interesy państwa mającej na względzie. Ale trzeba też przyznać, że był on zarazem wyciągnięciem ostatecznych konsekwencji tych zasad, które przewodniczyły unii litewsko-polskiej.

Czy osiągnięto też skutek zamierzony? Zdaje się, że tak. Brak nam tutaj wprawdzie źródeł wprost świadczących, ale znane fakta to potwierdzają. Husyci strasznym swoim napadem zniszczyli i osłabili Zakon okropnie. O ile Węgrzy moralnie czy materyjalnie pomagali Polakom, nie wiemy. Ale to wiemy, że główny sprawca tej zawieruchy król węgierski Zygmunta mimo ciągłych gróźb i solennych przyrzeczeń, dawanych Zakonowi na wojnę z Polską wcale się nie zdobył. A co się tyczy Prus, to nie mieli Polacy żarliwszych popleczników swojej polityki, jak rycerstwo i miasta pruskie, które ich prześcigały w bezwzględnym oporze, przeciw polityce wojennej Zakonu i panów swoich tak ubezwładniły. że, zawarłszy po najeździe husyckim rozejm, już potem mimo najszczerzych chęci na odnowienie wojny się nieodważyli, a nawet w stanowczej chwili pozostawić musieli Inflanty bez pomocy, skutkiem czego była stanowcza klęska wilkomierska. Równie widoczny jest skutek tej polityki na Litwie, którą rozbito na dwie połowy i o tyle Świdrygiełłę osłabiono. Ale i na Rusi owe przywileje, według pojęć ówczesnych antykościelne, nie przeminęły bez skutku. Łuck, niezmiernie ważny punkt strategiczny, jak widzieliśmy, poddał się w tej chwili Jagielle;

ale też i słynna rzekoma zdrada metropolity Herasyma, jak niemniej zdrada najżarliwszego przedtem bojownika Świdrygiełłowego kniazia Fedka Nieświskiego, z wszelkiem prawdopodobieństwem nie były niczem innem, jak skutkiem tego nowego stanowiska, jakie Polska względem Rusi zajęła. To też jeżeli Polska ostatecznie tak zupełne odniosła zwycięstwo, to przedewszystkiem tej swojej zuchwałej ale skutecznej polityce zawdzięcza.

Sekretarz składa rozprawę Dr. Z. LISIEWICZA o *obsadzeniu biskupstw w Polsce* (Część I. Epoka Piastowska).

Jak w innych państwach Europy, tak samo i w Polsce sprawa obsadzania stolic biskupich w ciągu wieków różne przechodziła koleje, zanim przybrała pewną, jednolitą formę. Autor w pracy swej objął tylko epokę Piastowską, w której sprawa ta aż trzy odrębne przechodziła fazy; pierwsza sięga od chwili wprowadzenia chrześcijaństwa w Polsce do końca wieku XII, druga dochodzi niemal do końca wieku XIII, ostatnia zaś obejmuje czasy aż do powołania na tron Władysława Jagielly. W okresie pierwszym stanowczo daje się odczuwać przewaga władzy świeckiej nad duchowną, nawet wtenczas jeszcze, kiedy w Europie już ta ostatnia po nad pierwszą się wysunęła. Mimo to atoli monarchowie i całe społeczeństwo żywo interesuje się sprawami Kościoła, dąży do jego dobra i rozwoju i zaopatruje go obficie w potrzeby materialne. Klasztory i duchowieństwo świeckie nie mogą się skarżyć na brak hojności ze strony osób świeckich. Ta przewaga władzy świeckiej nad duchowną znajduje najwymowniejszy swój wyraz w obsadzaniu urzędów kościelnych i we wykonywaniu *ius spoli*, które w okresie tym w całej sile panuje. Książę ma rozstrzygające słowo przy obsadzie biskupstw, które wyłącznie sam wykonywa przez oznaczenie osoby przyszłego biskupa i nadanie mu pierścienia i pastorału (inwestytura). Po dokonanych akcie nadania, lud i duchowieństwo mają prawo przystąpienia do tego wyboru i okrzyknięcia biskupem tego, którego już książę wyznaczył (prawo dodatkowego wyboru). To prawo jednak nie ogranicza w niczem prawa książęcej obsady, gdyż tak duchowieństwo jak i lud nie mogą się oświadczyć ujemnie dla orzeczenia książęcego i odmówić swego uznania dla wybranego. Zupełnie odmiennie rzecz przedstawia się w okresie następnym.

Już w drugiej połowie w. XII, przez rozbitcie się monarchii jednolitej na kilka odrębnych, ze sobą silniej nie związanych, dzielnic, władza książęca słabnie, a na koszt jej rosną i wzmacniają się inne czynniki, dotychczas pozostające na drugim planie, t. j. rycerstwo i duchowieństwo. To ostatnie jednak rychło bierze górę i nad książętami i nad rycerstwem. Wzmagający się ustawicznie w Europie prąd pobożności

wtargnął także do Polski i większe tu pozostawił ślady, aniżeli gdzie indziej. Przez lat sto niemal, pod jej wpływem sypią się olbrzymie fundacyje na rzecz Kościoła, wyrastają klasztory i rosną donacyje dóbr ziemskich na rzecz duchowieństwa, które, poparte przez papieża, zyskuje wszędzie niesłychaną powagę i znaczenie i zawłada wszelkimi stosunkami społecznymi i politycznymi we wszystkich dzielnicach. Nie przyszło to Kościołowi łatwo i od razu; czynniki, posiadające władzę i wpływ, nie oddają ich tak lekko i bez walki. To też i duchowieństwo w całej Polsce nie doszło do przewagi nad świeckimi przez dobrowolne zrzeczenie się władzy ze strony świeckich. Jedynie dzielnica krakowska uznała milcząco supremat duchownych nad świeckimi — inne oparły się mu stanowczo. Między opierającymi się siedl na czele ks. poznański, Władysław Laskonogi, który objął już dość zagmatwane rządy po Mieszku Starym. Nie zoryjentowawszy się należycie w sytuacji, w jakiej się znajdował, i nie zrozumiawszy zmiany ducha czasu, który nastał, próbował on wykonywać władzę książęcą tak nieograniczenie, jak ją przodkowie jego wykonywali. Od pierwszej chwili natrafił na opór, zorganizowany przez arcybiskupa gnieźnieńskiego, Henryka Kiełlicza między duchowieństwem, które już pojęcie o zakresie władzy książęcej znacznie zmieniło, i to zmanifestować pragnęło. Książę usiłował przełamać ów opór i zmusił arcybiskupa do ustąpienia z dyjecezyi. Arcybiskup jednak nie kapitulował, lecz udał się o pomoc do Rzymu, gdzie znalazł u papieża Innocentego III jak najżywsze i najenergiczniejsze poparcie. Papież wydał szereg pism, skierowanych do ks. Władysława, do narodu, i duchowieństwa i poruszył sprawę solidarności między duchowieństwem w interesach tegoż obchodzących i poparł najusilniej arcybiskupa, który teraz mógł wrócić do kraju jako tryumfator. Opór księcia Władysława w obec takiej potęgi, gdy nadto jeszcze zwróciły się przeciw niemu stosunki polityczne, osłabł i ustał. Po jego kapitulacji już Kościołowi nikt nie śmiał stawiać oporu, i od-tąd datuje się coraz większe wzmaganie się jego potęgi. W rozmaitych jednak dzielnicach odrębnie kształtowały się stosunki Kościoła do władzy świeckiej. Nie dziw też, że gdy Kościół wziął nad państwem przewagę, władza świecka w niejednym kierunku musiała zrzec się uprawnień na jego korzyść. Oto nie tylko, że *ius spolii* w zupełności wygasło, ale nadto duchowieństwo uzyskało pewne jeszcze takie przywileje, o jakich przedtem nigdy nawet nie marzyło. Koncentrowały się głównie w zupełnej swobodzie dóbr kościelnych od wszelkich ciężarów świeckich i w odrębnem duchownem sądownictwie tak nad ludźmi Kościoła, jak i nad duchownymi. W takich stosunkach nie mogło być nawet mowy o tem, aby książę nadawał urzędy kościelne, a tem mniej, aby obsadzał biskupstwa. Jednym z pierwszych objawów przewagi duchowieństwa nad świeckimi było właśnie swobodne obsadzanie stolic biskupich przez

duchowieństwo, a usunięcie księcia od dotychczas wykonywanego prawa obsady.

Krakowskie pierwsze poddało się pod wpływ duchowieństwa, pierwsze też dostarcza nam przykładu swobodnej obsady przez samo duchowieństwo r. 1207. Drugiem było poznańskie, a po niem już nie posiadamy do dnia dzisiejszego przykładu w dziejach w. XIII, żeby jakieś biskupstwo w Polsce było obsadzane przez władzę świecką. Obsada ze strony duchownych odbywała się w drodze swobodnej elekcji, w której brali udział wszyscy kanonicy odnośnej kapituły. Sam akt elekcji nie przedstawia żadnej wybitnej cechy. Odbywa się on zupełnie w ten sam sposób, jak w kapitułach państw innych. Znane są tutaj również wybory *per scrutinium*, *per compromissum*, lub *per inspirationem* i *per inspirationem*, a nieraz i tutaj szła przed papieża apelacja od niesłusznego wyboru, bo od pierwszej elekcji w czasie wyborów kapituła niemal zawsze się rozdwajała na dwa, a nieraz i więcej stronnictw, które dopiero rozkaz, lub wyrok papieski jednoczył. Ta samoistność wyborów jednak doznawała z dwu stron naturalnych ograniczeń. Oto jakkolwiek książę nie wpływał bezpośrednio, musiał jednak na te wybory oddziaływać pośrednio. W gronie osób go otaczających spotykamy cały szereg kanoników, którzy na dworze książęcym ustawicznie przebywają, a nawet doniosłe sprawują urzędy. Te same osoby biorą następnie udział w wyborze biskupa a co ważniejsza, jak autor wykazuje statystycznie, z wyboru tego, w licznych przypadkach, jako elekcji wychodzą. Jasny ztąd wniosek, że było to wypływem owej ściślejszej łączności między księciem a danym elektem. Gdyby nawet faktycznie nie wpływał na wynik wyborów ów serdeczny stosunek księcia do pewnych członków kapituły, to kapituła musiała się jeszcze liczyć z jedną okolicznością, biorąc pod rozwagę oznaczenie osoby przyszłego biskupa. Głównie, jak wspomnieliśmy, spoczywała potęga duchowieństwa w tym okresie na pobożności ogółu i płynącej z niej szczodropliwości. Książę obdarzał zawsze hojnie Kościół, atoli jednej instytucji kościelnej dawał więcej, drugiej mniej. Da się to dowieść po nad wszelką wątpliwość, że w rozdawnictwie dóbr i przywilejów kierowano się przeważnie sympatjami osobistymi. Z tem musiała liczyć się absolutnie każda kapituła. Jeżeliby wybrano biskupa, którego książę przedtem nie lubił, nie znosił, z którym żył dawniej w nieprzyjaźni, i on i kapituła tracili, bo książę wprawdzie go uszanował, ale nie obdarzał. Biskupa zaś, którego miłował, nie tylko umiał szanować, ale i bez miary obdarzał w ciągu sprawowania biskupiej godności przy każdej sposobniejszej chwili. Drugim czynnikiem, wpływającym na wynik wyboru, był arcybiskup, któremu przez cały ten okres przysługiwało prawo konfirmacji elekta. I ten również mógł swego zatwierdzenia odmówić i faktycznie odmawiał temu, kogo nie chciał widzieć na

stolicy biskupiej. Na zmianę stosunków dotychczasowych w okresie ostatnim trzy czynniki stanowczo wpłynęły, z jednej strony osłabienie władzy papieskiej i rozluźnienie węzła łączności między Kuryją a duchowieństwem polskiem, z drugiej zaś wzmocnienie się potęgi monarszej w Polsce przez połączenie rządów kilku dzielnic w jednym ręku, z trzeciej zaś skrajne wystąpienie biskupów krakowskich przeciw prawowitym monarchom. W ten sposób z kilku stron równocześnie potęga duchowieństwa została w Polsce zachwiana, w Rzymie ubyło jej oparcia, w Polsce zaś powstała chęć jej ukrócenia, lub przynajmniej nie powiększania. Ztąd też duchowieństwu w bieżącym okresie mało już przybywało darów ze strony monarchów, a i te, co przybyły, były tylko nieznaczne. Dla tego też duchowieństwo dąży obecnie przynajmniej do utrzymania się przy dotychczas nabytych posiadłościach i do osiągnięcia z nich jak największych dochodów. Przeważna część przywilejów, które w tym okresie się okazały, jak wykazuje autor, tej właśnie dążności duchowieństwa dowodzi. Treść ich odnosi się do zatwierdzenia dotychczasowych posiadłości, przywilejów im nadanych i do polepszenia zajmowanych przez nich obszarów ziemskich. Nie znaczy to jednak, żeby monarchowie polscy, lub ludność krajowa przestali być pobożnymi — nie — lecz tylko przestali pobożność swą manifestować przez powiększanie majątku kościelnego. Powstają i teraz fundacje jeszcze, atoli tylko takie, które wcale nic, lub bardzo nie wiele fundatorów kosztowały. Im bardziej łaska monarsza w obec duchowieństwa kurczyła się i malała, a potęga rządu rosła i nawet papież jej zaczęli poszukiwać, tem bardziej duchowieństwo to odczuwać musiało. Jeszcze tradycja podtrzymywała dawną praktykę wyborczą, lecz sami papieże usiłowali zrobić w niej potężny wyłom, przez objawienie dążności do zawładnięcia obsady wszelkich urzędów kościelnych nieograniczenie i bez współdziałania jakichkolwiek innych czynników, które właśnie dotychczas prawo to wykonywały. Pierwszym papieżem, który temu nowemu kierunkowi polityki papieskiej namacalny dał wyraz, był Klemens IV, za nim poszli Grzegorz X i Bonifacy VIII. Oczywiście, że obsadzanie biskupstw bez współudziału kapituł najgłówniejszy przedstawiało dla nich interes i prawo to usiłowali nabyć przez t. z. zastrzeżenia przyszłej obsady w razie opróżnienia danych stolic biskupich. Na tym jednak punkcie największy natrafili opór i u duchowieństwa i u monarchów, jeżeli obsada z ich zamiarami się nie zgadzała. Ażeby uniemożliwić ingerencyję papieską, jednoczą się członkowie kapituł, zaprzestają swarów w czasie wyborów i starają się o wybór kandydata, któryby odpowiadał wszelkim ustawowym wymaganiom. Gdy jednak akt wyboru dostaje się w ręce papieża, bo znaczenie konfirmacyi arcybiskupa gnieźnieńskiego osłabnie, papież unieważnia go bezwarunkowo w obec tego, że sobie zastrzegł prawo obsady, i opróżnione w ten sposób biskupstwo

z mocy swej władzy nadaje najczęściej, właśnie temu, którego kapituła również biskupem obrała. W ten sposób w praktyce utrzymuje się idea dawnej niezmienionej elekcji kapitulnej i obsady zastrzeżonej władzy papieskiej. Wychodzi to tylko na korzyść władzy świeckiej, gdyż monarcha, nie mogąc przeprosić swego kandydata w kapitule, może przy wpływach w Kuryi przeprosić go tamże, z drugiej zaś strony, kapituła, wiedząc o tem, wołała nieraz pogodzić się z propozycją królewską, jeżeli tylko takowa była do przyjęcia, aniżeli tracić powagę przez unieważnienie wyboru już dokonanego. Udowadniając 'powyższą tezę, wykazuje we wielu wypadkach autor również i w tym okresie pewien bliższy stosunek, istniejący już przed wyborem między nowowybranymi biskupami a monarchami.

Sekretarz zdaje sprawę z czynności Komisji.

Komisja historyczna odbyła posiedzenie dnia 20 Marca 1891 r., na którym Prof. Smółka zdał sprawę ze swych poszukiwań w wiedeńskim archiwum Domu cesarskiego, Nadwornem i Państwowem, odnoszących się do stanowiska mocarstw wobec Polski w r. 1791 (Depesze rezydenta austriackiego w Warszawie pana de Caché i posła austriackiego w Londynie hr. Stadiona, ekspedycje urzędu kanclerskiego do pana de Caché i hr. Stadiona).

Prof. Lewicki zdawał sprawę z postępu prac nad »Codex Epistolaris saec. XV.« T. II., który wyjdzie w tych dniach i ofiarował się celem uzupełnienia materyjałów do tomu następnego odbyć podróż archiwalną do Prus, zwłaszcza do Królewca. Uchwalono, aby prof. Lewicki odbył tę podróż z polecenia Komisji.

Prof. Heck zdawał sprawę z przeglądu archiwów księstw oświęcimskiego i zatorskiego.

Zbadanie archiwów siedmiu miast, leżących dziś w granicach dawnych księstw Oświęcimia i Zatora nie wydało obfitego plonu. Miasta Oświęcim i Żywiec nie posiadają obecnie prawie żadnego materyjału historycznego; niszczał tenże w jednym i drugim mieście z rozmaitych przyczyn. W Oświęcimiu pozostały jeszcze resztki archiwum, obejmujące 7 ksiąg; z tychże 6 ksiąg zawierają akta urzędu radzieckiego z lat 1763—1789, a jedna akta urzędu ławniczego 1763—1775. Dokumentów nie ma już żadnych. Miasto Żywiec nie posiada żadnych dokumentów ani ksiąg urzędowych. Dokumenta oryginalne wprawdzie zaginęły, ale przechowały się odpisy tychże, zawarte w kodeksie Biblijoteki Uniwersytetu Jagiellońskiego pod l. 3400, o ile w zupełności, nie da się oznaczyć. Archiwa dalszych pięciu miast zawierają 84 oryginalnych dokumentów, z których przypadają na Andrychów 4, Białą 12, Kęty 38, Wadowice 21, Zator 11. Dokumenta te mają znaczenie przeważnie lokalne i pochodzą z późniejszego

czasu. Najstarszym jest dokument archiwum kęckiego d. d. Oświęcim 1391 r. 25 Maja i zawiera nadanie przez Janusza II, księcia oświęcimskiego, licznych korzyści mieszkańcom Kęt, przechowany jednak nie w oryginale, tylko w potwierdzeniu Kazimierza Jagiellończyka d. d. Kraków, 1454 r. 20 Marca. Drugim co do czasu jest również dokument archiwum kęckiego, d. d. Zator, 1400, 25 Października, którym książę Janusz II potwierdza sprzedaż gruntów w Kętach, dokument tak zniszczony, że imiona osób nieczytelne. Trzecim jest znajdujący się w archiwum wadowickim przywilej Kazimierza I, księcia oświęcimskiego, d. d. Oświęcim 1430 r. 10 Listopada, na prawo magdeburskie dla Wadowic, dochowany również nie w oryginale tylko w transumpcie, w przywileju Janusza IV, d. d. 1496, 20 Listopada (miejsce nie wymienione). Dalsze najwcześniejsze dokumenta pochodzą dopiero z początku XVI wieku. Wymienioną liczbą dokumentów objęte są i statuta cechowe rzeczonych miast.

Liczba ksiąg, dochowanych w archiwach tychże miast, jest następująca. W Andrychowie znajdują się dwie księgi urzędu wójtowskiego z lat 1663—1708 i 1750—1809. W Białej, luźne arkusze, ujęte w zeszyty, dotyczące się głównie spraw miejskich w wieku XVIII. Kęty posiadają 22 ksiąg, mniej lub więcej uszkodzonych; są to akta dotyczące się prawie wyłącznie urzędu radzieckiego z lat 1587—1786 z licznymi, dłuższymi przerwami. Księgi te pisane różnemi rękami, miejscami trudno czytelne, mówią o sprawach miejscowych, rzadko kiedy spotkać możemy jakiś szczegół ogólniejszego znaczenia. Prócz uchwał urzędu radzieckiego dotyczących się administracyi miasta, czytamy tylko ciągle kontrakty kupna i sprzedaży, lub darowizny domów i gruntów, zapisy testamentowe, spory majątkowe, skargi o obrazę czci, sprawy policyjne mniejszej wagi, zapisy dłużne, pokwitowania otrzymanych pieniędzy, rzadziej już zapiski o dokonanych wyborach miejskich, o wydatkach i dochodach miasta, rewizyi granic miejskich, lub o jakimś innym ważniejszym szczególe ze spraw miejskich. Podnieść tu należy dwie lustracyje Kęt z r. 1569 i 1720 przechowane w aktach. Wadowice posiadają stosunkowo najwięcej materyjału rękopiśmiennego, bo liczba zachowanych ksiąg wynosi 43. Z wyjątkiem dwóch, zawierają księgi te również akta urzędu radzieckiego z lat 1550—1789. Ta sama treść, jaką spotykamy w księgach archiwum kęckiego, cechuje księgi wadowickie.

Nad program zakreślony odbyta wycieczka do Lanckorony wykazała, że obecnie archiwum miejskie już nie istnieje, chociaż według informacji do niedawna jeszcze było, niszczało ono wskutek lekkomyślności, jak tyle innych. Pozostały jeszcze jako resztki, dwie księgi urzędu radzieckiego, z początkowymi latami 1589 i 1659.

Dokonane zbadanie archiwów miejskich jest początkiem dalszej pracy na tem polu; p. HECK ma zamiar zająć się przejrzeniem archiwów kościelnych, prywatnych i gminnych w granicach dawnych księstw Oświęcimia i Zatora.

Prof. SMOLKA zdawał następnie sprawę z prac »Ekspedycji Rzymskiej«.

Prace w archiwach i bibliotekach włoskich, a mianowicie rzymskich, powierzone były w ciągu kampanii archiwalnej r. 1889/90 pp. Dr. S. WINDAKIEWICZOWI i Dr. F. KONECZNEMU.

Dr. Windakiewicz zajęty był wyłącznie badaniem rękopisów zawierających poezyje Kalimacha i pracami przygotowawczemi do wydania tych poezyj. Z poszukiwań tych zdawał niedawno sprawę na posiedzeniu Wydziału filologicznego 15 Grudnia 1890.

Dr. KONECZNY miał powierzoną sobie w archiwum watykańskiem pracę nad uzupełnieniem obfitego zbioru korespondencyj Possewina, który nagromadzono w ciągu kampanij archiwalnych r. 1886/7 i 1887/8. Chodziło tu mianowicie o opracowanie materyjałów, które zawarte są w dwóch tomach *Nunz. di Germania* 92 i 93 i obejmują korespondencyje z lat 1577 — 1581.

Tom 92 obejmuje lata 1571—1580, w których Possewin zajęty był prawie wyłącznie sprawami szwedzkimi, ubocznie zaś tylko stykał się ze sprawami polskimi, o ile ze szwedzkimi się łączyły, lub o ile do tego nadarzała się sposobność w czasie jego przejazdu przez Polskę do Szwecyi.

Tom 93 zawiera materyjały do misyi Possewina w sprawie pokoju między Batorem a Iwanem Groźnym w r. 1581. Z treści tych materyjałów wynikała potrzeba odmiennego opracowania każdego z tych dwóch tomów. Materyjały z lat 1577 — 1580 opracowano w ten sposób, że Dr. KONECZNY streścił tylko najogólniej korespondencyje, odnoszące się do spraw szwedzkich, a spożytkowane już po części przez Theimera, w odpisach zaś dosłownych, lub obszernych wyciągach, podał wszystkie te listy, które mają ścisły związek ze sprawami polskimi. Co do materyjałów, zawartych w tomie 93 *Nunz. di Germ.*, znaczna ich część doczekała się już wydania w publikacyjach Turgeniewa (*Monumenta Russiae historica*) i Pierlinga (*Bathory et Possevino*), zadaniem Dr. KONECZNEGO było zatem sporządzić odpisy lub wyciągi i streszczenia (według wartości materyjału) z tych dokumentów, których Turgeniew i Pierling lub Theiner (*Ann. eccl.*) nie wydali.

W Czerwcu 1578 Possewin wracał do Rzymu z swej pierwszej szwedzkiej podróży przez Polskę na Gdańsk, Warszawę i Kraków. Kilka miesięcy przedtem, w Lutym 1578, napisał był Batory list do króla szwedzkiego Jana III, w którym ofiarował mu przymierze wieczyste Polski z Szwecyją przeciw Moskwie; list ten, według twierdzenia Possewina, wywarł wpływ wielki na Jana III i odwrócił go od herety-

ków. Jan III powierzył Possewinowi tajną misję do Batorego. Possewin nie mógł jednak widzieć się z Batorem, który bawił naówczas we Lwowie, ponieważ spieszo mu było do Rzymu; zlecił zatem wszystko nuncyuszowi Caligaremu a sam napisał do Batorego list z Krakowa 13 Lipca 1578.

Na wiosnę r. 1579 przejeżdża Possewin znów przez Polskę do Szwecyi; 3 Kwietnia jest w Krakowie, 17 i 23 Kwietnia w Warszawie, 27 Kwietnia w Włocławku, przez Maj, Czerwiec i Lipiec bawi w Prusiech, 7 Sierpnia staje w Sztokholmie. W Prusiech zajmował się Possewin głównie sprawami nowego seminarjum w Brunsberdze. Mieli tam kształcić się alumnowie nie tylko dla Prus i Szwecyi, ale dla Litwy i Rusi, a nawet dla Moskwy. O pozyskanie ruskich alumnów ustawicznie stara się Possewin, kilku ich nawet już poprzednio umieścił był w Ołomuńcu. Sprawa ruska zaczyna też odąd coraz więcej zajmować Possewina. Krząta się około nawrócenia rodziny książąt Słuckich na katolicyzm i powierza Skardze dalsze starania w tym względzie. W listach z tego czasu wiele jest ciekawych szczegółów o stosunkach rodziny ks. Słuckich i ruskich panów w ogóle. Stary książę Słucki zakładał synów na łożu śmiertelnem, ażeby nie przeszli na „łacińską wiarę“, najstarszy syn gorliwym jest schizmatykiem, najmłodszy skłania się ku katolicyzmowi, a średni Szymon jawnie oświadcza się za katolicyzmem.

Z Prus, przed wyjazdem do Szwecyi, zrobił Possewin wycieczkę do Wilna, żeby się z Batorem zobaczyć; nalegali na to nuncyusz Caligari i prowincyał Jezuitów, Franciszek Sunier. Podczas pobytu Possewina w Krakowie mówiono, że Jan III przyśle Batoremu na pomoc przeciw Moskwie 12,000 piechoty, i nieco jazdy i artylerji. Sprawa przymierza szwedzkiego miała być przedewszystkiem przedmiotem konferencyi Possewina z Batorem. W Czerwcu 1579 Possewin stanął w Wilnie i oddał królowi breve papieskie. Właśnie miał powrócić ze Szwecyi Goślicki, sekretarz królewski; Batory życzył sobie, żeby Possewin zaczekał na jego powrót. Ale Possewin nie mógł go się doczekać; król dał mu list do Jana III, w którym przyrzeka *aiutarlo in sino col sangue, volendo egli promover la religione cattolica*. Listy z czasu kilkodniowego pobytu Possewina w Wilnie zawierają wiele ciekawych szczegółów. Król interesu jesie żywo polemiką teologiczną, prowadzi dysputy z magnatami innowiercami. Possewin dał mu między innemi *un concilio efesino*, książkę przetłumaczoną właśnie z greckiego na łacinę; król czerpał z niej nowe argumenty do swych dysput. W Wilnie pragnąłby Possewin założyć seminarjum dla Rusinów i Tatarów; biskup wileński popiera ten projekt. Zamoyski ma zająć się dostarczeniem alumnów z Tatarszczyzny.

Z powrotem z Wilna, Possewin spotkał się w Brunsberdze z Goślickim, który przywiózł wiele nowin ze Szwecyi: 21 okrętów wojennych

wyprowadzono ze Szwecyi do Inflant, w Finlandyi zebrano 12,000 wojska na zdobycie Narwy. Teraz dopiero, z relacyi Goślickiego, dowiadujemy się, o co Batoremu chodziło w negocyjacjach ze Szwecyją: . . . *ne il re di Suecia haveva voluto prometter di sottoporre le sue genti al commandamento del re di Polonia*, wymawiając się, że już kilka razy, gdy Szwedzi Polaków posiłkowali, Polacy ich opuścili. *Mà che però aintarebbe con questa altra strada il re di Polonia*.

W Szwecyi nie wiedzie się Possewinowi; widoki reakcyi katolickiej coraz bardziej słabną. Tem więcej zależy Possewinowi na utwierdzeniu jak najlepszych stosunków pomiędzy dworem szwedzkim a katolicką Polską. Powstaje zamiar wydania Anny, królowny szwedzkiej za młodego Stefana Batorego, synowca królewskiego. Czynny jest w tej sprawie Possewin i nuncyusz Caligari; Katarzynę Jagiellonkę pozyskano dla niej. Projekt ten spełził na niczém, chociaż król Stefan — jak twierdzi Possewin — bardzo sobie życzył tego małżeństwa; młody Stefan Batory ożenił się potajemnie w Siedmiogrodzie. Sprawa sojuszu przeciw Moskwie nie wiele postąpiła naprzód; Jan III oglądał się na groźną i wyzywającą postawę Danii. Opuszczając Szwecyję w połowie Sierpnia 1580, Possewin otrzymał od Jana III upoważnienie do traktowania z Batorem o sojusz (*lega*) przeciw Moskwie. Possewin jednak, spiesząc do Rzymu, zdał tę sprawę na nuncjusza Caligarego. Do Polski zaś przybył w tym samym czasie agent szwedzki Olaf de Suerchero *per le cose di Moscovia e di Napoli* (spadek po Bonie).

Najciekawsze wiadomości w listach Possewina z tego czasu odnoszą się do królewicza Zygmunta, o którym już w r. 1580 mówią jako o przyszłym królu polskim. Pisząc z Gdańska 20 Sierpnia 1580 do kardynała Como, wyraża się Possewin o Zygmuncie, *che potrebbe un giorno essere Re di Polonia*. Caligaremu zaś pisze: *La regina di Polonia* (królowa Anna), *con mostrare all detto segretario* (poseł szwedzki) *la speranza, ch'il Principe un giorno succedesse a questa corona et ch'essa come à figliuolo pretende lasciare il suo, per aventura farà qualche cosa di momento*. Possewin widział się potem niebawem sam z królową Anną w Warszawie; czy z nią konferował o następstwie Zygmunta, nie pisze. Tą sprawą jednak zajęty jest nieustannie; wkrótce (w Listopadzie 1580) znów pisze z Pragi do kardynała Como, że prawdopodobnie w razie śmierci króla Stefana *tutti gli ecclesiastici di Polonia et molti altri signori Polacchi et Lituani dei piu catolici et forse anco degli heretici getterrebbero l'occhio sopra lui per eleggerlo re*. W ogóle o królewiczu Zygmuncie zawierają listy Possewina z tego czasu wiele ciekawych szczegółów. Dowiadujemy się między innemi, że królewicz powziął zamiar ucieczki z dworu szwedzkiego, aby się wyrwać z protestanckiego otoczenia; chciał umknąć do ciotki, do Anny Jagiellonki.

Z tomu 93 *Nunz. di Germ.* (rok 1581) dało się jeszcze zebrać bardzo obfite pokłosie po Turgeniewie, Theinerze i Pierlingu. Składają się na nie głównie listy Possewina (zwłaszcza do kardynała Como) z obozu polskiego pod Pskowem, od 8 do 28 Października 1581, w których zawierają się bardzo cenne przyczynki do głębszego poznania i ocenienia polityki Batorego w czasie ostatniej kampanii moskiewskiej. Wyjaśnia się mianowicie jedna, dotąd bardzo zaniedbana, strona polityczna ówczesnej sytuacji: stosunek Polski do Szwecyi wobec toczącej się wojny z Moskwą i coraz znaczniejszych postępów oręża szwedzkiego w Inflantach. Ponieważ jasną jest rzeczą, że Batoremu w wojnie z Moskwą chodziło przede wszystkim, a raczej wyłącznie o Inflanty (co zresztą nowe te materyjały najzupełniej stwierdzają) stosunek Polski do Szwecyi, rozszerzającej zabory swe w Inflantach, był czynnikiem wielkiej doniosłości w zawarciu pokoju z Moskwą. Possewin po dwukrotnej swej misji do Szwecyi miał zwróconą baczną uwagę na sprawy szwedzkie; jema przede wszystkim chodziło o zawiązanie i utrzymanie jak najlepszych stosunków między Szwecyją a Polską, wówczas zaś położenie było tego rodzaju, że przez chwilę uważał wybuch wojny między Polską a Szwecyją za rzecz niemal nieuniknioną. Ztąd w korespondencji jego obfity materyjał do rozpoznania tej strony ówczesnego położenia politycznego; materyjał, traktowany po macoszemu przez badaczy rosyjskich (Turgeniew, Pierling), których te rzeczy mało obchodziły.

Bardzo ciekawy jest obszerny memoryjał Possewina p. t. *Risposte havute del Sermo Re di Polonia, mentre ragionandosi della lega contra il Turco, si dimandò cio che potesse sperarsi delle forze del Moscovito, in caso ch'egli volesse far da vero, sì come nella sua lettera accennò à S. Sta.*; obok tego: *Altre risposte del Sermo Re di Polonia sopra il viaggio di Persia in caso del negozio della lega.* Possewin opisał tu przebieg rozmowy swojej z Batorym w sprawie ligi przeciw Turkom i udziału Moskwy w tej li-dze; data dokładna tej rozmowy niewiadoma, widocznie jednak odbyła się pod Pskowem, w Październiku r. 1581.

O stosunkach kościelnych na Rusi porozrzucane są i tutaj liczne wiadomości. Żywy umysł Possewina, z powodu poniewolnego zajęcia sprawą moskiewską, coraz baczniej zwraca się ku tym stosunkom; przez Białoruś i Ruś Czerwoną spodziewa się utworować drogę katolickiej propagandzie do Moskwy, na Wołoszczyznę i do Tatarów.

Oprócz Possewinianów Dr. Koneczny zajmował się dopełnieniem materyjałów do historii zabiegów o ligę przeciw Turkom w latach 1883 i 1884 i przedmiotowi temu poświęcił kilkotygodniowy pobyt we Florencyi. Wobec wybitnej roli, jaką w zabiegach tych odgrywał król Stefan Batory, wydało się rzeczą stósowną, starać się o uzupełnienie obfitego ale zawsze jeszcze bardzo fragmentarycznego materyjału, który do tej sprawy zebrano w archiwach rzymskich i weneckich w ciągu

kampanii archiwalnej 1886/7. Dwór florencki brał żywy udział w rokowaniach ówczesnych o ligę, należało się zatem spodziewać, że florenckie Archivio di Stato dostarczy przyczynków do wypełnienia niejednej luki w zebranych materyjałach. Przyczynki takie znalazły się rzeczywiście w depeszach posłów florenckich; Ottavio Abbioso z Rzymu, Bongianni Gianfiliazzi z Hiszpanii, Monsign. Medici z Rzymu. Weale ciekawe są listy nuncjusza Bolognetta do dworu tokańskiego z 10 Października 1583, 24 Kwietnia 1584 i 29 Sierpnia 1584. Materyjały florenckie nieobojętne są również z tego powodu, że wyjaśniają poniekąd dawniejszą fazę rokowań o ligę w r. 1582; zawiodły natomiast zupełnie nadzieje, jakoby w archiwum florenckiem można znaleźć materyjały do zagadkowej historii rokowań o ligę w r. 1586.

W końcu Prof. SMOLKA zawiadomił Komisję o toku dalszych prac archiwalnych w Rzymie w ciągu obecnej kampanii. Zajmuje się niemi od Listopada Dr. W. CZERMAK z współudziałem O. BIELI C. R. Przedmiot ich odnosi się do nuncyjatury Maryjusza Filonardi'ego, arcybiskupa awiniońskiego (1635—1643); równocześnie Dr. CZERMAK opracowuje w Biblijotece Barberinich obfitą korespondencyję Władysława IV. i rodziny królewskiej z kardynałem Barberini (1635—1644).

Na tem samem posiedzeniu Komisya historyczna wybrała jednomyślnie swym przewodniczącym na rok 1891 Prezesa Akademii hr. St. TARNOWSKIEGO.



Posiedzenie dnia 11 Maja.

Przewodniczący: Prof. Dr. W. ZAKRZEWSKI.

Sekretarz donosi o postępie wydawnictw Wydziału i Komisyj. Druk tomu XXVII Rozpraw ukończony, wydanie wstrzymane jedynie ze względu na tablice, których reprodukcji jeszcze nie ukończono; druk tomu XXVI kończy się; tom XXVIII w druku. Komisya historyczna wydała: *Codex epistolaris saec. XV*, vol. II, 1382—1445, ed. Lewicki, w. 8., LXXVII, 531 str.

Prof. Dr. EDMUND KRZYMUSKI czyta rzecz p. t. Józef Szymański. *Przyczynek do reformy prawa i procesu karnego w Polsce w końcu XVIII wieku.*¹⁾

Celem tej pracy jest wyjaśnienie rzeczywistego znaczenia dwóch pism Józefa Szymańskiego, członka deputacyi, powołanej ustawą z 28 czerwca 1791, dla ułożenia „*Kodeksu praw cywilnych i kryminalnych Stanisława Augusta*“. Jedno z nich zawiera prospekt prawa karnego pod tytułem: „*O winach, zbrodniach i karach*“; drugie ma tytuł „*O procesie kryminalnym*“ i podaje zasady w przedmiocie unormowania najważniejszych stosunków wchodzących w skład tego procesu. Oba te pisma wydał i opatrzył odpowiedniami uwagami Dr. Ostrożyński w rozprawie, drukowanej w XXV tomie Rozpr. i Spraw. Wydz. filozof. histor. Akad. Umiejętności w Krakowie p. t.: „*Ostatni projekt prawa i procesu karnego w Polsce*“ (1890).

¹⁾ Prof. Dr. Krzymuski komunikował pracę powyższą na posiedzeniu Wydziału hist. fil., w którego Rozprawach rzecz Dr. Ostrożyńskiego była wydana; nie przeznaczył jej jednak do wydawnictw Akademii, przyjąwszy pod tym względem już dawniej inne zobowiązania.

Praca Dra Ostrożyńskiego dała właśnie Drowi Krzymuskiemu powód do zajęcia się wspomnianiami wyżej pismami Szymanowskiego i uczynienia ich przedmiotem samodzielnego rozbioru.

Rozbiór ten oparł autor na trzech następujących głównych podstawach:

1) Na ocenieniu stosunku prospektów Szymanowskiego do innych dokumentów, dotyczących się prac Deputacyi kodyfikacyjnej i zawartych w rękopisie, który znajduje się w Bibliotece Ossolińskich we Lwowie (N. Inw. 1779), pod tytułem: *„Projekta do księgi praw cywilnych i karzących przez członków deputacyi do napisania kodeksu Stanisława Augusta, króla polskiego, dla prowincyj koronnych stosownie do prawa szymowego z 28 czerwca 1791 podane“*.

2) Na zbadaniu samego systemu i stylu pism Szymanowskiego.

3) Na porównaniu myśli Szymanowskiego z poglądami Bekaryi i Filangieri'ego, dwóch podówczas najznakomitszych i najpopularniejszych przedstawicieli humanitaryzmu w nauce prawa.

Za pomocą tak przeprowadzonego rozbioru Dr. Krzymuski doszedł do wyników, które rzucają na prospekt Szymanowskiego całkiem inne światło, niż to, w jakim je postawił Dr. Ostrożyński.

Streścić je można w dwóch następujących punktach istotnych.

I. Dr. Ostrożyński uważał pisma Szymanowskiego za całkiem gotowe projekta ustawodawcze i traktował na stopie zupełnej równorzędności ze Zbiorem praw sądowych Zamoyskiego. Dr. Krzymuski widzi w nich tylko referaty członka Deputacyi kodyfikacyjnej, wyrażające jego opinią w przedmiocie niektórych ważniejszych kwestyj z zakresu prawa i procesu karnego.

II. Dr. Ostrożyński poczytywał te pisma za utwory oryginalne Szymanowskiego, podczas gdy zdaniem Dra Krzymuskiego miały one tylko na celu podać do wiadomości deputacyj kodyfikacyjnej niektóre poglądy prawne Szymanowskiego, niezależnie od tego, czy te ostatnie byłyby samodzielnymi, czyli też znajdowałyby swoje źródło w dziełach innych autorów.

Na poparcie tezy, wyrażonej w punkcie I, przytacza Dr. Krzymuski następujące argumenta:

1) Prospekt Szymanowskiego nie wyczerpują wszystkich pytań, należących do zakresu prawa i procesu karnego, lecz traktują tylko o stosunkach, które zdaniem Szymanowskiego zasługiwały na szczególne uwzględnienie, a opierały się dotąd w ustawodawstwie polskiem na najfałszywszych podstawach.

2) Ton pism Szymanowskiego jest raczej doktrynerski, niż ustawodawczy. Zwłaszcza należy to powiedzieć o jego prospekcie prawa karnego. Przepisy w nim zawarte mają formę nie nakazów, lecz zdań teoretycznych.

3) W rękopisie lwowskim mieści się także prospekt prawa karnego Morawskiego w jego referacie pod tytułem: »Myśli do prospektu Codicis Stanisława Augusta«. Ponieważ Szymanowski zastanawia się specjalnie nad pytaniami z zakresu części ogólnej prawa karnego, a Morawski uwzględnia przeważnie jego część szczególną; przeto trzeba przypuszczać, że obaj ci członkowie deputacyi kodyfikacyjnej znajdowali się między sobą w porozumieniu, wskutek którego każdy z nich przyjął na siebie referat w przedmiocie innej części prawa karnego.

Szymanowski używa często w swoim prospekcie prawa karnego zwrotów, dowodzących, że daleką była od niego myśl ułożenia właściwego projektu ustawy karnej. Zwraca się mianowicie nieustannie do *piszącego prawa*, udziela mu przestróg, wskazuje prawa, które powinny pracy jego przewodniczyć, a także oświadcza wyraźnie, że nie może *w prospekcie do drobniejszego każdej części przystępować rozkładu, gdyż natenczas zamiast dania piszącemu ogólnego rysu dzieła, dzieło samo w składających je szczegółach pisaćby musiał*.

Co się tyczy zaś tezy, wyrażonej w pukeie II, to popiera ją Dr. Krzymuski cytatai, które wykazują, że prawie wszystkie wybitniejsze ustępy prospektu prawa karnego Szymanowskiego zaczerpnięte są niemal dosłownie bądź z »*Nauki o ustawodawstwie*« Filangi'eriego, bądź traktatu »*O przestępstwach i karach*« Bekaryi. Sfera zaś wpływu każdego z tych dwóch autorów na Szymanowskiego uwydatnia się w ten sposób, że, podczas, gdy na poglądach Filangi'eriego opiera się przeważnie część prospektu, traktująca o systemie przestępstw i kar: to znów owe trzy kategorie prawideł, które podaje Szymanowski na zakończenie swego prospektu prawa karnego znajdują swoje źródło w dziele Bekaryi. Już niewątpliwie samodzielniejszy charakter posiada pismo Szymanowskiego »*O proesie kryminalnym*«, lubo i tutaj znać piętno Filangi'eriego, którego poglądy uwydatniają się zwłaszcza w trzech najbardziej postępowych artykułach tego prospektu, a mianowicie w art. I (*O skardze czyli delacyi*), IV (*O imaniu czyli przytrzymaniu obwinionego przez sąd*) VII (*O niestawianiu w sądzie*).

Sekretarz zdaje sprawę z czynności Komisyi archeologicznej.

Komisya archeologiczna odbyła dwa posiedzenia 14 i 25 Kwietnia 1891.

P. G. Ossowski podał wiadomość o grobach nieciatopalnych w Myszkowie (Powiat Zaleszczycki) badanych przez niego wspólnie z właścicielem tej wsi p. Mar. Kępiczem w r. 1890. Groby te pojawiają się w dwóch formach obrzędu pogrzebowego: 1) oznaczone na powierzchni kęgami kamiennymi i 2) bez tej zewnętrznej oznaki. W grobach kategorii pierwszej, odkrytych na środkowym tarasie nadbrzeżnym rzeki

Seretu, kręgi ułożone są na powierzchni gruntu z 5 do 6 gładów około 3 metrów średnicy, wewnątrz których, w głębokości 60 cm. odkryto szkielety leżące w grubych korytach drewnianych, w pozycji wyciągniętej od zachodu ku wschodowi. Przy szkieletach tych grobów znajdowały się zausznicze, pierścionki i inne ozdoby brązowe, srebrne i złote. Groby kategorii drugiej, zajmujące taras dolny tejże rzeki, stanowią szkielety luźne w ziemi i w głębokości 60 cm. pogrzebane, bez żadnej zewnętrznej oznaki, tudzież bez płyt kamiennych, pokrywających zwykle szkielety innych grobów przedhistorycznych Podola i Pokucia. Szkielety tych grobów bezplytowych, leżą na wznak, wyciągnięte w kierunku od południowego zachodu ku północnemu wschodowi, a przy nich znajdują się także ozdoby brązowe, tudzież naczynia gliniane. Sprawozdawca przedstawił przytem liczne przedmioty ozdobowe i naczynia z grobów obu kategorii wydobyte, które jako dar p. M. Kępcicza i Ks. L. Sapiehy, złożył do zbiorów Akademii Umiejętności. Oceniając charakter archeologiczny tak samych form pogrzebowych obu rodzajów tych grobów, jako też i znalezionych w nich przedmiotów, referent pomimo niejakiej różnicy, zachodzącej w charakterze grobowcowym, uznaje w nich zabytki należące do jednej wspólnej epoki i do jednych ludów; czas zaś używania tych form pogrzebowych odnosi się do końca wieku brązowego i początku użycia żelaza, czyli do okresu pomiędzy II a VIII wiekiem ery Chrystusowej.

Po wyczerpaniu nad tym przedmiotem dyskusyi, w której brali udział pp. Lepszy, Bartynowski, Sekretarz Umiński i przewodniczący Sadowski, wiadomość tę uznano za pożyteczną dla ogłoszenia drukiem, w bieżącym tomie Zbioru wiadomości do antropologii krajowej.

Następnie p. MICHAŁ ŻMIGRODZKI przedstawił sześć tablic, na których zestawił przeszło 500 symbolicznych znaków, dotyczących suastyki, a zebranych: 1) wśród wykopalisk Schliemana, 2) w numizmatyce Gallów, 3) w numizmatyce Bizantynów, 4) Merowingów i Karolingów, 5) Saskich i Frankońskich cesarzy, 6) w polskiej i skandynawskiej numizmatyce. Sprawozdawca przedstawił morfologiczną analizę wszystkich suastykalnych symbolów, dowodząc metodą zestawienia, iż one od najdawniejszych czasów aż do XIII wieku w Skandynawii miały zawsze swój symboliczny charakter.

Powołując się na przeprowadzoną w poprzednim odczycie analizę tablic numizmatycznej symboliki, zaznacza fakt, iż ona jest zupełnie jasną w Troi, u Gallów i Słowian; z kolei idzie numizmatyka niemiecka, dalej Merowingów, a najbardziej zakrytą jest symbolika Bizantynów. Zaznacza również i ten fakt, że suastykalna symbolika zanika w Niemczech z końcem VI w., w Polsce i Słowiańszczyźnie zachodniej z końcem XII wieku; w północnej zaś Słowiańszczyźnie i Skandynawii istnieje jeszcze w pełnej sile w VIII wieku, lecz w tymże wieku ostatecznie gi-

nie, a od tej chwili nigdzie już nie spotykamy suastyki na monetach narodów Europejskich. W tym przebiegu faktów z dziejów numizmatyki p. M. Żmigrodzki widzi odbicie się dziejów Chrześcijaństwa w Europie, twierdzi bowiem, iż zawsze i wszędzie historia ludów odbija się w jego numizmatyce, a tembardziej w epokach, w których numizmatyka jest użyta jako środek symbolicznego rozszerzania tych lub innych pojęć, co nieraz już było w zastosowaniu. Nieuznając więc twierdzeń wypowiedzianych przez Dannenberga i Grotego, iż nie wolno w monetach owych wieków upatrywać *öffentliche Urkunden*, twierdzi, iż to powinno być przyjętem w następnej formie. W każdym dziele sztuki jest temat i wykonanie jego. Na temat czyli główne figuracye stemplów wydawali monarchowie dekret, a w wykonaniu jego artysta miał swobodę domieszki elementów dekoracyjno-symbolicznych, w których musiały się odbić żywotne naówczas ideje. Po tym wstępie p. M. Żmigrodzki przechodzi w kolei chronologicznej grupy monet Bizantyńskich, wskazując, jak najpierw chrześcianiono symbole kultu Mitry, który w ostatnich czasach epoki Rzymskiej był bardzo upowszechniony, jak od Justyniana poczynając symbole starożytne ludowe poczynają występować na typach monetarnych Bizancjum i jak te symbole w XII wieku zalewają całą numizmatykę Bizancjum. Następnie p. M. Żmigrodzki przechodząc do Włoch, na początku IX wskazuje monetę Ludwika Pobożnego, która jest wiernem odbiciem tego przepisu kościelnego, jaki Grzegorz Wielki przed 200 laty dawał misyonarzom. Kazał oszczędzać świątynie pogańskie a tylko wyrzucać z nich bożki. To też na monecie owej jest świątynia pogańska taka sama zupełnie, jak na ostatnich monetach Rzymu, lecz wyrzucono z niej boginią zwycięstwa a postawiono krzyż, na którym dano napis *christiana religio*.

Typ ten monetarny przechodzi następnie Francją i wchodzi do Niemiec w X wieku, z tą odmianą że zamiast świątyni w stylu klasycznym widzimy tam drewniany kościółek, który prelegent poczytuje za świątynią pogańską zmienioną na kościół. Wskazuje następnie dwa typy monetarne z wyobrażeniem krzyża, pokrewnej formy ze suastyką, z legendą *Crux* lub *Crux Christi*, i twierdzi, że jak na monetach z legendą *Christiana religio*, świątynia pogańska była zchrześcianaoną, tak na tych dwóch typach symbol używany przez pogan otrzymał sankcya chrześcijańską. Wykazuje następnie, że te dwa typy idą do krajów słowiańskich ze zmienioną legendą na *Crux Christiana* i na *vera Crux*, co jeszcze jawniej świadczy o sprawie chrześcianaenia symbolów pogańskich, naówczas jeszcze bardzo żywotnych wśród najniższych warstw ludowych. Z kolei zwraca się do typów monetarnych polskich, wykazując, jak w przebiegu od X do XII wieku symbolika suastykalna, najwięcej występująca jeszcze za Mieczysława, następnie coraz i bardziej zanika w numizmatyce polskiej, ustępując miejsca wizerunkom po-

staci monarszych, podobnie jak to się stało o wiek wcześniej w numizmatyce cesarzów Frankońskich. Odczyt swój zakończył prelegent pobieżnym rzutem oka na Pomorze i Skandynawię zaznaczając ten fakt, iż tam jeszcze w XIII wieku suastyka występuje najjaśniej na typach monetarnych, lecz już po raz ostatni w numizmatyce europejskiej. Głównym czynnikiem tych różnych objawów dziejowych numizmatycznej symboliki w Europie jest według prelegenta konserwatyzm ludowych mas i tem tłumaczy się owo pozorne odradzanie się typu Gallów, jak to nazywa J. Lelewel, mówiąc o numizmatyce Merowingów, baronów Francji z epoki heptarchii w Anglii. Prelegent twierdzi, że to nie jest odradzanie się numizmatyki Gallów nie istniejącej już w ostatnich latach przed przyjściem Chrystusa, lecz że symbolika staroaryjska, wspólna wszystkim narodom Europy tego plemienia, w tych to trzech epokach naszej ery była zastosowaną do numizmatyki więcej niż w innych epokach, nie więc bardziej prostego, jak że ta numizmatyka była podobną do starogalińskiej.

W otwartej dyskusyi wzięli udział pp. Łepkowski, Sokołowski Maryan, Lepszy i Sadowski, czyniąc nad postawionemi przez sprawozdawcę wywodami kwestye i uwagi.

Po zamknięciu dyskusyi, Komisyja wydelegowała Członka Ossowskiego do Wygnanówki pod Czortkowem, dla dalszych poszukiwań archeologicznych. Tegoż wraz z p. Ziemięckim wyznaczyła do zbadania wskazanej miejscowości w Stryszowie. — W końcu wybrano przewodniczącym na rok bieżący prof. ŁEPKOWSKIEGO.



Posiedzenie ściślejsze dnia 30 Maja.

Przewodniczący: Prof. Dr. I. SZARANIEWICZ.

Wydział przystępuje do wyboru kandydatów na członków, według propozycji, które w myśl przepisów obowiązujących weszły po dzień 28 Lutego 1891.

Wybrano kandydatami 1) na członka czynnego zagranicznego: dr. ADOLFA PAWIŃSKIEGO, profesora Uniwersytetu w Warszawie, 2) na członków czynnych krajowych: ks. dr. STEFANA PAWLICKIEGO, prof. Uniw. Jagiell. i dr. FRANCISZKA KASPARKA, prof. Uniw. Jagiell. 3) na członka korespondenta: p. HENRYKA LISICKIEGO.



Posiedzenie dnia 12 Czerwca.

Przewodniczący: Prof. Dr. F. ZOLL.

Przewodniczący donosi, że dnia 11 Czerwca b. r. zmarł w Bernie ś. p. JÓZEF CURZYDŁO, który niedawno, dnia 28 Kwietnia b. r. ofiarował Akademii 40,000 złr. w. a. na cele badań i wydawnictw z zakresu historii polskiej, oddając dochody z tej sumy do rozporządzenia Wydziału historyczno-filozoficznego.

Obecni powstają z miejsc celem uczczenia pamięci zmarłego.

Sekretarz donosi, że wyszła właśnie praca Dr. B. ULANOWSKIEGO: „*O założeniu i uposażeniu klasztoru Benedyktynek w Staniątkach*“ (Rozprawy Wydziału historyczno-filozoficznego, tom XXVIII, str. 1—131) z 5 tablicami.

Sekretarz składa rozprawę Dr. F. PIEKOSIŃSKIEGO p. t.: „*Uwagi o t. z. ustawodawstwie wiślickiem króla Kazimierza Wielkiego*“.

Prof. Dr. B. ULANOWSKI składa treść swej pracy p. t.: „*Geneza statutów Kazimierza Wielkiego*“.

Statutami Kazimierza W. zajmowali się kolejno Lelewel, Kownacki, Bandtke, Hube, Helcel, Stadnicki i kilku innych badaczy, ale nikt wytrwalej i dokładniej od senatora Hubego, który w każdym kierunku tyle zdziałał dla historii prawa polskiego. Mimo to jednak dotychczas osiągnięte rezultaty zadowolnić nas nie mogą. Hube obalił hipotezę Helcla, tak samo jak Helcel przed nim szczęśliwie polemizował ze swymi poprzednikami, ale to, co w zamian Hube o genezie statutów Kazimierzowskich twierdzi, choć mniej naciągnięte, pewnem jednakże nie jest. W ogólności powiedzieć można, że tak Helcel jak Hube zanadto byli pod wpływem tradycyi, przypisującej Kazimierzowi W. kodyfikację prawa ziemskiego w dzielnicy mało- i wielkopolskiej, aby którykolwiek z tych znakomitych badaczy mógł z całą swobodą i bezstronnością z zadania się wywiązać. Stanowisko, zajmowane przez wymienionych uczonych, wpłynęło oczywiście także na sposób, w jaki każdy z nich opracował sam tekst statutów. Rozpatrując się dzisiaj w znanych rękopisach statutów Kazimierzowskich, oraz w uskuteczionych na ich podstawie edycjach, dochodzimy do przekonania, że t. z. krytyczne wydania statutów nie odtwarzają, bynajmniej ściśle tekstów zawartych w najlepszych kodeksach, lecz noszą na sobie wyraźne piętno indywidualnych zapatrywań wydawców. Dlatego dla naszych badań najbardziej przydatnymi były przedruki rękopisu B. IV przez Bandtkego i kodeksu Floryjańskiego przez Iřečka, jako dokładne kopije dwóch rozmaitych układów.

Przystępując do ponownego opracowania przedmiotu, prelegent oddziela kwestyję genezy statutów od ustalenia ich tekstu. Tej drugiej części pracy będzie można dopiero dokonać po ogłoszeniu najważniejszych rękopisów i po zebraniu materyjałów do ostatecznego wydania zabytków, które przywykliśmy nazywać statutami Kazimierza W. Na razie prelegent poświęca swoje uwagę sprawie wyświecenia, kiedy i w jakich warunkach statuty te zostały zredagowane.

Nasamprzód zastanawia się prelegent nad władzą ustawodawczą w Polsce w XIV i początku XV stulecia i dochodzi do wniosków:

1) Król dzierży w zasadzie całą władzę ustawodawczą w swych rękach, ale w rzeczywistości korzysta z doświadczenia swych doradców.

2) Państwo Polskie w tej postaci, jak utworzyło się za Łokietka, jest federacją kilku odrębnych organizmów politycznych, między którymi »*regnum Poloniae*« t. j. Wielkopolska stanowi odrębną całość w przeciwstawieniu do księstw krakowskiego, sandomierskiego, sieradzkiego, łęczyckiego i kujawskiego. *Sensu latiori* »*Regnum Poloniae*« to całe terytorjum, nad którem panuje monarcha, którego głównym tytułem jest *rex Poloniae*; *sensu strictiori* jest to Wielkopolska t. j. ziemia poznańska, gnieźnieńska i kaliska.

3) Hierarchija urzędnicza odpowiada temu pojęciu państwa polskiego. Każda z odrębnych jego części posiada własny zastęp urzędników poczynawszy od wojewody, skończywszy na funkcjonaryjuszach najniższych. Prócz tego istnieje hierarchija ściślej od króla zależnych organów t. j. starostów i ich podwładnych. Wielkopolska ma wprowadzić kilku wojewodów i ze względu na hierarchiję ziemską nie stanowi, tak jak np. księstwo krakowskie, jednego organizmu, ale »*conventio dominorum seniorum*«, zbierająca się w Poznaniu jest dla całej Wielkopolski tem, czem *colloquium generale* krakowskie dla ziemi krakowskiej, a wiślickie lub sandomierskie dla ziemi sandomierskiej. *Capitaneus Maioris Poloniae* jest namiestnikiem królewskim w całej Wielkopolsce, tak jak starostowie krakowski, sandomierski, sieradzki, kujawski i t. d. w odpowiednich ziemiach.

4) Kiedy król zjeżdża do której z części składowych swego księstwa, to dygnitarze tej ziemi, tworzący jej *colloquium generale*, stanowią jego radę. Rada ta wyręcza króla w sprawowaniu sądów i pomaga mu w czynnościach ustawodawczych i administracyjnych.

5) W ciągu w. XIV urządzenia państwowe się udoskonalały, kompetencje urzędników rozmaitych rodzajów doznają ściślejszego określenia, maszyna państwowa polepsza się przez sam ruch, w który została wprowadzona. Im więcej zadania panującego się zwiększają, tem bardziej czuje on potrzebę podzielenia się odpowiedzialnością na nim ciążącą ze społeczeństwem, reprezentowanem przez urzędników i szlachtę uczestniczących w obradach wiecowych. Król wciąż podróżuje i kiedy w XIII stuleciu *colloquium* bez księcia nie odbywało się nigdy, to za Łokietka a zwłaszcza za Kazimierza i jego następców *colloquia* zyskują na znaczeniu i samodzielności przez to samo, że coraz częściej funkcjonują niezależnie od obecności na nich króla.

6) Zadania państwowe są trudne i wielorakie. Panujący szanować musi odrębność ziem w jedną połączonych całość i sfera interesów wspólnych zawsze jeszcze daleko jest mniejszą, od tej, która dla każdej ziemi jest odrębną. Partykularyzm dzielnicowy i ziemski pojawia się zwłaszcza w sprawach sądowych, w zwyczajach ziemskich i przepisach procesualnych. Panujący nie jest w stanie opanować wszystkich spraw,

które ustawicznie bywają załatwiane, głównie z powodu różnic lokalnych, jakie przy załatwianiu tem muszą być uwzględnione.

7) Nie idzie zatem, ażeby król usuwał się od sądownictwa i ustawodawstwa, ale udział wieców w obu tych kierunkach rządzenia staje się coraz silniejszym. Wiec zastępuje osobę królewską i faktycznie wykonywa w imieniu króla niektóre atrybucyje monarsze.

8) Z poprzedzających uwag prelegent wnosi w dalszym ciągu, że epoka Kazimierzowska nie była stosownym czasem do przedsięwzięcia kodyfikacyi prawa ziemskiego. Nawet Mazowsze, nie mówiąc o Węgrzech i Czechach, było pod tym względem w korzystniejszych od Polski warunkach. Panujący, jeżeli chciał wydawać ustawy, musiał to czynić odrębnie dla każdej z części składowych swego państwa, osobno dla Wielkopolski, osobno dla ziemi krakowskiej, sandomierskiej i t. d. Że Kazimierz Wielki ustawy luźne wydawał, wiemy na pewno z odwoływania się do nich we współczesnych dokumentach wielko- i małopolskich, ale ustawy te nie dochowały się do nas dla powodów, które prelegent dokładnie wyłuszcza.

9) Prócz ustaw, wydawanych przez króla na wiecach przy współudziale baronów i dygnitarzy, ogłaszał panujący edykty a to w formie instrukcyi do urzędników. Na wiadomości o popełnionych nadużyciach występował król z rozporządzeniami, które miały złe usunąć.

10) Jeżeli wiec zastępował króla w sprawowaniu sądownictwa, to prawdopodobnem jest, że czynił to samo ze względu i na ustawodawstwo. Nie znaczy to, ażeby wiec zyskał samodzielną władzę ustawodawczą i żeby postanowienia wiecowe nie potrzebowały approbaty królewskiej. Mamy tylko na myśli stronę merytoryczną ustawodawstwa, twierdząc stanowczo, że uchwały ziemskie, w ścisłym tego słowa znaczeniu, chociażby wydane bez bezpośredniego współudziału króla, były przecież nie czem innem, jak ustawami królewskimi, moc swoją obowiązującą czerpiącemi we władzy monarszej. Z czasów Kazimierzowskich żadna taka uchwała wiecowa się nie dochowała, ale posiadamy ich już nie mało z pierwszej połowy panowania Jagielly, później płyną one przez cały wiek XV, i prelegent objawia zdanie, że o żywotności ustawodawstwa wiecowego, zwłaszcza w ziemi krakowskiej, świadczą między innemi t. zw. Artykuły sądowe z czasów Kazimierza Jagiell. oraz *Consuetudines terrae Crac.* z r. 1505, które zdaniem prelegenta przynajmniej w części opierają się na uchwałach ziemskich krakowskich.

Prof. Balzer spisał drukowane już uchwały wiecowe, prelegent powołuje się jeszcze na nieogłoszone dotychczas. W ziemi łęczyckiej, w której statuty Kazimierza W. nie obowiązywały w początku w. XV, ułożono na podstawie uchwał ziemskich obszerną kompilacyję, składającą się z kilkudziesięciu artykułów (*Constitutiones Lancicienses*).

11) Ustawodawstwo wiecowe ¹⁾ dawało wyraz partykularyzmowi prawnemu w ziemiach należących do państwa Polskiego, partykularyzm ten jeszcze w XVI w. przyczynił się głównie do odrzucenia tak doskonałej kodyfikacji, jaką była korektura Taszyckiego. Wprawdzie statuty warckie uchwalone zostały za współudziałem baronów z całego państwa, ale to nastąpiło w r. 1423, a więc w chwili, kiedy okoliczności bardziej, niżeli kiedykolwiek indziej w XV w., złożyły się na to, ażeby w społeczeństwie szlacheckiem obudzić poczucie wspólności interesów. Powołanie niższych warstw szlacheckich do życia politycznego musiało za Kazimierza Jagiellończyka spowodować reakcję partykularyzmu dzielnicowego i ziemskiego.

12) Prelegent zastanawia się w dalszym ciągu nad sposobem promulgowania ustaw w. XIV i dochodzi do wniosku, że to następowało w sposób trojaki:

a) zapomocą dokumentów, opatrzonych pieczęcią (*litterae patentes*), np. *ordinatio de vectura decimarum*;

b) za pomocą tajnej korespondencji z urzędnikami, którym król przysyłał swoje rozporządzenia (*litterae clausae*);

c) za pomocą wpisania do księgi sądowej, który to sposób miał przedewszystkiem zastosowanie ze względu na ustawy, wydawane przez króla na wiecu, oraz przez same *colloquia*. Z tą ostatnią kwestyją łączy się inna, t. j. zaprowadzenie ksiąg sądowych w Polsce. Prelegent sądzi, że to nastąpiło najpóźniej w początku XIV stulecia i że pierwotnie używano u nas po sądach tablic woskowych (po czesku księgi sądowe nazywają się *desky = tabulae*), a dopiero w drugiej połowie XIV stulecia ksiąg papierowych. Pergamin był za drogi, papieru nie znano jeszcze. To jest przyczyną, że posiadamy z tak późnych dopiero czasów pierwsze nasze księgi sądów królewskich, wiecowych i ziemskich.

Korzystając ze spostrzeżeń już rozwiniętych, prelegent zastanawia się nad tymi zabytkami, które nazywamy statutami Kazimierza W., i wyraża wątpliwość, ażeby król wydawać mógł w w. XIV tak obszerne statuty, oraz żeby ogłaszał jeden statut małopolski wspólny dla ziemi krakowskiej i sandomierskiej; łatwiejszą już byłaby do wytłomaczenia egzystencja statutu wielkopolskiego, obowiązującego w ziemiach poznańskich, gnieźnieńskich i kaliskiej.

¹⁾ Przedmiotem tym prelegent zajmował się już w r. 1886, jak świadczy odczyt, z którym prelegent wystąpił na posiedzeniu Wydziału hist.-filozof. z 7 Grudnia tegoż r. (Rozprawy i Sprawozdania XX, str. X). Rozprawa sama ogłoszona nie została głównie z powodu, że prelegent pragnął doczekać się przedtem wydania ksiąg sądowych wielkopolskich oraz lwowskich, sanockich i przemyskich.

Prelegent, chcąc sprawdzić, o ile wątpliwości jego są uzasadnione, uciekł się do rękopisów, a mianowicie do tych, które ze względu na t. zw. statut wiślicki czyli małopolski są najcenniejsze, t. j. do kodeksów B. IV. i Os. I. Pierwszy pochodzi z połowy XIV w., drugi z roku 1400. Uwzględniając rubryki w liczbie jedenastu, wymienione w rękopisie petersburskim z XIV stulecia, zawierającym synodyk Jarosława, prelegent twierdzi:

1) Rękopis B. IV zawiera, jak to z całą słuszością twierdzili Bandtke, Helcel i Hube, dawniejszą, niżeli którakolwiek bądź inna, redakcyję statutów.

2) Tekst rękopisu B. IV okazuje wiele pokrewieństwa ¹⁾ z tekstem kodeksu Os. I w 59 wspólnych artykułach, ale nie do tego stopnia, ażeby można twierdzić, iż pisarz kodeksu Os. I czerpał z jakiegoś nieznanego nam rękopisu, będącego prototypem redakcyi rękopisu B. IV.

3) Rozpatrując się w redakcyi kod. B. IV i uwzględniając rubryki, zamieszczone po synodyku Jarosława, dochodzi się do wniosku, że redakcyja ta składa się z dwóch głównych części, z których pierwsza kończy się na pierwszej połowie art. XXV. Ta pierwsza połowa nie jest jednakże jednolitą, ale składa się znowu z dwóch przynajmniej części składowych. Pierwsza obejmowała prawdopodobnie 11 artykułów odpowiednich wspomnianym już rubrykom, wypisanym po nagłówku »*Statuta terrae Crac.*«, druga składała się z reszty t. j. 13 artykułów oraz z części art. XXV. Tych 11 artykułów, odpowiadających rubrykom synodyku, możnaby uważać za pierwszy układ statutów ziemi krakowskiej. Czy one wszystkie naraz zostały wydane, rozstrzygnąć nie można, ale jest prawdopodobnem; natomiast rubryki zostały dopisane później i w autentycznym tekście z pewnością się nie znajdowały. Co się tyczy reszty artykułów części I-szej, to prelegent sądzi, że one są później dodane i to nie tylko z pomiędzy uchwał ziemi krakowskiej, ale także ziemi sandomierskiej. Artykuły 26—59 oraz druga połowa art. XXV zostały zamieszczone znacznie później, kiedy nastąpiła potrzeba ponownej redakcyi statutów. Wstęp nie jest autentyczny, ale został sfabrykowany albo przez tego, który utworzył całość, składającą się z 24 art., lub dopiero przez tego, który zredagował kompilacyję z 59 artykułów.

4) Układ zawarty w kod. B. I zawiera kilkadziesiąt nowych artykułów ponad te, które znamy z kodeksu B. IV. Podstawę do tego układu stanowi 24 pierwszych artykułów kompilacyi zawartej w rękopisie B. IV, jak to wykazał Senator Hube. Tekst kod. Os. I jest tak błędny, iż przypuszczać musimy, że już wzór, z którego kopista korzy-

¹⁾ Świadczy o tem porównanie waryantów wspólnych tylko tym 2 rękopisom.

stał, był także zepsuty. Ponieważ zaś kod. Os. I pochodzi z r. 1400, więc układ, który w nim się mieści, niezawodnie na lat przynajmniej kilkanaście przed tą datą już był gotowy. Rubryki, zamieszczone nad poszczególnymi artykułami w kod. Os. I, są inne aniżeli te, które poznajemy z kod. B. IV, świadczą one również o samodzielności autora układu.

5) Prelegent wyraża zdanie, że oba pomienione kodeksy zachowały nam ślady aż 4 kolejno po sobie następujących kompilacji, z których pierwsza liczyłaby tylko 11 artykułów i składałaby się wyłącznie z samych statutów, obowiązujących w ziemi krakowskiej, druga zawierałaby już uchwały krakowskie i sandomierskie, a to samo da się powiedzieć o trzeciej i czwartej. Nadmienia nadto prelegent, że jest wątpliwem, czy między 3-cią t. j. tą, która liczy 59 art., a czwartą czyli układem kodeksu Os. I, nie istniała jeszcze jedna lub kilka pośrednich. Tylko nowy jaki rękopis mógłby tę kwestyję w należyty rozstrzygnąć sposób.

6) Ażeby wytłomaczyć pochodzenie tych kompilacji, prelegent przedstawia w dłuższym wywodzie znaczenie instytucji notaryjuszów, wykazuje wybitne ich znaczenie w sądownictwie ziemskim i zaznacza, że jeżeli komu, to im musiało zależeć na spisaniu prawa, lub przynajmniej zebraniu istniejących przepisów. Istniała w Krakowie szkoła notaryjuszów, która zasilala przygotowywanymi należycie do tego zawodu pisarzami inne ziemie i grody polskie. Krakowscy notaryjusze zbierali pierwotnie same tylko ustawy wydane dla ziemi krakowskiej, ale zaznajomiwszy się z podobnym materiałem prawnym sandomierskim łączyli jedno i drugie uchwały w jedną całość dla zwiększenia zasobu ustaw, które im w życiu praktycznem nie małą były pomocą. W miarę przybywania ustaw królewskich lub wiecowych, a nareszcie prejudykatów zwiększały się kompilacje, przedsiębrane przez notaryjuszów a oparte na kilkunastu statutach krakowskich. Pokrewieństwo uchwał krakowskich i sandomierskich ułatwiał notaryjuszom ich zadanie. W chwili, kiedy całość już była dość pokaźna, dodał który z notaryjuszów wstęp, chcąc przez to swej kompilacji nadać charakter kodyfikacyi, przedsięwziętej przez samego króla. Fałszerstwo było o tyle niewinne, że materiały prawny, idący za wstępem, składał się istotnie ze statutów uchwalonych na wiecach albo w obecności królewskiej, albo w imieniu króla, którego wiece w tym kierunku zastępowały. Chwilę powstania układu złożonego z 59 art. oznaczyć nie łatwo. Prelegent wątpi, żeby to nastąpiło za życia Kazimierza, ale pewno kompilacja ta już była gotowa w ostatnich latach panowania Ludwika. Kazimierz często na wiecach osobiście zasiadał i za jego czasów musiał urosć materiały bardzo obfity; za Ludwika i w czasie bezkrólewia inne sprawy zaprzętały uwagę ogólną.

W tej przerwie mogła działalność kompilacyjna notaryjuszów najskuteczniej się rozwinąć. Czy układ, zawarty w kod. B. IV, był jedynym wspólnie rozpowszechnionym, nie wiadomo; może być, że inne zawierały takie statuty, których pierwsi kompilatorowie nie pomieścili. Ten notaryjusz, który redagował układ zawarty w kod. Os. I, uwzględnił także wyroki sądowe, przerabiając je na prejudykаты. Prelegent sądzi, że nie są to wypadki wymyślone, ale zaczerpnięte z praktyki; zresztą kilka podobnych prejudykatów zawierają księgi poznańskie z XIV i początku XV stulecia, co dowodzi, że oprócz statutów wiecowych wciągano i następnie prejudykаты do protokółów sądowych.

Prelegent zatem dochodzi w swych poszukiwaniach do rezultatów odmiennych wielce od zdania senatora Hubego co do genezy statutu małopolskiego. Nie odmawiając królowi wpływu na wydawanie poszczególnych statutów, kładzie jednak prelegent główny nacisk na działalność w tym względzie wieców, a co się dotyczy całości, to widzi w nich prace prywatne notaryjuszów, którym ze względów technicznych zależało nie tylko na zbieraniu ustaw, ale także na ujednoliciu prawa we wszystkich ziemiach, gdzie istniały odrębne sądy.

O statucie wielkopolskim rozwija prelegent pogląd, który w ogólnej swej części opiera się na motywach poprzednio wyłuszczonych. Trudność w tym drugim wypadku większa dla tego, że brak rękopisów, któreby zawierały sam statut wielkopolski, i pochodziły z XIV lub przynajmniej z pierwszych lat XV wieku. Kodeksowi Sier. III prelegent nie przypisuje większej doniosłości. Ostatecznie zdaniem prelegenta statut wielkopolski powstał podobnie jak małopolski, ale znacznie później i to pod wpływem kompilacji statutów krakowskich i sandomierskich, które notaryjusze przywozili ze sobą do Wielkopolski. Data zawarta w jednym z artykułów statutów wielkop. (1347) nie może świadczyć o powstaniu całości, ale tylko tego jednego przepisu. Prelegent sądzi, że na teraz jest zupełnie niepodobnem oznaczyć, kiedy powstała pierwsza kompilacja statutów wielkopolskich i ile ona zawiera artykułów. W każdym razie nastąpiło to zapewne przy końcu w. XIV lub może nawet w w. następnym. Zbadanie następnych układów t. z. przez Senatora Hubego Dygestów Krakowsko-Wielkopolskich oraz pełnych zwodów, nie dostarcza nam danych o genezie statutów czyli raczej kompilacji przypisywanych Kazimierzowi W., ale pozwala odtworzyć wzajemne rozpowszechnienie prawa małopolskiego w Wielkopolsce i na odwrot. I tutaj głównie czynnymi byli notaryjusze, którzy już przedtem na większą skalę dokonali tego samego ze względu na ziemie krakowską i sandomierską.

Kończąc, wyraża prelegent mniemanie, że sława, jaką sobie Kazimierz W. zdobył w historii jako ustawodawca, nie może uciepować nawet w razie, jeśliby wywody prelegenta w części lub całości uznano

za słuszne. Notaryjusze, przypisując dokonane przez siebie kompilacje Kazimierzowi, w części tylko mijali się z prawdą. Materyjał, z którego czerpali, pochodził przecież albo z ustaw królewskich albo wiecowych, albo nareszcie z wyroków, a jakeśmy już powiedzieli wiece, czy wydając ustawy, czy wymierzając sprawiedliwość, czyniły to w imieniu i w zastępstwie królewskiem.



Posiedzenie dnia 14 Lipca.

Przewodniczący: Dr. ZOLL.

Sekretarz podaje treść rozprawy Dr. F. PIEKOSIŃSKIEGO p. t.: „*Uwagi nad ustawodawstwem wiślicko-piotrkowskiem króla Kazimierza Wielkiego*“.¹⁾

Spór naukowy w przedmiocie ustawodawstwa t. z. wiślickiego króla Kazimierza Wielkiego, zainicjowany w r. 1828 dwiema rozprawami Lelewela, w którym dwaj najdzielniejsi prawnicy polscy: Helcel i Hube, przeważny udział wzięli, przerwany został przez śmierć tych dwóch uczonych mężów, niedoprowadziwszy do ostatecznego wyjaśnienia sprawy.

Uwagi autora mają na celu spór ten naukowy na nowo podjąć i do pożądanego doprowadzić rezultatu.

Uwagi te zawiera autor w pięciu osobnych rozdziałach, poświęcając nadto dwa rozdziały dodatkom.

W pierwszym rozdziale przedstawia autor odmienne zapatrywania Helcla i Hubego na ustawodawstwo t. z. wiślickie króla Kazimierza Wielkiego.

Zdaniem Helcla zwód 151 artykułów, ogłoszony w statucie Łaskiego jako statut wiślicki króla Kazimierza W. a ztąd w Volumina legum powtórzony, nie jest jednolitym statutem wiślickim tegoż króla z r. 1347, lecz składa się z czterech odrębnych statutów, później w jeden zwód złączonych, z których dwa statuty są małopolskie, jeden wielkopolski i jeden powszechny, mianowicie statut małopolski pierwszy, uchwalony w Wiślicy r. 1347 (art. 69), statut wielkopolski uchwalony w Piotrkowie prawdopodobnie spółcześnie (art. 30), drugi statut małopolski czyli z kolei trzeci uchwalony w Wiślicy r. 1356 (art. 25), i statut

¹⁾ Ob. posiedzenie dnia 12 Czerwca 1891.

powszechny, z kolei czwarty, uchwalony również w Wiślicy r. 1368 (art. 35).

Hube natomiast twierdzi, iż się odbyły tylko dwa wiece ustawodawcze, w Wiślicy i Piotrkowie r. 1347, na których powstały dwa statuta, mianowicie małopolski (art. 59) i wielkopolski (art. 46). Później dopiero przyłączono do statutu wiślickiego prejudykаты (art. 25), powstałe z wyroków sądowych, do obu zaś statutów nadto ekstrawaganty (art. 24 i 5), które się przedstawiają jako luźne konstytucyje na różnych wiecach przy rozstrzyganiu zawilszych spraw pojedynczo uchwalane.

Zarzuca przytem Hube Helclowi, iż niewłaściwie przez *colloquium generale* rozumie wiec wielki ustawodawczy, gdyż te wyrazy oznaczają zwyczajne sądy wiecowe, trzykroć do roku odprawiane.

W drugim rozdziale przystępuje autor do badania kwestyi dat poszczególnych statutów i tu wykazuje, że przyjęta zgodnie przez wszystkich uczonych data pierwszego statutu wiślickiego r. 1347 *dominica Letare* nie jest prawdziwą. Żaden rękopis nie podaje dat statutów, tę datę podaje dopiero Długosz. Ale Długosz nie miał lepszych materyjałów, jak te, które się do dni naszych dochowały, to jest współczesne rękopisy statutów, które nie zawierają dat statutów, jeno podają zwody wiślicko-piotrkowskie. Otóż czytając taki zwód, znalazł Długosz wzmiankę w jednym artykule o wiecu wielkim w Wiślicy, na którym statuty zostały uchwalone, a w innym artykule wzmiankowany rok 1347 *dominica Letare*; powiązał więc te dwie wzmianki ze sobą i w ten sposób wytworzył datę powstania statutu wiślickiego. Tymczasem te dwie wzmianki nie zostają w żadnym związku ze sobą, gdyż pierwsza zamieszczoną jest w artykule małopolskim, druga w artykule wielkopolskim, data więc roku 1347 *dominica Letare* odnosi się nie do statutu wiślickiego, lecz do statutu wielkopolskiego, uchwalonego w Piotrkowie. Data zaś statutu wiślickiego pierwszego nie jest wiadomą.

Zarzut Hubego co do znaczenia kolokwijów służy autorowi za punkt wyjścia do rozważenia kwestyi, co właściwie rozumieć należy przez wyrazy *colloquium*, *colloquium generale*, tak często powtarzające się w naszych średniowiecznych dokumentach, jaką one oznaczają instytucję.

W trzecim rozdziale przeto bada autor znaczenie instytucyi kolokwijów i dochodzi do rezultatu, iż instytucya ta w epoce od czasu swego powstania aż do śmierci króla Kazimierza W., to jest do r. 1370, przedstawia trzy odrębne fazy czyli doby swego rozwoju.

W pierwszej dobie, która obejmuje wieki XII i XIII, przedstawiają się kolokwija jako zjazdy książąt dzielnicowych polskich, przedsiębrane celem porozumienia się w ważnych wspólnych sprawach.

W drugiej dobie, która obejmuje panowanie Władysława Łokietka i Kazimierza W. po rok 1361, mają kolokwija przeważnie charakter wieców wielkich ustawodawczych.

W trzeciej wreszcie dobie od r. 1362 do 1370 już one są tylko sądami wiecowymi, przeznaczonymi głównie do rozstrzygania spraw dziedzicznych, a odbywają się trzykroć do roku bez obecności króla.

Kolokwija niewątpliwie w rozporządzeniach testamentowych Bolesława Krzywoustego początek swój biorą, ustanowienie senijoratu i poddanie książąt dzielnicowych pod władzę wielkoksiążęcą senijora na Krakowie, zniewalało książąt dzielnicowych do udawania się we wszelkich ważniejszych sprawach do senijora po zezwolenie lub za-twierdzenie. Ztąd zjazd. Ten też, jeśli rzec można, wielkoksiążęcy charakter noszą na sobie kolokwija z wieku XII i z pierwszych lat wieku XIII aż do śmierci Leszka Białego. Ostatnim takim zjazdem był zjazd w Gąsawie w r. 1227.

Ze śmiercią Leszka Białego gaśnie ostatecznie senijorat, mimo to książęta dzielnicowi odbywają jeszcze aż do schyłku wieku XIII zjazdy między sobą w sprawach ważniejszych. Także kolokwija z książętami kościoła, z arcybiskupem i biskupami przybierają charakter takich zjazdów.

Zjednoczenie kilku przedniejszych dzielnic pod berłem Władysława Łokietka kładzie koniec zjazdom książęcym poprzedniej epoki. Potęga Łokietka i Kazimierza Wielkiego nie potrzebowała się liczyć z drobnymi książętkami innych dzielnic. Odtąd kolokwija zmieniają zupełnie swój charakter i stają się rodzajem wiecu, odbywanego przez monarchę przy współudziale najwyższych dostojników, a przedmiotem obrad najważniejsze sprawy państwa i sprawy ustawodawcze.

Wiece te odbywają się jednak niezwykle rzadko: z czasów Łokietka jest ich zaledwo cztery, wiślicki z r. 1311, sulejowski z r. 1318, checiński z r. 1330 i wiślicki z r. 1332; z 28 pierwszych lat panowania króla Kazimierza W. jest ich zaledwo sześć: pyzdrowski z r. 1346, piotrkowski i wiślicki z r. 1347, sulejowski z r. 1350, wiślicki z roku 1356 i prawdopodobnie krakowski z r. 1361. Na tych to wiecach wielkich powstały statuta króla Kazimierza W.

Trzecia doba kolokwii, zwłaszcza w Małopolsce, poczyną się w r. 1362. Jeden artykuł statutu króla Kazimierza W. stanowi, iż sprawy dziedziczne na dworze króla mają być sądzone; w razie zaś nieobecności króla w ziemi, ma je sędzić sąd ziemski ale z przybraniem sześciu dostojników (*barones*). Tak powstały sądy wiecowe, które w Małopolsce po raz pierwszy w r. 1362 się zjawiają, odbywają się zazwyczaj trzykroć do roku i noszą stałe nazwę *colloquia generalia*.

Autor wnosi ztąd, że skoro statuta mogły tylko powstać na wiecach wielkich, które się w obecności monarchy odbywały, takich zaś

wieczów było za panowania króla Kazimierza W. tylko 6, a i z tych sześciu dwa, mianowicie pyzdrowski, który był tylko przygotowawczym do wiecu piotrkowskiego i sulejowski, który był przeznaczonym dla dzielnicy sieradzko-łęczyckiej, odpadają, tak, że dla Wielkopolski i Małopolski tylko cztery wiece wielkie pozostają, rozdział Helcla na kilka statutów jest trafniejszy; na uchwalanie zaś pojedynczo ekstrawagantów w liczbie dwudziestu kilku w myśl hipotezy Hubego brakłoby odpowiedniej liczby wieców.

W rozdziale czwartym rozbiera autor kwestyję chronologicznego następstwa poszczególnych statutów, i tu wykazuje większą trafność w kolejnym porządku artykułów przyjętym przez Hubego, niż w hipotezie Helcla.

Za punkt wyjścia służy mu porównanie rękopisu Oss. I z r. 1400 z rękopisem B. IV, który aczkolwiek pochodzi dopiero z drugiej połowy XV wieku, przecież wedle wszelkiego prawdopodobieństwa jest wierną kopiją rękopisu, powstałego jeszcze za czasów Kazimierza W. Rękopis Oss. I obejmuje najkompletniejszy zwód artykułów małopolskich, który odpowiada pierwszym 113 artykułom zwodu Helcla wraz z artykułem 166; rękopis B. IV zaś podaje tylko art 59, a brak w nim wszystkich prejudykatów oraz tych artykułów, które Helcel wraz z prejudykatami do statutu pierwszego wiślickiego z r. 1347 odnosi.

Wbrew zdaniu Helcla, który w rękopisie B. IV dopatruje się dopiero statutów trzeciego i czwartego, jest autor za Hubem zdania, że rękopis ten obejmuje właśnie artykuły najwcześniej powstałe, które odnosi do pierwszych trzech małopolskich wieców ustawodawczych, mianowicie wiślickiego z r. 1347, drugiego wiślickiego z r. 1356 i krakowskiego z r. 1361 i tem bardziej, gdy artykuły te noszą na sobie przeważnie cechę poskromienia rozlicznych nadużyć, co przecież jako rzecz najpilniejszą i najważniejszą raczej na początek, jak na koniec ustawodawczej działalności króla przełożyć należy.

Ze stanu najdawniejszych ksiąg naszych sądowych sądząc, wykazuje autor, że one nie mogły żadną miarą dostarczyć jakiegokolwiek materiału do prejudykatów już w r. 1347, że zbieranie prejudykatów musiało być polecone sądom wiecowym, powstałym dopiero w r. 1362, których wyroki jako niepodlegające naganie, używały prawomocności, że więc musiał się przy schyłku panowania króla Kazimierza W. odbyć jeszcze jeden wiec ustawodawczy, na którym zebrane prejudykаты oraz inne artykuły, nie objęte rękopisem B. IV a zawarte w zwodzie rękopisu Oss. I, uchwalone zostały.

Autor kładzie odbycie się tego wiecu ustawodawczego na r. 1368.

W piątym wreszcie rozdziale bada autor stosunek czynności sejmu warciego do ustawodawstwa wiślicko-piotrkowskiego króla Kazimierza Wielkiego.

Powszechnie jest zdanie uczonych naszych, że sejm warki zajmował się tekstem ustawodawstwa wiślicko-piotrkowskiego, że zmieniał artykuły, ułożył zwód i t. d.

Autor wykazuje, iż zapatrywanie to jest zupełnie mylne. Jakkolwiek bowiem statut warki zostaje co do przeważnej liczby swych artykułów w najściślejszym związku z ustawodawstwem wiślicko-piotrkowskim, gdyż niektóre artykuły tegoż ustawodawstwa zmienia, inne zatwierdza lub uzupełnia, wyraźnie takowe powołując, mimo to samego tekstu ustawodawstwa wiślicko-piotrkowskiego do tego stopnia wcale nie tykał, że nawet nie wprowadził do niego tych zmian, jakie w statucie warkim uchwalił. Rękopisy ustawodawstwa wiślicko-piotrkowskiego, pochodzące z najbliższych lat po sejmie warkim, podają ten sam niezmienny tekst artykułów, jaki jest zawarty w rękopisie Oss. I z r. 1400. Także ułożeniem zwodu wiślicko-piotrkowskiego nie zajmował się sejm warki wcale. Dążenie do układania zwodów datuje się jeszcze z czasów króla Kazimierza Wielkiego. Wszakże już rękopisy B. IV i Oss. I przedstawiają się jako zwody. Zresztą gdyby był sejm warki złożył rzeczywiście zwód, to zwód ten jako urzędowy, byłby się odtąd zachował we wszystkich późniejszych rękopisach; tymczasem każdy niemal następny rękopis przedstawia zwód odmienny, co dowodzi, że zwody są pracą czysto prywatną kompilatorów czyli układaczy rękopisów, a jeden z tych kompilatorów, mianowicie kompilator rękopisu Os. II, pochodzącego z r. 1434, a zatem powstałego za ledwo w lat 11 po statucie warkim, podaje zwód taki, w który także artykuły statutu warkiego wciągnięte zostały.

Zresztą gdyby się był sejm warki zajmował choćby cokolwiek tylko ustawodawstwem wiślicko-piotrkowskim, byłby koniecznie musiał być wydany przywilej królewski w tej mierze, gdyż to była jedyna podówczas używana forma ogłaszania ustaw lub zmian w nich przedsięwziętych, tymczasem przywilej taki nie istnieje wcale.

W rozdziale szóstym i siódmym podaje autor jako dodatki: wykaz wszystkich kolokwijów z XII, XIII i XIV w. po rok 1370, z wyszczególnieniem obecnych na kolokwijnach książąt i dostojników tudzież aktów, jakie z każdego kolokwium posiadamy, oraz schemat zupełnego zwodu artykułów małopolskich, zawartego w rękopisie Oss. I, z odniesieniem tych artykułów do pojedynczych wieców ustawodawczych.

Prof. Dr. B. ULANOWSKI podaje treść swej rozprawy p. t.: „*Jan Ostroróg i jego stanowisko w literaturze politycznej XV stulecia.*”

Broszura polityczna Jana Ostroroga należy do tych przedmiotów, którymi badacze nasi zajmowali się i zajmują jeszcze ze szczególniejszym upodobaniem. Zdawałoby się, że po pracach Bobrzyńskiego, Ca-

ro'a i Pawińskiego, Rembowskiego, Świeżawskiego i Małeckiego nie już nie pozostaje do powiedzenia, ale polemika rozpoczęta przez ks. biskupa Nowodworskiego z pp. Pawińskim i Rembowskim, oraz najnowsza praca o Ostrorogu p. Wierzbowskiego dowodzą całkiem jasno, że sprawa tak często i dokładnie omawiana dotychczas nie została ubita. Ks. Nowodworski poruszył pytanie nie małej wagi, bo zaprzeczył autentyczności pisma Ostrorogowi przypisywanego. Pp. Pawiński i Rembowski ujęli się wprawdzie za Ostrorogiem, ale ich wywody nie zdołały usunąć poruszonych wątpliwości. Prof. Wierzbowski wreszcie ogłosił nowy nieznany dotychczas tekst dziełka Ostroroga i wyraził zapatrywanie, że to jest właśnie tekst autentyczny, gdy znany poprzednio był właściwie przeróbką z pierwszej połowy XVI wieku. Rozprawa Wierzbowskiego wznowiła spór prowadzony przez poprzednich badaczy, a tekst przezeń oddrukowany jest tym nabytkiem, który całej kwestyi nadaje obecnie całkiem nowy i oryginalny charakter.

Anonimowy kronikarz literacki w Bibl. Warszawskiej oraz p. Rembowski w Niwie przyjęli bez żadnego zastrzeżenia opinię wyrażoną przez Prof. Wierzbowskiego. Prelegent jednak sądzi, że i ostatnia praca o Ostrorogu kwestyi nie rozwiązała i dla tego podaje kilka uwag, które w ustnym wykładzie szerzej rozprawia.

Jak sprawa obecnie stała, chodzi o wykazanie: 1) który z obu znanych w danej chwili tekstów jest dawniejszy, 2) czy mamy przed sobą autentyczny tekst pisma Ostroroga, które to pytanie jest oczywiście w najściślejszym związku z kwestyją, czy mamy wogóle zaliczyć Ostroroga do rzędu naszych politycznych pisarzy.

Ad 1). P. Wierzbowski nie wywiązał się należycie ze swego zadania, bo nie porównał wyczerpująco obu znanych obecnie tekstów. Prelegent uczynić to musiał i nabrał przeświadczenia po dokładnem skollacyonowaniu przedruków pp. Pawińskiego i Wierzbowskiego, że w każdym razie tekst dawniej znany jest lepszym i starszym od tego, który p. Wierzbowski wydał.

Ad 2) Wywody ks. Nowodworskiego nabierają wobec świeżo ogłoszonego tekstu niemałego znaczenia; nie w tym jednak stopniu, abyśmy mieli autorstwo Ostroroga uważać za legendę, ale o tyle, że skoro pod firmą Ostroroga posiadamy już obecnie dwa odrębne ale bardzo zbliżone teksty, to bardzo jest prawdopodobnem, że żaden z nich autentycznym nie jest. Możemy tylko twierdzić, że tekst poprzednio znany do oryginału zbliża się bardziej, niżeli ten, który według p. Wierzbowskiego, ma być samym oryginałem.

Tyle wynika z porównania tekstów i z uwzględnienia spostrzeżeń poczynionych przez ks. Nowodworskiego a uzupełnionych (niezawsze szczęśliwie) przez Prof. Wierzbowskiego.

Prelegent nie zadawał nam się odparciem zupełnie nieuzasadnionych wywodów autora ostatniej pracy o Ostrorogu, ale powraca do pytań rozstrząsanych przez badaczy dawniejszych. Prelegent odszukał w bibliotece ks. Cystersów w Mogile rękopis z XV wieku, który zawiera ważne szczegóły do życia Ostroroga w ogólności a w szczególności do historii poselstwa z obedyjencyją dla papieża podjętego w r. 1466.

Korzystając nadto z wypisów uskuteczniionych na podstawie ksiąg Uniwersytetu bolońskiego przez Dra Windakiewicza, prelegent stwierdza, że Ostroróg dopiero w r. 1460 otrzymał stopień obojga praw i to w Bolonii, gdzie nadto zajmował stanowisko »rectoris Ultramontanorum«. Zestawiając treść pisma »de reformanda republica« z innymi zabytkami prawnymi z XV w., prelegent zaznacza w dalszym ciągu, że wiele bardzo uwag w dziełku tem zawartych odnieść można tylko do XV stulecia, że natomiast w XVI pozbawione były by wszelkiego znaczenia. Porównanie jednego artykułu Ostrorogowego z postanowieniem zjazdu dzielnicowego wielkopolskiego w Kole z r. 1472 daje prelegentowi możliwość wykazania, że zapatrywania Ostroroga co do kary za zabójstwo nie posuwają się tak daleko, jak postanowienia w tym przedmiocie uchwalone w Kole.

Prelegent rozwija szerzej swój pogląd na czas powstania pisma O naprawie Rzeczypospolitej, i sądzi, że Ostroróg spisał swoje uwagi między r. 1460 a 1470. Prelegent nie uważa w danej chwili za możliwe czasu tego bliżej oznaczyć, a to z następujących powodów:

1) Historyja parlamentaryzmu polskiego w w. XV bynajmniej nie jest jeszcze dostatecznie znana, i nie posiadamy dotąd wyczerpującego wykazu wszystkich *conventiones terrestres, generales*, oraz wszystkich wieców, które w owej epoce obradowały i postulała rozmaitsze uchwalały.

2) Nie posiadamy autentycznego tekstu dziełka Ostroroga ale przeróbki, które prawdopodobnie zatarły niejedną z cech charakterystycznych tego utworu.

3) Bynajmniej nie jest pewnem, czy program Ostroroga był kiedykolwiek czytany na jakimś zgromadzeniu, i jeżeli to istotnie miało miejsce, niewiadomo, w jakiej formie Ostroróg poglądy swoje zamknął.

Uwzględniając ogólną historyję prawa publicznego w Polsce w w. XV prelegent tłumaczy powstanie pisma Ostroroga w sposób następujący:

Ostroróg powróciwszy koło roku 1460 do Polski, zaciągnął się w szeregi t. z. *iuniores*, którzy za Warneńczyka pozostawali pod wodzą Spytka z Melsztyna i jego przyjaciół politycznych. Partycja ta, dążąca do przypuszczenia szerszych warstw szlacheckich do udziału we władzy, zyskiwała mimo chwilowej porażki wciąż na znaczeniu i kiero-

wał ruchem politycznym za Kazimierza Jagiellończyka. Ostroróg, jako jeden z najuczestniejszych członków tej partii, otrzymał prawdopodobnie mandat ułożenia petytów, któreby po dyskusji przeprowadzonej na zjeździe ziemskim Wielkopolskim miano przedstawić królowi do potwierdzenia. Wywiązawszy się ze swego zadania (z jakim praktycznym skutkiem, dzisiaj odpowiedzieć nie podobna). Ostroróg może pragnął nadać suchym petytom (podobnym np. do Opockich, z r. 1455) formę bardziej przystępną i lepiej odpowiadającą wykształceniu autora. Prelegent mniema, że jeżeli istotnie przypuszczenie jego jest trafnem, to przecież broszura Ostroroga nigdy nie wyszła w w. XV po za obręb najbliższych znajomych autora, i że dopiero w w. XVI, kiedy reformacja zaczęła się szerzyć, wydobyto pracę Ostroroga z jego spuścizny literackiej, aby wykazać, jak już dawno podobne zdania w Polsce znajdowały posłuch.

Prelegent nie podziela wysokiej opinii, którą mają o Ostrorogu wszyscy autorowie, poświęcający mu swoje badania.

Zdaniem prelegenta w piśmie Ostroroga prawie nic nowego do historii prawa publicznego w Polsce nie znajdujemy. Może to wynika z okoliczności, że znamy tylko późniejsze przeróbki a nie oryginał, ale ostatecznie pochwały, których Ostrorogowi nie szczędzono, należy uznać za przesadzone. W chwili kiedy po raz pierwszy ogłoszono tekst Ostroroga, posiadaliśmy tak mało zabytków dawnego naszego prawa publicznego, że istotnie wiadomości dostarczone przez Ostroroga, nowe otwierały horyzonty. Wobec źródeł, które obecnie znamy, doniosłość pomnika o naprawie Rzeczypospolitej musiała zmaleć koniecznie.

Prelegent zastanawia się jeszcze nad autentycznością mowy przez p. Pawińskiego przypisanej Ostrorogowi i komunikuje wiersze łacińskie, do Ostroroga się odnoszące, a w rękopisie Mogińskim zawarte.

Posiedzenie dnia 19 Października.

Przewodniczący: Dr. ZOLL.

Sekretarz zdaje sprawę z postępu wydawnictw. Wysły dwa tomy Rozpraw, tom XXVI (438 str. z 26 tablicami) i tom XXVII (410 str. z 1 tablicą), oraz z dalszych tomów następujące odbitki:

F. Koneczny. Walter von Plettenberg, landmistrz Inflancki wobec Zakonu, Litwy i Moskwy 1500—1525. (Tom XXVIII, str. 132—207).

F. Piekosiński. Uwagi nad ustawodawstwem wiślicko-piotrkowskim króla Kazimierza Wielkiego (Tom XXVIII, str. 209—299).

A. Blumenstok. Studya nad historją własności nieruchomości u ludów germańskich. I. Stosunek człowieka do ziemi u Franków salickich przed wkroczeniem na terytoryum rzymskie. (Tom XXIX str. 1—126).

Prof. Dr. A. Lewicki zdaje sprawę z pracy p. JULIUSZA LATKOWSKIEGO p. t.: „*Mendog*“.

Pierwszy rozdział zajmuje się dwiema zasadniczymi kwestyjami w początkowych dziejach Litwy: powstaniem władzy książęcej i rozszerzeniem terytoryjalnem kraju. W XI i pierwszej połowie XII wieku rządili na Litwie drobni książęta-dynastowie. Wnosi to autor z analogicznych stosunków w innych plemion litewskich, a zwłaszcza u Żmudzinów, nadto z liczby kniaziów, wyliczonych w kronice wołyńskiej (r. 1219), oraz z liczby kniaziów, poległych w bitwach z Rusinami w r. 1242. — Do życia politycznego powołały Litwę napady ruskie. W miarę jak coraz częściej najeżdżali ten kraj w. książęta kijowscy w połączeniu z książętami czarnoruskimi musiała ludność większego obszaru kraju skupiać się dla skutecznej obrony pod dowództwem jednego naczelnika, wybieranego z pośród dynastów. Taki naczelnik wojenny z czasem stawał się dziedzicznym i w ten sposób powstała władza większych książąt, których w pierwszych latach XIII wieku pano-

wało na Litwie 5, na Żmudzi 2. W ostatnich dziesiątkach XII wieku występuje już Litwa silnie na zewnątrz, stąd autor wnosi, że w tym czasie władza większych książąt już była ustalona.

Napady litewskie przedewszystkiem zwracają się przeciw Rusi. Najpierw rozpostarła Litwa swój wpływ, a następnie i panowanie na Rusi Białej. Już w roku 1159 był z Litwą w przymierzu książę miński a następnie horodecki Wołodar, którego wspierają Litwini w wojnie przeciw Rochwołodowi połockiemu, chcącemu utrzymać zwierzchność Połocka nad księstwem mińskim. Cokolwiek później aniżeli księstwo mińskie podbili książęta litewscy zachodnią część Rusi Czarnej (Grodno, Nowogródek). Grodno jeszcze w roku 1183 było pod panowaniem ruskim. Autor przypuszcza, że podboju tego dokonano około r. 1191, w każdym razie przed r. 1209, w którym Litwini napadli na Wołyń. Posiadanie zachodniej części Rusi Czarnej przyznali Romanowicze Litwie pokojem włodzimierskim (1219), wschodnią jej część podbił dopiero Mendog po roku 1224, do którego panował tutaj książę Jerzy nieświeski.

(Rozdz. II) Mendog panował na Litwie jako jeden z książąt większych już w roku 1219. Obydwa znane rodowody Mendoga (w kronice lit. Bychowca i woskresieńskiej) są błędne. Tylko tyle wiadomo, że ojciec jego był sławnym księciem. Prócz Rusi Czarnej posiadał Mendog prawdopodobnie południową część Litwy właściwej. Książęta panujący na Litwie i na Żmudzi byli sobie współrzedni; było ich siedmiu: Zywinbud, Dowiat, brat jego Wilikail, Dowsprunk i brat jego Mendog, na Żmudzi Erdywil i Wykint. Dynastowie zostawali względem nich w stosunku zbliżonym do feudalnego. Za ich panowania wznosi się Litwa w pierwszych trzech dziesiątkach XIII w. do znacznej potęgi tak, że staje się groźną wszystkim sąsiadom. Na państwo inflanckie po raz pierwszy wyprawiają się w roku 1219. Najgroźniejszymi stają się dla Rusi północnej (pskowsko-nowogrodzkiej) dokąd ich znęca bogactwo miast handlowych.

(Rozdz. III) Jakim sposobem jeden z siedmiu książąt, Mendog, shołdował, a w części podbił Litwę, tego autor nie może dokładnie przedstawić. Przypuszcza, że stało się to w ciągu dziesięciolecia od 1226—1236. W tem dziesięcioleciu Litwa słabo na zewnątrz występuje; może więc wówczas toczyła się wojna domowa. W roku 1236 zadaje Litwa Zakonowi inflanek pod Saule wielką klęskę. W tym samym roku wzywa Daniel włodzimierski na pomoc »Литву Миндогва«. Około roku 1244 staje Mendog pod Ampille na granicy żmudzko-kurońskiej w 30000 wojska, przy której to sposobności nazywa go Alnpeke »potężnym królem«. Zdaje się zatem, że już w r. 1236 Mendog był wielkim księciem litewskim. Shołdowawszy całą Litwę i prawdopodobnie Żmudź, starał się usunąć najpotężniejszych książąt. Wypra-

wił więc swoich dwu synowców Towtywiła i Edywida z wujem ich Wykintem, księciem południowo-zachodniej Żmudzi, na księstwo smoleńskie. Zestawiając świadectwa kroniki wołyńskiej i woskresieńskiej, autor dowodzi, że stało się to w roku 1239. Zład wypędził ich książę włodzimiersko-suzdalski Jarosław. To pewna, że do roku 1248 panowali oni na jakimś księstwie ruskim; w r. 1242, według słów kroniki woskresieńskiej, »umnożyłsiasia jazyka Litowskocho«; w późniejszych wreszcie latach Połock zostawał pod panowaniem Mendoga; autor sądzi zatem, że około roku 1242 książęta ci zdobyli księstwo połockie.

Na początku IV rozdziału podaje autor krótki pogląd na współczesne stosunki ruskie. Szczególną uwagę zwraca na państwo Romanowiczów, którzy zawierają unję kościelną z Rzymem. Legatem dla Rusi mianuje papież Inocenty IV Alberta, arcybiskupa inflancko-pruskiego, przez co Ruś włodzimiersko-halicka zbliżyła się do Inflant. To też, gdy w r. 1248 Mendog wypędził z Połocka zbuntowanych synowców i ich wuja, a ci uciekli do Daniela, swego szwagra, przyszło między państwem Romanowiczów a inflanckiem do zawarcia przymierza przeciw Litwie, do którego przyłączyli się także południowo-zachodni Żmudzi i Jadźwingowie. Wybuchła wojna. Daniel wyprawił się na Ruś Czarną, mistrz inflancki Andrzej na Litwę.

(Rozdz. V) Mendog zewsząd zagrożony zwłaszcza, że sprzymierzeni zamierzali posadzić na tronie litewskim Towtywiła, który w Rydze chrzest przyjął, wysłał do mistrza Andrzeja poselstwo i pozyskał go sobie darami, tudzież obietnicą przyjęcia chrztu. Andrzej wyprawił się na Litwę, gdzie rzeczywiście odbył się chrzest Mendoga w zimie 1250—1251. Równocześnie zawarto ścisłe przymierze między Litwą a Zakonem inflanckim. Poselstwo inflancko-litewskie udało się niezwłocznie do papieża Inocentego z prośbą o przyjęcie w opiekę nowo ochrzczonego księcia i pozwolenie na koronację. Stolica apostolska na jedno i drugie chętnie zezwoliła, polecając biskupowi chełmińskiemu (dnia 15 lipca 1251) nominować i konsekrować biskupa litewskiego oraz koronować Mendoga.

(Rozdz. VI) Ale ani jedno, ani drugie nie mogło przyjść do skutku z powodu wojny, którą prowadził Towtywił przeciw Litwie z posiłkami Daniela, tudzież z pomocą Żmudzinów (Wykinta) i Jadźwingów. Wojna ta toczyła się od r. 1251 do r. 1253. Mendog podpierany przez Zakon wyszedł z niej zwycięsko. W bitwie pod Twerami poległ Wykint. Towtywił musiał uchodzić do Daniela, z którym wyprawił się na wojnę czeską. Mendog, korzystając z przerwy wojennej, odbył koronację. Autor dowodzi, że wojna toczyła się aż do początku r. 1253, że zaś koronacja odbyła się w roku 1253 i to w pierwszej połowie lipca.

(Rozdz. VII) Zaraz po odbyciu koronacyi darował Mendog Zakonowi infl. za wyświadczone mu usługi i dla zapewnienia sobie jego pomocy na przyszłość kilka ziem, obejmujących prawie całą południowo-zachodnią Żmudź, t. j. dawne księstwo Wykinta.

(Rozdz. VIII) Wkrótce po koronacyi przyszło do założenia kościoła litewskiego, zawisłego wprost od Stolicy Apostolskiej. Pierwsze rozporządzenia w tej sprawie wydał Innocenty IV już w roku 1251. W roku 1253 ponawia Stolica Apostolska te same rozkazy, ale wykonawcą ich czyni arcybiskupa ryskiego Alberta, polecając mu odebrać przysięgę od przyszłego biskupa litewskiego w imieniu papieża. Albert, korzystając z tego pomyślnego dla siebie obrotu sprawy, usiłował biskupstwo litewskie przyłączyć do swego arcybiskupstwa, ale mimo to, wskutek starań Mendoga, założono niezawisły kościół litewski. Biskupem litewskim mianowano Chrystyjana, presbitera Zakonu inflanckiego (1253). Prawie równocześnie arcybiskup gnieźnieński Pelko mianował biskupem dla Litwy dominikanina Wita. Oczywiście był on biskupem *in partibus infidelium*. Autor fakt ten tłumaczy w ten sposób, że między biskupem Henrykiem chełmińskim a Pelką zaszło w tym względzie porozumienie. Pelka, chcąc wyprzedzić Alberta, mianował biskupa litewskiego tymczasowym i Albert to samo uczynił. Dla wyposażenia biskupstwa litewskiego, darował Mendog trzy klucze dóbr na Żmudzi leżących, w sąsiedztwie ziem darowanych Zakonowi inflanckiemu, widocznie dlatego, jak sądzi autor, aby biskup miał zawsze pomoc gotową od Zakonu.

(Rozdz. IX) Po przerwie rocznej znów wybuchła wojna między Mendogiem a Danielem (1254), która jednak wkrótce się zakończyła. Obydwaj koronowani sąsiedzi zawarli ze sobą przymierze (w Chełmie) z powodu niebezpieczeństwa od wschodu. Roman Daniłowicz otrzymał zachodnią część Rusi Czarnej jako lenno litewskie (początek r. 1255).

(Rozdz. X) Tymczasem Mendog albo odzyskał Połock, albo też rozszerzył panowanie Litwy nad Dnieprem (w Czernichowczyźnie), albowiem papież Aleksander IV przysłał mu w r. 1255 (6 Marca) bullę, w której potwierdza mu zdobycze na Rusi. Równocześnie otrzymał król litewski drugą bullę, w której papież pozwala na koronacyję jednego z jego synów.

W XI rozdziale autor opisuje napad Tatarów na Litwę, (1258—9) i zerwanie przymierza z Romanowiczami. Chociaż Daniel pomimo koronacyi (1254) i unii kościelnej od papieża i Zachodu pomocy nie otrzymał, ośmielony przymierzem z Litwą rozpoczął wstępny bój z Tatarami. Dla zdobycia Wozwiąhła (Nowogródka wołyńskiego) Mendog posłał Danielowi posiłki pod dowództwem Romana (1257). Przy tej sposobności zaszło nieporozumienie między Litwinami a Rusinami. Autor przypuszcza, że już wtedy prawdopodobnie nastąpiło zerwanie

przymierza litewsko-wołyńskiego i że Mendog zajął dzielnicę Romana. Wszelako zupełne zerwanie przymierza i pokoju nastąpiło dopiero wskutek wyprawy Tatarów na Litwę pod dowództwem Burondaja, który zmusił Romanowiczów (Wasyłka brata Daniłowego) do wzięcia udziału w tej wyprawie. Z krótkich wzmianek źródłowych i z tradycji wnosi autor, że Mendog stoczył bitwę z Tatarami pod Mogilną. Usiłowania Daniela, by wyprzeć Litwinów z Rusi Czarnej, speliły na niczem.

W XII rozdziale autor zajmuje się walkami Żmudzinów z Zakonem inflanckim, poświęcając kilka uwag wewnętrznym stosunkom Żmudzi i określeniu jej stosunku do Litwy. Na Żmudzi północno-wschodniej panował książę Trojnat, był to syn Erdywiła. Czy Trojnat brał udział w walkach z Zakonem, autor nie może na to pytanie dać stanowczej odpowiedzi. Przeciw Zakonowi walczyli przedewszystkiem Żmudzini tej części kraju, którą Mendog darował Zakonowi, nie chcąc poddać się pod panowanie tegoż i przyjąć chrześcijaństwa. Walki rozpoczęły się w roku 1254 i trwały ciągle do roku 1257, w którym zawarto rozejm dwuletni. W roku 1259 wybuchła wojna na nowo. Zachęceni powodzeniem Żmudzinów, zbuntowali się przeciw panowaniu niemieckiemu Semigalowie. Zakon mimo to posuwał swoje panowanie w głąb Żmudzi i zbudował silny zamek Karsowe (koło Jurborku nad Niemnem). Żmudzini oblegli ten zamek.

(Rozdz. XIII) Mistrz inflancki Burchard, chcąc zakończyć wojnę jednym zamachem, przygotowywał wielką wyprawę i przyprowadził pomoc wojenną od Zakonu pruskiego. Według źródeł chodziło tylko o odsiecz zamku Karsowe. Autor sądzi, że Burchard miał zamiar zdobyć w tak wielkiej wyprawie całą Żmudź. Żmudzini czekali na nieprzyjaciela w Kuronii, gdzie nad jeziorem Durben przyszło do stoczenia sławnej bitwy. W czasie bitwy zdradzili Zakon najpierw Kurowie, a następnie i inne ludy świeżo podbite. Zakon poniósł zupełną klęskę bardzo doniosłą w skutkach. Według zdania autora w bitwie tej wziął udział Trojnat, któremu następnie poddała się cała Żmudź i Kuronija, i którego później znamy jako potężnego księcia. Mendog tymczasem ciągle zostawał w przymierzu z Zakonem, które w r. 1257 odnowił. Jest pewne prawdopodobieństwo, że w r. 1259 dał Zakonowi formalne pozwolenie na zdobycie Żmudzi. Dopiero bitwa durbeńska spowodowała zmianę jego polityki zewnętrznej.

W XIV rozdziale kreśli autor trudne stanowisko króla litewskiego. Jego rządy despotyczne i srogie, przyjęcie chrztu, znienawidzone przymierze z Zakonem napotykały opór i były powodem niezadowolenia. Opór stawiali przedewszystkiem Żmudzini, twardo stojący przy pogaństwie i broniący swej niezawisłości. Zdaniem autora Litwa dzieliła się na dwa obozy. Litwini i Rusini byli mu przeważnie przychylni. Z Litwinów do nieprzychylnych przedewszystkiem należał Dowmont, książę

olszański. Wrogami króla byli w pierwszym rzędzie Żmudzini. Po bitwie durbeńskiej pogańskie stronnictwo antykrólewskie stanowczo wzięło górę. Na czele jego stał Trojnat. Pod jego naciskiem musiał Mendog zerwać z Zakonem (1261), który mu żadnej pomocy dać nie mógł i zwrócić swoje siły przeciw niemu. Zawiązał natomiast przymierze z Nowogrodem. Wspólnie z Trojnatem i Nowogrodzianami ułożona wyprawa na Wenden nie udaje się z powodu spóźnienia się Nowogrodzian (1262). Mendog niezadowolony z Trojnata, którego radami się powodował, prawdopodobnie odwrócił się od niego. Odtąd Trojnat działał na własną rękę.

W XV rozdziale autor rozbiera kwestyję głośnej apostazy Mendoga. Zdaniem jego rozróżnić należy zerwanie przymierza z Zakonem od apostazy. Autor dowodzi, że chociaż na Litwie nie wielkie postępy robiło chrześcijaństwo, bo naród stawiał opór a przede wszystkim Żmudzini, to jednak Mendog szczerze był przychylny chrześcijaństwu. Papież Aleksander IV w bulli z 25 Stycznia 1260 r. wyraża się o nim, jako o królu chrześcijańskim.

Autor przytacza wszystkie świadectwa źródłowe i rozbiera je szczegółowo. Alnpeke identyfikuje zerwanie przymierza z apostazją, świadectwo Paska jest bałamutne; świadkowie arcybiskupa Fryderyka radziły Zakon potępić i przypisać mu winę apostazy Mendoga itd. Głównym źródłem w tej sprawie jest bulla Klemensa IV z r. 1268, gdzie papież w 5 lat po śmierci króla daje o nim świadectwo chlubne jako o monarsze chrześcijańskim. To świadectwo popiera odpowiedź prokuratora Zakonu (1312) na zarzuty, czynione Zakonowi przez arcybiskupa Fryderyka; według niego Litwini zamordowali Mendoga za to, że chrzest przyjął, a dopiero od śmierci jego upadło na Litwie chrześcijaństwo. Na tej podstawie rehabilituje autor Mendoga. Na zarzuty kroniki wołyńskiej, że był obłudnym chrześcijaninem i że składał ofiary bogom pogańskim, autor odpowiada, że mógł to czynić już to dla pozorów, już to zmuszony przez Trojnata i Żmudzinów. Tłumaczy, w jaki sposób mogły powstać wszystkie świadectwa o apostazy. Są nawet pewne ślady, że Mendog czy to sam prosił o przysłanie kapłanów polskich, czy też pozwalał im nawracać na Litwie.

W XVI rozdz. autor opisuje napad litewski na Mazowsze i wojnę z Rusią włodzimiersko-halicką. Napad ten miał miejsce w roku 1262, gdy jeszcze Mendog i Trojnat działali zgodnie i w przymierzu. Odbył się równocześnie z wyprawą wendeńską i z dwoma napadami na Prusy a był zemstą za najazd Krzyżaków na Żmudź w r. 1261, którzy się i na Litwę zapuścili.

W ostatnim rozdziale przedstawia autor tragiczny zgon Mendoga. Twierdzi, opierając się na świadectwie Alnpeka, że od nieszczęśliwej wyprawy wendeńskiej nastąpiło oziębiecie stosunków a może i zer-

wanie między Mendogiem a Trojnatem. Niebawem nadarzyła się Trojnatowi sposobność do otwartego wystąpienia przeciw królowi. Mendog obraził księcia olszańskiego Dowmonta, zatrzymując u siebie jego żonę po śmierci królowej Marty, której była siostrą. Dowmont, jak przypuszcza autor, już i tak nieprzychylny królowi, szukał teraz zemsty i uknuł na jego życie spisek z Trojnatem. Gdy tedy Mendog wysłał całą armię za Dniepr przeciw Romanowi brańskiemu, Dowmont wprowadził dla uniknięcia podejrzeń wziął w tej wyprawie udział, ale powrócił z drogi pod zmyślonym pozorem i połączył się z Trojnatem. Wspólnie uderzyli na króla i zamordowali go wraz z dwoma jego synami Rublem i Repekiem (w jesieni 1263). Chrześcijaństwo upadło. Biskup Chrystyjan, zdaje się, już w roku 1259 wyjechał był do Niemiec z powodu odnowienia wojny między Żmudzią a Zakonem.

Dodatki zawierają rzecz o dokumentach donacyjnych Mendoga, których jest ośm, z tych sześć na rzecz Zakonu infl., jeden dla Ryżan, jeden wyznaczający dotację dla biskupa litewskiego. Autor uważa dwa dokumenty za autentyczne (donacja z r. 1253 i uposażenie biskupstwa litewskiego z r. 1254); cztery za falsyfikaty, których geneza i czas powstania da się wyjaśnić (dokumenty, odnoszące się do darowizny Zelónii z r. 1255 i 1261 i donacja Żmudzi z r. 1257 oraz donacja całej Litwy z r. 1260); co do donacji Żmudzi z r. 1259 autor waha się, czy ją uznać za dokument autentyczny. Co do dokumentu dla Ryżan z r. 1253, autor uważa go zgodnie z Bungem za projekt, który nie otrzymał potwierdzenia i pieczęci królewskiej.



Posiedzenie dnia 11 Listopada.

Przewodniczący: Dr. ZOLL.

Prof. Dr. S. Pawlicki zdaje sprawę z pracy p. WINCENTEGO LUTOSŁAWSKIEGO p. t.: *„Dotychczasowe poglądy na logikę Platona i zadania dalszych badań nad tym przedmiotem“*.

W rozprawie tej autor przedstawia krytycznie różne zapatrywania na logikę Platona od XV wieku do naszych czasów, w celu dokładniejszego określenia, jakim wymaganiom dalsze dzieła o tym przedmiocie zadosyć uczynić powinny.

W XV wieku godną uwagi jest polemika o logikę Platona między Plethonem a Gennadyuszem (1443), prowadzona w dalszym ciągu przez Jerzego z Trebizondy i Bessariona (1469), przy czem Plethon i Bessarion nie bez przesady wychwalali Platona, ich przeciwnicy zaś tylko w Arystotelesie widzieli twórcę logiki.

W XVI wieku francuzki Chamber (1537) po raz pierwszy usiłował przedstawić logikę Platona, ale nie dosyć jasno odróżniał własne poglądy od teorii Platona. Po tej pierwszej próbie Ramus (1543, 1578), Patrizi (1571, 1591) Buratelli (1573), Mazoni (1576, 1597) wysoko cenili zasługi Platona na polu logiki i widzieli w jego dziełach źródło logiki Arystotelesa. Wręcz przeciwnie Zabarella (1587) i Keckermann (1598) lekceważyli Platona, uważając dopiero Arystotelesa za pierwszego logika.

W XVII stuleciu mało znane dzieło Morainvillier d'Orgeville (1650) zawiera przedstawienie części logiki Platona i stanowi pewien postęp w porównaniu z poprzedniami, dlatego, że dokładniej wskazuje źródła, z których czerpie. Krótko przedstawiają logikę Platona Stanley (1656) i Voss (1658), podczas kiedy Parker (1666) poddaje nie tylko teorye logiczne, ale też i same rozumowania Platona nieumiarkowanej krytyce. Rapin (1678) widzi w logice Platona zarodki sceptycyzmu, który się później rozwinął w Akademii. Thomasius (1688)

podnosi zasługi logiczne Platona, które zaprzecza znowu Wagner (1691). Reimmann (1599), lekceważąc sobie całą historję logiki, nie mógł też wielce poważać logiki Platona.

W XVIII stuleciu wzmogło się zajęcie logiką Platona. Pisali o niej: Gassendi (1718), Stollen (1718), Walch (1721), Amort (1730), Fabricius (1738), Genovesi (1745), Darjes (1764), Holmann (1767), Eberhard (1776), Engels (1780), Nast (1787), Plessing (1787), Tiedemann (1791—1797), Dammann (1792), Buhle (1793), i Morgenstern (1797). Jednak z obszernem przedstawieniem logiki Platona spotykamy się jedynie w dziele Tennemanna (1792), który pod wieloma względami wyprzedził wszystkich swoich poprzedników. Dzieło to szczególniej tem się różni od dawniejszych prób przedstawienia logiki Platona, że oparte jest na samych pismach filozofa, które często i dokładnie Tennemann cytuję, podczas kiedy jego poprzednicy zbyt łatwo ufali późniejszym niewiarogodnym świadectwom i poglądom.

W XIX wieku wzrosło jeszcze więcej zajęcie logiką Platona, tak że w ciągu ostatnich lat 70 napisano więcej o tym przedmiocie, niż w ciągu poprzednich czterech stuleci. Autor daje obraz tej literatury uwzględniając to, co o logice Platona pisali Herbart (1805), Heigl (1812), Calker (1822), Bobertag (1824), Lichtenstädt (1826), Van Heusde (1827), Lowndes (1827), Troxler (1828), Schultgen (1829), Wieck (1830), Braut (1832), Fr. Hoffmann (1832), Ritter (1836), Brüggemann (1838), Dissen (1836), Kiesel (1840. 1851, 1857, 1863), Kühn (1843), Danzel (1845), Doehn (1845), Günther (1850), Tissandier (1851), Kuno Fischer (1852), Blakey (1851), Prantl (1853, 1855), Alberti (1855), Waddington (1857), Arnold (1858), Michelis (1860), Janet (1860), Hölzer (1861), Chaignet (1862), Becker (1862), Faber (1865), Siebeck (1867), Rabus (1868), Schulte (1868), Fouillée (1869), Steger (1869), Struve (1870), Oldenberg (1873), Wolff (1874), Schnippel (1874), Peipers (1874, 1883), Janet i Séailles (1887), Cesca (1887), Lukas (1888), Stein (1888), Mille (1889) i Biach (1890). Z całego tego przeglądu literatury o logice Platona autor wyciąga wnioski co do zadań dalszych prac o tym przedmiocie. Patrizi, Morainvillier i Plessing swoim przykładem wskazali, że zbyt wielkie zaufanie do neoplatoników prowadzi do fałszywego pojmowania filozofii Platona. Nowsze prace Tennemanna, Lichtenstäda, Chaigneta, Janeta ostrzegają nas, abyśmy i Arystotelesa nie uważali za bezstronnego świadka co do teorii Platona. Michelis, Oldenberg, Peipers dowodzą konieczności odróżnienia różnych epok w zapatrywaniach Platona. Z pism Bessariona, Champera, Engelsa okazuje się, że trzeba odróżniać teorie jasno wyrażone przez Platona od tych, które na pozór tylko są stosowane w jego dziełach, choć on ich może nie znał. Fo-

trzeba uwzględnienia wszystkich a nie tylko niektórych pism Platona wypływa z jednostronności dotychczasowych prac o tym przedmiocie. Nareszcie Lukas dowiódł, że dla gruntownego poznania jakiegokolwiek teorii Platona trzeba wprzód zbadać wyrażenie jej w oddzielnych dialogach, gdyż każde dzieło za odrębną całość poczytywać należy i w każdym inaczej może się jedna i ta sama teoria przedstawiać.

Uwzględniając wszystkie te wskazówki dotychczasowego doświadczenia, można dać przedstawienie logiki Platona dokładniejsze i zupełniejsze, niż wszystkie dotąd uczynione próby. Ale praca ta byłaby zbyt ciężką, jeśli ma słuszność Zeller, który twierdzi, że nie mamy prawa łączyć w jedną systematyczną całość rozproszonych w dziełach Platona aluzji do logicznych teorii.

Autor usiłuje dowieść, że podział filozofii Platona przez Zellera uważany za właściwy, jest najzupełniej dowolnym, i że jeśli chcemy mieć jasne pojęcie o logice Platona i o jej wpływie na późniejszych logików, osiągniemy to jedynie przez ściśle logiczne zestawienie wszystkich teorii logicznych Platona, z uwzględnieniem psychologicznego rozwoju, któremu teorie te ulegały w świadomości Platona.



Posiedzenie dnia 14 Grudnia.

Przewodniczący: Prof. Dr. ZOLL.

Przewodniczący wita w imieniu Wydziału obecnego na posiedzeniu p. HENRYKA SIENKIEWICZA.

P. KAROL POTKAŃSKI czyta rozprawę p. t.: *Metoda w socjologii*.

Ponieważ z samej teorii poznania nie można wyłączyć zestawienia i porównywania badanych zjawisk, przeto autor sądzi, że jeżeli w ostatnich czasach odzywały się głosy przeciwko stosowaniu metody porównawczej w naukach społecznych, a głównie w historii prawnych instytucji, chodzić tu jedynie mogło o ograniczenie porównania, nie zaś o zupełne jego pominięcie.

Dalej autor dowodzi, że porównanie np. jakichkolwiek instytucji, które etnologia odkrywa u ludów nie zostających z sobą w żadnej bezpośredniej styczności, nie tylko, że nie wyłącza uprzedniego zbadania każdej z nich z osobna w jej genetycznym rozwoju, a więc metodą historyczną, lecz przeciwnie czyni niezbędnem takie zbadanie porównać się z sobą mających zjawisk. Tem bowiem zestawienie będzie głębszem, im więcej uzyskamy wiadomych punktów między zjawiskami a to zarówno dla wykazania analogii jak i różnic.

Następnie autor stara się dowieść, że na tej drodze można będzie próbować odszukania stałych praw rządzących rozwojem społecznym, choć nie odrazu dla wszystkich gałęzi nauk społecznych. Jeśli bowiem historia np. stara się zawsze odnaleźć wszystkie możliwe przyczyny pewnego zjawiska, tak, jak się nam ono w danym czasie i miejscu przedstawia, różniczkując je według możliwości jak najdokładniej, to badania porównawcze starają się przeciwnie o oznaczenie wspólnych znamion między całym szeregiem zjawisk bez względu na czas (chronologią) i miejsce. One więc tylko jedne mogą wykazać stałość i niezmiennność układów przyczyn, które zjawiskom społecznym dają początek.

Na pytanie, czy można badać zjawiska społeczne porównawczo, bez uciekania się do zmiany metody, odpowiada autor przecząco. Jedności metodycznej utrzymać trudno. Nie może to jednak wyjść na złe i nie ujmuję ścisłości wzmiankowanym badaniom porównawczym. Autor wskazuje, że metodą jak i związkiem wewnętrznym najbliższe takim badaniom są psychologia i biologia. Ich to więc musimy wezwać do pomocy.

W dwóch następnych częściach pracy autor zastanawia się nad charakterem, otrzymanych za pomocą metody porównawczej stałszych praw społecznych. Zajmuje się kwestyą t. z. woli zbiorowej (*Gesamtwille*) i stosunku jednostki do społeczeństw, jako objawu konkretnego. A wreszcie oznacza stosunek psychologii porównawczej do socjologii, oraz zastanawia się nad kwestyą, o ile można biologią wciągnąć i spożytkować dla socjologii, mianowicie tę jej część, w której ona bada prawo powstawania i kooperacyi tak wytworzonych już organizmów jak i ich składowych części.

W dyskusyi nad tym przedmiotem zabierają głos: Dr. ZIEMBA, ks. prof. Dr. PAWLICKI, Dr. DEMBIŃSKI, prof. Dr. DARGUN i prelegent.

Prof. Dr. ST. SMOLKA składa tymczasowy komunikat p. t. *Sprawa konstytucyi Wielkiego Sejmu w Marcu 1791 r.*

Bardzo ważnym, nowym przyczynkiem do rozjaśnienia genezy Konstytucyi 3go Maja jest nieznany dotąd, obszerny memoriał Piattolego z 4 Marca 1791. Był on spisany widocznie jako rezultat konferencyi z królem, Ignacym Potockim i całem gronem osób, które już od kilku tygodni przygotowywały w tajemnicy dzieło, wykonane 3 Maja.

Memoriał ten stwierdza, że cały projekt konstytucyi był wówczas nietylko zupełnie gotowy, ale że zebrano już nawet znaczną ilość podpisów i paru tylko podpisów brakowało, o które zamyślano się postarać. Jeden tylko, w wykonaniu najdonioślejszy punkt konstytucyi, był właśnie wówczas zachwiany. Wobec niepewności, czy Elektor saski przyjmie koronę, zastanawiano się nad tem, co począć, jeśli odmówi. Zgodzono się zatem, w razie odmowy Elektora, na wybór kandydata którego memoriał nie wymienia (NN. élu de la Pologne), a dla którego przed wykonaniem zamachu, należało się postarać o małżonkę, księżniczkę jakiegoś dworu panującego. Prof. Smolka przypuszcza, że tym kandydatem był nie kto inny, jak ks. Józef Poniatowski. Chodziło więc o to do którego dworu się udać, a wybór tego dworu miał zarazem stanowić o wyborze mocarstwa, z którym należało się porozumieć, aby zapewnić sobie jego poparcie w wykonaniu zamachu.

Z dzieła Kalinki wiadomo, że jeszcze 12 Lutego 1791 zamierzano w sprawie zamachu wejść w porozumienie z dworem berlińskim. Prusy zajmowały wówczas wspólnie z Anglią, jak wiadomo, groźną postawę wobec Rosyi. Lada chwila groził wybuch wojny. 28 Marca zapadła w parlamencie angielskim znana uchwała o uzbrojeniu floty, którą uważano powszechnie za krok wstępny do wypowiedzenia wojny Katarzynie II. Tak więc zdawało się, że cała rachuba twórców konstytucyi oparta była na tej konstellacyi politycznej, a mianowicie na widokach porozumienia z Prusami i z Anglią, których wojna z Rosyą miałaby ułatwić wykonanie zamachu i ubezpieczyć dzieło konstytucyi od strony Rosyi. W Kwietniu, jak wiadomo, wojenne zamysły Pitta doznały porażki w parlamencie angielskim i cała konstellacya polityczna zupełnie się zmieniła. Można było zatem mniemać, że twórców konstytucyi rachuba ta zawiodła, gdy usunął się pierwszy warunek powodzenia, na który w Marcu 1791 liczono z wielkiem prawdopodobieństwem.

Otoż memoriał, odkryty przez prof. Smolkę, dowodzi jasno, że akcyja twórców konstytucyi nie opierała się bynajmniej na tej zawodnej rachubie, że przeciwnie, wykonanie zamachu za porozumieniem z Prusami i z Anglią nie wchodziło zgoła w ich plany. Memoriał ten stawia na samym wstępie alternatywę: ścisłe porozumienie z Prusami albo też z Austryą, rozbiera dokładnie korzyści jednej i drugiej polityki i rozstrzyga rzecz stanowczo na korzyść zasadniczego, najściślejszego związania sprawy polskiej z Austryą. W tym celu ma być wysłany niezwłocznie tajny agent dyplomatyczny do Wiednia, który ma porozumieć się wprost z Cesarzem Leopoldem i przywieść jego ustną odpowiedź. Cel tej negocyacji był dwojaki: 1) wtajemniczyć Cesarza Leopolda w cały plan konstytucyi, 2) zapytać go, czyby w razie odmowy Elektora saskiego dał N. N. elektowi polskiemu, w przyszłości dziedzicznemu królowi, jedną z swych córek za żonę.

Prof. Smolka dowodzi, że według wszelkiego prawdopodobieństwa projekt ten wykonano. Jeżeli zaś w konstytucyi utrzymał się artykuł o powołaniu Elektora na następcę, jakkolwiek nie było pewności, czy on przyjmie ofiarowaną koronę, stało się to zapewne za wpływem Cesarza Leopolda, który po ogłoszeniu konstytucyi napisał do Elektora kategorycznie: *Votre Altesse se rendra aux vœux des Polonais et formera à son temps leur bonheur.*

Sekretarz zdaje sprawę z czynności Komisji.

Komisya prawnicza odbyła dnia 26 Listopada posiedzenie, na którem wybrano przewodniczącym Komisji na rok 1892 prof. Dra FRYDERYKA ZOLLA, zastępcą przewodniczącego prof. Dra FRANCISZKA KA-

SPARKA, sekretarzem zaś na dwulecie 1892/3 prof. Dra BOLESŁAWA ULANOWSKIEGO.

Na tem posiedzeniu postanowiono rozpocząć wydawnictwo „Archiwum Komisji prawnej“, w którym pomieszczać się będzie pomniejsze pomniki prawne, a którego redakcją obejmują prof. Dr. F. PIEKOSIŃSKI i prof. Dr. B. ULANOWSKI.

Prof. ULANOWSKI zdawał następnie sprawę z prac przygotowawczych do zupełnego wydania wszystkich zabytków prawa polskiego ustawicznego i zwyczajowego aż do schyłku XV stolecia. Wydanie to obejmie także pomniki prawa niemieckiego i kościelnego w Polsce; synodyk polski, wchodzący w zakres tego wydawnictwa, sięgać będzie aż do soboru trydenckiego. Do współpracownictwa w tej publikacji zaproszono prof. Dra ABRAHAMA i Dra BLUMENSTOKA; pracami przygotowawczemi kieruje prof. Ulanowski.

Komisja zastanawiała się również nad referatem prof. ULANOWSKIEGO w sprawie planu dalszych wydawnictw Komisji, przyczem uznano konieczną potrzebę krytycznego wydania konstytucji sejmowych oraz gromadzenia i ogłoszenia edyktów królewskich. Postanowiono rozpocząć niezwłocznie prace przygotowawcze do wydania konstytucji sejmowych od czasów Zygmunta I do końca panowania Zygmunta III i powierzyć je prof. Drowi OSWALDOWI BALZEROWI.

Wreszcie prof. ULANOWSKI zdawał sprawę z swych poszukiwań archiwalnych i studyów rękopiśmiennych, które odbywał w Czerwcu, Październiku i Listopadzie, we Lwowie (Bibl. Ossolińskich, Pawlikowskich, hr. W. Baworowskiego), w Poznaniu (bibl. Raczyńskich, Tow. Przyjaciół Nauk, Seminarjum, archiwum i bibl. kapituły), w Gnieźnie (bibl. seminarjum, arch. i biblioteka kapituły), w Kórniku, w Wrocławiu (bibl. uniwersytetu), w Berlinie (bibl. królewska). W bibliotekach tych przejrzał wszystkie rękopisy, w których znajdują się zabytki prawne, i zawiązał stosunki, wskutek których rękopisy te oddano na czas pewien do użytku Komisji w Krakowie. Prof. Ulanowski wyraził publicznie najgorętsze podziękowanie za skuteczną pomoc i poparcie swych usiłowań: Najprzewielebniejszemu Duchowieństwu w Poznaniu i Gnieźnie, Dr. Celichowskiemu w Kórniku, oraz Dr. W. Kętrzyńskiemu, którego wskazówki ułatwiły mu niezmiernie poszukiwania w bibliotece hr. W. Baworowskiego i w bibliotece wrocławskiej.

Komisja historyczna odbyła dnia 27 Listopada posiedzenie, na którym wybrano Przewodniczącym na rok 1892 prof. Dra FRANCISZKA PIEKOSIŃSKIEGO.

Na tem posiedzeniu prof. Dr. SMOLKA zawiadomił Komisję o planie dalszych prac w archiwum Watykańskiem w ciągu kampanii roku 1891/2. Powierzono je Dr. LUDWIKOWI BORATYŃSKIEMU i p. TADEUSZOWI

STERNAŁOWI. Główny ich przedmiot stanowić będą materiały do czasów Zygmunta III.

Dr. WIKTOR CZERMAK zdawał sprawę z poszukiwań w archiwum Watykańskim i innych archiwach włoskich w ciągu kampanii archiwalnej r. 1890/1.

Głównem zadaniem ostatniej kampanii archiwalnej w r. 1890/91 było: uzupełnienie materiałów watykańskich, zgromadzonych przez Dra Czermaka za drugiej ekspedycji rzymskiej (z r. 1888/9), a dotyczących Polski za Władysława IV, wyciągami i wypisami z aktów nuncyatur polskich, przypadających na czasy tegoż samego króla, a poprzedniemi badaniami nie objętych.

Wiadomo ze sprawozdań dawniejszych, że studia archiwalne Dra Czermaka za pierwszego jego pobytu w Rzymie odnosiły się prawie wyłącznie do ostatniego czterolecia rządów Władysława, to jest przedewszystkiem do świadectw historycznych o rzeczonym okresie czasu, zawartych w aktach nuncyatury Jana de Torres, arcybiskupa adrianopolskiego, który reprezentował Stolicę Apostolską w Polsce od r. 1645 do 1652. Powiodło mu się podówczas wykonać program pracy o tyle, że ogarnął w wypisach zbiór wszystkich depesz cyfrowanych, przez Jana de Torres albo do niego pisanych za czasów jego nuncyatury, a z działu depesz zwyczajnych, awizów i załączników tylko tę część, która powstała w dwóch pierwszych latach tejże nuncyatury, t. j. w l. 1645 i 1646.

Pozostało zatem jeszcze do wszechstronnego zbadania przez źródła całe trzynastolecie, zamknięte między latami 1632 a 1645, i nadto kilkanaście ostatnich miesięcy panowania Władysława IV (od stycznia 1647 do maja 1648), jako przedmiot częściowych, dopełniających studyów w zakresie depesz niecyfrowanych, poprzednio nie uwzględnionych: czyli inaczej, materiały aktów archiwalnych, zawartych w dzieśięciu woluminach działu „*Nunziatura di Polonia*“, oznaczonych liczbami 43, 45—51, 55 i 56, a odnoszących się do ostatnich lat nuncyatury Honorata Viscontiego (1632—1636), do całej nuncyatury Maryusza Filonardiego (1636—1643) i dwulecia z pośrodku nuncyatury Jana de Torres (1647—1648).

Jakkolwiek cały ten materiał przedstawiał na oko zbiór dwa razy większy, niż ten, który udało się przestudyować za drugiej ekspedycji, przedsięwziął sobie Dr. Czermak ogarnąć go w całości, a raczej w istotnej części całości, wybierając i uwzględniając w wyciągach i wypisach tylko to, co najważniejsze i zasadnicze, ale nie tracąc nigdy z oka wzajemnego związku uwzględnionych szczegółów i ciągłości spraw, do których wyświellenia rzeczzone szczegóły mogły posłużyć.

Ten system dziesiątkowania (że tak powiemy) materiałów, zawartych w aktach archiwalnych z czasów Władysława IV, dał się za-

stosować tem łatwiej, że cechą relacyj nuncyuszów ówczesnych jest przesadna rozwlekłość i wielomówność przy treści, zazwyczaj dosyć podrzędnego znaczenia: zwłaszcza Filonardi powtarza się w swoich depeszach bardzo często i wraca, niby reasumując dawniejsze uwagi, po kilka i kilkanaście razy do przedmiotów, już raz dokładnie omówionych. Trzymając się tego sposobu traktowania materiału historycznego, wykonał Dr. Czermak swoje przedsięwzięcie o tyle, że przywiózł w istocie zbiór najważniejszych ustępów źródłowych, dotyczących całego przebiegu rządów Władysława IV.

Sama treść przewodnia relacyj nasunęła mu, jako cel szczególnej uwagi, dwie sprawy: z wewnętrznych postępy schizmy i unii w Polsce, z tak zw. zewnętrznych politykę Władysława IV względem Szwecyi i Turcyi, której to polityki motywa pozostawały w pewnym związku z interesami Kościoła i chrześcijaństwa.

Akta tej części nuncyatury Viscontiego, która przypada na czasy Władysławowe, mieszczą się w tomach 43 i 45—48. Tomy 43 i 47 zawierają depesze zwyczajne i awiza z lat 1632—1636, tomy 45, 46 i 48 (do połowy) depesze cyfrowane z tegoż samego okresu czasu.

Honorat Visconti, arcybiskup larysseński, bawił w Polsce, jako nuncyusz, od r. 1630; w depeszach z r. 1632 występuje on już jako dyplomata, ze stosunkami polskimi nieźle obznajomiony i z ich odrębnością oswojony. Po śmierci Zygmunta III przypada mu w udziale zadanie, nad wszelkie jego przewidywania trudne: porania się z Władysławem IV — w którym znajduje człowieka zdolnego, samodzielnego, stanowczego i wytrwałego aż do uporu w swych przedsięwzięciach — o tendencye jego polityki wewnętrznej i zewnętrznej, sprzeczne wedle rozumienia Viscontiego w wielu względach z interesami Kościoła katolickiego. Visconti przekonywa się w krótkim czasie, że Władysławowi IV zbywało zupełnie na tej biernej gorliwości religijnej, któraby go skłaniała do łatwego ulegania woli papieża, że przeciwnie król ten budował swoje plany polityczne zupełnie niezawisłe od życzeń i wskazówek Stolicy Apostolskiej, i do uznania i poparcia własnych, gotowych projektów usiłował nakłaniać Kuryę rzymską, domagając się całego szeregu ważnych ustępstw i ułatwień. Stanowisko Władysława IV względem Kościoła, zwłaszcza w pierwszych latach jego rządów, budzi w Viscontim bardzo poważne obawy: wszystko zdawało się bowiem z początku wskazywać na to, że król nie był dalekim od oziębłości religijnej. Razi nuncyusza mocno okoliczność, że Władysław IV usuwa się podówczas prawie zupełnie od udziału w publicznych obrzędach kościelnych; tłumaczenie się Władysława IV, że nie pozwala mu na to stan zdrowia, nie wystarczało bynajmniej Viscontiemu, który wyraża w jednej z depesz przypuszczenie, że Władysław musi być opętany złym duchem, odwołującym go od praktyk religijnych, i powołuje się na fakt,

że także i prymas uznał za potrzebne swego czasu poddać króla z tego powodu egzorcyzmom. Wynika z depesz Viscontiego, że Władysław skłonny był w latach 1632—1635 podporządkowywać interesy Kościoła katolickiego swoim celom politycznym.

Aspiracyami politycznymi królewicza i następnie króla tłumaczy nuncyusz zarówno stanowisko jego względem schizmatyków i unitów, jak i projekt poślubienia kalwinki, który przez dwa lata był istną „*idée fixe*“ Władysława IV. Aspiracje te polityczne miały widnokrąg bardzo szeroki: dowiadujemy się bowiem od Viscontiego, że Władysław marzył w r. 1633 nie tylko o uzyskaniu korony szwedzkiej dla siebie, ale także i o podbiciu Moskwy i osadzeniu na tronie carskim jednego ze swoich braci.

Już dlatego, aby utorować sobie drogę do korony polskiej, przestrzegał Władysław od chwili śmierci Zygmunta zasady tolerancyi wszystkich wyznań religijnych i dążył wszelkimi sposobami do pokoju religijnego w Polsce. Nie chcąc się przy elekcji pozbawiać poparcia schizmatyków, okazywał skłonność do ustępstw na ich korzyść i protegował ich nawet ze szkodą unitów; o przychylności schizmatyków chodziło mu tem więcej, że należeli do nich i Kozacy, na których udziale w wojnie przeciw Moskwie opierał głównie swoje plany wojenne. Visconti stwierdza jeszcze raz fakt, i skądinąd wiadomy, że Władysław IV. podczas sejmów elekcyjnego i koronacyjnego stawał otwarcie po stronie schizmatyków i do przeparcia na sejmie ugody, dla nich korzystnej, wielce się przyczynił. Nie ugięły Władysława w tym wypadku ani protesty nuncjusza, ani odmowa potwierdzenia ugody ze strony Stolicy Apostolskiej.

Co do korony szwedzkiej, łudził się Władysław jakiś czas nadzieją, że mu się uda uzyskać ją drogą pokojową, sposobem układów; gdy go ta nadzieja zawiodła, począł rozmyślać o zdobyciu tronu przez mocą. Dla przeprowadzenia tego projektu potrzebował sprzymierzeńców; zwrócił przedewszystkiem oczy na Anglią. Aby wejść z nią, jako też z protestanckimi książętami niemieckimi w bliższe stosunki, a z drugiej strony pozyskać jakiś tytuł do względów u Szwedów, powziął zamiar poślubienia Elżbiety, córki Fryderyka, palatyna i ekskróla czeskiego i królewny angielskiej, córki Jakóba, — z wyznania kalwinki. Visconti otrzymał z Rzymu polecenie, aby wszystkimi siłami temu przedsięwzięciu króla przeciwdziałał. Przez dwa niespełna lata — od października r. 1634 do maja r. 1636 — cała usilność starań Viscontiego jest zwrócona ku temu, aby króla odwieść od rzeczonego zamiaru, a względnie wytworzyć wśród senatorów i szlachty opozycję, któraby założyła swoje „*veto*“. Już w listopadzie r. 1634 daje papież odmowną odpowiedź na prośbę króla o dyspensę; gdy Władysław mimo to od zamiaru swego nie odstąpił, odnosi nad nim Visconti w grudniu r. 1635 zwycięstwo

przez senat, który sprzeciwił się stanowczą większością małżeństwu króla z heretyczką.

Historia tych dwóch spraw stanowi zasadniczą treść depesz Viscontiego. Tu i owdzie są w nich rozrzucone nadto dosyć liczne wzmianki o stosunku króla do Kozaków, o innych sprawach bieżących, jak n. p. o przebiegu obrad sejmowych; o tych ostatnich jednak przeważnie krótkie, ogólnikowe i nie przynoszące wiele nowego.

Visconti został odwołany do Rzymu z powodów, w aktach nuncjatury nie wyjaśnionych, w początkach r. 1636 i opuścił Polskę w marcu tegoż roku. Kiedy wyjeżdżał, bawił już w Warszawie od tygodnia jego następca, Maryusz Filonardi, arcybiskup awinioński. Pełnił on obowiązki nuncjusza przez lat siedm z okładem. Akta jego nuncjatury mieszczą się w tomach 47 i 49 — 51, a to w 47 i 49 depesze zwyczajne od stycznia r. 1636 do marca 1643, w tom. 50 i 51 depesze cyfrowane od grudnia 1639 do lipca 1643. W zbiorze tym jest luka, gdyż brak depesz cyfrowanych z lat 1636 -- 1639, których w aktach nuncjatury nie udało się odnaleźć Dr. Czermakowi.

Filonardi odziedziczył po Viscontim niepomyślnie załatwioną sprawę między schizmatykami a unitami: właśnie w r. 1636 zabierać się zaczęto na dobre do stosowania ugody z r. 1633. Nowy nuncjusz rozpoczął więc swoje działalność od natarczywych zabiegów, aby wyrobić u króla jeśli nie cofnięcie, to przynajmniej wstrzymanie na jakiś czas egzekucji ugody. Już w czerwcu r. 1636 udaje mu się wyjednać zawieszenie po czas najbliższego sejmu, a w kilku latach następnych kilkakrotnie dalsze odroczenie: w ten sposób zwłoka z ogłoszeniem i wykonaniem dekretu sejmowego z r. 1633 przeciąga się aż do r. 1641. Powolność tę Władysława IV wobec nuncjusza przypisać należy w pierwszym rzędzie upadkowi obu planów politycznych, którymi król był zajęty w początkach swoich rządów, to jest projektu zdobycia Moskwy i osadzenia na jej tronie któregoś z braci z jednej strony, a z drugiej zabiegów o koronę szwedzką. W r. 1641 zaszły jednakowoż okoliczności, które skłoniły Władysława IV ponownie do ustępstw na rzecz schizmatyków. Był to czas, kiedy król znajdował się w wielkich kłopotach materialnych i zamierzał zwrócić się do stanów Rzpltej z prośbą, aby przyjęła spłatę części jego długów na siebie. Ażeby zmniejszyć, o ile możliwości, zastrępy oponentów, potwierdził król w jesieni r. 1641 ponownie koncesye schizmatykom dawniej przyznane, i kazał je opublikować, a tem samem wprowadzić w życie. Nie mógł przeszkodzić temu rozporządzeniu nuncjusz, który — rzecz charakterystyczna — dowiedział się o niem dopiero w parę miesięcy po zapadłej w tym względzie decyzji. Zdaje się, że gdyby nawet posiadał informacje, o wiele lepsze i wcześniejsze, nie byłoby mu się powiodło odwieść Władysława IV od ponownych ustępstw na rzecz schizmatyków w owym czasie, gdyż właśnie w r. 1641 przy-

szło między Stolicą Apostolską a królem do poważnych nieporozumień i niezwyklego naprężenia stosunków. Kamieniem obrazy była sprawa dosyć podrzędna. Korzystając z przywileju, przysługującego monarchom katolickim, polecił Władysław IV byłego nuncjusza, Viscontiego, Stolicy Apostolskiej, jako wybranego przez siebie kandydata do godności kardynalskiej. Gdy Visconti przy promocyi kardynalskiej w r. 1636 pominiętym został, ponawiał król instancją za swoim protegowanym co najmniej kilkanaście razy przez siedm lat następnych, ale spotykał się ustawicznie z odmową papieża Urbana VIII, a względnie kardynała Barberiniego, wszechwładnego wówczas w Kuryi papieskiej. Że król tak wytrwale i zacięcie upierał się przez tak długi przeciąg czasu przy swoim kandydacie, to należy przypisać nie tyle jego osobistym sympatjom dla byłego nuncjusza, ile okoliczności, że wybór Viscontiego leżał w interesie Hiszpanii, z którą wszedł Władysław w bardzo bliskie stosunki, zwłaszcza od r. 1637, kiedy poślubił Cecylię Renatę. Są wskazówki, że sprawa ta była w związku z zabiegami Władysława IV, ponowionymi podówczas z niezwyczajną usilnością w Madrycie, o odzyskanie dóbr i sum neapolitańskich, na powodzeniu których to zabiegów opierał nadzieję poprawienia swoich trudnych stosunków materyalnych. O wiele mniej jasną jest rzecz, dlaczego Stolica Apostolska była tak stanowczo przeciwną promocyi Viscontiego na kardynała; zapowodami, przytaczanymi przez Filonardiego, natury drobiazgowej, musiały się ukrywać inne, wynikające z ówczesnej polityki Stolicy Apostolskiej względem Hiszpanii, z którą Urban VIII zawikłany był w liczne nieporozumienia i zatargi. Nie wchodząc głębiej w motywa, wystarczy stwierdzić fakt, że papież i kardynał Barberini nie tylko odmawiali stanowczo przez lat siedm promocyi na kardynalat Viscontiego, ale nawet woleli dopuścić do zupełnego zerwania stosunków z dworem polskim, aniżeli woli króla zadosyć uczynić. Władysław IV, dotknięty do żywego ciągłemi odmowami z jednej strony, a z drugiej lekceważącym zachowaniem się kardynała Barberiniego, który miał się podczas audiencyi ks. Orsiego, rezydenta królewskiego, odezwać pogardliwie: „Co mi tam Polska! Co mi zrobi Polska!“, jako też oświadczeniem papieża, że „króla polskiego nie stawia na równi z innymi królami“, — począł od r. 1642 unikać zetknięcia z nuncyuszem Filonardim, następnie w czerwcu t. r. otwarcie mu odmówił audiencyi, a wreszcie w ponownej nieprzychylniej odpowiedzi na »ultimatum« w sprawie Viscontiego, zawiadomił Filonardiego formalnie, w liście z 23 maja r. 1643, że go za nuncjusza nie uważa, że zatem jego dłuższy pobyt w Polsce jest zbędny, i zapowiedział zarazem, że ani jego ani żadnego innego przedstawiciela papieża nie życzy sobie widzieć na swoim dworze, póki trwać będzie pontyfikat Urbana VIII. Było to więc zerwanie stosunków ze Stolicą Apostolską. Kardynał Barberini, zawiadomiony o treści listu królewskiego, odwołał

Filonardiego niezwłocznie. Nuncyusz opuścił Polskę 11 lipca r. 1643. — Historia tego zatargu między królem a Kuryą opowiedziana jest w relacjach Filonardiego bardzo szczegółowo i rozwlekłe. Zajmuje ona sobą przynajmniej połowę wszystkich depez.

Przez dwa lata, od połowy r. 1643 do połowy 1645 nie ma w Polsce żadnego nuncjusza: w skutek tego brak też jakichkolwiek relacji z tego okresu czasu. Wiadomo, że arcybiskup Jan de Torres przysłany został do Polski dopiero po śmierci Urbana VIII przez papieża Innocentego X.

Przegląd depez nuncjusza de Torresa cyfrowanych, któremi zajmował się Dr. Czermak za poprzedniego pobytu w Rzymie, nie należy do niniejszego sprawozdania. W ciągu ostatniego roku uzupełnił Dr. Czermak dawniejszy zbiór wyciągami z depez zwyczajnych, awizów i załączników, pochodzących z lat 1647 i 1648 (po maj). To, co zostało uwzględnione, jakkolwiek względnie najważniejsze, nie ma wielkiego znaczenia: na szczególną uwagę zasługują: rozrzucone tu i owdzie wzmianki o przygotowaniach do wojny tureckiej, z których wynika, że król do ostatniego tchnienia swego nie rozstał się — mimo przeciwnieństwa całego prawie narodu i niedostatku środków materialnych — z projektem łącznej wyprawy mocarstw chrześcijańskich na Turcyą, i nadto memoriał Jana de Torres z 12 marca r. 1648, z którego się dowiadujemy, że król pod koniec życia zajmował się bardzo żywo projektem powszechnej unii w Polsce: że 15 lipca r. 1648 zamyslał urządzić zjazd schizmatyków w Warszawie i podsunąć im projekt zjednoczenia się religijnego z katolikami. Nim król umarł, bunt Kozaków rozprószył nadzieje co do możliwości wczesnego urzeczywistnienia tego projektu.

Ogólnie biorąc, akta nuncyatur Viscontiego i Filonardiego, jakkolwiek liczne, przynoszą niewiele wiadomości, skądinąd nieznanych lub rzucających nowe światło na stosunki polskie za Władysława IV, lecz w każdym razie przyczyniają się często do lepszego wyjaśnienia i rozwinięcia w szczegółach faktów, dotychczas wszechstronnie nie oświetlonych. Do dziejów unii i schizmy najwięcej materiału podają relacje Viscontiego; o wiele mniej relacje Filonardiego. Akta nuncyatury tego ostatniego, chociaż mało przydatne do dokładnego odtworzenia dziejów wyznań religijnych w Polsce, są przecież bardzo interesujące i uwagi godne ze względu na liczne szczegóły, stojące w związku z owym zatargiem między królem a Stolicą Apostolską o Viscontiego, które wskazują na znaczne zmniejszenie wpływu i znaczenia głowy Kościoła w Rzeczypospolitej, a z drugiej strony także i na upadek powagi króla polskiego wobec zagranicy: wynik niezawodnie coraz bardziej upowszechniającej się świadomości, że z monarchą, pozbawionym

władzy samodzielnej i niezawisłej, nie ma potrzeby liczyć się, jako z niebezpieczną potęgą.

Co do zbiorów innych bibliotek, to zajął się Dr. Czermak w bibliotece Barberinich szczegółowo kopiaryuszem korespondencji papieża Urbana VIII i kardynała Barberiniego z Władysławem IV i innymi członkami rodziny królewskiej polskiej z lat 1634 do 1643, która to korespondencja dotyczy prawie wyłącznie nominacji rozmaitych dygnitarzy duchownych, a w szczególności także promocyi Viscontiego na kardynała. Uwzględnione zostały mianowicie listy Władysława IV (pisanie do papieża i kard. Barberiniego z całego wyżej wymienionego okresu, ogółem sztuk 20, dwa listy Jana Kazimierza z lat 1638 i 1639, jeden list Cecylii Renaty i t. d.

Wreszcie z ręk. biblioteki Corsinich sporządzony został odpis testamentu Jana Kazimierza, noszący datę 12 grudnia r. 1672.

Po ukończeniu prac rzymskich, na ostatni miesiąc, lipiec, przeniósł się Dr. Czermak do Wenecyi, aby uzupełnić materiały, zebrane w Rzymie, wypisami z rękopisów *»Archivio di Stato«* byleż Rzeczypospolitej weneckiej. W archiwum tem znalazł tylko dwa tomy aktów, odnoszących się do czasów Władysława IV, które należą do działu *»Dispacci di Polonia«* i oznaczone są, jako »filze 4-ta e 5-ta«. W tomach tych mieszczą się relacye Jana Tiepola, posła weneckiego, pisane z Polski w dwuleciu od lipca r. 1645 do lipca 1647. Depesz jest ogółem przeszło półtora setki; większość cyfrowanych i wcale obszernych, bo przeważnie 4—8 kart zajmujących. Niestety, bardzo znaczna część tego zbioru, zwłaszcza tomu 5-go, przechowywała się w stanie bardzo zniszczonym: karty do połowy, a nawet niektóre w całości wilgocią przegrzyzione, papier zbutwiały, podziurawiony, u dołu rozpadły w kawałki, i pismo prawie zupełnie nieczytelne. Co najmniej $\frac{1}{3}$ część relacyj jest stracona; szkoda to tem bardziej ubolewania godna, że luki zachodzą w aktach z r. 1647, którego dzieje przedstawiają wiele stron zagadkowych.

Relacye Tiepola odnoszą się prawie wyłącznie do znanego projektu łącznej wyprawy mocarstw chrześcijańskich przeciw Turcyi, stworzonego, jak wiadomo i propagowanego przez Władysława IV z niezwykłym zapałem i niestrudzoną wytrwałością, począwszy od r. 1645. Tiepolo miał za zadanie podtrzymywać w królu ducha wojowniczego, doprowadzić do ścisłego porozumienia między nim, względnie Rzpłtą polską, a Wenecją celem wspólnego działania, a wreszcie ofiarować królowi pod pewnymi warunkami subsydyja pieniężne. Chodziło Wenecyi przedewszystkiem o urządzenie »dywersyi« na morzu Czarnem za pomocą Kozaków, a w dalszym ciągu o nakłonienie i samej Rzpłtej szlacheckiej do wydania wojny Turcyi. Tiepolo znalazł króla zupełnie oddanego planom i przygotowaniom wojennym. Władysław IV marzył o poruszeniu nie-

tylko mocarstw chrześcijańskich, ale nawet i azyatyckich: wyprawił bowiem w jesieni r. 1645 posła nawet do szacha perskiego. Liczył zaś przedewszystkiem na pomoc Moskwy, gospodarów wołoskiego i moldawskiego, a wreszcie i na rokosz księcia siedmiogrodzkiego. Co do wyprawy własnej na czele wojsk polskich, to miał zrazu nadzieję, że potrafi ją urządzić bez uchwały sejmu, w obec zagrażającego w jesieni r. 1645 i w pierwszych miesiącach r. 1646 najazdu Tatarów, który mógł posłużyć za dostateczny pretekst do niezwłocznego podjęcia działań wojennych. Chodziło tylko o uzyskanie środków na zgromadzenie i utrzymanie odpowiednich zaciągów wojskowych. Dlatego nalegał Władysław na Tiepola przedewszystkiem, aby mu wyrobił u Rzpltej weneckiej pomoc pieniężną. Tiepolo otrzymał dopiero w marcu r. 1646 upoważnienie do układu tej treści, że Rzplta wenecka ofiaruje się wypłacać przez dwa lata subsydyja o rocznych 200.000 talarów, ale dopiero od chwili, kiedy Władysław wkroczy na ziemię turecką. Tiepolo, ujęty wymową i zapalem króla, dał się porwać jego entuzjazmowi do tego stopnia, że przekroczył instrukcyą i zgodził się z początkiem maja na wypłatę 250.000 talarów, wypożyczwszy od królowej sumę tej wysokości na 7^o/_o, a to na proste zapewnienie króla, że Kozacy już wypłynęli na swoich czajkach ku morzu Czarnemu. Miesiąc następny był czasem najgorętszych przygotowań wojennych. Król wydał znaczne sumy na zaciągi 30.000 przeszło wojska, jak i na broń i amunię. Tymczasem jednak zaczęła podnosić głowę opozycja zarówno w kołach senatorów, jak i w tłumie niższej szlachty. Z drugiej strony zawiodły króla rachuby co do posiłków, spodziewanych od mocarstw katolickich: od Francyi, Hiszpanii, cesarza i papieża. Przyszło do tego, że król znalazł się już w lecie r. 1646 pozbawionym środków pieniężnych i zmuszonym — po burzliwej radzie senatu, odbytej w Krakowie — do oczekiwania decyzji sejmu. Wiadomo, że sejm w jesieni r. 1646 wymógł na królu pozorne wyrzeczenie się projektu wojny tureckiej i rozpuszczenie zaciągów wojskowych. Od tej chwili sam Tiepolo był przedmiotem ciągłych szykan i lekceważenia ze strony senatorów i szlachty, a nawet podobno jakiś czas zagrożony zamachem na życie. Zgromiony nadto przez dożę Wenecyi za przekroczenie instrukcyi, znalazł się w obec króla w bardzo przykrem położeniu, bo musiał na jego żądania dalszych subsydyjów odpowiadać odmownie. Odtąd też jest raczej tylko świadkiem dalszych przygotowań wojennych, aniżeli ich sprawcą i uczestnikiem w imieniu Rzpltej weneckiej. Do nowego układu między królem a Wenecyą już nie przyszło: rząd wenecki, zniecierpliwiony przewłoką całej sprawy, straciwszy śnać nadzieję urzeczywistnienia planów królewskich, odwołuje Tiepola w marcu r. 1647. Tiepolo opuszcza Warszawę 16 maja.

Depesze Tiepola nie wnoszą nowego światła w dzieje projektu wojny tureckiej choćby dlatego, że główna ich treść znana była w skró-

ceniu oddawna z wydrukowanej przez Niemcewicza ogólnej relacji z dwuletniej działalności poselskiej. Pozwalają one natomiast śledzić krok za krokiem czynności króla w tym okresie czasu, przebieg przygotowań wojennych i układów dyplomatycznych, do urzeczywistnienia idei króla zmierzających, a zwłaszcza określić szczegółowo rozmiary tego rozbratu, jaki nastąpił między Władysławem IV a szlachtą z powodu sprzecznych dążeń pierwszego i drugiej. Stosunek natomiast Władysława IV do Kozaczyzny nie znajduje w tych aktach pożądanego wyjaśnienia, z tej głównie przyczyny, że depesze Tiepola urywają się w maju r. 1647, to jest przed chwilą, w której nastąpić miało stanowcze, tajemne zbliżenie się króla do Kozaczyzny. Już i na podstawie relacji Tiepola stwierdzić jednak można, że Władysław IV od początku r. 1645 w porozumieniu z Kozakami się znajdował, że po śmierci hetmana Koniecpolskiego w r. 1646 wzywał do siebie przywódców Kozaczyzny i zaopatrzył ich w środki materialne na cele wojenne. W jednej z ostatnich relacji (z 27 kwietnia 1647) donosi Tiepolo, że król zamierzał nawet na lato r. 1647 przenieść się do Kijowa, aby być bliższym tych żywiołów, którymi chciał się posłużyć w wojnie przeciwko Turcyi.

Następnie Prof. Dr. A. Lewicki zdawał sprawę z podróży archiwalnej odbytej w lecie 1891 r. w celu uzupełnienia III. tomu »Codicis Epistolaris saec. XV.«, a mianowicie okresu od r. 1466 do r. 1492.

Drezno: Hauptstaatsarchiv (w Albertinum). Archiwum to uporządkowane i utrzymane wybornie. Materyały posortowane starannie według treści, do nich doskonale repertorya, do których wciągnięto nawet akta po kopiaryuszach porozrzucane. Sprawy polskie stanowią osobny dział „Polnische Sachen“ i opracione w woluminach według porządku chronologicznego. Tu znajdują się w dość sporej liczbie akta polskie od 1468—1482, odnoszące się głównie do stosunków między saskimi książętami a Polską. Tu są listy o Janie Ostrorogu, które prof. Lewicki ogłosił w „Kwartalniku hist.“ 1891 zesz. IV; są też i innej treści, jak odnoszące się do wyprawy Kazimierza Ś. na Węgry 1472, do wojny z Maciejem Korwinem 1474, 1476, o Tatarach, ciekawa niezmiernie instrukcja dla Gosłupskiego, posła do papieża w r. 1478 z powodu kłątwy, rzuconej przez nuncjusza Baltazara de Piscia na króla Kazimierza i jego syna Władysława. Ważny jest także dla spraw polskich kopiaryusz z XV w. „Geheim-Archivs-Copialband“ Nr. I, który nieco znał Caro, a który zawiera rozmaite kopie pism spraw saskich dotyczące z lat 1430—1440 tudzież takie oryginały razem opracione. Tu znalazł prof. Lewicki wiązanek aktów do wojny między Polską a Albrechtem II w r. 1438—1439. Razem z Drezną przywiózł nieznanych aktów 87. Niektóre tylko z tych archiwaliów drezdeńskich polskich wydał Dr. Hubert Ermisch w piśmie „Studien zur Gesch. der

sächsisch - böhmischen Beziehungen in den Jahren 1464—1471“, Dresden, 1881.

Gdańsk: Stadttarchiv (w ratuszu). Zostaje to archiwum pod zarządem radcy miejskiego Samtera, a bezpośrednio archidyakona Dr. Bertlinga. Uporządkowane według przedmiotów, jak n. p. osobne są szuflady dla każdego króla polskiego, Bony, Polnische Castellane, Poln. Marschälle, Poln. Proceres, Wojewodschaft Pomerellen, Kunst und Wissenschaft, Zur Wahl Polnischer Könige, Turcica etc. Katalogów jest kilka: ogólny chronologiczny, według piszących, według krajów i według przedmiotów, ten nie skończony. Gdańsk był pierwszorzędnem miastem i starannie chował akta swoje, które się wszystkie zachowały. Archiwum obejmuje czasy od XIII stulecia aż do r. 1793, potem jeszcze tylko kilka lat z czasów Napoleońskich. Archiwalia dotyczą głównie Gdańska i handlu gdańskiego, ale są też i inne nadspodziewanie bogate do spraw polskich. Zwłaszcza od czasu przyłączenia Gdańska do Polski miasto interesowało się wszystkim, co się w Polsce działo, do niego odnosili się dygnitarze polscy w sprawach rozmaitego rodzaju i donosili mu o nich. Do epoki po pokoju toruńskim z r. 1466—1492 prof. Lewicki znalazł tu takie bogactwo, że, aby je z jaką taką korzyścią wyzyskać, musiał zrobić między aktami wybór i ze spraw do Gdańska i Prus się odnoszących brać tylko najważniejsze i rzucające nowe światło, a wyzyskiwać za to przedewszystkiem akta traktujące o innych sprawach polskich, których wydania przez Niemców nie prędkoby się spodziewać należało. Inne okresy XV stulecia mógł przejrzeć w katalogach tylko na wrywki, zdaje się, że tylko do wojny 13-letniej będzie to archiwum tak obfite zawierało materyały, jak do okresu ostatniego, ale znajdzie się z pewnością i w dawniejszych okresach nie jedna rzecz ważna i ciekawa. Prócz Toeppena, Woelkyego i Thunerta, którzy mieli swoje specyalne pruskie sprawy na względzie, nikt archiwum gdańskiego dla spraw polskich ostatniego okresu XV wieku nie wyzyskał; Caro cytuje wprawdzie czasem archiwum gdańskie, ale zna je bardzo mało: tem ono jest dla nas cenniejsze. Prof. Lewicki przywiózł z Gdańska 93 nowych numerów, a odnoszą się one n. p. do wyprawy węg. Kazimierza Św. 1472, do nieznanych prawie zajęć w Prusiech w latach 1473—1489, do zajęcia miast Chełmna i Brodnicy kupionych rzekomo od księcia żegańskiego na rzecz króla Macieja 1476, do wysłania wojsk do Prus w celu zmuszenia ich do odmawianych zasiłków pieniężnych, do nieznanych zupełnie rokowań kr. Macieja z Polską 1477 i 1489, do spraw tureckich, mianowicie przygotowanej już przez Kazimierza pod koniec życia wielkiej wojny tureckiej, do zwycięstwa pod Kopystrzynem 1487 i pod Lublinem 1491, do spisku na króla na Litwie 1481, do elekcji Jana Olbrachta i t. d. Prócz archiwum miejskiego zawiera także „Stadtbibliothek“ rękopisów.

pisy do spraw polskich się odnoszące. P. Bertling drukuje obecnie katalog tych rękopisów, przed kilku miesiącami był tom I na ukończeniu. Tom II będzie zawierał między innemi: dyaryusze sejmowe i mowy sejmowe z XVII i XVIII stulecia.

Królewiec: Staatsarchiv (na zamku). Prof. Lewicki głównie wybrał się do Królewca, gdzie się najwięcej znaleźć spodziewał. Oczekiwania te względem Królewca o tyle zawiedzione zostały, że pod względem obfitości archiwaliów do celu tych poszukiwań, prześcignął go Gdańsk. Praca tu trudniejsza, niż tam, albowiem katalogów jak w Gdańsku, nie mówiąc już o repertoryach drezdeńskich, w Królewcu niema. Na szczęście akta z XV stulecia ułożone zostały przez obecnych pp. archiwaryuszów w pudłach chronologicznie, każdy w osobnej koszulce, gdzie zwykle, choć nie zawsze, jest streszczenie tego, co się wewnątrz znajduje. Samo przeglądanie tych aktów, wyjmowanie i układanie zajmuje wiele czasu. Do okresu, o który tu głównie chodziło, sławnych registrantów niema, są tylko luźne akta oryginalne. Archiwum to stosunkowo najczęściej było zwiedzane przez polskich badaczy i nawiej z niego wydano lub zarejestrowano w Niemczech. Mimo to znalazło się i tu jeszcze dużo rzeczy nieznanych i bardzo ciekawych.

Inne okresy XV stulecia mają o wiele obfitszy materyał, tem bardziej, że są do nich także registranty. Pierwszy okres do 1430 wyzyskał skrzętnie Dr. Prochaska, prof. Lewicki nie mógł jednak podjąć się żmudnej pracy porównania, czyli jakich luk a mianowicie aktów nie odnoszących się do Witolda nie zostawił. Z okresów następnych p. L. przejrzał niektóre lata z czasów powstania Świdrygiełły i najważniejsze akta posiada. Późniejsze niż XV stulecia a mianowicie XVI i XVII są jeszcze zupełnie nie uporządkowane, registrantów i aktów oryginalnych z czasów książęcych znajduje się tu, według oświadczenia przełożonego archiwum Dr. Joachima, bardzo wielka obfitość. Akta, które zebrano stamtąd, uzupełniają w pożądanym sposobie gdańskie, odnoszą się głównie do stosunku Polski do Czech i Macieja, do ces. Fryderyka, sprawy Tungena i zachowania się Zakonu wobec niej, do spraw moskiewskich i t. d., znajduje się też opis elekcji Jana Olbrachta. Jest tych aktów razem wszystkich około 120.

W bibliotece uniwersyteckiej królewieckiej niema, prócz znanego „Liber Cancellariae St. Ciołek“, żadnych archiwaliów, do celu tych poszukiwań się odnoszących. P. L. zwiedził także t. zw. „Wallenrodische Bibliothek im Dom“, gdzie znajdują się tylko akta z XVII wieku i nieco, z XVI, jak np.: „Acta Varsoviensia circa electionem Wladislai IV 1632“ tudzież z r. 1633, listy do Zygmunta III 1592—1600 i późniejsze, „Artikel der Rokossen“, Connotatio electionis Michaelis Wiśniowiecki 1669“, formuły i listy z czasów Zygmunta Augusta, Stefana i Zygmunta III i t. d.; w ogóle nie dużo, przeważnie do historii rodziny Wallenrodów.

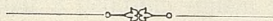
Nadmienić w końcu wypada, że prof. Lewicki wszędzie doznawał od pp. przełożonych archiwów i urzędników wielkiej przychylności i gotowości do usług. Z prawdziwą więc przyjemnością wypełnia tu obowiązek i składa im wszystkim, a w szczególności p. Dr. Hubertowi Ermischowi, radcy archiwalnemu w Dreźnie, p. Dr. Bertlingowi, archidyakonowi w Gdańsku, p. Dr. Joachimowi, archiwaryuszowi i przełożonemu archiwum w Królewcu, p. Dr. Panzerowi, archiwaryuszowi, i p. Wittichowi urzędnikowi archiwum w Królewcu, najserdeczniejsze podziękowanie.

Wydział przystępuje do posiedzenia ściślejszego, na którem wybiera do Komitetu nagród im. Barczewskiego pp. ZAKRZEWSKIEGO, SMOLKĘ i ULANOWSKIEGO i zatwierdza wybór pp. WIKTORA CZERMAKA i FELIKSA KONECZNEGO na członków Komisji historycznej.



III.

Wydział matematyczno-przyrodniczy.



Posiedzenie dnia 20 Stycznia.

Przewodniczący: Dyrektor Dr. E. JANCZEWSKI.

Przewodniczący, zagajając poraz pierwszy posiedzenie, prosi o upoważnienie do podziękowania w imieniu Wydziału Czł. TEICHMANOWI za dwunastoletnie bezstronne kierowanie obradami Wydziału. Przyjęto.

1. Sekretarz zawiadamia o wyjściu z druku dzieła KOTULI, donosi że druk XXI t. Rozpraw jest na ukończeniu i że na konkurs im. ks. Jakubowskiego o suszeniu owoców, którego termin upłynął z ostatnim dniem roku zeszłego, nadeszła, w ostatniej chwili, druga praca o suszeniu owoców.

2. Czł. OLSZEWSKI podaje wiadomość o barwie i widmie absorbcyjnem ciekłego tlenu.

W mej poprzedniej pracy ¹⁾ znalazłem cztery pasy absorbcyjne w widmie ciekłego tlenu, odpowiadające długościom fal 628, 577, 535 i 480. Liveing i Devar, którzy badali później ²⁾ widmo absorbcyjne tlenu gazowego, zamkniętego pod wysokim ciśnieniem w długiej rurze stalowej, znaleźli te same cztery absorbcyje w widzialnej części widma, a oprócz tego jeszcze dwa pasy w skrajnym polu czerwonym, odpowiadające linijom Fraunhofera A i B, które już przedtem także Egoroff i Janssen obserwowali. Nowy przyrząd do skroplenia większych ilości tlenu, który niedawno skonstruowałem ³⁾, pozwolił mi powtórzyć moje dawniejsze doświadczenia i zbadać dokładniej widmo absorbcyjne grubszej warstwy ciekłego tlenu w skrajnym polu czerwonym.

¹⁾ Rozpr. i Spraw. Wydz. mat. przyr. Akad. Umiej. w Krakowie, XV, str. 226, 1887.

²⁾ Phil. Mag. (5) 26, p. 286—298, 1888.

³⁾ Bull. de l'Acad. d. Sciences de Cracovie 1890 p. 176.

Tlen ciekły skroplony najprzód pod ciśnieniem we flaszcze stalowej mającej 100 cm. sz. pojemności, przelewałem do krótkiej rury szklanej u dołu zatopionej o cienkich ścianach, która dla ochrony od zewnętrznego ogrzewania umieszczoną była w trzech kubkach szklanych. Ciekły tlen wypełniał rurę szklaną mającą 30 mm. wewnętrznej średnicy, do wysokości 50 mm. i utrzymywał się w tejże przeszło przez pół godziny w ilości dostatecznej do wykonania doświadczenia, pomimo iż znajdował się pod zwyczajnem ciśnieniem atmosferycznem i pomimo tego iż pochłonał znaczną ilość ciepła ze światła Drummonda, którego używałem do otrzymania widma absorbcyjnego. Do badania widma używałem uniwersalnego spektroskopu Krüssa z pryzmatem Rutherforda. Przy tych doświadczeniach znalazłem oprócz czterech poprzednio obserwowanych absorbcyj, jeszcze piątą odpowiadającą linii Fraunhofera A, która mianowicie wtenczas wyraźniej występowała, jeśli między źródłem światła i szparką spektroskopu umieściłem szkło czerwone dla powstrzymania promieni więcej łamliwych. Pas ten absorbcyjny o krawędziach zamazanych był słabszym niżli pasy odpowiadające długościom fal 628, 577 i 480, mocniejszym jednak niż absorbcya przy 535 w polu zielonem. Przy użyciu tylko jednego pryzmatu już z góry nie można się było spodziewać rozwiązania pasu A na linije, które obserwowali wyżej przytoczeni badacze w widmie tlenu gazowego. Absorbeyi odpowiadającej linii Fraunhofera B nie mogłem i tym razem znaleźć, pomimo iż pole czerwone, odpowiadające tej linii w spektroskopie wyraźnie występowało.

Na podstawie doświadczeń wykonanych w roku 1883, przy których otrzymano tylko małe ilości tlenu ciekłego, został tlen opisany jako ciecz bezbarwna. Od owego czasu obserwowałem często, ilekroć skraplałem tlen w rurach nieco szerszych, że w warstwach około 15 mm. grubych, w świetle przechodzącem posiadał barwę niebieskawą. Przy doświadczeniach powyżej opisanych, przy których po raz pierwszy nagromadziłem znaczniejszą ilość ciekłego tlenu w szklannem naczyniu, wystąpiła wyraźnie jasno-niebieska jego barwa. Aby się zapewnić że tlen użyty do doświadczeń, otrzymany z chloranu potasowego i z braunsztynu, nie zawiera śladów ozonu, od którego barwa niebieska mogłaby pochodzić poddałem go następującym próbom: Papierki napojone roztynem jodku potasu i kleiku skrobi, pozostawione we flaszcze dwulitrowej, wypełnionej badanym tlenem, nie zabarwiały się wcale; roztzyn jodku potasu i kleiku skrobi, przez który przeprowadzałem godzinami badany tlen, nie przybrał zabarwienia niebieskiego. Tlen używany do doświadczeń pozostawał zresztą tygodniami w styczności ze stałym wodnikiem potasowym, we flaszcze żelaznej, do której go napompowalełem, przyczem uwolniony został zupełnie od CO_2 , jakoteż od chloru i od wilgoci. Po tych doświadczeniach nie ulega żadnej wątpliwości,

że tlen w stanie ciekłym, w warstwach około 30 mm. grubych, posiada wyraźną, jasno-niebieską barwę. Ta barwa tlenu ciekłego zgadza się zresztą bardzo dobrze z jego widmem absorbcyjnym; byłoby bowiem dosyć uderzającym zjawiskiem, iż ciecz bezbarwna, za jaką uważano dotychczas tlen ciekły, dawała tak wybitne widmo absorbcyjne, w którym przeważają absorbcyje w polu pomarańczowem, w żółtem i czerwonym. Teraz jednak, kiedy przez powyższe doświadczenia stwierdziłem niebieską barwę tlenu ciekłego, pozorna ta sprzeczność została usunięta.

Na zakończenie jeszcze parę słów o barwie nieba. Jak wiadomo istnieje tyle hipotez, które tę barwę wytłumaczyć usiłują, że zaledwie śmien dołączać do nich jeszcze jedną. Zdaje mi się jednak że to zjawisko możnaby wytłumaczyć najprościej, przypisując niebieską barwę nieba temu głównemu składnikowi atmosfery, który, jak dotąd przynajmniej w stanie ciekłym, posiada barwę niebieską.

W dyskusyi zabierają głos Członkowie KARLIŃSKI, WITKOWSKI, JANCZEWSKI.

3. Prof. Dr. SZAJNOCHA przedstawia swoją pracę: *Źródła mineralne Galicyi, przyjętą na podstawie referatu Członków KREUTZA i OLSZEWSKIEGO.*

Prof. Dr. SZAJNOCHA. *Źródła mineralne Galicyi, pogląd na ich rozpołożenie, skład chemiczny i powstawanie.*

Autor przechodzi kolejno w pięciu rozdziałach wszystkie rodzaje źródeł mineralnych występujących w Galicyi, to jest: solanki, szczawy, wody siarczane, wody wapienne i żelaziste oraz cieplice (Jaszczurówka) zastanawiając się nad ich rozpołożeniem geologiczno-geograficznem, nad składem chemicznym i sposobem powstawania. Posługuje on się przytem całym zebrany materjałem analiz chemicznych, które sprowadzone do jednej wagi (w 10.000 gramach) i do jednakowych wzorów chemicznych (dwuwęglany kwaśne), przedstawia w trzech tablicach porównawczych.

Solanki dzieli autor na dwie grupy: wśródkarpackie i podkarpackie, tłumacząc pierwsze jako pochodzące jedynie i wyłącznie z piętra łupków menilitowych, bardzo potężnie rozwiniętego w Karpatach całej niemal Galicyi, drugie zaś jako powstające wśród podkarpackich pokładów miocenińskiej formacyi solnej. Dla solanek wśródkarpackich obliczone zostały średnie ilości głównych składników stałych oraz kwasu węglowego i na podstawie tych ilości średnich, porównanych z zawartością części stałych w różnych wodach morskich, dochodzi autor d

wniosku, iż łupki menilitowe są osadem dość zamkniętego, niegłębokiego i spokojnego morza, któryto wniosek potwierdza także charakter fauny rybiej łupków menilitowych.

Przy opisie solanek podkarpackich, których szczegółowy wykaz załącza, omawia autor obszerniej niektóre ważniejsze solanki odosobnione, jak np. w Podgórzu koło Krakowa, w Latoszynie pod Dębicą i w Morszynie koło Stryja, w któremto ostatniem miejscu skład chemiczny solanki każe wnosić o istnieniu w głębi pokładów soli potasowych, analogicznych do pokładów w Kałuszu.

Omawiając geograficzne rozpołożenie solanek podkarpackich wykazuje nadto autor prawdopodobne współdziałanie źródeł solnych wśródkarpackich w epoce miocenijskiej przy osadzaniu się pokładów soli kamiennej, występujących tak na północnych stokach Karpat (Wieliczka i Bochnia) jak i na południowym stoku w kilku punktach w Węgrzech i Siedmiogrodzie (Soovar, Sugatag etc.)

Szczawy galicyjskie rozdzielone są na dwie kategorie: solankowych (Szczawnica, Bóbrka, Wysowa) i wapiennych (Krynica, Żegiestów, Burkut). Zawartość chlorku sodu, znaczną nieraz w szczawach solankowych, przedstawiających ścisły związek z solankami wśródkarpackimi, tłumaczy autor przez ługowanie łupków menilitowych zgodnie z dawniejszą teorią prof. RADZISZEWSKIEGO, podczas gdy dwuwęglan sodowy występujący w obu kategoriach szczaw niekiedy jako składnik dominujący, powstaje, zdaniem autora, przez oddziaływanie na chlorek sodu wolnego kwasu węglowego, pochodzącego z głębi ziemi oraz węglanu magnowego, zawartego w lepiszczu piaskowców karpackich, któryto proces chemiczny znany już jest z metody Weldon'a fabrykacyi sody. Obliczywszy średnie ilości głównych składników stałych w szczawach obu kategorii dochodzi nadto autor do pewnych prawideł wzajemnego stosunku ilościowego tych składników.

Źródła siarczane dzieli autor na trzy grupy: podolskie (Lubień, Szkoło, Konopkówka), podkarpackie (Swoszowice, Krzeszowice, Truskawiec), i wśródkarpackie. Wody siarczane podolskie powstają, zdaniem autora, przez rozkład perytów zawartych w znacznej ilości w warstwach górnokredowych, a miocenijskie gipsy podolskie znacznej nieraz miąższości i niezawierające nigdy resztek organicznych, mogły, według autora, powstać w dalszem następstwie tegoż procesu chemicznego przez osadzanie się siarkanu wapna z wody morskiej przesyconej siarkowodorem. Wody siarczane podkarpackie, pokrewne nieraz solankom podkarpackim, powstają przez rozkład gipsów miocenijskiej formacyi solnej. Wśródkarpackie źródła siarczane, co do składu chemicznego dotąd nader mało znane, mogą pochodzić z perytów dosyć często znajdujących się w warstwach piaskowców karpackich.

Wody żelaziste (nie szczawy) i wapienne jako mało ważne, nader dowszechnie i często bardzo powstające w różnych poziomach geologicznych przechodzi autor pokrótce, zatrzymując się dłużej tylko nad źródłem żelazistym w Jaworznie wytworzonem przez rozkład piritów w pokładach węglowych.

Jedyną w Polsce cieplicę w Jaszczurówce omawia autor głównie co do jej nader małej zawartości części stałych i co do znacznej ilości wolnego azotu, obliczając przytem przypuszczalną głębię jej pochodzenia.

Rozdział VI. obejmuje objaśnienia tablic porównawczych, zawierających także daty wzniesienia źródeł nad poziom morza, ciepłoty ich wody, oraz średniej ciepłoty rocznej danego miejsca.

W dyskusyi zabierają głos Członkowie OLSZEWSKI, KARLIŃSKI, KREUTZ, ROSTAŃSKI.

4. Czł. ROSTAŃSKI przedstawia pracę p. SZYSZYŁOWICZA zatytułowaną „*Plantae Jelskianae*“, w której autor podaje spis gatunków znalezionych przez p. K. JELSKIEGO w północnym Peru oraz opis nowo odkrytych.

Na posiedzeniu ściślejszem postanowiono prace pp. SZARNOCHY i SZYSZYŁOWICZA odesłać do Komitetu redakcyjnego.

Posiedzenie Komisji antropologicznej.
dnia 22 Stycznia.

Przewodniczący: Jego Eks. Dr. J. MAJER.

Przewodniczący zagałę posiedzenie pełnem uznania wspomnieniem zmarłych Członków: Kolberga i Prof. Dr. Nowickiego.

Sekretarz Komisji Prof. Dr. J. Kopernicki podał do wiadomości, że XIV tom *Zbioru wiadomości do Antropologii krajowej* wyszedł już z druku i że oprócz nowego tomu Sprawozdań rozpoczęto wydawnictwo dzieła p. t. „*Lecznictwo ludowe na Rusi*“, opracowanego przez Czł. Komisji p. Dr. Jul. Hryniewiczza.

Następnie przedstawił Sekretarz materyjały i opracowania w rękopismach, nadesłane do użytku naukowego Komisji.

Następnie przedłożył dary złożone Komisji przez pp. Ks. Jana Makohońskiego, K. Horodyskich, Dr. I. Jodłowskiego, hr. Pinińskiej, W. Potockich, Ks. L. Sapięhy, L. Skarbowskiego i K. Strawińskiej.

Poczem Czł. Kom. P. Godfryd Ossowski zdawał sprawę o jednej części swych poszukiwań archeologicznych, dokonanych z polecenia Komisji w przeszłym lecie w Galicyi Wschodniej.

Badania te, w międzyrzeczu Zbrucza i Seretu, odbywały się głównie w południowej części powiatu Skalackiego, w pow. Husiatyńskim, we wschodniej części pow. Czortkowskiego, w pow. Borszczowskim i we wschodniej części pow. Zaleszczyckiego.

Jaskinie z namuliskami zawierającymi wykopaliska znalazły się: w Wieniatyńcach, Szczytowcach i Gródku w pow. Za-

leszczyckim i w Bilczu, pow. Borszczowskim. Z nich najgodniejsza uwagi jest ostatnia, już dawniej zwiedzona i opisana przez A. H. Kirkora, odznacza się ona niepospolitą wielkością swoją i obfitościąabytków przedhistorycznych. Na przestrzeni 312 metrów zwiedzonych przez siebie, p. G. Ossowski znajdował w tej jaskini komory, usłane szkieletami ludzkimi i ogromną ilością skorup ze starożytnych naczyń malowanych, wśród których, pod wspólną powłoką stalagmitową, znalazł i szydełka kościane.

Osady przedhistoryczne odkrył tym razem P. G. Ossowski w Wasylkowcach, Szydłowcach i Siekierzyńcach w pow. Husiatyńskim, oraz w Szczytowcach i Gródku w pow. Zaleszczyckim. Nie różnią się one niczem od dawniej w tejże okolicy poznanych osad tego rodzaju, a przedmioty przedhistoryczne na nich znajdowane należą głównie do wieku kamiennego (narzędzia kamienne i krzemienne i skorupy naczyń zwykłych i malowanych); — w mniejszej ilości natrafiają się tam wyroby pochodzące z wieku brązowego i późniejszego (zausznice brązowe, ułamki bransolet szklanych, paciorki mozaikowe i t. p.).

Z grobów ciałopalnych na szczególniejszą uwagę zasługują, tak zwane, groby ceglówce, których cmentarzyska, odkrył tym razem p. Ossowski w Szczytowcach w pow. Zaleszczyckim i najdonioślejsze: w Wygnance, w pow. Czortkowskim, oraz w Bilczu, w pow. Borszczowskim. Urządzenie tych cmentarzysk jest zupełnie takie, jakie odkrył p. Ossowski w roku poprzednim po raz pierwszy w Wasylkowcach. Dostarczyły one przeszło 20 całkowitych naczyń malowanych, oraz kilkanaście narzędzi kamiennych.

Z kolei Prof. Dr. I. KOPERNICKI zdawał sprawę ze swoich poszukiwań naukowych, dokonanych z polecenia Komisji w przeszłym lecie.

Poszukiwania te były dwojakie: etnograficzne, na Wschodnio południowym końcu Karpat, odnoszące się do Górali ruskich z wierzchowin Prutu, obu Bystrzyc i Łomnicy; i archeologiczne, dokonane w dwóch miejscowościach: we wsi Lipicy (pow. Rohatyński) i w Strutyńcu niższym (pow. Doliniański). W tej ostatniej miejscowości Prof. I. Kopernicki zbadał tym razem na próbę jedną z wielkich mogił wśród lasu, porośniętych drzewami; zawierała ona grób ciałopalny niezwykłej budowy. W Lipicy zaś dokończył on swych badań rozpoczętych w roku poprzednim na cmentarzysku ciałopalnym.

Główną zdobyczą naukową z tego cmentarzyska, oprócz nader licznych i rzadkich przedmiotów starożytnych z okresu żelaznego, jest wykrycie naczyń wysoce wydoskonalonego wyrobu z charakterem całkiem odrębnym od innych okolicznych, a w tej liczbie dużych i ozdoh-

nych naczyń kielichowatych, zupełnie dotąd nieznanych w ceramice przedhistorycznej. Godnem uwagi jest też odkrycie na temże cmentarzysku współczesnego z niem półkulistego pieca, wydrążonego w ziemi na 2 metry w głąb, o którego przeznaczeniu nie się powiedzieć nie da.

Następnie wybrano jednomyślnie Jego Ekscelencyję Dr. J. MAJERA na Przewodniczącego, a Prof. Dr. I. KOPERNICKIEGO na Sekretarza Komisji.

Wreszcie wybrano na Członków Komisji pp. MAURYGEGO STANKIEWICZA i ROMANA ZAWILIŃSKIEGO w Krakowie.

Posiedzenie Wydziału

dnia 20 Lutego.

Przewodniczący: J. Eks. Dr. MAJER.

Sekretarz odczytuje referat Czł. ZAJĄCZKOWSKIEGO o pracy p. J. PUZYNY: „*Kilka uwag z ogólnej teorii krzywych algebraicznych*“, takiej treści:

Autor nawiązując do swoich poszukiwań zawartych w XIV Tomie Pamiętnika Akademii („O zastosowaniu uogólnionych form interpolacyjnych Lagrange'a“) zajmuje się w niniejszej rozprawie z ogólnego stanowiska równaniami (por. P. Serret: „*Géometrie de direction*“) kształtu:

$$(1) \quad x^\mu y^\nu = \alpha_1 x_1^\mu y_1^\nu + \alpha_2 x_2^\mu y_2^\nu + \dots + \alpha_k x_k^\mu y_k^\nu,$$

[$k = \frac{n}{2}(n+3)$, μ, ν całkowite, dodatnie. $\mu + \nu = 0, 1, 2, \dots, n$], które przy stosownym doborze ilości $\alpha_1, \alpha_2, \dots, \alpha_k$ zależnych od x, y tożsamościowo się sprawdzają, gdy

$$(2) \quad (x_1 y_1), (x_2 y_2), \dots, (x_k y_k)$$

są punktami jednoznacznie krzywą algebraiczną (C_n)

$$G(x y) = 0$$

n -go stopnia określającymi, a $x^\mu y^\nu$ przedstawia iloczyn, jakie się zawierają w zupełnem równaniu $G(xy) = 0$.

Co do k parametrów $\alpha_s, s = 1, 2, \dots, k$, równań (1) udowadnia autor następujące ich własności:

1. α_s są niezmiennikami bezwzględnyimi.
2. Można im nadać nieskończenie wiele form niezmiennających wartości przy tych samych x, y .

3. Każda z ilości α_s przybiera n^2 razy tę samą wartość gdy się punkt bieżący porusza na C_n , a grupy po n^2 punktów należące do wartości α_s wycinają na C_n krzywe pęku n^{90} stopnia mające owe wspólne punkta tylko w nieskończoności.

4. Jedną z form jest bardzo prosta tak co do swej algebricznej budowy, jak i co do swej geometrycznej interpretacji streszczającej się w ten sposób, że gdy przez punkty $(x_1, y_1), (x_2, y_2), \dots, (x_{s-1}, y_{s-1}), (x_{s+1}, y_{s+1}), \dots, (x_k, y_k)$ poprowadzimy krzywą dowolną n^{90} stopnia γ $(x, y) = 0$ różną od C_n , a przez punkty $(x, y), (x_s, y_s)$ dwie równoległe poprzeczne (o dowolnym kierunku), na których otrzymamy po n odcinków $l_1, l_2, \dots, l_n; l'_1, l'_2, \dots, l'_n$ liczonych od (x, y) a względnie od (x_s, y_s) aż do przecięć się z krzywą γ $(x, y) = 0$, to iloraz

$$\frac{l_1 l_2 \dots l_n}{l'_1 l'_2 \dots l'_n} = \alpha_s.$$

Tworząc dostateczną ilość równań potrzebnych do obliczenia parametrów α_s dochodzi autor do kilku ogólnych własności krzywej C_n które można streścić w następujący sposób:

I. Gdy w krzywą C_n wpisemy zamknięty stały $2n$ -bok i poprowadzimy w nim wszystkie przekątne łączące dwa wierzchołki przegrodzone jednym, to istnieje:

a) pewna funkcja wymierna prostopadłych spuszczonej z

$$\left[\frac{n(n-1)}{2} + 1 \right]$$

punktów krzywej C_n na boki i przekątne owego $2n$ -boku, która chociaż grupę

$$\left[\frac{n(n-1)}{2} + 1 \right]$$

punktów leżących na C_n zmienimy na inną, zawsze jest równą zeru.

b) pewna funkcja wymierna tychże prostopadłych spuszczonej z

$$\frac{n(n-1)}{2}$$

punktów która zatrzymuje stale tą samą wartość $c \geq 0$, jakiegokolwiek owe punkta na C_n wybierzemy.

W końcowym ustępie podaje autor jeszcze ogólniejsze twierdzenia:

II. Gdy k punktów (2) krzywej C_n podzielimy dowolnie na dwie grupy, a to: na grupę (a) złożoną z p punktów i grupę (b) złożoną z r punktów, $(p + r) = k$, to możemy utworzyć nieskończenie wiele wyrażeń zależnych od owych k punktów, a nie zmieniających swych war-

tości. gdy grupa (a) pozostaje ta sama, a grupa (b) zmienia się na dowolną inną grupę złożoną z r punktów krzywej.

III. Inne wyrażenia zależne od $(k + 1)$ punktów krzywej C_n są stale równe zeru, gdy p owych punktów nie zmienia swych położań a pozostałe $(r + 1)$ punktów tworzą dowolną grupę na C^n .

Tym dwóm ostatnim twierdzeniom daje autor tłumaczenie geometryczne, posługując się układem krzywych n^{go} stopnia stale przechodzących przez niezmienną grupę p punktów krzywej C_n .

Czl. KREUTZ zdaje sprawę z pracy p. M. RACIBORSKIEGO: „*Flora retycka z północnego stoku gór świętokrzyskich*“, następującej treści:

O istnieniu flory kopalnej w okolicy Ostrowca nad rzeką Kamionną wiedział już Pusch. Kilka nowych szczegółów dodał Dr. J. Siemiradzki. Jednak dopiero p. S. Stobiecki zebrał w kilku miejscowościach tejże okolicy bogatą florę kopalną, która stanowi przedmiot niniejszego studyjum.

Zbiór p. Stobieckiego, obecnie własność Muzeum fizyograficznego w Krakowie zawiera:

Equisetum Münsteri (Sternb.) Schimp.

Eq. sp. Okruchy kłosów o drobnych tarczach zarodnikowych.

Schizoneura hoerensis (Hic.) Schimp.

Schizoneura (?) sp.

Marattia Münsteri (Goeppert) Schimper. Owocujące okazy z Gromadziec stwierdzają w sposób, wątpliwości już nie podlegający, że pospolita ta paproć retycka należy do rodzaju *Marattia* nie zaś do *Angiopteris*.

Todea princeps Presl. sp. Tylko płonne okazy.

Thaumatopteris Schenkii Nathorst.

Th. Brauniana Popp.

Dictyophyllum exile (Brauns) Nathorst.

D. Nilssoni (Brongn.) Schenk. Najpospolitsza paproć w Gromadziecach.

Laccopteris elegans Presl.

Laccopteris angustiloba Presl. sp. (= *Gutbiera angustibola* Presl. = *Andriana baruthana* Schenk). Bardzo pospolite są okruchy owocujących liści w Gromadziecach.

Lepidopteris Ottoni (Goeppert) Schimper.

Sagenopteris rhoifolia Presl. var. *pusilla* Schenk.

Podozamites lanceolatus (Lindley) Schimper. Różne formy.

Pod. Stobieckii n. sp. podobne do *P. gramineus* Heer.

Otenophyllum simplex Nathorst.

Cycadites (?) *gramineus* Heer.

Cyc. (?) *planicosta* Heer.

Cycadocarpidium Erdmanni Nathorst.

Ginkgo aff. whitbyensis Nath.

Czekanowskia rigida Heer.

Taxites Siemiradzkii n. sp.

Palissya sp.

Flora ta zgadza się najwięcej z retyckimi florami Frankonii i Szwecyi, mniej z również retyckimi florami Ślązka, Tatr i Tonkinu, z dolnolijasową florą Banatu, Halberstadt w Niemczech lub Hettanges we Francyi, wykazuje nadto dalekie pokrewieństwo z młodszymi florami glinek ogniotrwałych Krakowskich, brunatnego jura w hrabstwie York w Anglii, oraz brunatnego jura Spicbergu, Syberii i Japonii.

Na posiedzeniu ściślejszym odesłano prace pp. PUZYNY i RACIBORSKIEGO do komitetu redakcyjnego oraz zatwierdzono wybór pp. M. STANKIEWICZA i R. ZAWILIŃSKIEGO na członków Komisji antropologicznej.



Posiedzenie dnia 20 Marca.

Przewodniczący: Dr. JANCZEWSKI.

Sekretarz zawiadamia o sprawach b. i o tem, iż JE Dr. MAJER zrzekł się na rzecz Wydziałów prawa wyznaczania tematów na konkurs do nagrody jego imienia.

Czł. J. N. FRANKE zdaje sprawę z pracy Dra MICHAŁA KOZŁOWSKIEGO p. t.: *Teoryja drgania błony złożonej z dwóch pasków kształtu prostokątnego, różnego gatunku.*

W roku 1859 Profesor Dr. Petzval zastosował funkcją Libri'ego

$$\chi = 0^{o^x}$$

do teoryi drgania ciał stałych złożonych z części różnej natury i wypracował na tej podstawie szczegółowo teoryję drgania struny złożonej z dwóch kawałków różnego gatunku. W pracy niniejszej rozbiera autor najprzód kwestyję użyteczności tejże funkcyi w obec zarzutów, jakie później uczyniono w »Fortschritte der Physik« Petzvalowi, jakoby ta funkcyjja była zupełnie nieokreśloną, i wykazuje rozbiorem tejże funkcyi, iż jakkolwiek w pewnym obrębie nie musi być znaną, wszelako jest ciągłą i jednowartościową, a nie jest bynajmniej nieokreśloną. Następnie dochodzi o ile metoda Petzvala może być użytą do badania stanu warstwy granicznej pomiędzy dwiema odrębnymi częściami struny lub błony drgającej, a złożonej z różnych kawałków. Wykazuje że całka ogólna znaleziona przez Petzvala dla równania

$$S \frac{d^2 y}{dx^2} + x^2 \{ m + \chi^2 (M - m) \} y = 0$$

gdzie S , m , M , α , są ilości stałe a χ jest funkcją Libri'ego w obrębie dotyczącym warstwy granicznej, tego równania wcale nie spełnia. Powód leży w tem, iż całka ogólna zostaje wyprowadzona metodą waryjacyj stałych dowolnych z całki szczególnej, która w obrębie warstwy

granicznej w pierwszym tylko stopniu przybliżenia czyni równaniu zadosyć. Wobec tego matematyczne pojmowanie zagadnienia uleść musi zmianie a stan fizyczny warstwy granicznej pozostaje nieznanym. Zmodyfikowawszy odpowiednio metodę Petzvala stosuje ją autor do drgania błony złożonej z dwóch pasków różnego gatunku, kształtu prostokątnego i otrzymuje wzory odnoszące się do tego zagadnienia, wraz z uwzględnieniem warunków na obwodzie, oraz sposobu pierwotnego pobudzenia błony do ruchu.

Czł. J. N. FRANKE składa rozprawę p. t.: *Zasady ogólne mechaniki ciał sztywnych na podstawie współrzędnych jednorodnych ruchu i siły.*

W kilku pracach, drukowanych w Pamiętniku Wydziału matematyczno-przyrodniczego, autor zajmował się kwestyami, w których rozwiązywał, za pomocą współrzędnych linii prostej, zagadnienia o ruchu chwilowym ciała sztywnego i o siłach przyłożonych do takiego ciała. Celem rozprawy niniejszej jest przedstawienie zasad głównych mechaniki ciał sztywnych sposobem analitycznym zapomocą współrzędnych najogólniejszych ruchu i siły, których wprowadzenie zawdzięczamy przede wszystkim astronomowi R. St. Ball'owi¹⁾. Autor podaje tu część pierwszą swej pracy, obejmującą zasady kinematyki i statyki.

Z pojęcia skrętu jako postaci typowej ruchu chwilowego i z pojęcia skrętnika jako postaci typowej układu sił, wynika przedewszystkiem pojęcie śruby elementarnej, określonej przez oś i parametr, która może służyć za podstawę skrętu lub skrętnika według tego, czy pewna wielkość, dołączona do śruby, oznacza prędkość kątową ruchu, czy też wielkość siły. Mając sześć śrub niezależnych, t. j. takich, około których nie można podać skrętów lub skrętników, znoszących się nawzajem, można każdy skręt lub skrętnik rozłożyć na sześć elementów około tychże śrub, a te elementy przedstawiają właśnie współrzędne jednorodne skrętu lub skrętnika. Gdy prędkości kątowej skrętu rozkładanego lub sile skrętnika rozkładanego damy wielkość równą jedności, otrzymamy współrzędne jednorodne śruby odpowiedniej. Przez rozważanie związków między dwiema śrubami dochodzimy drogą kinematyczną do pewnej funkcji, utworzonej symetrycznie z elementów tych śrub, która w przypadku, gdy obie śruby są identyczne, jest równa parametrowi śruby. Tę funkcję nazywamy współczynnikiem przygotowanym dwu śrub; a podczas gdy Ball używał jej tylko w znaczeniu dynamicznem jako wielkości, która wyraża pracę skrętnika o sile równej jedności względem skrętu z prędkością równą jedności, autor daje jej znaczenie kinematyczne, wprowadzając ją tym sposobem do rzędu pojęć zasadni-

¹⁾ R. St. Ball, *Theory of serews*, Dublin 1876. — H. Gravelius, *Theoretische Mechanik*, Berlin 1889.

czych w nauce o ruchu. Jeżeli ten współczynnik jest równy zeru, wtedy dwie śruby są wzajemnie odwrotne. Sześć śrub wzajemnie odwrotnych stanowi szczególny rodzaj układu śrub spółrzednych, który nadaje się znakomicie do rozkładu skrętów i skrętników. Autor wyprowadza sposobem analitycznym wyrażenie współczynnika przygotowanego dwu śrub i parametru śruby, tudzież składanie skrętów i skrętników, przyjmując układ śrub spółrzednych wzajemnie odwrotnych, które dogadzają tylko temu jednemu warunkowi, żeby iloczyn ich parametrów nie był równym zeru.

Składając skręty około n śrub niezależnych, przyczem $n \leq 6$, przychodzimy do pojęcia kompleksu śrub rzędu n -go, będącego zbiorem tych wszystkich śrub, które można utworzyć przez składanie skrętów około n śrub danych. Okazawszy analitycznie twierdzenie ogólne, że śruby odwrotne względem n śrub niezależnych, $n \leq 6$, tworzą kompleks rzędu $(6-n)$ -go, autor przechodzi do drugiego sposobu tworzenia kompleksów, który polega na rozważaniu śrub odwrotnych. Z danych n śrub można utworzyć dwa kompleksy tego rodzaju, że każda śruba jednego kompleksu jest odwrotna względem każdej śruby kompleksu drugiego, a ztąd wynika pojęcie dwu kompleksów wzajemnie odwrotnych. Kompleks rzędu n -go można zawsze określić przez n śrub wzajemnie odwrotnych, a to określenie jest z tego powodu bardzo ważne, że współczynnik przygotowany dwu śrub i parametr śruby kompleksu wyraża się sposobem najprostszym, który nie zależy od rzędu kompleksu i na podstawie którego wszelkie zagadnienia o kompleksach sprowadzają się do rachuby jednolitej. Kompleks śrub pozwala określić swobodę ruchu ciała sztywnego, a rozważanie kompleksów odwrotnych prowadzi do zasady ogólnej statyki ciał sztywnych, że do równowagi sił przyłożonych potrzeba i wystarcza, aby śruba skrętnika, równoważnego układowi tych sił, należała do kompleksu odwrotnego, względem kompleksu tych śrub, które określają swobodę ciała.

Autor zamierza przedstawić Akademii w swoim czasie drugą część tej rozprawy, obejmującą wywód zasad kinetyki ciał sztywnych na podstawie metody podanej.

Na posiedzeniu ściślejsem odesłano prace pp. FRANKEGO i KOZŁOWSKIEGO do Komitetu wydawniczego, przyjęto do wiadomości zgłoszenia kandydatur na członków oraz wnioski dyrektora aby Akademia płać autorowi chesne za 4 arkusze rozpraw w kwocie po 40 fl. od arkusza.



Posiedzenie dnia 20 Kwietnia.

Przewodniczący J. Exc. JÓZEF MAJER.

Sekretarz zawiadamia o sprawach bieżących i o tem że pp. Pasteur, Schiaparelli i Thomson podziękowali za wybór na członków.

Sekretarz przedkłada pracę czł. Mertensa pod tytułem: *O zastosowaniu teorii funkcji symetrycznych do wyprowadzenia układu zupełnego utworów niezmiennikowych dla form o dwu zmiennych.*

Autor zapomocą teorii funkcji symetrycznych dowodzi, że dla każdej formy jednorodnej dwu zmiennych istnieje układ skończony utworów niezmiennikowych, przez które się każdy utwór całkowity niezmiennikowy tejże formy całkowicie da wyrazić, i wyprowadza układy takie dla form 2^{go}, 3^{go} i 4^{go} rzędu.

Sekretarz odczytuje referat czł. Radziszewskiego o pracy p. J. Schramma: *O wpływie światła na chemiczne podstawianie.*

Autor w dalszym ciągu swych badań, odnoszących się do wpływu światła na chemiczne podstawianie zbadał: paraetylotoluol, bromoetylobenzol, normalny bromopropilo- i bromobutylobenzol. Wszystkie te ciała, w obec bromu okazały się bardzo czułymi na światło, przy którego współdziałaniu otrzymał autor kilka produktów pochodnych tych połączeń, już z tego względu ciekawych, że trudno byłoby otrzymać je w innych warunkach.

Wyniki niniejszej pracy są następujące:

1) Przy działaniu jednej drobiny bromu na paraetylotoluol w świetle słonecznem a następnie drugiej drobiny w ciemności w temp. 100° C. otrzymuje się p-metylodwubromek styrolu, który krystalizuje się z roztworu alkoholowego w igły i topi się w temp. 44·5 C.

2) Bromoetylobenzol, normalny bromopropilobenzol i norm. bromobutylobenzol dają w analogicznych warunkach w obec bromu produktu, które się po oziębieniu częściowo ustalają, a po uwolnieniu od przymieszek ciał oleistych (izomerycznych połączeń orto) otrzymuje się p-bromodwubromek styrolu, p-bromodwubromek feniloallylu i p-bromodwubromek fenilobutylenu. Wszystkie trzy połączenia krystalizują się łatwo z alkoholu. Pierwsze z nich topi się w temp. 60°C ., drugie w temp. 61°C ., a trzecie w temp. 76.5°C .

3) Badając drobinową budowę wymienionych połączeń, otrzymał autor: p-metylostyrol, jako płyn wrzący w temp. $170\text{--}175^{\circ}\text{C}$.; p-bromostyrol wrzący w granicach $210\text{--}220^{\circ}\text{C}$. i alkohol p-bromofeniloetylenowy, ciało stałe, które się topi w temp. 102°C . Rozpuszcza się ono w wodzie, i krystalizuje się z takiego roztworu w płaskie, silnie polyskujące igielki.

Czł. Witkowski przedstawia pracę p. I. Zakrzewskiego:
O zależności ciepła właściwego ciał stałych od temperatury.

Do wyznaczenia ciepła właściwego używa autor kalorymetru Bunsena z rurką włoskowatą. Dla uniknięcia samoistnego namarzania lodu w kalorymetrze łączy ono rurkę włoskowatą wypełnioną w całości rtęcią, przerwana małą bańką powietrza, służącą za znak, z manometrem rtęciowym otwartym. Ciśnienie potrzebne do utrzymania możliwie stałego stanu kalorymetru, zmieniało się w ciągu pomiarów od 500 do 760 mm. rtęci. Rurka włoskowata długości 100 cm. z podziałką milimetrową, o średnicy około 0.4 mm . obejmowała średnio 1.7 miligrama rtęci w 1 mm . długości. Przesunięcie znaku dostrzegano przez mikroskop pionowo nad rurką ustawiony; przy dwukrotnem powiększeniu obiektywu odczytuje się za pomocą mikrometru okularowego dokładnie 0.05 mm . podziałki, odpowiadające 0.085 mgr. rtęci.

Jako jednostkę ciepła przyjęto $\frac{1}{100}$ ciepła oddanego przez 1 gr. wody przy ostygnięciu od 100° do 0 , czyli jeden »średni gramostopień«. Z trzech pomiarów wykonanych w celu oznaczenia masy rtęci wessanej przez kalorymetr, a odpowiadającej przyjętej jednostce otrzymano: 15.58 , 15.56 i 15.58 , średnio 15.573 mgr. rtęci o 0° przy stanie manometru 558 , barometru $734\text{--}739\text{ mm}$.

Ciepło topliwości lodu zmienia się z ciśnieniem, zmiana ta jednak, jako proporcjonalna do zmiany temperatury topliwości będzie nadzwyczaj nieznaczna; z tego powodu i w braku dat dostatecznie dokładnych, z którychby można zmienność ciepła topliwości z temperaturą teŹe określić, przyjęto liczbę 15.573 jako rtęciowy równoważnik średniego gramostopnia przy obliczaniu wszystkich pomiarów.

Ciała badane ogrzewały się w parze wody wrzącej, przy czem temperaturę odczytywano na termometrze rtęciowym, którego naczynko

otoczone było ciałem badanem, lub oziębiały się w stosownym termostacie wypełnionym etylenem ciekłym, wrzącym pod ciśnieniem atmosferycznym. I tu wskazywał temperaturę termometr z dwusiecznikiem węgla, otoczony ciałem badanem, którego poprawkę wyznaczano po każdym pomiarze, zanurzając go bezpośrednio w etylen do głębokości, do jakiej tkwił w termostacie. Temperaturę wrzącego etylenu zależną od stanu barometru wyznacza autor według krzywej prężności pary nasyconej etylenu.

Następująca tablica podaje wyniki pomiarów.

Temperatury	Pt.	Ag.	Pd.	Cu.	Ni.
0 od +100.	0·03179	0·05561	0·05726	0·09217	0·10738
0 od -100.	0·03035	0·05399	0·05355	0·08514	0·09470
Zmiana ciepła właściw.	-0·00144	-0·00162	-0·00371	-0·00703	-0·01268
Zmiana w ‰	4·53	2·91	6·48	7·63	11·81
Zmiana ciepła atomow.	-0·280	-0·173	-0·393	-0·443	-0·735

Temperatury	Fe.	Szkło	C.	Al.	H. ¹	H. ²
0 od +100.	0·11091	0·19151	0·19775	0·21285	4·329	4·175
0 od -100.	0·09499	—	0·13682	0·19079	3·73	2·83
Zmiana ciepła właściw.	-0·01592	—	0·06093	-0·02206	-0·60	-1·34
Zmiana w ‰	14·35	—	30·81	10·36	16·09	47·3
Zmiana ciepła atomow.	-0·892	—	-0·731	-0·596	-0·60	-1·34

Wodor badany był w stanie, w jakim znajduje się pochłonięty przez pallad; w kolumnie pierwszej podana średnia z pomiarów, w których Pd. nasycony był wodorem w ilości mniejszej niżby odpowiadała wzorowi Pd_3H , w drugiej ilość wodoru w palladzie była większą niż wzór ten wymaga.

Podany we wierszu trzecim ubytek ciepła właściwego wskazuje, że zmienność ciepła właściwego wzrasta wraz z wielkością tegoż ciepła, nieproporcjonalnie jednak, jak widać z wiersza następnego, w którym zmienność owa obliczona jest w procentach. Wiersz ostatni wreszcie wskazuje zmienność ciepła atomowego.

Czł. Cybulski przedstawia pracę wykonaną z p. Zanietowskim: *O zastosowaniu kondensatora do podrażnienia nerwów i mięśni zamiast przyrządu saneczkowego Du Bois Reymonda.*

Autorowie podają nową metodę podrażniania nerwów i mięśni zapomocą kondensatorów oraz wyniki tą metodą otrzymane. Do pobudzenia nerwów używano dotąd innych przyrządów elektrycznych, a w szczególności cewek indukcyjnych jak np. przyrządu saneczkowego Du-Bois-Reymonda, przy których ani ilości elektryczności przepływającej przez nerw lub mięsień, ani energii oznaczyć dokładnie nie było można. Oczywiście, że wskutek tego nie było można także porównywać z energią podniety nawet energii takich zjawisk fizjologicznych, jak skurcz mięśnia. Metoda autorów, nie kuszając się o wprowadzenie nowych jednostek lub zastosowanie nowych czynników, pozwala na podstawie znanych własności oznaczyć zależność funkcji fizjologicznych od dokładnie określonego bodźca elektrycznego pod względem kierunku prądu, różnicy potencjałów, ilości elektryczności, i energii i wskutek tego daje podstawę do określenia prawa, którego dotąd zupełnie nieznano, wyrażającego stosunek energii podniety do energii skurczu.

Metoda ta stosuje się do doświadczeń w sposób następujący: kondensator, o znanej pojemności, zapomocą odpowiednio urządzonego komutatora obrotowego, zostaje naprzemian połączony ze źródłem elektryczności i z nerwem lub mięśniem. Jako źródło elektryczności służył prąd od stosu Daniella, którego nateżenie odczytywano na galwanometrze sprężynowym w mili-Ampèrach; zapomocą wykalibrowanego rheochordu ładowano kondensator dowolną różnicą potencjałów. Każde więc naładowanie kondensatora mogło być ściśle określone, a ten dokładnie znany nabój służył do podrażnienia nerwu lub mięśnia. Biorąc kondensatory rozmaitej pojemności, lub zmieniając różnicę potencjałów, można oczywiście zmieniać również wielkość naboju i energię podniety w granicach dowolnych, i w ten sposób zupełnie zastąpić przyrząd saneczkowy Du-Bois-Reymonda. Zyskuje się przytem, prócz dokładnej znajomości podniety, jeszcze i to, że podnieta, przechodząc przez nerw w jednym lub w obu kierunkach, działa zawsze w ciągu jednego i tego samego czasu, t. j. czasu wyładowania się kondensatora.

Dokładniejszy opis doświadczeń, zapomocą tej metody wykonanych, będzie podany w przyszłości; na razie zaś wypowiadają autorowie tylko następujące wnioski:

1) Działanie podniety elektrycznej przy zastosowaniu kondensatora zależy tylko od energii naboju, przechodzącego przez nerw.

2) Między energią skurczu, wyrażoną w jednostkach pracy (ergach), a energią podniety zachodzi stosunek dający się w pewnych granicach ściśle określić.

3) Tak nerwy jak i mięśnie posiadają pewien kres pobudliwości, do którego energija podniety musi się podnieść, aby skurcz wywołać; dla nerwu kulszowego żaby np. musi wynosić energija podniety najmniej $\frac{1}{1000}$ do $\frac{3}{1000}$ erg, przy obciążeniu 5 do 10 gramów.

4) Począwszy od tego kresu energija skurczu wyrażona w pracy mięśniowej wzrasta w pewnych granicach o wiele szybciej niż energija podniety, i przy pewnej energii podrażnienia dochodzi do maximum, które dla każdego obciążenia jest inne, tak np. żeby podnieść do max. 10 gr. trzeba 0,01 ergi podniety, przy 20 gr. trzeba 0,02 ergi, przy 40 gr. trzeba 0,025 ergi. w pierwszym przypadku praca = 3600 erg, w drugim 6000 erg, w trzecim 11,700 erg.

5) Również szybko wzrasta linija, wyrażająca przyrost wysokości skurczu.

6) Zarówno wspomniany kres pobudliwości jak i przebieg linii, wyrażającej przebieg energii skurczu, zależą od stopnia obciążenia.

7) Teżce, wywołane najodpowiedniejszą podniętą przy danem obciążeniu sprawiają o wiele wolniej znużenie mięśnia niż podrażnienia zapomocą cewki indukcyjnej.

8) Jak dla każdego obciążenia istnieje tylko pewna energija, przy której się otrzymuje największą pracę, tak również przy pewnej tylko energii i przy pewnej przerw otrzymuje się najbardziej prawidłowy i najsilniejszy teżec.

9) Przez zastosowanie tej metody wyłącza się możliwość podrażnienia jeńdobiegunowego.

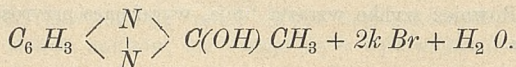
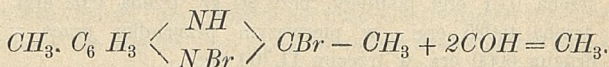
Pomijając te ważne z teoretycznego stanowiska fakta, które dotąd nie mogły być nawet poznane, wyższość tej metody polega głównie na tem, że każdy badacz w najróżnorodniejszych doświadczeniach, wymagających zastosowania elektryczności do podrażnienia tego lub owego narządu, będzie mógł zawsze dokładnie podać energiję używanej podniety oraz inne jej własności, które z kolei dadzą możność porównywania między sobą doświadczeń przez rozmaitych badaczy dokonanych, co dotychczas było rzeczą wręcz niemożliwą.

Czł. Olszewski przedstawia pracę p. S. Niementowskiego:
O anhydrozwiązkach.

Praca ta jest dalszym ciągiem publikacyj tegoż autora ogłoszonych w Rozprawach Akademii z lat 1886 i 1888 p. t. »O anhydrozwiązkach.«

Znajdujemy w niej opis doświadczeń przedsięwziętych w celu syntetycznego otrzymania oxyanhydrozwiązków z anhydrozwiązków za pośrednictwem produktów przyłączenia dwu atomów bromu do drobiny etenylidiamidotoluolu. Poprzedzają go: dokładny opis otrzymania etenylidiamidotoluolu Hobreckera top. w 203° i powstających zeń wytworów bromowania, i to przy działaniu bromu w roztworze dwusiarczku węgla, jakoteż w lodowym kwasie octowym. Działaniem wodników alkalicznych na owe wytwory bromowania otrzymał autor przed czterema laty oxy

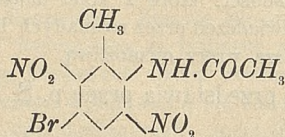
etenyldiamidotoluol top. w 156°C, izomeryczny ze związkiem tejże nazwy top. w 232—234°C, opisanym przez Zyg. Bankiewicza w Rozprawach Wydz. mat. przyr. T. XX., który mógł powstać z dwubromoetenyldiamidotoluolu podług następującego równania:



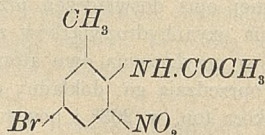
Przy rozkładach później z dwubromoetenyldiamidotoluolem przedsiębranych otrzymywał autor zawsze monobrometenyldiamidotoluol top. w 216°C, dla którego na razie wzoru budowy nie podaje a ogranicza się jedynie do opisu jego soli, mianowicie chlorowodanu, bromowodanu i azotanu, jakoteż do podania zachowania się jego w obecności zgęszcz. kwasu azotowego — przyczem otrzymuje się azotan mononitrobrometenyldiamidotoluolu top. w 207°C, z którego alkalijski lub amoniak wydzielają wolny nitrobrom, etenyldiamidotoluol, top. w 219°C.

W dalszym ciągu opisuje autor doświadczenia prowadzące do otrzymywania m-brom-o-acetoluidu top. w 156—157°C opisanego po raz pierwszy przez E. Wróblewskiego (Ann. Chem. 168, 162). Przy bromowaniu o-acetoluidu w roztworze kwasu octowego lodowego pozostaje w ługach pokrystalicznych bromowodan m-brom-o-toluidyny.

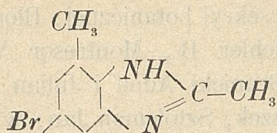
Przy nitrowaniu m-brom-o-acetoluidu mieszaniną saletry sodowej i zgęszcz. kwasu siarkowego powstaje dwunitro-m-brom-o-acetoluid, top. w 244°C z rozkł., który prawdopodobnie posiada wzór budowy



Przy nitrowaniu zgęszcz. kwasem azotowym (c. g. 1.48) otrzymuje się natomiast mononitro-m-brom-o-acetoluid top. w 205° budowy

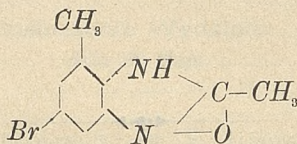


Ze związku tego przy redukcji cyną i kwasem solnym powstaje anhydrozasada, m-brom-izoetenyldiamidotoluol top. w 245—246°C



Autor podaje też rozbiory i własności jego soli, mianowicie chlorowodoranu i azotanu.

Obok m-brom-izoetenyldiamidotoluolu powstaje przy redukcji m-nitro-m-brom-o-acettoluidu oxyanhydrosada budowy



t. j. m-brom-oxyizoetenyldiamidotoluol, p. top. 251°C.

Tworzenie się jej w tym razie jest zupełnie analogiczne z powstawaniem oxymetylenyldiamidotoluolu p. top. 163°C przy redukcji m-nitro-p-metyl-acettoluidu. Widocznem jest że tworzenie się oxyanhydrosad przy redukcji acetylowanych itp. o-diaminów jest reakcją zupełnie ogólną — w przejściu do anhydrosad są one ogniwem pośredniem podobnie jak np. hydrazo-i-azo- związki w przejściu od nitro-związków do aminów aromatycznych.

Z pomiędzy soli m-brom-oxyizoetenyldiamidotoluolu rozbijano chlorowodan, siarkan i azotan.

Wreszcie przechodząc do pochodnych m-toluidyny wykazuje autor że o-nitro-m-acettoluid top. w 102—103°C. opisany przez Bersteina i Kuhlberga (Ann. Chem. Ph. 158, 348) przechodzi przy redukcji w dwuamin należący do szeregu para, z którego przy utlenieniu powstaje toluchinon. Wynika ztąd, że i w o-nitro-m-toluidynie wzajemne położenie obydwu grup NO_2 i NH_2 jest para — nie zaś orto, jak Berstein i Kuhlberg podali.

Na posiedzeniu ściślejsem odesłano prace pp. Mertensa, Schramma, Zakrzewskiego, Niementowskiego, Cybulskiego i Zanietowskiego do Komitetu wydawniczego.

Sekretarz zawiadomił, że na członków Komisji fizyko-graficznej zostali wybrani następujący pp.: w sekcji meteorologicznej: Boeger Józef, Guńkiewicz Leon, Hawrysiwicz Julian, Jacobi Leopold, Schretter Tomasz, Sokalski Seweryn,

Wójtowicz Leo; w sekcji botanicznej: Błocki Bronisław, Błoiński Franciszek, Eichler B., Montresor Władysław; w sekcji zoologicznej: Brunicki Adolf i Julian, Dziedzicki Henryk, Chłapowski Franciszek, Sztolcman Jan; w sekcji geologicznej: Bukowski Geiza, Cofalka Julijan, Katkiewicz Stanisław, Łempicki Michał, Uhlig Wiktor, Wyszyński Józef.

Wybory te zatwierdzono.



Posiedzenie Wydziału

dnia 20 Maja.

Przewodniczący: Dr. E. JANCZEWSKI.

Sekretarz zawiadamia, że pierwszy zeszyt XVIII tomu Pamiętnika w tych dniach opuści prasę i zdaje sprawę z posiedzeń Komisji:

Dnia 28 Kwietnia odbyło się posiedzenie Komisji antropologicznej któremu przewodniczył J. E. Prof. Dr. J. Majer.

Po odczytaniu protokołu sekretarz zdawał sprawę ze swych czynności oraz zawiadomił Komisję o nadesłanych pracach.

Czł. Kom. P. G. Ossowski zdawał sprawę o dalszym ciągu swych poszukiwań archeologicznych w Galicyi Wschodniej między Zbruczem i Seretem, dokonanych w przeszłym lecie z polecenia Komisji.

Przedmiotem tych poszukiwań były grodziska, groby, cmentarzyska i kamienie ustawiane z czasów przedhistorycznych.

Grodziska zbadał p. G. Ossowski dwa w Kolendzinach (pow. Czortkowskim i jedno w Kociubińcach (pow. Husiatyńskim). Odnajdując się one wielce ciekawym układem swych wałów, a o przedhistorycznej ich starożytności, obok cechującej ją budowy, świadczą znajduwane na nich skorupy naczyń glinianych, lepionych w rękę.

Z zabytków pogrzebowych nieciałopalnych odkrył i zbadał on 2 groby skrzynkowe w Uwiśle (pow. Husiatyńskim), 3 groby obłożone i zasklepione bryłami kamiennymi w Raków-kacie (tegoż pow.) i 2 cmentarzyska z grobami podpłytowymi w Gródku (pow. Zaleszczyckim).

Cmentarzysko zaś ciałopalne z licznymi urnami, luźnie ustawionymi w ziemi, odkrył on i zbadał w Uwiśle.

Nakoniec, pod nazwą kamieni ustawianych odkrył on i zbadał w Toustem i Nowosiólkach (pow. Skalańskim) tudzież w Szydłowcach (pow. Husiatyńskim) zabytki nieznanego dotąd rodzaju, występu-

jące w postaci kopców, kęgów, płaskich kurhanów, oraz bezkształtnych kup kamieni, ułożonych na powierzchni lub w głębi ziemi, z których wydobył on liczne naczynia gliniane, jedne w ręku lepione, inne na kole garncarskiem toczone.

Wreszcie obrany został Członkiem Komisji Antropologicznej Książę Leon Sapieha w Bilezu.

Następnie Czł. A. Witkowski przedkłada dwie swoje prace, jedna ma tytuł „*O rozszerzalności i ściśliwości powietrza.*“

Autor zastosował do pomiaru rozszerzalności następującą metodę: Dwa naczynia znanej pojemności zostają napełnione gazem zgęszczonym pod wspólnem ciśnieniem. Temperatury naczyń równają się krańcowym temperaturom tego zakresu, dla którego rozszerzalność ma być znalezioną. Masy gazu zgęszczonego w naczyniach, mierzą się pod ciśnieniem zwyczajnem; masy te pozwalają obliczyć rozszerzanie się gazu pod tem ciśnieniem, jakie było zastosowane w doświadczeniu. Wyznaczywszy rozszerzalność dla różnych ciśnień, otrzymuje autor zarazem ściśliwość dla różnych temperatur przyjmując przytem ściśliwość przy temperaturach zwyczajnych jako znaną z doświadczeń poprzednich.

Główne wyniki doświadczeń są:

1) Ścisłe wyznaczenie rozszerzania się powietrza od zera do +100, +16, -35, -78.5, -103.5, -130, -135, -140 i -145°; dla ciśnień sięgających do 130 atmosfer.

2) Przy każdej z tych temperatur średni współczynnik rozszerzalności rośnie razem ze wzrostem ciśnienia do maximum, poczem znowu maleje.

3) Maximum rozszerzalności odpowiada przy każdej temperaturze innemu ciśnieniu; im niższa jest temperatura, tem mniejsze jest to ciśnienie.

4) Gdy gęstość powietrza zbliża się do zwyczajnej, współczynnik rozszerzalności staje się prawie niezależnym od temperatury i przyjmuje wartość 1 : 273.

5) Iloczyn z ciśnienia i objętości powietrza zmniejsza się przy każdej z powyższych temperatur, gdy ciśnienie się powiększa. Przy pewnem ciśnieniu, zależnem od temperatury, dosięga wartości najmniejszej, poczem znowu rośnie.

6) Ciśnienie odpowiadające najmniejszej wartości powyższego iloczynu jest największe przy temperaturze około -70°. Przy +100° wynosi ono mniej niż 10 atmosfer; przy temperaturze krytycznej spotyka się z ciśnieniem krytycznem.

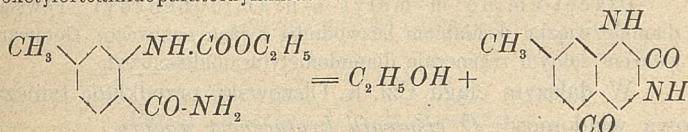
7) Porównanie powietrza z bezwodnikiem węglowym, etylenem i metanem okazuje, iż twierdzenie Wróblewskiego, o stanach podobnych,

wyrażające jedność własności gazów różnorodnych, daje się zastosować do powietrza z pewnem tylko, aczkolwiek dość znacznem, przybliżeniem.

A. Witkowski mówi w dalszym ciągu »o *mierzeniu niskich temperatur*«; opisuje i okazuje termometr elektryczny, który w tym celu sporządził. Działanie przyrządu tego polega na wpływie temperatury na opór elektryczny platyny. Dozwala on mierzyć temperatury niskie z dokładnością $\frac{1}{20}^{\circ}$ i odznacza się przytem niepospolitą czujnością.

Potem Czl. Olszewski referuje pracę p. S. Niementowskiego: *O pochodnych m-metyl-o-uramidobenzoylu*.

Oprócz dwóch dawniej już podanych metod otrzymania m-metyl-o-uramidobenzoylu opisuje autor w niniejszej rozprawce trzecią z karboxetylortoamidoparatoluylamidu:



jużto zapomocą podwyższonej (nad punkt topliwości $171^{\circ}\text{C}.$) temperatury — już też działaniem wodników alkalicznych.

Karboxetyl-o-amido-p-toluylamid powstaje działaniem eteru etylowego kwasu chloromrówkowego na o-amido-p-toluylamid.

Krystalizuje się w igłach w $171^{\circ}\text{C}.$ topniejących. W organicznych rozczynnikach łatwo rozpuszczalny.

m-Metyl-o-uramidobenzoyl, dla którego oznaczono punkt topliwości $317\text{—}318^{\circ}\text{C}.$, starano się zamienić działaniem środków redukujących na m-toluchinazolinę, lecz bezskutecznie. Działaniem kwasu jodowodowego i czerwonego fosforu w roztynie lodowatego kwasu octowego w $210\text{—}215^{\circ}\text{C}.$ otrzymano prócz produktów gazowych, których nie badano, tylko o-toluidinę. Cyna i kwas solny, jakoteż sól metaliczny w wysoku amyłowem wcale go nie zmieniają.

Z pochodnych m-metyl-o-uramidobenzoylu opisuje autor:

Nitrom-metyl-o-uramidobenzoyl. Otrzymany działaniem dym. kwasu azotowego c. g. 1.53 w ciepłocie $30\text{—}40^{\circ}\text{C}.$ Z lodowatego kwasu octowego krystalizuje się w czworokątnych tabliczkach zawierających jedną drobinę krystalizacyjnego kwasu octowego. Topnieje z równoczesnym rozkładem i czernieniem w $326^{\circ}\text{C}.$ Z alkaliami tworzy sole.

Amido-m-metyl-o-uramido-benzoyl. Z poprzedniego przez redukcję cyną i kwasem solnym otrzymany. Z wysoku amyłowego krystalizuje się w szarych, cienkich igłach top. w $308^{\circ}\text{C}.$ w czarny płyn. We wszystkich organicznych rozczynnikach, jakoteż we wodzie zupełnie nierozpuszczalny. Jego sole: chlorowodan, siarkan i azotan krystalizują się w igłach.

Dinitro-m-metyl-o-uramidobenzoyl. Otrzymany z metyluramidobenzoylu działaniem dym. kwasu azotowego c. g. 1:53 w temperaturze wrzenia. Krystalizuje się z lodowatego kwasu octowego w jasno żółtych symetrycznych kryształkach bardzo żywo skracających płaszczyznę światła spolaryzowanego. Topn. z rozkładem w 294°C. Jest natury silnie kwaśnej. Jego sól amonowa ma skład $C_9H_5N_4O_6NH_4$ 3aq.

Diamido-m-metyl-o-uramidobenzoyl. Z poprzedniego powstaje działaniem cyny i kwasu solnego. Dzieli z monoamidozwiązkiem nierozpuszczalność w rozczynnikach organicznych. Z wody małą częścią amoniaku zaprawianej krystalizuje się w mikroskopijnych igiełkach topni. w 333°C. bez rozkładu. Jego chlorowodan, azotan i siarkan krystalizują się w igłach.

Diacet-amido-m-metyl-o-uramidobenzoyl. Powstaje z diamidozwiązku działaniem bezwodnika kwasu octowego. Gotowany z kwasem solnym regeneruje diamidometyluramidobenzoyl.

W dalszym ciągu Czł. K. Olszewski. przedkłada tymczasową wiadomość: *O ciśnieniu krytycznem wodoru.*

Autor podaje tymczasową wiadomość o swoich doświadczeniach wykonanych na większą skalę w celu oznaczenia krytycznego ciśnienia wodoru. Wodór ściśnięty w mocnej i dość szerokiej rurce szklanej, oziębianym był zapomocą znaczniejszej ilości tlenu ciekłego do temp. około — 211°, i poddawany wolnej ekspansji. Jeśli ciśnienie początkowe wodoru nie było za małe, a mianowicie jeśli wynosiło od 8° do 14° atm. natenczas przy powolnej ekspansji pojawiało się zawrzenie wodoru stale przy 20 atm.; pomimo że ekspansja uskuteczniąną była z różnych ciśnień początkowych. Autor uważa to ciśnienie (20 atm.) za krytyczne ciśnienie wodoru i wykazuje zapomocą analogicznych doświadczeń wykonanych z tlenem i z etylenem, że ta metoda może posłużyć do oznaczenia krytycznych ciśnień gazów. Autor zajmuje się dalej temi doświadczeniami, które mają na celu oznaczenie także i krytycznej temperatury wodoru.

Wreszcie sekretarz przedkłada wydziałowi dzieło p. S. Dieksteina: *Pojęcia i metody matematyki* Tom I.

Na tem posiedzenie zwyczajne zamknięto a na ściślej-szem oddano prace pp. Ossowskiego, Niementowskiego i Olszewskiego do komitetu wydawniczego oraz zatwierdzono wybór Księcia L. Sapiehy na członka komisji Antropologicznej.



Posiedzenie dnia 20 Czerwca.

Przewodniczący: Dr. E. JANCZEWSKI.

Czł. A. Witkowski przedkłada pracę p. W. Natansona: „*O liniach ortobarycznych roztworów solnych*“, następującej treści:

Orme Masson wykazał przed niedawnym czasem, że dwa roztwory wzajemne, jakie powstają pomiędzy dwiema, częściowo w sobie rozpuszczalnymi cieczami, znajdują się w równowadze termodynamicznej, zupełnie podobnie jak ciecz i para w stanie nasycenia. Wychodząc z tego punktu widzenia, autor wykonał pewne rachunki w celu przekonania się, czy znane twierdzenia, podane przez van der Waalsa i innych fizyków, o »odpowiadających sobie« stanach materii, stosują się również do dziedziny roztworów. Zbudowawszy linie »ortobaryczne« (t. j. krzywe, wyrażające związek pomiędzy temperaturą a objętościami granicznymi cieczy i pary w stanie nasycenia) dla wszystkich par cieczy, co do których można było odnaleźć dane potrzebne, i odniósłszy każdą linię do jej elementów krytycznych, autor przekonał się, że linie ortobaryczne »specyficzne« tworzą prawdopodobnie jedną linię wspólną. Zbudowawszy następnie linie ortobaryczne dla kilku płynów jednorodnych i wyprowadziwszy z nich podobnie linię wspólną, autor porównał linię materii w stanie roztworu z linią materii jednorodnej i dochodził do wniosku, że linie te są identyczne, o ile przynajmniej wnosić można ze spostrzeżeń, na których oparte są rachunki. Tym sposobem nauka van der Waalsa o stanach, odpowiadających sobie, pozyskuje zastosowanie do stanu roztworów; stanu, który może być analogicznym do stanu bądź gazu, bądź cieczy i pary nasyconej, stosownie do koncentracji.

Następnie czł. W. Zajączkowski referuje o pracy p. K. Żorawskiego: „*O pewnem odkształceniu powierzchni*“, takiej treści:

W pracy tej zajmuje się autor pewnem zastosowaniem teorii przekształceń prof. Lie. Zasadnicze pojęcia tej teorii, jak: »grupa przekształceń«, »nieskończenie małe przekształcenie«, »niezmiennik różniczkowy« i t. d. pozwalają analitycznie sformułować zagadnienie: »jakie cechy powierzchni pozostają bez zmiany przy zginaniu jej w sposób dowolny«. Sformułowanie to zawdzięczamy prof. Lie (*Mathem. Annal.*, tom 24, str. 574–575). Praca autora jest rozwinięciem krótkiej tej wzmianki.

Owe niezmiennie cechy powierzchni przy dowolnem jej zginaniu nazywa autor »niezmiennikami gięcia« i dzieli je na »niezmienniki Gaussa«, »niezmienniki Beltramiego« i »niezmienniki Mindinga«. Podział ten opiera się na pewnej analogii do znanych oddawna niezmienników miary krzywizny Gaussa, parametrów różniczkowych Beltramiego i krzywizny geodezyjnej Mindinga. Oprócz tego wszystkie te niezmienniki dzieli autor na rzędy.

Pierwsza i najgłówniejsza część pracy odpowiada na pytanie: ile jest niezmienników gięcia każdego z podanych gatunków i każdego rzędu? Druga zajmuje się obliczaniem niezmienników gięcia za pomocą całkowania pewnych układów równań różniczkowych cząstkowych pierwszego rzędu. Metoda ta, jakkolwiek dotychczas, zdaje się, najprostsza, bardzo wiele wymaga rachunków. Autor wspomina wprawdzie o innej jeszcze metodzie, nie mogąc wszakże uzasadnić jej o tyle, aby mogła służyć do systematycznego obliczania niezmienników gięcia, poprzestaje na tej wzmiance.

Poczem sekretarz zdaje sprawę z posiedzeń Komisyj:

Komisja fizyograficzna odbyła posiedzenie administracyjne dnia 22 Maja.

Przewodniczący Dr. J. Rostański zagał posiedzenie wspomnieniem o stracie, jaką Komisya poniosła przez śmierć Członków: J. Burszaka, Prof. Dra Tomasza Staneckiego i Prof. A. Wagi. Pamięć zmarłych uczcili obecni przez powstanie. Następnie powitał Przewodniczący pp. Prof. Dra Godlewskiego i A. Maya, obecnych po przeniesieniu się do Krakowa po raz pierwszy na posiedzeniu Komisji.

Zdając sprawę z czynności Komisji w r. z. oznajmił Przewodniczący, że tom XXV Sprawozdań został wydany, tom XXVI jest na ukończeniu a zaczęto drukować tom XXVII. Zarząd Akademii postanowił wydawać Sprawozdania Komisji w 500 egzemplarzach, nakład bowiem dotychczasowy (350 egz.) okazuje się za małym.

W porozumieniu z Wys. Wydziałem krajowym Zarząd Komisji postanowił przyspieszyć wydawnictwo Atlasu geologicznego Galicyi, przy dotychczasowym bowiem trybie postępowania czekałoby trzeba na ukończenie tej publikacyi przynajmniej lat dwadzieścia. Wskutek zabiegów Przewodniczącego Komisji postanowił Wys. Wydział Krajowy wstawić w budżet krajowy na ten cel kwotę 2000 złr. rocznie; Komisya ze swej strony obowiązana będzie przeznaczać rocznie taką samą kwotę na Atlas geologiczny. Fundusz Wys. Wydziału Krajowego używany będzie wyłącznie na wydawanie map sporządzonych z jego polecenia; koszta wydawania map Komisji pokrywane będą wyłącznie jej funduszami. Po takim ułożeniu i określeniu stosunków tego wydawnictwa, okazało się, iż Komisya na pokrycie własnych dawniejszych wydatków użyła kwoty 403 zł. z funduszu przeznaczonego na wydawanie map Wys. Wydziału Krajowego; kwota ta zwróconą być powinna owemu funduszowi i odpowiednią kwotę wstawił Komitet administracyjny w projekt budżetu Komisji na r. b. — W druku są obecnie: mapa geologiczna okolic Krakowa wykonana przez Prof. Dra Zaręcznego i mapy Dra E. Dunikowskiego wykonane z polecenia Wys. Wydziału Krajowego. Mapy Karpat zachodnich wykonane przez Prof. Dra Szajnochę, oddane przez Wys. Wydział Krajowy Komisji do wydania, przygotowują się do druku. — Trudności wywołane w tem wydawnictwie przez prerogatywy, uzyskane przez c. k. Zakład państwowy geologiczny, usunięte zostały wskutek zabiegów Akademii Um. — Ceny Atlasu geologicznego zniżył Zarząd Akademii i kupować obecnie będzie można także pojedyncze karty tego Atlasu po cenie 75 c.

Porządkowanie muzeum postąpiło znacznie naprzód, między innymi w dziale geologicznym, w którym zbiór przeglądowy geologiczny jest już prawie uporządkowany a zestawiony także został zbiór minerałów krajowych. Za usilną i sumienną pracę w tym kierunku składa Przewodniczący podziękowanie p. T. Wiśniowskiemu. Wskutek szybkiego wzrastania zbiorów trzeba będzie znowu w r. b. sprawić kilka szaf, i potrzebną kwotę wstawił Komitet administracyjny w tegoroczny projekt budżetu. Obfite zbiory geologiczne z Podola, złożone w Komisji, przyrzekł uporządkować prof. F. Bieniasz. Sale, w których się mieści muzeum Komisji, zostaną kosztem Akademii w części odnowione.

Zarząd Komisji przedstawił Członkom okólnikiem z dn. 17 Kwietnia b. r. dwudziestu dwu kandydatów na członków, mianowicie pp.: X. Józefa Boëgera, S. J. w Tarnopolu, prof. Leona Guńkiewicza w Wadowicach, Julijana Hawrysiwicza w Ożydowie, Leopolda Jacobiego w Pilźnie, Tomasza Schwettera w Bohorodczanach, prof. Seweryna Sokalskiego w Sanoku, X. Leona Wojtowicza w Smolniku, Bronisława Błockiego we Lwowie, Franciszka Błońskiego w Warszawie, Bogumira Eichlera w Międzyrzeczu, Władysława Montresora w Kozinie, bar. Adolfa

Brunickiego w Lubieniu, bar. Juljana Brunickiego w Podhorcach, Dra Henryka Dziedzickiego w Warszawie, F. Chłapowskiego w Poznaniu, Jana Sztolcmana w Warszawie, Geizę Bukowskiego w Wiedniu, Juljana Cofalkę w Jaworzniu, Stanisława Kontkiewicza w Dąbrowy, Michała Łempickiego w Sielcach, Dra Wiktora Uhliga w Pradze, Józefa Wyczyńskiego w Truskawcu. Tę drogę wybrał Komitet celem uniknięcia zbyt wielkiej zwłoki w zatwierdzeniu wyboru przez Wydział III Akademii. Cała lista przyjęta została wszystkimi głosami przeciwko jednemu. Od znacznej liczby nowo mianowanych Członków otrzymała już Komisya podziękowania i obietnice popierania swych celów.

O rozwój sił, przyczynić się mogących do poznania kraju, Komisya starać się powinna, jednak także innemi sposobami, a jednym z nich, niewątpliwie skutecznym, byłoby wydawanie podręczników do praktycznego poznania fizyografii kraju, np. do oznaczania pospolitszych roślin i zwierząt, uwzględniających przedewszystkiem faunę i florę miejsc, w których znajdują się szkoły średnie. Na ten cel wstawił Komitet administracyjny również pewną kwotę w tegoroczny projekt budżetu.

Posiedzenia naukowe Komisyi, przerwane czasowo zostaną znowu przywrócone.

Na wezwanie Wydziału III Akademii ułożył Komitet administracyjny dwa tematy na konkurs im. Dra Majera, mianowicie na konkurs najbliższy temat: Opracować florę kopalną ziem polskich, a na konkurs następny z zakresu nauk przyrodniczych: Obraz fauny utworów trzeciorzędowych polskich.

Rachunek z funduszków Komisyi za rok 1890. sprawdzony przez Dra Wierzbickiego i Dra Ściborowskiego, przyjęto do wiadomości i udzielono zarządowi absolutorjum.

Sekretarz wymienił:

A/ Prace oddane Komisyi do druku:

- 1) Wł. Boberskiego: Czwarty przyczynek do lichenologii Galicyi.
- 2) Dra W. Teisseyrego: O węglu brunatnym i poszukiwaniach geologicznych na Podolu.
- 3) Dra Z. Fiszera: Przyczynek do fauny krajowych skorupiaków liściogich.
- 4) Prof. M. Łomnickiego: Mapy geologiczne okolic Złoczowa i Brodów wraz z tekstem.
- 5) Dra A. Jaworowskiego: Fauna studzienna miasta Lwowa i Krakowa,
- 6) Prof. K. Bobka: Przyczynek do fauny muchówek z Krakowskiego okręgu.

B/ Dary do Muzeum i do zbioru książek Komisyi:

- 1) Skamieliny z wapienia karniowickiego, skamieliny z otoczków wapienia węglowego w zlepieńcu dyjasowym w dolinie Kamienicy, amonity brunatno-jurasowe z Filipowic, skamieliny z piaskowców

neokomskich karpackich pod Wieliczką, zbiór minerałów i lijasowych skamielin tatrzańskich, zbiór roślin kopalnych z warstw retyckich w Czerwonym Żlebk w Tatrach, granit z Bugaja pod Kalwaryją — dary p. M. Raciborskiego.

- 2) Zbiór skał tatrzańskich. — dar p. J. Morozewicza w Warszawie.
- 3) Okazy paleontologiczne i petrograficzne z okolic Dzikowa, okazy petrograficzne z utworów sylurskich w Gorzycach koło Tarnobrzega i w Górach Pieprzowych pod Sandomierzem, zbiór z warstw trzeciorzędowych pod Sandomierzem, trzeciorzędne skały i skamieliny z okolic Tarnobrzega, okazy piasków dyluwialnych z tej samej miejscowości — dary p. S. Stobieckiego.
- 4) Zbiór roślin węglowych z pokładów Franciszek-Józef i Hruzik w Jaworzniu, — dar Dyrekcyi kopalń w Jaworzniu.
- 5) Zbiór skał i minerałów Kałuskich, — dar Zarządu c. k. Salin w Kałuszu.
- 6) Ząb trzonowy mamuta z Uwiśla w pow. husiatyńskim, — dar p. Każ. Cieńskiego za pośrednictwem p. G. Ossowskiego.
- 7) Skały i minerały karpackie z Kurowa, Rzegociny i Łukowicy, — dar p. Każ. Miczyńskiego.
- 8) Okazy gleby z okolic Kalwaryi, — dar p. Każ. Huszczy.
- 9) Markazyt skryształizowany z Niżniowa nad Dniestrem, — dar Prof. M. Łomnickiego.
- 10) Sześć gatunków krajowych skorupiaków z rodzajów *Apus* i *Lepidurus*, — dar Dra Z. Fiszera.
- 11) Pamiętnika fizyograficznego tom IX i X — od Redakcyi.
- 12) Pamiętnika Towarzystwa Tatrzańskiego tom XI i XII — od Zarządu.
- 13) Dra F. Berdaua: Flora Tatr, Pienin i Beskidu zachodniego, — od Autora.
- 14) Jana Hempla: Karta geologiczna zagłębia węglowego w Królestwie Polskiem, — dar p. M. Bersohna.
- 15) Fr. Błońskiego *Conspectus muscorum Poloniae*. Sprawozdanie z wycieczki botanicznej odbytej do puszczy białowieskiej, ładzkiej i świsłockiej. Wyniki poszukiwań florystycznych skrytokwiatowych, dokonanych w ciągu lata 1889 w obrębie 5-ciu powiatów Królestwa polskiego, — od Autora.
- 16) W. Kulczyńskiego: Galicyjskie pająki z rodziny Salticoidae, — od Autora.
- 17) S. Kontkiewicza: Badania geologiczne w paśmie formacyi Jura między Częstochową a Krakowem, — od Autora.
- 18) Dra W. Teisseyrego: *Ueber die systematische Bedeutung der sogenannten Parabeln der Perisphincten*, — od Autora.
- 19) T. Wiśniowskiego: Zbiory mineralogiczno geologiczne Komisji fizyograficznej, — od Autora.

C/ Przedmioty zebrane z polecenia Komisji przez jej Członków:

- 1) Zbiór limonitów brunatno-jurasowych i retyckich sferosyderytów ilastych z okolicy Ostrowca w Król. polskim, zbiór roślin kopalnych retyckich z tej samej okolicy, okazy z Mijocenu w Zawichoście i rudy darniowe z Meciszowa nad Wisłoką, zebrane przez p. S. Stobieckiego.
- 2) Zielnik z Karpat stryjskich Dra E. Wołoszczaka.
- 3) Zbiór much z Krakowskiego, okolic Kalwarii i Drogini (część ostatnia) Prof. K. Bobka.

D/ Przedmioty zakupione:

- 1) Zbiór chrząszczów galicyjskich p. M. Rybińskiego.
- 2) Zbiór roślin od p. B. Błockiego.
- 3) Zielnik F. Berdaua.

Przewodniczący przedstawił następnie projekt budżetu na rok 1891, ułożony przez Komitet administracyjny, który przyjęto; upoważniając Zarząd Komisji do przenoszenia w razie potrzeby kwot z jednej pozycji do drugiej w obrębie budżetów sekcji.

Przewodniczącym Komisji na rok 1891 obrano jednogłośnie Prof. Dra J. Rostafińskiego, skrutatorami rachunków Komisji pp. Dra D. Wierzbickiego 13, Dra W. Sciborowskiego 11 głosami, zastępcami zaś skrutatorów: pp. G. Ossowskiego 12 i J. N. Sadowskiego 10 głosami. Na czem posiedzenie ukończono.

Komisja antropologiczna odbyła posiedzenie dnia 15 Czerwca.

Przewodniczący J. E. Prof. Dr. J. Majer zagał posiedzenie powitaniem Członka kor. Akad. P. Dr. Jana Karłowicza, jako gościa i P. Maurycego Stankiewicza, jako nowoprzybranego Członka Komisji.

Po odczytaniu i przyjęciu protokołu z poprzedniego posiedzenia, Sekretarz Kom. Prof. Dr. I. Kopernicki podał do wiadomości: 1^o że druk XV tomu »Zbioru Wiadomości do Antropologii Krajowej« jest już na ukończeniu; 2^o że Człon. Komisji Dr. Julijan Hryniewicz, delegowany przez Komisję do badań antropologicznych na Białorusi i Litwie, spełnił już swoją misję w ciągu 3 miesięcy z nader pomyślnym skutkiem, dokonawszy 1653 spostrzeżeń i pomiarów na osobach żywych; 3^o że do użytku naukowego otrzymano prace od pani E. Jeleńskiej z Wilna zbiór 360 pieśni i 106 zagadek białoruskich, tudzież od P. Jana Świątka, urzędnika kolei państwowej w Podgórzu obszerną monografię p. t. »Lud Nadrański« i 4^o w darze od Dra Maryjana Udzieli niedawno wydane dzieło jego p. t. »Medycyna i przesady lecznicze ludu polskiego«.

Komisja z uznaniem przyjąwszy to do wiadomości, uchwaliła materyjały od p. Jeleńskiej pomieścić w »Zbiorze wiadomości« a pracę p. J. Świątka wydać jako dzieło osobne.

Następnie Człon. Kom. Dr. Jan Buszek przedstawił w głównej osnowie rozprawę swoją treści statystyczno-antropologicznej p. t.: »Porównanie trwania życia u ludności Chrześcijańskiej i Żydowskiej w Krakowie od r. 1880 do 1890«.

Poczem według porządku dziennego, Komisya roztrząsała i załatwiła ważniejsze sprawy wewnętrzne i na członków do swego grona wybrała: PP. Ciszewskiego Stanisława, Prof. Wrześniowskiego Augusta, Dr. Udzielę Maryjana, Neymana Czesława i Dowgirda Tadeusza, których ma przedstawić Wydziałowi matem.-przyrodniczemu do potwierdzenia.

Na ściślejszem posiedzeniu Wydziału odesłano prace pp. Natansona i Żorawskiego do Komitetu wydawniczego. Następnie zatwierdzono wybór pp. S. Ciszewskiego, A. Wrześniowskiego, Dr. M. Udzieli, T. Dowgirda i C. Neymana na członków Komisji antropologicznej.



Posiedzenie d. 15 Lipca.

Przewodniczący E. JANCZEWSKI.

Czł. Witkowski referuje o pracy p. J. Kowalskiego: „*O wpływie ciśnienia na przewodnictwo elektrolitów*“, której autor streszcza wypadki swych badań w następujący sposób:

1. Ciśnienie zwiększa przewodnictwo elektryczne elektrolitów w roztworach rozcieńczonych; opór roztworów zgęszczonych kwasu siarkowego zmniejsza się wskutek ciśnienia.

2. Zmiany przewodnictwa wywołane przez ciśnienie nie mogą być uważane jako wypadek zmiany zgęszczenia w skutek ciśnienia.

3. Zmiany wzrastają w ogólności razem z ciśnieniem; zwiększają się jednak w mniejszym stopniu aniżeli ciśnienie.

4. W roztworach ciał wielozasadowych jest pewne zgęszczenie, przy którym wpływ ciśnienia jest największy.

5. Porównanie wpływu ciśnienia z wpływem temperatury na przewodnictwo elektryczne, okazuje:

a) u chlorków większy wpływ temperatury idzie w parze z mniejszym wpływem ciśnienia;

b) w roztworach, w których spotykamy przy pewnym zgęszczeniu maximum wpływu ciśnienia, odpowiada temuż maximum, minimum wpływu temperatury.

Następnie czł. Witkowski referuje o pracy p. K. Olearskiego: „*Nowy sposób mierzenia bardzo małych oporów*“, następującej treści:

Sposób ten, nazwany przez autora metodą podwójnego mostku Wheatstone'a, polega na szczególnem połączeniu metody Wheatstone'a, z metodą galvanometru różnicowego. Jedną z zalet tego sposobu mierzenia jest to, że galvanometr działa jako różnicowy wobec sił termoelektrycznych, przypadkowych, które występują w przewodnikach mo-

stku, a są pospolitem źródłem błędów, podczas gdy działania obu cewek jego dodają się do siebie wobec prądów wynikających z nierówności oporów porównywanych.

Autor zwraca uwagę, że na tej samej zasadzie sposób ten mógłby być z korzyścią zastosowany do pomiaru oporu elektrolitów.

Na posiedzeniu ściślejsem odesłano prace pp. Kowalskiego i Olearskiego do Komitetu wydawniczego.



Posiedzenie d. 20 Października.

Przewodniczący E. JANCZEWSKI.

Przewodniczący wspomina o stracie jaką Wydział poniósł przez śmierć czł. Izzydora Kopernickiego i Adryjana Baranieckiego i wzywa obecnych, aby ich pamięć uczcili przez powstanie.

Sekretarz zawiadamia Wydział, że druk XXIII tomu »Rozpraw« jest na ukończeniu, a następnie odczytuje referat czł. Kreutza o pracy p. J. Siemiradzkiego: „*Fauna warstw oxfordzkich i kimerydzkich w Polsce*“, część II, której treść jest następująca:

Utwory górnio-jurajskie (oxfordzkie i kimerydzkie) tworzą w Polsce trzy pasy: 1) Krakowsko-Kaliski, 2) Nadnidziański i 3) Ilżycki, zlewające się w północnej części w jedną płytę, przerwana uskokiem w kierunku Łęczycy-Włocławek. W pobliżu wyspy paleozoicznej Kielecko-Sandomierskiej sąto utwory przybrzeżne obfitujące w korale i nerinee, dalej zaś od ówczesnego ładu przeważa w nich facies gąbkowa z licznymi ramionopławami, rzadziej facies amonitowa.

Poziom *Aspidoceras perarmatum*, synonim Zeisznerowskiego białego jury α , jest u nas z wyjątkiem okolic Częstochowy tylko bardzo słabo rozwinięty, a w górach środkowo-polskich nieznany.

Poziom *Peltoc. transversarium*, rozpoczynający się koło Trzebini i Dębника a poznany też w górach środkowo-polskich, zawiera prawie wszystkie cechujące skamieliny środkowo-oxfordzkie. Do niego należą tak margo scyfiowe, jako też białe i szare wapienie płytowe, które odpowiadają białemu jura β w pracach Zeisznera. Nad płytowemi wapieniami z amonitami następuje poziom górnio-oxfordzki. Wszystkie odmiany wapienia skalistego zdają się być młodszymi od środkowego oxfordu a część ich należy do ogniwa kimerydzkiego.

Najwyższy poziom górnego oxfordu nad Wartą, Roemera p. z *Rhynchonella astieriana*, składa się przeważnie z kredowatych wapieni. Fauna ich bardzo obfita odpowiada zupełnie poziomowi astartowemu. Facies jest typowo-bałtycką. Do tego ogniwa należy też wysepka wapienia jurajskiego w Trojanowie pod Kaliszem.

Tosamo położenie batrolologiczne zajmuje w okolicy Krakowa wapien skalisty z *Rhynchonella moravica*.

Białe jura γ Zeisznera odpowiada piętru górno-oxfordzkiemu, do którego należy też wapien z *Diceras arietinum* w Korzeczkach pod Chęciami.

W utworach piętra oxfordzkiego na północnym stoku gór Kieleckich nie przeprowadzono jeszcze ściślejszego podziału na poziomy. Wapien pod Inowłodzem należy już do piętra z *Oppelia tenuilobata*.

Wapien przy ruinach zamku Bałtowskiego zawiera obfitą faunę tego piętra.

W pasmie Krakowsko-Kieleckim jest piętro kimerydzkie, mianowicie poziom z *Opp. tenuilobata*, znakomicie rozwinięte. Z kamieniołomu w Podgórzu pochodzi też największa ilość dolno-kimerydzkich skamielin podanych w tej monografii.

Obok Pilicy, jako też nad Wartą, obok Działoszyna, również przy Wieluniu znajdują się wapienie kimerydzkie z amonitami. Pasma wapieni ciągnące się od Ruszkowa i Barczewa w Sieradzkim do wsi Sarnów należy w całości do piętra kimerydzkiego. W Burzeninie zawiera najwyższa warstwa *Exogyra virgula*, odkrywki zaś Wielka Wieś, Brzyków, Barczew, Sarnów należą do piętra *Oppelia tenuilobata*. Odkrywka nad Pilicą, na zachód Inowłódza należy do piętra kimerydzkiego. W skałach Bałtowa nad Kamienną w pasmie Ilżyckim znalazł autor skamieliny dolno-kimerydzkie, a w wapieniu ikrowcowym wypalonym w piecu, 1/2 mili od zamku Bałtowskiego odległym, liczne nerinee górno-kimerydzkie.

W tej części monografii fauny oxfordzko-kimerydzkiej w Polsce wymienia autor z dodaniem uwag, a gdzie potrzeba mniej lub więcej szczegółowo opisuje 24 gatunków ślimaków, 90 małż, 33 ramionopławów, 18 szkarłupni.

Z kolei czł. Karliński referuje w imieniu swoim i czł. Zajączkowskiego o pracy p. J. A. Stodółkiewicza: „O pewnym kształcie układów równań różniczkowych zupełnych,” takiej treści:

Autor zajmuje się układem równań różniczkowych kształtu:

$$\sum_{k=1}^{k=2n} \chi_{i,k} dx_k = 0 \quad , \quad (i = 1, 2 \dots n)$$

w tym przypadku, kiedy ten układ określa n zmiennych jako funkcje n pozostałych zmiennych, a więc kiedy współczynniki χ_{ik} czynią zadość $\frac{1}{2}n(2n-1)/(2n-2)$ warunkom całkowalności (Patrz Wykład nauki o równaniach różniczkowych Zajęczkowskiego str. 497—500) i okazuje, jak równanie tego układu można skombinować, ażeby otrzymać nowy układ n równań różniczkowych, z którychby każde dało się zcałkować niezależnie od innych i ażeby tym sposobem otrzymać wszystkie równania całkowite.

Potem czł. Rostafiński referuje o pracy p. Raciborskiego pod tytułem: „*Pythium dictyosporum*, nieznaný pasorzyt skrzętnicy“ następującej treści:

W nitkach *Spirogyra nitida* znalazł autor w jesieni ubiegłego roku pasorzyta z grupy fykomycetów, którego, ponieważ nie był jeszcze znany, nazywa *Pythium dictyosporum*.

Strzępki grzyba żyją wewnątrz komórek skrzętnicy. Z powierzchni strzępek odchodzą rozgałęzienia boczne, które przebijają ściany skrzętnicy na zewnątrz i tworzą zoosporangia, w sposób znamionujący rodzaj *Pythium*. Wewnątrz zarodni tworzy się stale 4 pływki, które po krótkim peryjodzie ruchu, przychodzą do spoczynku i kiełkują.

Podczas gdy zoosporangia tworzą się wyłącznie zewnątrz komórek żywicieli, tworzą się oogonia wyłącznie w ich wnętrzu. Wewnątrz oogonium jest stale tylko jedna oospora. Atheridia jedno lub dwa. Oospora pokryta siecią wysokich listewek utworzonych z exosporu dającego z floroglucyną i kwasem solnym reakcję wiśniową waniliny. Reakcja orczy jest słabsza.

Oospery kiełkują na wiosnę, po 3-miesięcznym spoczynku, tworząc zoosporangium.

Następnie czł. Cybulski referuje o pracy p. Władysława Szymonowicza: „*Zakończenia nerwów we włosach dotykowych myszy białej*“, następującej treści:

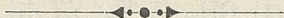
Autor na podstawie swych badań zapomocą metody złocenia, przyszedł do przekonania, że we włosach dotykowych myszy białej nerwy w dwójaki sposób się kończą.

Włókna nerwowe, dochodząc do rozszerzenia pochwy zewnętrznej włosa, która ma kształt odwróconej gruszki, układają się w dwie warstwy. Głęboko ułożone włókna tworzą spłot końcowy w dole rozszerzenia pochwy tuż na osłonce szklistej w ten sposób, że każde włókno nerwowe traci osłonkę rdzenną, a jego włókno osiowe rozdziela się na kilka gałązek, które znowu się dzielą. Włókna tworzące ten spłot (rozgałęzienie końcowe) nie są jednostajnej grubości, ale mają w całym przebiegu zgrubienia różańcowate. Spłot ten bardzo bogaty jest podobny do spłotu końcowego nerwów czuciowych ścięgna. W tym

splocie, do dziś przez nikogo nieopisanym, kończą się nerwy głęboko ułożone.

Inne włókna nerwowe przechodzą ponad tym splotem, podchodzą popod poduszeczkę okrężną i wznoszą się do największego rozszerzenia pochwy zewnętrznej. Tu przebijają osłonkę szklaną i kończą się w warstwie powierzchniowej zewnętrznej pochwy w tworach półksiężycowatych. Obserwując te ciała końcowe przy różnych przekrojach włosa, przekonał się autor, że półksiężyce sąto właściwie ciała wrzecionowate lekko zgięte w kształcie łuku, wklęsłością swą zwrócone w dół i ku osi włosa. Obejmują one komórki powierzchniowej warstwy pochwy od góry, a od strony wypukłej łączące się z włóknem osiowym.

Na posiedzeniu ściślejszem odesłano prace pp. Siemiradzkiego, Stodółkiewicza, Raciborskiego i Szymonowicza do Komitetu wydawniczego oraz zastanawiano się nad krytycznem wydaniem dzieł Hoene Wronskiego. Postanowiono pod tym względem udać się do p. S. Dicksteina z prośbą aby na r. 1893 wypracował katalog rozumowany dzieł i rękopisów Wronskiego, poprzedzony jego życiorysem.



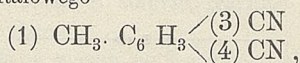
Posiedzenie dnia 20 Listopada.

Przewodniczący: JExc. Dr. JÓZEF MAJER.

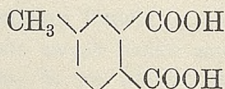
Przewodniczący wita pp. Cybulskiego i Godlewskiego, jako członków czynnych, oraz p. Wierzejskiego, jako nowo obranego korespondenta.

Następnie sekretarz odczytuje referat czł. Radziszewskiego o pracy p. S. Niementowskiego: „O kwasie α -metyl-o-ftalowym” następującej treści:

Z sinku homoftalowego

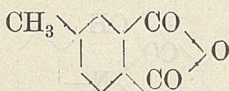


opisanego przez S. Glocka (Ber. d. d. ch. Ges. XXI. 2659) otrzymał Autor przez ogrzewanie w rurach zatopionych z kwasem solnym c. gat. 1.19, kwas α -metyl-o-ftalowy



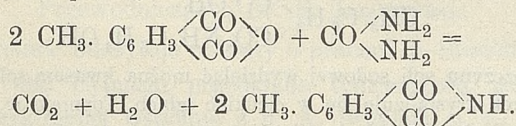
pierwszy homolog oddawna w szeregu benzolu znanego kwasu o-ftalowego. Nowy ten związek po kilkakrotnem przekrystalizowaniu z wody i xylolu okazywał następujące własności. Topnieje w 152°C. tracąc przytem wodę i zamieniając się w bezwodnik. Bardzo łatwo rozpuszczalny we wodzie, wyskoku, acetonie i octanie etylowym; bardzo trudno w chloroformie i benzolu, w homologicznych węglowodorach aromatycznych łatwiej rozpuszczalny. Ogrzany z resorcyną daje stop żółty, który rozpuszczony w alkalicznej wodzie okazuje intensywną żółto-zieloną fluorescencyę.

Poddany suchej destylacji przechodzi w bezwodnik a-metylfталowy

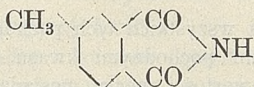


Topnieje w 92°C. Łatwo rozpuszczalny w organicznych rozczynnikach. Krystalizuje się w igielkach lub niewyraźnych kryształkach. Okazuje tak samo jak wolny kwas piękną fluoresceinową reakcyę. Swojem całym zachowaniem się wobec rozmaitych czynników odpowiada zupełnie bezwodnikowi ftalowemu.

Przy stapianiu dwu drobin bezwodnika a-metylfталowego z jedną drobiną mocznika powstaje

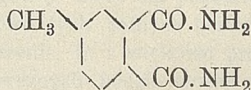


imid a-metylfталowy



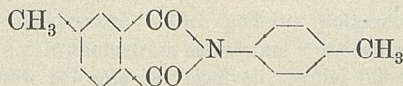
Z wysoku, w którym jest łatwo rozpuszczalny, krystalizuje się w krótkich igielkach w 196°C. topniejących. Rozpuszczalny we wrzącej wodzie, benzolu i ługach alkalicznych, nierozpuszczalny w mineralnych kwasach.

a-Metylfталdiamiid



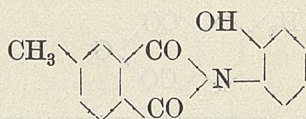
powstaje z poprzedniego działaniem solnego amoniaku w zwykłej temperaturze. Topnieje w 188°C. przyczem traci amoniak zamieniając się napowrót w imid a-metylfталowy.

p-Totyl-a-metylfталimid

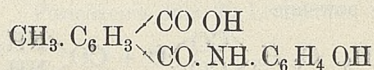


Otrzymuje się z p. toluidyny i kwasu a-metylfталowego, przy stapianiu ich i następnej suchej destylacji. Topnieje w 180°C. Bardzo łatwo rozpuszczalny w chloroformie, benzolu i octanie etylowym, znacznie trudniej w acetonie i wrzącym wysoku.

a-Metyloxyftalanil



Powstaje przy stapianiu o-amidofenolu z bezwodnikiem a-metylfталowym. Krystalizuje się z wysoku w cieniutkich sześciobocznych, wydłużonych płytkach, które topnieją w 205°C. Rozpuszczalny w organicznych rozczynnikach. Rozpuszczony w węglanie sodowym ulega przemianie na kwas a-metyloxyftalanilowy



który z rozczyну soli sodowej wydzielać można kwasem solnym. Nowy ten związek krystalizuje się w cienkich igłach. Topnieje w 200°C. Podany w małych ilościach destylacyi tracąc wodę przechodzi w a-metyloxyftalanil.

Ze zestawienia wszystkich tych pochodnych kwasu a-metylfталowego z odpowiedniami pochodnymi kwasu ftalowego, okazało się, że pomimo większej zawartości węgla, posiadają wszystkie niższy punkt topliwości.

Na posiedzeniu ściślejszym odesłano pracę p. S. Niementowskiego do komitetu wydawniczego.

Posiedzenie dnia 20 Grudnia.

Przewodniczący: Dr. E. JANCZEWSKI.

Sekretarz odczytuje referaty o pracach p. Stodółkiewicza. Następnie czł. Cybulski przedkłada tymczasową wiadomość o pracy wykonanej wspólnie z p. A. Beckiem p. t.: *„Dalsze badania nad zjawiskami elektrycznymi w korze mózgowej u małpy i psa“* następującej treści:

W roku zeszłym jeden z autorów ogłosił rozprawę ¹⁾, w której przytoczono spostrzeżenia, przemawiające za tem, że w układzie nerwowym środkowym, podobnie jak w nerwach i mięśniach, zachodzą zjawiska elektryczne, pozostające w związku ze stanem czynnym badanych okolic mózgu. Ponieważ zmiany elektryczne podczas drażnienia pewnych nerwów dośrodkowych (wzrokowego, słuchowego i nerwów czuciowych kończyn lub innych okolic ciała) zachodziły tylko w tych okolicach kory mózgowej, które na podstawie innych badań uważane są jako sfery czuciowe tych samych nerwów, w rozprawie tej wypowiedziano przypuszczenie, że z wielkiem prawdopodobieństwem za pomocą zjawisk elektrycznych będzie można oznaczać lokalizację czynności w korze mózgowej. Obecnie przedstawiają autorowie w krótkości wypadek dalszych poszukiwań, które przedsięwzięli w celu dokładniejszego zbadania samych zmian elektrycznych, oraz ich znaczenia dla lokalizacji.

W doświadczeniach tych przedewszystkiem starają się autorowie zbadać zmiany elektryczne, które podczas połączenia dwóch okolic kory mózgowej z galwanometrem samoistnie w mózgu zachodzą. Zmiany te jak się okazało polegają na ciągłych, mniej lub więcej znacznych

¹⁾ Beck: Oznaczenie lokalizacji w mózgu i rdzeniu zapomocą zjawisk elektrycznych. Rozprawy Wydziału mat.-przyr. Akad. Umiej. w Krakowie 1890 i Centralblatt f. Physiologie 1890 r., zeszyt 16.

wahaniach prądu elektrycznego, który zaraz po ustawieniu elektrod w korze mózgowej wykazać się daje. Kierunek prądu pierwotnego podczas połączenia tych samych okolic u rozmaitych osobników nie był jednakowy. Wogóle przeważał (u małp) wyższy potencjał elektryczny w płatach czołowych, niższy w potylicznych. Co do wahań w pierwotnym prądzie stwierdzili autorowie stanowczo, że nie pozostają one w związku ani z tętnem, ani z oddychaniem zwierzęcia, lecz że muszą zależeć od powstawania stanów czynnych w samej korze mózgowej.

Następnie starali się autorowie z możliwą dokładnością oznaczyć okolice na powierzchni kory mózgowej, w których występują znaczniejsze wahania elektryczne, a właściwie znaczniejsze obniżenie natężenia elektrycznego podczas drażnienia pewnych okolic powierzchni czuciowej i porównać je z temi sferami ruchowymi i czuciowymi, które dla tych samych okolic ciała zapomocą innych sposobów zostały już wykazane.

Obfity materiał, który już w dotychczasowych doświadczeniach zebrali, oraz mnóstwo nasuwających się wątpliwości i kwestyj, które jeszcze zbadać i wyjaśnić należy, nie pozwalają autorom na razie przedstawić zupełnego opracowania poruszanej przez nich sprawy i dla tego ograniczają się tymczasowo tylko do krótkiego streszczenia niektórych, podług ich zdania już nie ulegających wątpliwości, wypadków.

Badania wykonywano prawie wyłącznie na psach i małpach (*Macacus rhesus*). Początkowo, podobnie jak w pracy pierwotnej, posługiwano się do badań jednym galwanometrem; jednakże ze względu, że zapomocą jednego galwanometru można było wykazać tylko zmianę elektryczną, lecz nie dało się stwierdzić czy w jednym z dwóch punktów badanych zaszło obniżenie, czy też w drugim podwyższenie elektrycznego potencjału; w dalszych doświadczeniach używano zwykle dwóch galwanometrów, które tak były ustawione, że odchylenie ich pod wpływem tego samego prądu były prawie jednakowe.

Zastosowując naraz dwa galwanometry, mogli autorowie już zupełnie dokładnie podczas każdej zmiany wskazać tę okolicę, w której potencjał elektryczny wśród danych warunków się zmniejszał. Jeżeli bowiem oba galwanometry były połączone z dwoma lecz temi samymi punktami kory mózgowej, zmiany elektryczne w obu galwanometrach były jednakowe tak samoistne jakoteż wywołane drażnieniem odpowiednich nerwów dośrodkowych. Wystarczało z okolicy, w której przypuszczano obniżenie potencjału odsunąć o 2—3 mm. jedną elektrodę, ażeby w galwanometrze, z którym ta elektroda była połączona, albo zupełnie nie wystąpiła, albo została znacznie zmniejszoną, podczas gdy w drugim pozostawała bez zmiany. Doświadczenia z dwoma galwanometrami dawały zarazem odpowiedź na zarzut, który spotkał pierwszą

pracę w tej kwestyi ze strony p. Horsleya ¹⁾. Autor na podstawie jedynego doświadczenia, o ile z jego obszernej pracy wnosić można, wykonanego na kocie (już po ogłoszeniu pracy p. Becka) doświadczenia, w którym obie elektrody (jak to widać z ryciny na str. 508) umieszczone były na płacie potylicznym, wypowiada przekonanie, że badanie zjawisk elektrycznych w korze mózgowej wogóle nie ma racyi, dopóki nie możemy izolować dokładnie części badanej, a to z powodu, że prąd elektryczny może się rozchodzić po całej korze mózgowej.

Czyniąc ten zarzut, szanowny autor jednak zapomina, że istota mózgowa, podobnie jak inne tkanki zwierzęce, sama jest bardzo złym przewodnikiem, że wskutek tego każda okolica, którą badamy, jest już do pewnego stopnia izolowaną i że z tego powodu wyrównanie potencjałów elektrycznych musi nastąpić przez galwanometr, który przedstawia mniejszy opór niż sam mózg, jak to w rzeczywistości wykazały doświadczenia z dwoma galwanometrami.

Co się tyczy właściwej lokalizacyi, to obecnie można wskazać na okolicę, w której zawsze powstaje obniżenie potencjału elektrycznego podczas drażnienia kończyn przednich, a szczególnie u małp podczas dotykania powierzchni palców i dłoni. Okolica ta leży u psa poza *sulcus cruciatus* w środkowej i dolnej części, u małpy zaś również poza *sulcus symgmoideus*, w miejscu, gdzie się zaczyna *sulcus angularis*. Podobne miejsca dla kończyny tylnej u małpy leżą także poza *sulcus symgmoideus* na brzegu wewnętrznym półkuli (obok *sulcus longitudinalis*), u psa zaś najczęściej w zwoju położonym przed *sulcus cruciatus*. Drażnienie twarzy u małpy (dotykanie palcem) wywoływało zawsze obniżenie potencjału elektrycznego w zwoju poza dolnym końcem *sulcus symgmoideus* z dołu od ramienia przedniego *sulcus angularis*. Oświetlenie oka u psa, jakkolwiek nie zawsze, wywoływało przeważnie zmianę w okolicy płatów potylicznych, w tak zwanej sferze wzrokowej Munka. U małpy zaś otrzymano te same zmiany tylko w górnej części *gyrus angularis*. Zmiany w podanych powyżej okolicach przy zastosowaniu odpowiedniego podrażnienia były zawsze tak stałe, zachodziły tylko na tak ograniczonej przestrzeni, że ich zależność od zastosowanych podniet nie mogła ulegać żadnej wątpliwości. Nadto badając zmiany podczas drażnienia kończyn u małpy zauważyli autorowie, że one wogóle jest bardziej zbliżone do podniet, które zwykle na zwierzę działają. I tak, słabe dotykanie lub głaskanie dłoni albo palców u małpy sprowadza o wiele silniejsze odchylenie w galwanometrze, niż mocne

¹⁾ Philosophical Transactions of the Royal Society of London, Vol. 182, str. 508.

szczypanie lub drapanie zapomocą prądu indukcyjnego. Fakt ten staje się zupełnie zrozumiały, jeżeli przypuścimy, że zmiany elektryczne w korze mózgowej odpowiadają w gruncie rzeczy najprostszym stanom psychicznym, mianowicie uczuciom, a być może przez nie wywołanym wyobrażeniom. Oczywiście więc, że podrażnienia natury nieokreślonej nie zlokalizować na powierzchni czuciowej nie mogą wywołać zlokalizowanych zmian elektrycznych w korze mózgowej. Dlatego też sądzą autorowie, że ujemne wypadki w niektórych doświadczeniach podczas oświetlenia oka światłem magnowem mogły być następstwem tego, że samo podrażnienie wywołało nader nieokreślone stany uświadomienia się u zwierzęcia.

Niekiedy zauważono obok obniżenia potencjału w pewnych okolicach wzmaganie się w okolicach sąsiednich. Być może, że to wahanie dodatnie jest wywołane zatamowaniem czynności tych okolic wskutek zjawienia się stanu czynnego w okolicy głównej, którą badano co do lokalizacji pewnego podrażnienia.

Wogóle, w doświadczeniach tego rodzaju, liczne uboczne wpływy bądź czysto zewnętrzne, bądź też, ważniejsze, wewnętrzne, a więc trudne do określenia i do usunięcia, stoją często na przeszkodzie jednoznaczności wypadków tembardziej, że samo odsłonięcie mózgu jest dla utrzymania go w stanie fizyologicznym warunkiem bardzo nieprzyjawnym. Z tego też powodu wogóle badanie może trwać tylko czas krótki. Z początku mózg zostaje silnie podniecony wskutek przygotawczych zabiegów i w czasie tym zmiany w korze mózgowej są bardzo zakłócone, gdyż drażnienie nerwów czuciowych wywołuje prawdopodobnie prócz ściśle zlokalizowanego stanu czynnego drogą asocjacyjną całe mnóstwo innych stanów, które na wypadek badań zmian elektrycznych wpływają. Później zaś kora mózgowa ulega znużeniu i wtedy brak zmian elektrycznych zależy prawdopodobnie od rzeczywistego braku odpowiednich stanów czynnych w korze mózgowej.

W końcu nie można pominąć milczeniem jeszcze jednego zarzutu p. Horsleya i walki o pierwszeństwo, którą rozprawa pierwsza w tej kwestyi wywołała. Co do zarzutu tego, polega on na przypuszczeniu, że zjawiska elektryczne przez autorów badane nie powstają w ośrodkach położonych w korze mózgowej, lecz w włóknach nerwowych w istocie białej w warstwie podkorowej, i mogą być tak dobrze wraz z stanem czynnego ośrodków, jak również włókien nerwowych.

Zarzut ten, przewidziany już z góry, został uwzględniony w pierwszej rozprawie (p. str. 24), gdzie wykazano, że przypuszczenie podobne nie ma żadnych podstaw. Oczywiście, że obecnie nie mają autorowie bynajmniej zamiaru powtarzania tych samych dowodów, zwracają tylko uwagę, że gdyby nawet w rzeczywistości zmiany elektryczne tylko w włóknach nerwowych powstawały i w takim razie doświadczenia

nasze wykazywałyby, że drogi nerwowe dla pewnych funkcij w korze lub pod korą są ściśle zlokalizowane.

W sprawie sporu o pierwszeństwo, który na nowo podnoszą pp. Gotch i Horsley w ostatniej swej rozprawie (l. c. str. 278), z powodu rozprawy p. Becka, mówią autorowie, że bezpośredni związek z doświadczeniami, o których mowa, miały właściwie tylko badania prof. Fleischla i p. Catona. Komunikat pierwszego złożony w archiwach Akademii wiedeńskiej i ogłoszony już po ukazaniu się rozprawy p. Becka, oczywiście nie może być brany w rachubę; badania p. Catona rzeczywiście nie były autorom znane, z powodu, że nawet w najdokładniejszych sprawozdaniach rocznych fizyologicznych nie było o niej wzmianki. Zresztą z pobieżnego sprawozdania z doświadczeń, które autor na zjeździe lekarzy amerykańskich w Waszyngtonie przedstawił, wypada, że on badał zmiany elektryczne odprowadzając prąd przeważnie od przekrojów i od powierzchni nieuszkodzonej mózgu i spostrzegał zmiany tych prądów tylko podczas dowolnych ruchów. Doświadczenia więc jego zasadniczo się różniły od doświadczeń autorów, którym nie chodziło bynajmniej o wykazanie wahanie wstecznego, lecz o prądy czynnościowe w szarej istocie mózgu.

Co się tyczy p. Horsleya, to po dokładnem przejrzeniu prac jego, a szczególnie ostatniej wyżej przytoczonej, nie mogą autorowie pojąć o jakie pierwszeństwo autorowi temu się rozchodzi, wobec tekstu, że jego doświadczenia są zasadniczo różne, gdyż on badał tylko wahanie wsteczne w włóknach nerwowych nerwów obwodowych, rdzenia i białej istoty mózgu.

Potem czł. Kreutz i Rostafiński zdają sprawę z pracy p. M. Raciborskiego: „*Przyczynek do znajomości flory retyckiej Polski*“ z następującą treścią:

Autor opisuje następujące gatunki, dotychczas z warstw retyckich środkowej Polski nieznane.

Todea Williamsonis Brongn. Okazy retyckie (*Acrostichites Goeppertanus*) są zupełnie zgodne z brunatno-jurasowemi z Anglii oraz z okazami glinek ogniotrwałych krakowskich.

Pecopteris concinna Presl. Okruchy.

Woodwardites microlobus Schenk. Dotychczas znana z Frankonii i Tonkinu.

Dictyophyllum nova spec. Gatunek prawdopodobnie nowy, do *D. obtusilobum* Braun zbliżony, ale za nadto ułamkowy.

Dictyophyllum aff. Dunkeri Nadhorst.

Ctenis fallax Nathorst.

Taeniopteris tenuinervis Brauns.

Czekanowskia setacea Heer. Piękne okazy z Gromadzie. Gatunek znany dotychczas wyłącznie z brunatnego jura.

Czekanowskia rigida Heer. Liczne okazy.

Schizolepis Follini Nathorst. Kilka szyszek o łuskach wyciętych w wierzchołku.

Ixostrobus Siemiradzki (*Taxites Siemiradzki* Rac.). Liczne okazy lepiej zachowane wykazują, że były to prawdopodobnie męskie kłosa rośliny szpilkowej, różne od wszelkich żyjących obecnie.

Stachyotaxus septentrionalis (Agardh.) Nathorst.

Następnie sekretarz zdaje sprawę z posiedzenia Komisji antropologicznej, które się odbyło dnia 25 Października 1891 r. pod przewodnictwem Jego Exc. Dr. J. Majera.

Komisja antropologiczna odbyła posiedzenie dnia 26 listopada b. r. Przewodniczący J. E. Prof. Dr. J. Majer proponuje, aby się przedewszystkiem ukonstytuować, bo brak sekretarza po śmierci ś. p. prof. Kopernickiego. Radzi wybrać dwu sekretarzy: do działu antropologiczno-archeologicznego (który powstanie po ściągnięciu w jeden dawniejszych dwu pierwszych) proponuje p. G. Ossowskiego; do działu etnologicznego zaś po porozumieniu się obecnych Członków wybrano prof. Romana Zawilińskiego.

Po tym ukonstytuowaniu się zabiera głos Przewodniczący a wspomniawszy o stracie Członków: prof. Kopernickiego i Dra M. A. Baranieckiego, podniósł ich zasługi położone około prac Komisji. Obecni uczcili ich pamięć przez powstanie,

Z porządku dziennego p. G. Ossowski podaje wiadomość o badaniach w pieczarze (wertebie) w Bilczu Złotem, prowadzonych pod jego kierunkiem, a kosztem Członka Komisji Leona ks. Sapiehy. P. G. Ossowski przedstawił Członkom cenniejsze okazy zabytków przedhistorycznych przy wspomnianych robotach wydobytych, złożone z licznych okazów narzędzi i ozdób krzemiennych, kościanych i z rogu jeleniego, tudzież z zabytków ceramicznych, a wreszcie okazał sporządzony przez siebie plan sytuacyjny jednej połowy tej jaskini, zajmującej przestrzeń kilkuset metrów wzdłuż i tyleż wszerz. W końcu oświadczył, że z czynności swych badawczych ubiegłego lata z polecenia Komisji dokonanych będzie mógł zdać sprawę niezwłocznie po przygotowaniu na ten cel zebranego przez siebie obfitego materiału wykopaliskowego, co nastąpić może na przyszłym posiedzeniu Komisji.

Następnie prof. Malinowski przedstawił pracę p. Michała Federowskiego, wreszcie na list p. J. Świątki w sprawie jego pracy p. t.: »Lud nadrabski« postanowiono dać stósowną odpowiedź.

Na posiedzeniu ściślejszym uchwalono odesłać prace pp. Cybulskiego i Becka, oraz Raciborskiego do komitetu wydawniczego, a na wniosek sekretarza postanowiono, że posiedzenia Wydziału będą się odbywać w r. następnym w każdy pierwszy poniedziałek miesiąca.

